

ZRÓCZNIK ZABŁUDOWSKI

2007

TOM 1





Wzrost: 177-9, 11-17

ZRÓCZNIK ZABŁUDOWSKI

2007

TOM 1

Spis treści:

Od redakcji 3

ROZPRAWY I ARTYKUŁY:

Katarzyna Zimnoch.

Księgozbiory parafialne w Zabłudowie 4

Kazimierz Trzęsicki.

Sąsiedzi, których już nie ma: Chaim Zelig Słonimski 23

Ks. Adam Szot.

*Polskie Szkoły Ludowe w Parafii Zabłudów
w latach 1915–1919* 52

Katarzyna Gorzelska.

*Imiennictwo Parafii Rzymskokatolickiej Zabłudów
w latach 1915–2004* 57

Marta Pilecka.

Uwarunkowania i kierunki rozwoju gminy Zabłudów 88

WSPOMNIENIA:

Anna Znamierowska.
Kiedy żyjemy – mamy imię... 119

Irena Hermanowska-Świerzińska
Tak się zaczęło... 143

IN MEMORIAM:

Mieczysław Szyłkiewicz.
Życiorys księdza pułkownika Wiktora Szyłkiewicza 145

Antoni Maksimowicz 147

Jan Krupa
Wspomnienia o doktorze Macieju Zabłockim 152

GALERIA STAREJ FOTOGRAFII: 168



94(438)(05) Zabłudów Reg.

Rocznik Zabłudowski 2007

Redaktor
Jan Leńczuk

ISBN 978-83-60368-04-6

Zrealizowano ze środków
Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Zabłudowie

Białystok 2007

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
ul. Kilińskiego 16, 15-950 Białystok
tel. (085) 741 67 23

WYDAWIELTWO
PRYMAT

Mariusz Śliwowski
Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7
tel. 869 14 87, 0602 766 304
www.prymat.stnet.pl,
e-mail: prymat@stnet.pl

KP Białystok-EO 2007, 3248

Od redakcji

Od czasu, kiedy władarze gminni w 2004 roku zlikwidowali nieregularnie ukazujący się periodyk pod tytułem: „Z Zabłudowskiej Ziemi” – zabrakło miejsca między innymi na publikowanie materiałów dotyczących Zabłudowa i jego okolic. Przyjęliśmy tę decyzję z bólem, wszak pismo redagowaliśmy społecznie – nie pobierając z kasy gminnej żadnych honorariów. O sprawie tej napiszemy obszerniej w niedalekiej przyszłości i w innym miejscu.

Po jesiennych wyborach do samorządu gminnego 2006 roku pojawiła się raz jeszcze szansa, ażeby prowadzić dalsze prace nad poszukiwaniem źródeł i materiałów do dziejów naszej ziemi. Do ich publikacji powołany został do życia „Rocznik Zabłudowski”. Mam nadzieję, że po latach uda nam się podjąć prace przygotowawcze nad długo oczekiwaną monografią Zabłudowa.

Tymczasem pomieszczamy rozprawy, szkice i inne prace rozproszone niekiedy w trudno dostępnych periodykach. Drukujemy za zgodą ich Autorów i w tym miejscu chciałbym podziękować za bezinteresowne ich przekazanie. Mamy nadzieję, że w nowej gminnej rzeczywistości reaktywowane zostanie również pismo „Z Zabłudowskiej Ziemi”. Z roczników tegoż pisma długo jeszcze będą korzystali nie tylko uczniowie ale i ci, którym nie jest obojętna przebogata w historię Zabłudowska Ziemia. „Rocznik Zabłudowski”, mamy nadzieję, równie będzie pomocny w poznaniu własnych korzeni.

Jan Leończuk

KATARZYNA ZIMNOCH

Księgozbiory parafialne w Zabłudowie w XVII-XVIII w.

Biblioteki i księgozbiory kościelne w Polsce swoimi początkami sięgają czasów przyjęcia chrześcijaństwa¹. Pierwotnie biblioteki te posiadały jedynie księgi liturgiczne, zbiory kazań i Pismo Święte z komentarzami, z czasem tematyka tych księgozbiorów znacznie się rozszerzyła. Ich głównym celem było zaspokojenie potrzeb duchowieństwa w zakresie kształcenia i pracy duszpasterskiej, a co się z tym wiąże wykonywania i szerzenia kultu religijnego.

W swoim rozwoju historycznym księgozbiory i biblioteki kościelne ukształtowały się w różne formy i typy. Powstawały rozmaite ich rodzaje w zależności od charakteru instytucji, przy których je zakładano. Na początku księgozbiory i biblioteki kościelne powstawały przy katedrach² i ważniejszych klasztorach³, dla których często rękopisy przygotowywano we własnych skryptyoriach. Następnie powstawały biblioteki diecezjalne,

¹ M. T. Zahajkiewicz, *Zarys dziejów i znaczenie bibliotek kościelnych*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, Lublin, t. 56 (1988), s. 133.

² Za najstarszy księgozbiór katedralny uchodzi biblioteka kapitulna w Krakowie, która do dnia dzisiejszego posiada ponad 270 inkunabułów. Zawartość tej biblioteki w XII w. znana jest nam z najstarszego w Polsce inwentarza bibliotecznego z 1110 r. Inne najstarsze księgozbiory katedralne były m.in. w Gnieźnie, Poznaniu, Wrocławiu, Płocku i we Włocławku.

³ Biblioteki takie posiadali m.in. benedyktyni w Tyńcu, na Łysej Górze, Lubiniu, kanonicy regularni w Trzemeźnie, Czerwińsku, Wrocławiu i Żaganiu, cystersi w Jędrzejowie, Mogile, Szczyrzycu, Lubiążu i Henrykowie, benedyktynki w Staniątkach, cysterski w Trzebnicy czy norbetanki w Krakowie.

kollegialne, a także parafialne. Nieco później powstawały księgozbiory niższych kolegiów duchowieństwa, a potem seminariów duchownych. W Polsce przedrozbiorowej bogate zbiory biblioteczne gromadzili również liczni duchowni⁴.

Historia bibliotek i księgozbiorów kościelnych na Podlasiu w epoce nowożytnej jest słabo zbadana. Na ten temat powstało niewiele prac. Poruszana jest w nich przede wszystkim tematyka większych księgozbiorów klasztornych⁵. W mniejszym stopniu interesowały badaczy księgozbiory gromadzone przy kościołach parafialnych. Dzieje się to z wielką startą dla naszej znajomości kultury podlaskiej. Wiemy, że klasztory i zamki magnackie od połowy XVI wieku nie były jedynym miejscem przechowywania i użytkowania książek. Trafiały one już do dworów szlacheckich i wiejskich plebanii, skąd oddziaływały na miejscową ludność. Przy parafiach funkcjonowały biblioteki, a także wielu księży posiadało swój własny księgozbiór. W niniejszym artykule przyjrze się bliżej księgozbiorom parafialnym kościoła zabłudowskiego na przestrzeni XVII i XVIII w.

Parafia zabłudowska jest jedną z najstarszych na Podlasiu. Powstała między 1525 a 1553 rokiem. Kościół rzymskokatolicki, jak dowodzą historycy, istniał jeszcze przed wystawieniem przez Zygmunta Augusta dokumentu lokacyjnego z 1553 r.⁶ Najprawdopodobniej miejsce lokalizacji świątyni nie uległo zmianie aż po dzień dzisiejszy. Historia i dokumenty dotyczące tego miasta, niegdyś tętniącego ośrodka kultury, prezentowane są na stronach internetowych w ramach projektu „Miasta w dokumencie archiwalnym”. Zabłudów był pierwszym miastem z województwa podlaskiego, które wzięło udział w tym programie zainicjowanym przez Na-

⁴ Prywatne biblioteki posiadali m.in.: abp M. Drzewiecki, bp E. Ciołek, bp R. Tomicki, bp P.D. Wolski, bp J. Dantyszek, czy też biskupi bracia Załuscy, twórcy otwartej w Warszawie w 1747 r. biblioteki do użytku publicznego.

⁵ A. Szot, *Biblioteka dominikańska w Różanymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski” 8 (2004), s. 64-76; M. Olszewski, *Źródła do historii biblioteki Sióstr Miłosierdzia w Białymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski” 3 (2000), s. 82-91; K. Pogorzelski, *Księgozbiór bractw religijnych działających przy parafii Wniebowzięcia NMP w Węgrowie w okresie porozbiorowym*, „Bibliotekarz Podlaski” 9-10 (2004-2005), s. 89-98.

⁶ Datę fundacji kościoła zabłudowskiego ustalił prof. J. Maroszek, zob.: B. J. Czarniecki, W. Czarniecki, J. Maroszek, *Zabłudów: studium historyczno-przestrzenne*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej, Architektura”, z. 13(1994), s. 1-78. Zob. też, *Zabłudów XV-XVIII w.: prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich*, oprac. J. Maroszek, Białystok 1994; A. Szot, *Dzieje rzymskokatolickiej parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie*, Białystok 2003, s. 18-26, 183-184.

czelną Dyрекcję Archiwów Państwowych i Naukową i Akademicką Sieć Komputerową.

Parafia zabłudowska w omawianym okresie należała do dekanatu knyszyńskiego w diecezji wileńskiej. Była to bardzo rozległa parafia, obejmowała 38 wsi: Bobrowę, Dobrzyniówkę, Folwarki Małe, Folwarki Wielkie, Halickie, Hermanówkę, Hneciuki, Hożnę, Janowicze, Kamionkę, Kołpaki, Kowalowce, Koźliki, Krynckie, Kucharówkę, Kudrycze, Laszki, Lule, Łubniki, Małynkę, Miniewicze, Nowa Wolę, Nowosady, Oleksicze, Olszanę, Ostrówki, Pasyнки, Potokę, Rafałówkę, Sieški, Skrybice, Tatrowce, Topolany, Tylwice, Wólkę, Zahruszany, Zwierki, Żuki i Żywkowo⁷. Inwentarz z 1786 r. podaje, iż szerokość parafii wynosiła dwie mile, a jej długość cztery⁸. Parafia zabłudowska graniczyła m.in. z parafią jałowską, stąd często obie parafie miały jednego proboszcza. Ponadto parafia graniczyła z parafią w Narwi, Bielsku, Surazu, Juchnowcu, Krynkach i Białymstoku.

Terytorialnie parafia zabłudowska leżała na styku wpływów wielu kultur oraz wyznań, co znacząco wpłynęło na zróżnicowanie etniczne i religijne mieszkańców tych ziem. Ponadto samo miasto stanowiło centrum wielkich dóbr zabłudowskich, pierwotnie należących do dygnitarzy litewskich Chodkiewiczów.

W tym czasie nieopodal dóbr Zabłudowskich w Knyszynie swoją rezydencję urządzał król Zygmunt August. Pod koniec lat 50-tych XVI w. przewieziono tam część tzw. Librarii, księgozbioru królewskiego. Biblioteka Zygmunta Augusta nie ustępowała rozmiarami i treścią bibliotekom innych dworów europejskich¹⁰. Księgozbiór ten, oceniany był przez współczesnych na ok. 4 tysiące woluminów, co było w ówczesnych czasach liczbą olbrzymią. Była to kolekcja nowoczesna, zebrana w sposób iście humanistyczny. Część książek zaopatrzonych było w supereklibrisy, co dzisiaj umożliwia badaczom zrekonstruowanie tego księgozbioru kró-

⁷ zob.: <http://www.polska.pl/miasta/zabludow/index.htm>

⁸ Archiwum Parafialne w Zabłudowie (dalej APZ), Status Ecclesiae parochialis Zaludoviensis ac Inventarium eiusdem tam ecclesiastici apparatus quam economica cum accessu et decessu post introductionem Anno Domini 1707 die Octobris moderni parochi connotatus Anno Domini 1731, k. 4.

⁹ APZ, Opisanie kościoła, plebanii, szpitala i szkoły zabłudowskiej w czasie wizyty sądowej przez W. J. Ks. Wiszniewskiego D.S.P.M. wizytatora odprawionej 1786r, k. 6v.

¹⁰ Dziejami tego księgozbioru zajmowała się A. Kawecka-Gryczowa, *Biblioteka Ostatniego Jagiellona. Pomnik kultury renesansowej*, Warszawa 1988 – tam znajduje się pełna bibliografia historiografii dotyczącej kolekcji ksiąg Zygmunta Augusta.

lewskiego. Analizując zachowany zestaw ksiąg, dziś rozproszonych po najróżniejszych bibliotekach krajowych i zagranicznych należy stwierdzić, że biblioteka ta odzwierciedlała najnowsze kierunki i osiągnięcia naukowe epoki we wszystkich podstawowych kierunkach: prawie, medycynie, historii, astronomii, przyrodznawstwie, piśmiennictwie humanistycznym i teologii. Również pod względem językowym księgozbiór przedstawiał dużą różnorodność. Dzieła były pisane w językach: hebrajskim, greckim, hiszpańskim, francuskim, niemieckim i oczywiście łacińskim i polskim. W bibliotece królewskiej przeważała literatura prawnicza i historyczna; obok teologii i pisarzy klasycznych były dzieła z astronomii i medycyny. Opiekę nad księgozbiorem królewskim sprawowali kolejno: kaznodzieja Jan z Koźmina, Andrzej Trzeciecki starszy i jego syn Andrzej Trzeciecki młodszy, Stanisław Koszutski, będący kanclerzem królowej Barbary, a po jego śmierci Łukasz Górnicki. Oprócz zakupów do biblioteki napływało sporo dzieł w formie darów. Jan Kalwin poświęcił królowi swój komentarz listu do Hebrajczyków, Marcin Luter egzemplarz swego przekładu *Biblii*. Własne dzieła z dedykacjami ofiarowali królowi: Andrzej Frycz Modrzewski, Piotr Roizjusz, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Wawrzyniec Goślicki, Jan Herburt, Marcin Kromer i wielu innych.

Prawdopodobnie urządzana rezydencja monarchy Zygmunta Augusta w Knyszynie spowodowała, że właściciele Zabłudowa poświęcili tyle uwagi temu miastu. Mogło ono pełnić w XVI w. rolę „*miasteczka – wizytówki*” hetmana wielkiego Księstwa Litewskiego¹¹. Uposażono tam kościół, erygowano cerkiew, powstały szpitale-przytułki przy obu świątyniach, szkoły, a przede wszystkim założono tam drukarnię prowadzoną przez moskiewskich drukarzy: Piotra Mścisławca i Iwana Fiodorowa. Działali oni w Zabłudowie w latach 1568-1572, drukując m.in. starosłowiańską *Evangelija učitelnoe* i *Psaltir s Časoslovom*. Prawdopodobnie głównymi odbiorcami produkcji tej drukarni miało być środowisko nieopodal tworzącego się dworu królewskiego¹². Następnie dobra zabłudowskie przeszły w ręce Paców, Sapiehów, Leszczyńskich i Sanguszków. Wówczas przenikały na te tereny wpływy polskie i ruskie.

Od schyłku XVI w. do początku XIX w. dobra zabłudowskie były w rękach rodziny Radziwiłłów. Byli oni zwolennikami reformacji, stąd

¹¹ B. J. Czamecki, W. Czamecki, J. Maroszek, *op. cit.*, s. 14-15.

¹² J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony w planach Zygmunta Augusta*, Białystok 2000, s. 435-436.

w ich włościach schronienie mogli uzyskać różnowiercy. Już w 1608 r. Krzysztof Radziwiłł ufundował zbór kalwiński, przy którym funkcjonowała również szkoła, plebania i szpital. Po jego pożarze zbór został odbudowany przy ponownej pomocy materialnej Radziwiłłów. Pod ich opieką schronili się w Zabłudowie wybitni arianie: Zbigniew Morsztyn, Samuel Mierzyński, czy też Maciej Przyppkowski. Prawdopodobnie tutaj odbył się też ostatni synod polskich arian¹³. Za czasów Radziwiłłów osiedlili się tu również Szkoci i Żydzi, którzy mieli w Zabłudowie swój kahał, bożnicę i szpital. Mieszkała tam więc bardzo zróżnicowana etnicznie i religijnie ludność. Ich świątynie odgrywały znaczącą rolę w życiu religijnym i kulturalnym miasta. Organizowały życie religijne, ale także poprzez kazania, przemówienia i wiedzę duchownych oddziaływały na mieszkańców tego regionu. Bardzo ważnym źródłem informacji, wzbogacenia wiedzy, czy też czerpania inspiracji duchownych były księgozbiory prywatne, bądź biblioteki parafialne istniejące przy świątyniach.

W niniejszym artykule przyjrę się bibliotekom parafialnym kościoła zabłudowskiego. Źródła pozwalają odtworzyć zawartość bibliotek parafialnych dopiero od II połowy XVII w. Księgi w inwentarzach zostały opisane bardzo nieprecyzyjnie, często nie podane jest ani miejsce, ani data wydania wymienianych dzieł. W wielu przypadkach został zapisany tylko tytuł książki bez podania jej autora lub została wymieniona tylko popularna nazwa dzieła. Często też skracano nazwiska autorów. Przy dziełach ogólnie wówczas znanych nie ma trudności z ustaleniem ich autorstwa, czy tytułu książki. Jednak identyfikacja niektórych tytułów wymaga głębszych badań i poszukiwań bibliograficznych. Inwentarze z tego okresu często przyjmują taką formę.

Z pierwszych inwentarzy tego kościoła dowiadujemy się jedynie o księgach liturgicznych. W 1633 r. na stanie kościoła znajdowały się trzy mszały, w tym jeden nowy wydany w Antwerpii, graduał, antyfonarz, psalterz i dwa brewiarze¹⁴. W inwentarzu z 1685 r. obok ksiąg liturgicznych, wśród których wymienione zostały dwa mszały, psalterz, antyfonarz, agenda wielka i mała, brewiarz, podano informację, że inne księgi spłonęły w czasie pożogi wojennej¹⁵. Wojny XVII wieku przyniosły ogromne straty w parafii zabłudowskiej. Wówczas Zabłudów należał do

¹³ B. J. Czamecki, W. Czamecki, J. Maroszek., *op. cit.*, s. 6.

¹⁴ BUW, F. 57-53-40 Liber visitationis ecclesiae vilnensis per Casperus Zaliwski 1633, k. 205.

¹⁵ APZ, Inventarium Ecclesiae Zabłudoviensis post infelicem Confragatione Ecclesiae ac addipcorum Omnium Parochialium in Visittione Generali per Commissam hac in parte

Radziwiłłów. Po zdradzie Janusza Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego, który poddał Litwę Szwedom, wojska wierne królowi Janowi Kazimierzowi dokonały grabieży dóbr radziwiłłowskich. Ponadto cały jego majątek uległ konfiskacie. Taka sytuacja trwała aż do traktatu w Oliwie w 1660 r., w którym jeden z punktów mówił o zwrocie majątności Radziwiłła jego córce¹⁶. Kolejnym ciosem dla parafii zabłudowskiej był najazd moskiewski, podczas którego częściowemu zniszczeniu uległ kościół. Pożar strawił zarówno samą świątynię, jak i budynki kościelne, szkołę, plebanię, szpital i organistówkę¹⁷. Wspomniany inwentarz z 30 czerwca 1685 r. „*Inventarium Ecclesiae*”¹⁸ Zabłudoviensis post infelicem Confragatione Ecclesiae” wyszczególniał uratowane sprzęty kościelne, srebro i tabliczki wotywnne. Uratowano część ksiąg liturgicznych: mszały, psalterze, antyfoniarz, agendę małą, brewiarz stary, dalej donoszono: „*postylla zgorzała, insze księgi pogorzeli*”, a ówczesny pleban zabłudowski ks. Kasper Klemens Labicki skarżył się, że nawet własną, plebańską „*skrzynię moją, którą z ognia ukradziono*”¹⁹ ratujący nie zwrócili prawowitemu właścicielowi. Owa skrzynia mogła zawierać prywatne książki plebana, być może część z nich została uratowana i odnaleziona, wchodząc później w skład księgozbiorów następców ks. Labickiego.

W 1688 r. proboszczem, w trudnym okresie dla świątyni i życia parafialnego, został ks. Tomasz Płoński, będący od roku wikariuszem w Zabłudowie. Włożył on wiele wysiłku, aby odbudować parafię po zniszczeniach wojennych. Kościół zabłudowski został odbudowany dzięki wsparciu materialnemu, księżnej Ludwiki Karoliny z Radziwiłłów, właścicielki dóbr zabłudowskich, margrabinii brandenburskiej. Prawdopodobnie wtedy też zmieniono wezwanie kościoła z Wniebowzięcia Matki Boskiej na św. Apostołów Piotra i Pawła, które pozostało do dnia dzisiejszego.

potestatem Ab Ollustrissimae et reverendissimae Michaelae Alexandro Kotowicz Episcopo Viltensi infrascripto mihi traditam ad aeternam posteritat memoria comparatus Anno 1685 die ultima Junii.

¹⁶ M. Witanowski, *Zabłudów*, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 14, Warszawa 1895, s. 191.

¹⁷ *Prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich Zabłudów XV-XVIII w.*, oprac. J. Maroszek, Białystok 1994, s. 249-251.

¹⁸ APZ, *Inventarium Ecclesiae Zabłudoviensis post infelicem Confragatione Ecclesiae ac addipcionum Omnium Parochialium in Visistione Generali per Commissam hac in parte potestatem Ab Ollustrissimae et reverendissimae Michaelae Alexandro Kotowicz Episcopo Viltensi infrascripto mihi traditam ad aeternam posteritat memoria comparatus Anno 1685 die ultima Junii.*

Działalność ks. T. Płońskiego była dobrze oceniana przez społeczność parafialną i znacznie wpisała się w jej pamięć, skoro jeszcze osiemdziesiąt lat po jego śmierci w piątki co tydzień za jego duszę odprawiały się nabożeństwa²⁰. Był tak dobrym gospodarzem i oddanym parafii w Zabłudowie, że zaoszczędzone pieniądze w wysokości 1500 zł ofiarował w 1700 r. na potrzeby parafii²¹.

Ksiądz Tomasz Rafał Płoński, syn Walentyna, pochodził z ziemi bielskiej z domu Płońskich herbu Rola²². Proboszczem parafii pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie był w latach 1688-1701. Otrzymując prezentę na plebanię zabłudowską zobowiązał się do wzorowego duszpasterzowania i utrzymania w należyтым porządku beneficjum kościelnego oraz nie przekraczania uprawnień.

Ks. Tomasz Płoński zgromadził ciekawy księgozbiór. Prawdopodobnie część książek odziedziczył po poprzedniku, część otrzymał drogą wymiany lub daru, część księgozbioru, sądząc po datach wydania, została zakupiona. Informacje na temat jego księgozbioru czerpiemy z inwentarza kościoła zabłudowskiego sporządzonego przez jego następcę – ks. Marcina Staborskiego w 1701 roku²³. Jest to jeden z najstarszych inwentarzy tej świątyni. Wymienione są w nim książki legowane do kościoła zabłudowskiego przez zmarłego duchownego. Uzupełnieniem inwentarza z 1701 roku są kolejne dokumenty kościelne, wśród nich najczęściej występują inwentarze stanowiące część protokołów wizytacji kanonicznych, w których podawana jest informacja o pozostawionych księgach ks. T. Płońskiego z wykazem dzieł z pełniejszymi informacjami lub też wskazaniem najważniejszych pozycji księgozbioru.

Na podstawie tych dokumentów możemy pokusić się o próbę rekonstrukcji księgozbioru i prześledzić jego losy. Poprzez analizę tematyki i autorów księgozbiorów możemy spróbować zinterpretować celowość gromadzonych dzieł.

Księgozbiór księdza Tomasza Płońskiego liczył ponad 50 tytułów,

¹⁹ *Prawa i przywileje...*, op. cit., s. 251.

²⁰ APZ, Opisanie Kościoła i plebani, szpitala, szkoły parafialnej zabłudowskiej w czasie wizyty sądowej przez W J Ks. Wiszniewskiego D.S.P.M. wizytatora odprawionej z 1786 r., k. 3.

²¹ *Ibidem.*, k. 8.

²² I. Kapica Milewski, *Herbarz*, Kraków 1870, s. 329.

²³ APZ, Inwentarz kościoła zabłudowskiego i plebanię sporządzony przez introdukcji J. Mci ks. Marcina Staborskiego zabłudowskiego anno 1701 die 13 miesiąca Junii, k. 4-4v.

w tym kilka dzieł wielotomowych tj. Kazania Macieja Fabera, czy dzieła Szymona Starowolskiego. W omawianym księgozbiorze przeważają dzieła o treści religijnej. Wśród nich znajdują się dwa egzemplarze Biblii. Pierwszy egzemplarz opisywany jest w 1701 r. jako *Biblia staroświeckiego druku*, w 1731 – *Biblia Latina Nowego Testamentu*, drugi egzemplarz określany jest jako *Biblia Polska Nowego Testamentu*. W księgozbiorze księdza Tomasza Płońskiego znajdowały się więc egzemplarze Biblii w języku łacińskim i języku polskim, co było charakterystyczne dla tamtego okresu²⁴. Nie dysponujemy jednak żadną wskazówką źródłową, pozwalającą ustalić nam miejsce i rok wydania Biblii, co przybliżyłoby nam tłumaczenie i wydanie przechowywanych w tym zbiorze egzemplarzy Pisma Świętego. Uwagę może zwrócić fakt, niewystępowania Pisma Świętego w spisie ksiąg kościelnych, należących do kościoła parafialnego. Są wymienione: mszały, agendy, brewiarz, antyfoniarz i postylla²⁵. Podobnie jest 30 lat później²⁶. W całości Pismo Święte jest przechowywane jedynie w zbiorach prywatnych proboszcza, nie jest to odosobniony przypadek²⁷.

Kolejną pozycją obligatoryjnie występującą w zbiorach kościelnych, zarówno w bibliotekach parafialnych, jak i prywatnych był brewiarz. Znajdujemy go zarówno wśród spisów ksiąg kościelnych, jak i w prywatnych zbiorach księży parafii zabłudowskiej. Brewiarz był niezbędny dla każdego księdza, służył on w codziennej modlitwie duchownego.

W zbiorze księdza Tomasza Płońskiego znajdował się również katechizm oraz różnego rodzaju pomoce teologiczne jak *enchiridia*, *manipula* i *loci communes theologici*. W spisie wymieniony został katechizm Soboru Trydenckiego *Catechismus ex decreto Concilii Tridentini*²⁸, przeznaczony dla proboszczów, mający pomagać w wykonywaniu prac duszpa-

²⁴ ks. J. Mandziuk, *Biblia w księgozbiorach śląskiego duchowieństwa diecezjalnego w XVII w.*, „Sobótka” 4 (2001), s. 515-528.

²⁵ APZ, Inwentarz kościoła zabłudowskiego i plebanii sporządzony przez introdukcji J. Mci ks. Marcina Staborskiego zabłudowskiego anno 1701 die 13 miesiąca Junii, k. 3v.

²⁶ APZ, Status ecclesiae parochialis zabłudoviensis ac Inventarium eiusdem tam ecclesiastici apparatus quam economica cum accessu et decessu post introductionem Anno Domini 1707 die Octobris moderni parochi connotatus Anno Domini 1731, k. 3v.

²⁷ Z badań ks. H. Wyczawskiego w diecezji krakowskiej u schyłku XVI w. wynika, że Biblia o wiele częściej znajdowała się w zbiorach prywatnych księży niż w bibliotekach parafialnych, zob.: ks. H. Wyczawski, *Biblioteki parafialne w diecezji krakowskiej u schyłku XVI wieku*, „Polonia sacra” 7 (1955), z. 1, s. 33-34.

²⁸ *Catechizmus ex Decreto Concilii Tridentini ad parochos Pii V. Maxiussu editus...*, Roma 1566, 2^o (BJ, sygn. 393 192).

sterskich. Niestety, z braku informacji źródłowych nie wiadomo, jakiego był wydania i opracowania. Warto też zwrócić uwagę na podręcznik autorstwa jezuita, prof. Jana Busaeusa *Enchiridion piarum meditationum*²⁹, który zapewne był źródłem wielu wiadomości teologicznych, m.in. z zakresu prawa kanonicznego dla proboszcza parafii zabłudowskiej. Zarówno katechizm, jak i encyklopedie teologiczne były podstawowymi materiałami wykorzystywanymi przy nauczaniu wiernych prawd wiary. Dawały księdzu krótkie, podstawowe wiadomości z całej teologii zarówno dogmatycznej, jak moralnej i pasterskiej. Wzbogacały one wiedzę księdza, a przez niego treści i wartości religijne mogły być rozpowszechniane wśród szerokiego kręgu wiernych.

Wiedzę teologiczną księdza Tomasza Płońskiego oprócz katechizmu i wydawnictw encyklopedycznych poszerzały również inne dzieła z tego zakresu. Ważną książką w omawianym księgozbiórze była *Theologia ecclesiastica*³⁰. Została ona napisana przez prof. Akademii Wileńskiej ks. Zygmunta Lauksmina. Ten znany i ceniony jezuita, dogmatyk bardzo interesował się ludem i jego problemami, o czym może świadczyć przydomek „tewas linamas”, czyli wesoły ojciec, nadany mu przez chłopów litewskich. Jego wiedza, a także zaangażowanie w sprawy lokalnych społeczności lub poszczególnych grup społecznych spowodowały, iż tworzył on pomoce do praktycznego wykorzystania w działalności duszpasterskiej. Wspomniana *Theologia ecclesiastica* była przeznaczona dla proboszczów, jako materiał katechetyczny³¹. Występowanie tej książki w zbiorach księdza Tomasza Płońskiego może świadczyć o chęci wzbogacenia wiedzy i jej praktycznego wykorzystania, a także poszukiwania różnych rozwiązań i metod w procesie katechizacji. Dodatkowym atutem tej pozycji jest dbałość o słowo mówione bardzo istotne w nauczaniu wiernych, gdyż prof. Zygmunt Lauksmin znany jest również jako wybitny teoretyk retoryki, co zapewne miało swój wyraz również w jego publikacjach, z których można było czerpać przykłady.

²⁹ J. Busaeus, *Enchiridion piarum meditationum in Dominicis ac festa totius anni. Nec non quadragesimae, quateuor-temporum, aliasque praecipuas ferias [...]*, 1723, 120 (E XIII, s. 461). Opisy bibliograficzne poszczególnych pozycji ustalono w oparciu przede wszystkim o *Bibliografię polską* K. Estreichera.

³⁰ Z. Lauksmin, *Theologia ecclesiastica in qua materiae omnes quae in Ecclesia a concionatoribus et catechistis tractari solent... succinate explicantur...*, Vilnae 1675.

³¹ L. Piechnik, *Lauksmin Zygmunt*, w: *Słownik Polskich Teologów Katolickich* (dalej SPTK), t. II, Warszawa 1982, s. 498-499.

W spisie książek należących do księdza Tomasza Płońskiego odnajdujemy często wydawany przewodnik religijno-moralny autorstwa jezuitę, pisarza ascetycznego ks. Jana Morawskiego *Palestra pietatis*³², w którym zamieszczone były również nowe poglądy m.in. w dziedzinie mariologii³³. Obok wymieniona jest książka Michała Bujnowskiego *Ratio status ecclesiastica stabiliendi*³⁴. Wśród ksiąg z zakresu teologii na uwagę zasługują także: *Theologia tripartita* jezuitę Richarda Archdekina³⁵ oraz *Medulla theologiae moralis* Hermanna Busenbauma³⁶, czy też *Teologia chrześcijańska* Benedykta Boima. Warto też zwrócić uwagę na dzieło Jana Andrzeja Gintowta Andrzejkiewicza, kaznodziei, spowiednika podkanclerzego Sapiehy „*Ziarno gorczyczne gorzkiej męki*”³⁷, które było wielokrotnie wznawiane i tłumaczone na język niemiecki oraz na książkę Jakuba Merlo *Paradisus animae Christianae*³⁸. Obie pozycje cieszyły się wielką popularnością³⁹.

Wszystkie te książki miały poszerzać wiedzę z zakresu teologii oraz życia Jezusa Chrystusa i wpływać na działalność duszpasterską księdza. Występowanie tych pozycji w księgozbiornie duchownego świadczyło o zainteresowaniu tymi zagadnieniami.

Dużą część omawianego księgozbiornu stanowiły pomoce homiletyczne. Były to materiały znacznie ułatwiające i wzbogacające pracę duszpasterską księży. Reformy Soboru Trydenckiego spowodowały wzmożenie ruchu kaznodziejskiego, który na ziemiach podlaskich jeszcze ponad sto lat po soborze odgrywał znaczącą rolę. Skala form literatury homile-

³² J. Morawski, *Palestra pietatis continens documenta sancte vivendi et moriendi athletic Marianis*, in *Sodalitate Immaculae Conceptae Virginis Deiparae*, Olivensis 1677. Tytuł wcześniejszych wydań brzmiał: *Palestra christianae pietatis seu nobilis adolescentiae Sodalitas Mariana in Collegis Societatis Jesu Dei Matri Virgini aeternum foederata, Sancte vivendi et moriendi documentis instructa*, Posnaniae 1669.

³³ L. Grzebień, *Morawski Jan*, w: *SPTK*, t. III, Warszawa 1982, s. 158-159.

³⁴ M. Bujnowski, *Ratio status ecclesiastici stabiliendi [...] Pars septima*, Vilnae 1690, 4^o (E XIII, 438); L. Grzebień, *Bujnowski Michał*, w: *SPTK*, t. I, Warszawa 1981 s. 252.

³⁵ R. Archdekin, *Theologia tripartita universa... Post editionem octavam Antverpiensem, ab autore in singulis partibus plurimum locupletatum...*, Dilingae 1694.

³⁶ H. Busenbaum, *Medulla theologiae moralis, facili ac perspicua methodo resolvens. Casus conscientiae, ex variis probatisque auctoribus concinnata [...]*, Colonia, 1665 (EK II, kol. 1233-1234).

³⁷ J.A., Andrzejkiewicz, *Ziarno gorczyczne gorzkiej męki nasłodszego Zbawiciela Chrystusa Jezusa nabożnemi rozmyślaniami rozarte [...]*, Wilno 1673, 40 (E XII, 150).

³⁸ J. H. Merlo, *Paradisus animae Christianae [...] Ex novissima auctoris recognitione*, Col. Agrippinae 1683, 8^o (E XXII, s. 302-303).

³⁹ *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień, Kraków 1996, s. 10.

tycznej była bardzo rozległa. W księgozbiorach zarówno parafialnych, jak i prywatnych duchownych znajdowały się różne dzieła kaznodziejskie⁴⁰. W zbiorze księdza Tomasza Płońskiego znajdował się rozpowszechniony w tamtym okresie podręcznik homiletyczny wielokrotnie wydawany w kraju i zagranicą *Modi sacrae orationis formandae*⁴¹ ks. prof. Kazimierza Kojalowicza-Wijuka, uchodzącego w owym czasie za najwybitniejszego kaznodzieję Litwy. Nie mogło też zabraknąć kazań ks. Piotra Skargi, kaznodziei nadwornego Zygmunta III Wazy, którego dzieła polemiczne, hagiograficzne, a nade wszystko homiletyczne były szeroko rozpowszechnione w całej Rzeczypospolitej. Wywierały one ogromny wpływ na społeczeństwo, a zwłaszcza na duchowieństwo. *Kazania na niedziele i święta całego roku*, w których też po raz pierwszy ukazały się słynne w różnych dziedzinach życia *Kazania Sejmowe* znajdowały się oczywiście w wielu kościelnych zbiorach. Na pewno wywierały one duży wpływ na praktyki kaznodziejskie księży na terenie całego kraju. Szeroko rozpowszechnione w tamtym okresie były także nieco później powstałe zbiory kazań małopolskiego prowincjała reformatów Franciszka Rychłowskiego. One również znajdowały się w księgozbiorze proboszcza zabłudowskiego przyczyniając się zapewne do głoszenia kazań pogłębionych nauka teologiczną i przykładami.

Warto też zwrócić uwagę na najpopularniejsze dzieło bernardyna Antoniego Stefanowicza *Dzieło zbawienia ludzkiego*⁴² zawierające kazania na święta ku czci Jezusa i Marii. Miały one charakter rozpraw teologicznych, jasno i rzeczowo wyjaśniających dogmaty wiary katolickiej⁴³.

Na uwagę zasługują również wymienione w inwentarzu podawczym *Sermones sancti* Wincentego Ferreriusza, słynnego średniowiecznego hiszpańskiego dominikana, jednego z najważniejszych kaznodziei średniowiecza. W jego twórczości dominowały wątki o tematyce eschatologicznej i pokutnej. W spisie ksiąg ks. T. Płońskiego figurują kazania

⁴⁰ Ks. J. Mandziuk, *Zbiory kazań w bibliotekach śląskiego duchowieństwa diecezjalnego w XVII w.*, „Saeculum Christianum” 10 (2003), nr 1, s. 53-79.

⁴¹ K. Wijuk Kojalowicz, *Modi LX sacrae orationis varie formandae [...] in gratiam incipientium collecti t praxibus illustrati*, Antverpiae 1668, 8^o (E XIX, s. 396).

⁴² A. Stefanowicz, *Dzieło zbawienia ludzkiego wystawione, to iest, przednieysze zywota P. Iezusowego, y Przenayswietszey iego Rodzicielki P. Maryey tajemnice [...]*. [Cz. 1] Kraków 1678 (E XXIX, s. 270).

⁴³ W. Murawiec, *Stefanowicz Antoni*, w: *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich*, red. E. Wyczawski, Warszawa 1981, s. 464-465.

ks. Jacka Liberiusza *Gospodyni nieba i ziemi*⁴⁴ oraz *Gospodarz nieba y ziemi*⁴⁵. W omawianym księgozbiornie znajdowały się również dzieła kaznodziej katedry krakowskiej Szymona Starowolskiego, a także pięć ksiąg kazań XVII-wiecznego jezuitę Macieja Fabera.

W zbiorach księdza Tomasza Płońskiego znajdowały się również kazania pogrzebowe. Jednak źródła przekazują o nich, że są to *różne kazania pogrzebowe oprawione w białą kopertę*. Identyfikacja tych zbiorów kazań jest więc niemożliwa, a należy pamiętać, że homiletyka była najbujniej rozwiniętą gałęzią średniowiecznej literatury, która dominowała, jak widać, w kościelnych księgozbiornach, jeszcze na przełomie XVII i XVIII w.

Literatura kaznodziejska była licznie prezentowana również w późniejszym okresie. W dokumentach kościelnych z późniejszych lat nie zawsze są podane dokładne wykazy ksiązek, czasami pojawiają się zdawkowe informacje o lekturach duchownego, w których przeważają pozycje będące pomocą w pracy. W protokole wizytacyjnym z roku 1804 podana jest informacja o lekturach księdza Jakuba Krzysztofa Pilkiewicza, późniejszego proboszcza parafii zabłudowskiej⁴⁶. Wśród nich naczelnymi miejscami zajmują również dzieła kaznodziejów, przede wszystkim jezuitę ks. Wawrzyńca Rydzewskiego, czy też biskupa Jana Massillona. Są to książki pochodzące z II połowy XVIII wieku, a więc współczesne właścicielowi księgozbiornu.

Zbiory kazań, obok Biblii i katechizmu stanowiły podstawową pomoc w pracy duszpasterskiej księży. Pomagały przygotować się do nabożeństw, liturgii oraz ułatwiały wzbogacać i inspirowały kazania głoszone wiernym. Słowo Boże i wygłoszona homilia przybliżały podstawowe zasady i wartości religijne oraz pomagały wiernym zrozumieć i porównywać je, dać pociechę i siłę w ziemskim życiu.

Tematyka księgozbiornu ks. Tomasza Płońskiego niewiele wycho-

⁴⁴ J. Liberiusz, *Gospodyni nieba y ziemi, Naswiętsza Panna Marya dwudziestą kazań [...]*, Kraków 1650 (E XXI, s. 260-261).

⁴⁵ J. Liberiusz, *Gospodarz nieba y ziemi, Iesus Chrystus, Syn Boży, Bóg Wcielony [...]* w przednie tajemnie y dzieł swoich uroczystości pobożnemu audytorowi na kazaniach wystawiony od [...], Kraków 1665, 4^o (E XXI, s. 260).

⁴⁶ APZ, Wizyta dekanalna kościoła parafialnego zabłudowskiego w dystrykcie i dekanacie białostockim w diecezji wigierskiej, dawniej diecezji wileńskiej, dekanacie knyszyńskim, a powiecie grodzieńskim będącego w roku 1804 odprawiona, k. 4.

dziła poza dzieła teologiczne i homiletyczne. Literatura świecka w tym zbiorze nie była licznie prezentowana. Wiemy, że znalazły się tam utwory starożytnych autorów Cyserona i Seneki. Nie znamy jednak ich tytułów. W księgozbiornie duchownego znajdowały się zbiory sentencji: *Sententiae Selectae*, a także XVII-wieczne książki: *Argenis* Johna Barclay'a⁴⁷ i *Mundus symbolicus* Filipa Picinella⁴⁸.

Wśród książek należących do proboszcza zabłudowskiego znajdowało się dzieło ks. Grzegorza Knapskiego, jezuita, polskiego filologa i nauczyciela. Lakoniczny, inwentarzowy zapis *Index* wskazuje na pozycję z zakresu leksykografii. Prawdopodobnie był to *Thesaurus Polono-Latino-Graecus*⁴⁹ wydawany w latach 1621-1632 należący do podstawowych pomocy naukowych w epoce nowożytnej. Był on zapewne wykorzystywany przez właściciela książki jako pomoc w tłumaczeniu.

Badany księgozbiór zwraca uwagę dużą liczbą pozycji, których autorami byli jezuita. Wśród nich znaleźli się: kardynał hiszpański, filozof, kaznodzieja dworu papieskiego Francis Toletus, autor *Compendium Summae*, niemiecki kaznodzieja, pisarz ascetyczny Jeremiasz Drexelius, czy też wspomniani wcześniej Richard Archdekin, Hermann Busenbaum oraz Jan Busaeus. Z polskich jezuitów możemy wymienić: Piotra Skargę, Macieja Fabera, Jana Andrzejkiewicza, Benedykta Boima, Zygmunta Lauksmina, Michała Bujnowskiego, Jana Morawskiego, Samuela Leskiego, Kazimierza Kojałowicza-Wiuka, czy też Grzegorza Knapiusza. Duża ilość jezuitów wynika z wzmożonej działalności kontreformacyjnej, a co z tym się wiąże religijnej, oświatowej i kulturalnej Towarzystwa Jezusowego w XVII w.

Jezuici nie byli jedynymi autorami książek tworzących księgozbiór księdza Tomasza Płońskiego. Książki Franciszek Rychłowski był reformatem w prowincji małopolskiej, Antoni Stefanowicz bernardynem, św. Wincenty Ferrer dominikanem, a Antonio Molina – kartuzem. Jak widzimy jednak, większość dzieł była autorstwa duchownych, czym nie powin-

⁴⁷ J. Barclay, *Argenis. Editio novissima [...]*, Lugdunum Bat. 1630.

⁴⁸ Picinello, *Filippo Mundus symbolicus, in emblematum universitate formatus, explicatus, et tam sacris, quam profanis eruditionibus ac sententiis illustratus [...]* idiomate Italico conscriptus a Nunc vero justo volumine auctus et in Latinum traductus a R.D. Augustino Erath [...]. T. 1 *Editio novissima a plurimis mendis [...]*, Coloniae Agrippinae 1695, 2^o (E XXIV, s. 242).

⁴⁹ G. Knapski, *Thesaurus polonolatino-graecus, seu promptuarium linguae latinae et graecae. Polonorum usui accommodatum...*, Cracoviae 1621, 8^o (E. XIX,338).

niśmy być zaskoczeni, przyglądając się księgozbiorowi gromadzonemu przez proboszcza kościoła rzymsko-katolickiego.

Wielu autorów dzieł z omawianego księgozbioru to mieszkańcy Rzeczypospolitej. Kilku z nich wywodziło się z Mazowsza: Grzegorz Knapiesz, Piotr Skarga, czy też z ziemi nurskiej – ks. Jan Morawski herbu Dąbrowa, z Litwy: ks. Samuel Leski herbu Ostoja, Kazimierz Kojałowicz-Wiiuk i Zygmunt Lauksmin. Mimo, że tylko część pisała w języku polskim to poruszane zagadnienia w ich książkach były bliższe polskiem czytelnikom, gdyż autorzy lepiej znali rzeczywistość i mentalność społeczeństwa polskiego. Tym samym odbiór prezentowanych treści wyzwał reakcje niż dzieła zagranicznych autorów.

Warto też zwrócić uwagę, że część autorów dzieł zgromadzonych w zbiorze proboszcza zabłudowskiego była jemu współczesna. W II połowie XVII w. żyli i tworzyli: Michał Bujnowski, Jan Morawski, Samuel Leski, Herman Bausenbaum, Richard Archdekin, Kazimierz Kojałowicz-Wiiuk, czy też Benedykt Paweł Boim. Wskazuje to na posiadanie stosunkowo najnowszych książek przez księdza Tomasza Płońskiego. Właściciela omawianego zbioru interesowały więc bieżące zagadnienia, z którymi pragnął dokładnie się zapoznać.

Na uwagę zasługuje również fakt występowania w księgozbiore ówczesnego plebana zabłudowskiego książek wydawanych z myślą o proboszczach. Należą do nich: wspomniana już *Theologia ecclesiastica* Zygmunta Lauksmina przygotowana na użytek proboszczów oraz *Catechismus ex decreto Concilii Tridentini, ad Parochos*, a także *Instructio sacerdotum*.

Z pewnością na prywatnym i kościelnym księgozbiore nie kończył się kanon lektur księdza Tomasza Płońskiego. Sam wypożyczał książki, m.in. opatowi supraskiemu. Sporządzono na ten temat oddzielny dokument, o czym mówi zapiska inwentarzowa z roku 1701. Były to książki: Starowskiego, Rychłowskiego, Liberiusza, Stefanowicza i Picinella. Są to dzieła o treści religijnej, przede wszystkim kazania. Książki te wymieniane są w inwentarzu z roku 1731, prawdopodobnie wróciły więc do kościoła zabłudowskiego. Interesujący jest również sam fakt wypożyczenia książek opatowi supraskiemu. Ponadto można domniemać, że skoro sam pożyczał poszczególne dzieła, to mógł też wypożyczać książki od innych duchownych.

Księgozbiór księdza Tomasza Płońskiego był zbiorem książek stanowiących pomoc w sprawowaniu liturgii, duszpasterstwie, katechizacji i homiletyce. W zbiorze tym wyraźnie zaznaczają się grupy wydawnictw, a przede wszystkim uderzają liczne jezuityka i piśmiennictwo potrydenc-



kie. Daty pojawienia się większości książek na rynku wydawniczym pokrywają się z omawianym okresem istnienia tego księgozbioru. Jest to więc księgozbiór z nowymi książkami o aktualnych treściach. Wiele pozycji z tego księgozbioru cechuje pewien utylitaryzm widoczny przede wszystkim w przewadze literatury kaznodziejskiej. Wydaje się więc, że większość zebranej literatury była starannie i celowo dobrana. Jednak brakuje w nim większej liczby pozycji z literatury świeckiej i innych dziedzin życia, które w znaczący sposób mogłyby pomóc w kształceniu się oraz poszerzaniu horyzontów myślowych duchownego.

Losy księgozbioru księdza Tomasza Płońskiego można prześledzić na podstawie inwentarzy. Wiemy, że w 30 lat po śmierci duchownego księgozbiór prawie w całości był przechowywany na plebanii kościoła zabłudowskiego. W latach 80. XVIII wieku rejestr ksiąg kościelnych wymieniał 74 pozycje, część z nich sądząc po przewadze tytułów łacińskich i dacie ich wydania pochodziła prawdopodobnie jeszcze z księgozbioru ks. Płońskiego. Jeszcze w roku 1804 w protokole wizytacyjnym obok ksiąg liturgicznych tj.: mszały, brewiarze, agendy i ewangeliczki, podana jest informacja o istnieniu 72 książek „różnych autorów, różnej wielkości po części poobdzieranych”. Inwentarz z roku 1818 także mówi o istnieniu starych, zniszczonych książek z dawnych czasów różnych autorów, ale już nieużywanych. Wiemy więc, że księgozbiór ks. T. Płońskiego długo jeszcze był przechowywany i użytkowany w kościele zabłudowskim. Sto lat po śmierci właściciela był już zniszczony i niezdatny do użytkowania. Jednak przez tak długi okres prawdopodobnie znacznie przysłużył się w pracy duszpasterskiej i wielu księżom.

Następcami ks. Tomasza Rafała Płońskiego na stanowisku proboszcza zabłudowskiego byli kolejno księża: Marcin Staroborski, Andrzej Michał Zaykowski, Ludwik Skorupski, Jan Dominik Zabłocki, Franciszek Jakub Mścibrodzki, Leon Połchowski, Ludwik Weszel, Wojciech Kułakowski i Jakub Pilkiewicz⁵⁰, którzy zapewne dbali i uzupełniali pozostawiony przez ks. T. Płońskiego księgozbiór.

Ks. Marcin Starobolski. duszpasterzował w parafii zabłudowskiej od czerwca 1701 r. do lutego 1707 r. Nie zachowało się jednak wiele informacji na temat jego pracy w parafii i powiększania przez niego księgozbioru. Po śmierci ks. Starobolskiego nowym plebanem został ks. Andrzej

⁵⁰ A. Szot, *Dzieje rzymskokatolickiej parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Załudowie*, Białystok 2003, s. 183.

Michał Zaykowski. Z inwentarza z 1731 r. dowiadujemy się, iż ks. Zaykowski otrzymał stopień bakałarza filozofii i teologii. Przyjął cztery święcenia niższe z rąk biskupa, sufragana żmudzkiego, Benedykta Żuchowskiego⁵¹. Został wyświęcony na kapłana 4 listopada 1695 r. pracował w Zabłudowie długo, bo aż do kwietnia 1738 r. W 1727 r. ofiarował sumę 300 zł na potrzeby świątyni zabłudowskiej⁵². Wydaje się, że spis książek wymieniony w roku 1731 nie jest przepisany jedynie z inwentarza z 1701 r., ale został sporządzony z autopsji, gdyż przy niektórych pozycjach podane są dodatkowe informacje m.in. o formacie książek. Wśród tych książek pojawia się kilka nowych tytułów⁵³. Za czasów ks. Zaykowskiego kościół wzbogacił się w więc, nie tylko o nowe szaty, parametry liturgiczne, ale także o nowe książki. Po śmierci ks. Andrzeja Zaykowskiego parafię objął ks. Ludwik Skorupski, który podobnie, jak poprzednicy, swoje duszpasterzowanie rozpoczął od remontu świątyni. Założył w 1744 r. Bractwo Różańca Świętego, skupiające około 100 kobiet i mężczyzn.

Kolejnych informacji o księgozbiorze parafialnym dostarcza nam opis kościoła parafialnego sporządzony w 1786 r.⁵⁴ Na wstępie dowiadujemy się, że księgi liturgiczne przechowywane były w kościele i w zakrystii: kanony mszalne leżały na ołtarzu, a w zakrystii znajdowały się dwie szafki, z których jedna służyła do chowania kielichów i monstrancji, druga zawierała zbiór książek kościelnych⁵⁵. Kościół posiadał trzy większe mszały, w tym jeden był darem od Marianny Krynickiej. Księgozbiór parafialny przechowywany był na plebanii⁵⁶. Niestety niepodany jest pełny wykaz książek. Inwentarz wzmiankuje jedynie o 74 pozycjach, głównie tytułach łacińskich. Z polskich książek podane są m.in. Biblia Polska, Rozważania nabożne św. Augustyna, Kazania polskie itp. Z innych ciekawych tytułów wymienione są: *Liber medicus*, *Cyceronis Lubellus*, *Cordam Liber de Naturalibus*. Ponadto w księgozbiorze tym było kilka tytułów Biblii, mszałów i żywotów świętych.

⁵¹ Status ecclesiae parochialis zabludoviensis ac Inventarium eiusdem tam ecclesiastici apparatus quam economica cum accessu et decessu post introductionem Anno Domini 1707 die Octobris moderni parochi connotatus Anno Domini 1731, k. 3v.

⁵² Opisanie Kościoła i plebani, szpitala, szkoły parafialnej zabłudowskiej w czasie wizyty sądowej przez W J Ks. Wiszniewskiego D.S.P.M. wizytatora odprawionej z 1786 r., k. 8.

⁵³ Ibidem, 7v.

⁵⁴ Opisanie Kościoła i plebani, szpitala, szkoły parafialnej zabłudowskiej w czasie wizyty sądowej przez W J Ks. Wiszniewskiego D.S.P.M. wizytatora odprawionej z 1786 r.

⁵⁵ Ibidem, k. 2v-3.

⁵⁶ Ibidem, k. 6-6v.

W latach 1788-1810, 1823-1830 proboszczem parafii zabłudowskiej był ks. Jakub Pilkiewicz. Urodził się on w 1747 r. w parafii ołyckiej, w guberni wołyńskiej. Był synem Feliksa i Teresy. Pochodził ze stanu włościańskiego. W 1757 r. rozpoczął naukę w szkole w Łucku, potem *walęsał się po świecie dworską służbą bawiąc się przy dworze XX. Radziwiłłów, gdzie różne odbywał funkcje*. W 1782 r. wstąpił do seminarium księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Tykocinie. Studiował tam 3 lata, aby w 1785 r. przyjąć w Bielsku święcenia kapłańskie z rąk biskupa Jana Szyjkowskiego, sufragana łuckiego. Po święceniach był kapelanem dworskim w Nieświeżu, u księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego. Od niego w 1788 r. dostał prezentę na plebana w Zabłudowie⁵⁷.

Na uwagę zasługuje postawa ks. J. Pilkiewicza podczas Powstania Kościuszkowskiego. Ofiarował on na potrzeby powstania narodowego srebra kościelne, jak znajdowały się na ołtarzach i w zakrystii⁵⁸. W ten sposób chciał pomóc sprawie ratowania suwerenności i niepodległości Polski. W czasie swej kapłańskiej postugi ks. Pilkiewicz honorowany był różnego rodzaju zaszczytami i godnościami kościelnymi. W 1810 r. został dziekanem i deputatem białostockim. W 1818 r. otrzymał z rąk biskupa Adama Naruszewicza honorową kanonię łucką. Złożył jednak te urzędy w 1825 r. ze względu na podeszły wiek.

Za jego czasów uzupełniany był księgozbiór parafialny. Z protokołu wizytacyjnego z roku 1804 dowiadujemy się, że kapłani używali w liturgii trzy mszały oraz cztery mszały *requialne* (żałobne). Do nabożeństw używano nowej agendy zakupionej przez ówczesnego księdza proboszcza, jak również dwóch starszych już agend. Biblioteczka parafialna liczyła wówczas siedemdziesiąt dwa tytuły. Podana jest informacja o lekturach księdza. Wśród nich naczelne miejsca zajmują dzieła kaznodziejów, przede wszystkim jezuity ks. Wawrzyńca Rydzewskiego, czy też biskupa Jana Massillona⁵⁹. Są to książki pochodzące z II połowy XVIII wieku, a więc współczesne właścicielowi księgozbioru.

⁵⁷ AAB, Wizyta Dekanalna uczyniona roku 1832 za rok 1831 według formy wydanej roku 1828 przez Konsystorz Archi Dyecezyi Mohilewskiej, k. 11. . Szot, *Dzieje rzymskokatolickiej parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie*, Białystok 2003, s. 99.

⁵⁸ APZ, Wizyta dekanalna kościoła parafialnego zabłudowskiego w dystrykcie i dekanacie białostockim w diecezji wigierskiej, dawniej w diecezji wileńskiej, dekanacie knyszynskim, a powiecie grodzieńskim będącego w roku 1804 odprawiona, k. 4.

⁵⁹ Ibidem.

Rola bibliotek parafialnych, jak i prywatnych duchowieństwa była bardzo znacząca, zwłaszcza w epoce nowożytnej, gdy dostęp do literatury był ograniczony, a Kościół spełniał rolę jednej z głównych instytucji rozpowszechniającej treści religijne i intelektualne. Księgozbiory te służyły jako pomoc w duszpasterstwie, poszerzaniu wiedzy i pogłębianiu wiadomości z zakresu nauki chrześcijańskiej oraz kształtowaniu religijności i duchowości, a także propagowaniu dorobku literackiego o wielkich wartościach. Ponadto księgozbiory kościelne mogły służyć jako pomoc w dydaktyce, wychowaniu i kształtowaniu wartościowych postaw⁶⁰.

Ważną rolę w działalności księży była opieka nad szkołą parafialną. Wówczas zarówno wykształcenie, jak i księgozbiór okazywały się bardzo przydatne.

W Zabłudowie wraz z uposażeniem parafii w 1567 r. Grzegorz Chodkiewicz założył szkołę parafialną⁶¹. Potwierdzeniem istnienia szkoły parafialnej kilkadziesiąt lat później jest wzmianka o niej w *Liber visitationis ecclesiae vilnensis* z 1633 r.⁶². Tuż obok, w parafii kalwińskiej w Zabłudowie funkcjonowała szkoła niższa, z programem tzw. trivium, będącym częścią sztuk wyzwolonych, w skład których wchodziły: gramatyka, retoryka i dialektyka. W 1685 r. uczyło się w niej 27 uczniów⁶³. Szkoła parafialna przy kościele zabłudowskim prawdopodobnie w latach 80-tych XVII przestała funkcjonować, gdyż w 1688 r. proboszcz podał w liście do księżnej Ludwiki Karoliny, że w miasteczku nie ma szkoły parafialnej⁶⁴. Biskup Konstanty Brzostowski w liście pasterskim zalecał, aby proboszczowie zakładali szkoły parafialne i starali się o zdolnych bakałarzy uczących dzieci⁶⁵. W XVIII w. powstała nowa szkoła parafialna. Trudno jest ustalić dokładnie kiedy powstała szkoła parafialna w Zabłudowie. Na pewno przed rokiem 1731, gdyż w inwentarzu kościoła z tego roku, figuruje szkoła parafialna pod opieką ks. proboszcza Andrzeja

⁶⁰ ks. M. Zahajkiewicz, *Funkcja i znaczenie biblioteki parafialnej lub klasztornej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 77 (2002), s. 9-17.

⁶¹ AAB, Teczka Zabłudów, Kopia funduszu cerkwi i kościoła w Zabłudowie 1567r.

⁶² BUW, F 57, B 53-40, *Liber visitationis ecclesiae vilnensis per Casperus Zaliwski 1633*, k. 210.

⁶³ Wykaz uczniów szkoły przy zborze kalwińskim w Zabłudowie z podziałem na 4 klasy, w: *Prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich Zabłudów XV-XVIII w.*, opr. J. Maroszek, Białystok 1994, s. 248-249.

⁶⁴ APZ, Teczka, Dokumenty fundusze 1602-1852.

⁶⁵ C. Kowalczyk, *Z dawnych dziejów szkolnictwa parafialnego w Archidiecezji*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku”, nr 2 (1982), s. 137-145.

Zaykowskiego⁶⁶. W latach sześćdziesiątych XVIII w. w Zabłudowie został wybudowany nowy budynek szkoły. W 1781 r. w szkółce parafialnej uczyło się dwóch ze szlachty, a rok później 6 dzieci⁶⁷. W 1786 r. uczyło się już 24 dzieci, wszystkie były ze stanu mieszczańskiego⁶⁸.

Rękopiśmienne inwentarze z II poł. XVII i XVIII w. dały w niniejszym artykule możliwość przyjrzenia się bliżej księgozbiorom parafialnym. Są one źródłem poznania kultury danego obszaru, a ich analiza stanowi ważny etap w procesie rekonstrukcji intelektualnego klimatu epoki. Dzieje książki odzwierciedlają dzieje ludzkiego ducha. Należy domniemać, że lektura posiadanych książek musiała mieć ujęcie w kazaniach, wykładach, rozmowach ze społecznością parafialną, które głęboko zapadały w ludzkie umysły. Księgozbiór duchownego stwarzał bowiem jedną z bardzo nielicznych, w tych czasach, możliwości infiltracji treści intelektualnych w szerokie kręgi społeczeństwa. Odegrał on więc znaczną rolę w rozwoju życia religijnego i umysłowego w zabłudowskiej społeczności parafialnej.

Każdy księgozbiór odzwierciedla zainteresowania, potrzeby i upodobania właściciela, co często narzuca epoka oraz wykonywane zajęcia i środowisko, w którym właściciel księgozbioru funkcjonuje. Księgozbiory kościelne, a także zbiory prywatne należące do duchownych, w epoce nowożytnej odgrywały szczególną rolę. Często prywatne księgozbiory duchowieństwa uzupełniały lub mogły rekompensować brak biblioteki parafialnej, niekiedy stawały się jej zaczątkiem⁶⁹. Księgozbiory te służyły księżom w wykonywaniu posłannictwa duszpasterskiego. Poszerzały wiedzę z zakresu teologii, filologii i homiletyki. Duchowni nabywali nie tylko literaturę religijną, lecz również książki z różnych dziedzin wiedzy⁷⁰. Księgozbiory te pomagały w spełnianiu powierzonych im funkcji. Dawało to możliwość infiltracji treści religijnych i intelektualnych w szerokie kręgi społeczeństwa.

⁶⁶ APZ, Status ecclesiae parochialis zabludoviensis ac Inventarium eiusdem tam ecclesiastici apparatus quam economica cum accessu et decessu post introductionem Anno Domini 1707 die Octobris moderni parochi connotatus Anno Domini 1731,2 v.

⁶⁷ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 309.

⁶⁸ APZ, Opisanie Kościoła i plebani, szpitala, szkoły parafialnej zabłudowskiej w czasie wizyty sądowej przez W J Ks. Wiszniewskiego D.S.P.M. wizytatora odprawionej z 1786 r., k. 9.

⁶⁹ J. Kracik, *Biblioteki parafialne a prywatne księgozbiory duchowieństwa. Dekanat Nowa Góra w XVII-XVIII w.*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 32 (1976), s. 253.

⁷⁰ J. Mandziuk, *Duchowni bibliofile na Śląsku w XVII w.*, „Sobótka” 1987, nr 2, s. 199-220.

KAZIMIERZ TRZĘSICKI

Sąsiedzi, których już nie ma: Chaim Zelig Słonimski

Wstęp

Kiedy przygotowywałem referat w związku z nadaniem Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Białymstoku imienia Stanisława Staszica, zainteresowałem się Abrahamem Sternem (1769–1842).

Abraham Stern

Ten pochodzący z ubogiej żydowskiej rodziny uczeń zegarmistrzowski z Hrubieszowa osiągnął wiele z pomocą Stanisława Staszica, który – jak to dziś powiedzielibyśmy – był jego sponsorem.

Dzięki Staszicowi ten niezwykle uzdolniony młody człowiek mógł uzyskać w Warszawie wykształcenie. Staszic wspierał jego prace nad wynalazkami. Staszic – z przekonania fizjokrata – zainteresowany był maszynami rolniczymi. W 1817 r., a więc na 14 lat przed McCormickiem, przedstawił Stern projekt żniwiarki. Zaprojektował również młocarnię i maszynę tartaczną.

Staszic wprowadził Sterna do założonego przez siebie Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

Konstrukcja, z której Stern zasłynął to arytmometr. W ciągu ośmiu lat kosztem dziesięciu tysięcy talarów zostały zbudowane trzy różne maszyny. Pierwsza, czterodziałaniowa ukończona została w styczniu 1813 roku. Zademonstrowane na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk działanie



Abraham Stern



Stanisław Staszic

prezes Towarzystwa Staszic tak oto charakteryzuje pierwszą z maszyn Sterna:

Do użycia maszyny przez Sterna wynalezionej nie trzeba więcej, jak tylko znajomości liczb, a te ustawiwszy, machina sama wydaje rezultat i o ukończeniu ich głosem dzwonka ostrzega. Jest to machina tego gatunku, jaką pierwszy wymyślił i ogłosił w roku 1642 sławny Pascal i nad jakim wynalazkiem pracował nieśmiertelnego imienia Leibniz. Tego ostatniego wynalazek jest tylko w opisie przez niego samego podany. Machina Sterna jest prosta, jest już w modelu wygezekwowana, jest w składzie swego mechanizmu od tamtych różna, dość pojedyncza do zrobienia i używania łatwa i pełna dowcipu. Autor jej pracuje teraz nad wynalazkiem maszyny do „wyciągania pierwiastków”.

Rok później w *Leipziger Literaturzeitung* była bardzo chwalona: wszystko, co Pascal, Polenus i Leibniz wymyślili, Stern zrealizował. Cztery lata później w styczniu 1817 roku Stern zaprezentował Towarzystwu swoją drugą maszynę, która znajdowała pierwiastek kwadratowy. Zaś 17 kwietnia tego samego roku miał wykład (protokół zachował się do dzisiaj) o swojej trzeciej uniwersalnej maszynie, która niejako łącząc dwie poprzednie wykonywała pięć działań. Był to pierwszy w świecie arytmometr pięciodziałaniowy. 30 kwietnia tego roku Staszic ogłosił, że Stern:

z dwóch zrobił jedną maszynę, wypełniającą działania arytmetyczne z trzynastu liczbami i wyciągającą pierwiastki kwadratowe z ułamkami.

W 1820 roku Stern był przyjęty na audiencji przez cara Aleksandra I, ten po demonstracji maszyny wyznaczył Sternowi roczną pensję w wysokości 300 rubli. W wypadku jego śmierci wdowa miała otrzymywać połowę tej kwoty. Stern w dowód zasług i biegłości w mechanice 9 lutego 1817 roku przyjęty zostaje w poczet członków-korespondentów Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Mimo, że niektórzy członkowie Towarzystwa niechętnie patrzyli na starozakonnego w swoim gronie, 4 lutego 1821 r. zostaje Stern członkiem przybranym a 3 stycznia 1830 roku członkiem czynnym Towarzystwa.



Żniwiarka MacCormicka



Radziecka maszyna licząca Felix

Konstruowane przez Sterna maszyny liczące posiadały zbyt delikatną budowę i nie znalazły praktycznego zastosowania. Czy jednak maszyny Sterna miały realny wpływ na dalszy postęp w zakresie konstrukcji maszyn liczących? Istnieją podstawy do przypuszczeń, że Willgodt T. Odhner, szwedzki konstruktor prototypu XX-wiecznych arytmetrów, w 1844 roku zapoznał się w Petersburgu z maszyną Sterna w wersji udoskonalonej przez jego zięcia Zeligę Słonimskiego, który swoją konstrukcję zgłosił carskiej Akademii Nauk. Stało się więc to, czego pragnął Stern, kiedy w 1818 roku rozgoryczony faktem, że najlepszy z jego pomysłów nie został urzeczywistniony, pisał:

Poświęcam teraz wolne chwile na opisanie we wszystkich szczegółach tej maszyny, aby szczęśliwy jaki geniusz potrafił ją z czasem ułatwić, a tym samym powszechniejszy z niej użytek sprawić.

Sądzi się, że bardzo popularna w Związku Radzieckim, produkowana w Orle maszyna licząca *Felix* (maszynę tę jeszcze można nabyć u kolekcjonerów w Białymstoku), była konstrukcją opartą na rozwiązaniu Odhner'a.



Maszyna Staffela



Ja i moja wieś — Marc Chagall

Maszyny liczące w I Rzeczypospolitej

Wątek maszyn liczących okazał się interesujący sam w sobie. W obrębie I Rzeczypospolitej pierwsza znana konstrukcja maszyny liczącej powstała nie później niż w 1770 r.¹ Kolejne konstrukcje są dziełem Abrahama Sterna². Po nim z konstrukcji maszyn liczących zasłynął Chaim Zelig Słonimski. To jego postać zainteresowała mnie szczególnie. Dla pełności wątku maszyn liczących dodajmy, że ostatnim ze znanych i uznanych konstruktorów mechanicznych maszyn liczących był Izrael Abraham Staffel (1814–1885). Miał w Warszawie zakład zegarmistrzowski, ale jego prawdziwą pasją było konstruowanie nowych urządzeń. W 1843 roku przedstawił projekt maszyny liczącej o nowatorskiej konstrukcji. Miała wymiary 20 x 10 x 8 cali. Błędne operacje były sygnalizowane dzwonkiem.

Po raz pierwszy pokazana była na wystawie rolniczo-przemysłowej w Warszawie w 1845 roku. W 1847 pokazano ją w Akademii Nauk w Petersburgu. Na I Światowej Wystawie w Londynie

¹Urządzenie wykonuje cztery działania arytmetyczne: dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie. Inskrypcja na nim głosi, że jego twórcą i wykonawcą jest Gevna Jacobson, zegarmistrz i mechanik z Nieświeża na Litwie, województwa mińskiego. Nic bliższego o nim nie wiadomo. Najprawdopodobniej rzemieślnik ten był na dworze Michała Radziwiłła, znanego miłośnika sztuki i nauki. Maszyna ta – w bardzo dobrym stanie – znajduje się w muzeum Łomonosowa w Sankt Petersburgu.

Interesująca cecha maszyny Jacobsona jest specjalne urządzenie, które pozwala na automatyczne liczenie wykonanych odejmowań, innymi słowy, umożliwia określenie współczynnika. Daje to świadectwo pomysłowości i talentu „zegarmistrza z Nieświeża”.

²Niestety, w czasie II wojny światowej zniszczeniu uległy zachowane w domu Sterna jego prace. O jego konstrukcjach wiemy z opisów w sprawozdaniach Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Widoczny na portrecie Sterna (autorstwa Antoniego Blanka, portret znajduje się w Muzeum Narodowym w Poznaniu) fragment maszyny liczącej jest prawdo-

w 1851 roku została uznana za najlepszą w swojej klasie. Staffel konstruował również inne przyrządy pomiarowe³.

1 Chaim Zelig Słonimski



©JewishEncyclopedia.com

Chaim Zelig Słonimski

Osoba Chaima Zeliga Słonimskiego zainteresowała mnie z kilku powodów. Samo nazwisko wywołuje pytanie o związek z poetą Antonim Słonimskim.

Okazało się również, że Chaim Zelig Słonimski urodził się w Białymstoku a mieszkał przez ponad 10 lat w Zabłudowie, a w gminie Zabłudów przyszło mi mieszkać przez czas jakiś.

Jest Chaim Zelig Słonimski jedną z największych postaci, jakie miały związek z Białymstokiem, a być może – jeśli chodzi o Żydów – największą. To, że jest zapomniany było niewątpliwie powodem zainteresowania się nim i motywowało potrzebę przybliżenia tej wybitnej osobowości.

1.1 Życie

Chaim Zelig Słonimski urodził się 31 marca 1810 r. w Białymstoku. Zmarł 15 maja 1904 r. w Warszawie. Pochowany został na cmentarzu żydowskim przy ulicy Okopowej. Jego ojciec Jakub był synem rabina Beniamina Biszke. Był uczonym hebraistą. Ponieważ pochodził ze Słonima (obecnie miasto na Białorusi), nazywano go Jankiel Słonimski. Pradziadkiem Chaima Zeliga Słonimskiego był Jekiel Neczes, założyciel i właściciel *Beit Hamidrash* (szkoły żydowskiej) w Białymstoku. Ojciec Chaima zajmował się handlem domokrażnym artykułami szklanymi. Dochody ledwie wystarczały na utrzymanie licznej rodziny. Chaim Zelig był naj-

podobnie jego pierwszą maszyną wykonującą tylko cztery działania (a nie piec, jako było to w ostatniej konstrukcji).

³Jeden egzemplarz maszyny Staffela jest w Warszawie, w muzeum techniki. Inny znajduje się w muzeum w Brunzwicku.

starszym dzieckiem Jakuba.

Otrzymał Słonimski dobre wykształcenie talmudyczne. Już w młodym wieku mógł imponować swoją wiedzą. Kiedy przeniósł się do Zabłudowa jego nauczycielem miał być znakomity talmudysta Hirsz Baszkez. Z powodów finansowych, jako że w nowym domu nie przelewało się, ale i dlatego, że sam był już dobrym znawcą *Talmudu*, zdecydował się na samokształcenie. Studiował z typową dla siebie żelazną konsekwencją. Tygodniowo przerabiał 25 stron. Gdy tekst był trudny, siedział do późna w nocy tak, aby do piątkowego południa wykonać nałożone sobie zadanie. Szczęśliwy i zadowolony z rodziną spędzał szabas. W szabas powtórzył z pamięci, dla siebie, wszystko, czego się nauczył w czasie tygodnia. Nie dbał tylko o słowa, ale i o głębokie rozumienie. Zapoznawał się z różnymi opiniami i poglądami rabinów. W krótkim czasie potrafił powtórzyć traktaty szabasowe i *Erubin*. W ciągu dwu lat był mistrzem w zakresie *Sedarim*, *Seraim* i *Mo'ed*. Słonimski opowiadał o sobie: *U rabina Abele z Zaslawia zdawał egzamin. Jednak chociaż wielu przed nim bez problemu uzyskiwało dyplomy rabinackie, jego sprawa ciągnęła się tygodniami. W końcu zdecydował się zapytać dlaczego tak jest:*

Dajesz chętnie semikah (dyplom rabinacki) w wiec dlaczego tak niechętnie podchodzisz do sprawy jedynie haskamah (rekomendacja)?



Antoni Słonimski

Ku swemu zaskoczeniu dowiedział się, że powodem jest to, że rabina cieszą rozmowy z nim na naukowe tematy i dlatego nie chce rozstać się z ich młodym autorem.

Mając 17 lat, co praktykowano wśród Rosjan i rosyjskich Żydów, poślubił Słonimski dziewczynę z Zabłudowa. Jak to było w zwyczaju przeniósł się do domu rodziców żony. Reize Rive znali wszyscy w Zabłudowie. Na rynku stał jej stragan. Była prostą kobietą z widocznymi pryszczami na twarzy. Mówiła szybko. W swoim sklepiku sprzedawała żywność: ser, masło, mleko a także inne rzeczy jak: pudełeczka na tabakę, lemieszce, grabie, jednym słowem wszystko, co kupowali okoliczni mieszkańcy. Sklep dawał utrzymanie jej, mężowi i dwóm córkom. Sama troszczyła

się o dom, aby nie przeszkadzać mężowi w badaniach i w pracy nad książkami filozoficznymi i astronomicznymi. Jego żona, pobożna prosta kobieta nie знаła niczego poza Bogiem i swoim mężem. On zwykle przesiadywał na poddaszu domu jej ojca, który mieścił się na środku rynku. Czasem wbiegała do jego pokoju krzycząc: „Zelig, krowa nie jest w oborze, pastierz nie doprowadził jej do domu, idź i zajmij się nią.” Słonimski mieszkał w Zabłudowie przez ponad dziesięć najpiękniejszych lat swej młodości.



Synagoga w Zabłudowie

Zabłudowska synagoga zbudowana została prawdopodobnie około 1638 roku. Budowana była bez użycia gwoździ, z drewna modrzewiowego. Miała charakterystyczny trzypiętrowy dach. Odnowiona i poszerzona została w 1765 roku. Uważana była za jeden z najważniejszych skarbów kultury żydowskiej w Polsce. Zdaniem wielu Arka Przymierza była jej najpiękniejszym elementem. Arka zrobiona była z dębu i sosny. Miała 1.5 metra szerokości i 9.5 metra wysokości. Zachowało się wiele fotografii i rysunków. Aż do 1920 roku był zwyczaj zapełniania dziur powstałych w najdawniejszej synagodze za pomocą starych *tallit* (szali modlitewnych). Dla Żydów zabłudowskich takie wykorzystanie ich już nieużywanych *tallit* było wyróżnieniem. Praktyka ta, w związku z zagrożeniem pożarowym, została zakazana przez władze konserwatorskie i *tallit* zostały usunięte. Synagoga zabłudowska wraz z większością miasta została spalona 26 czerwca 1941 r. przez niemiecki Wehrmacht. Ostatnim rabinem był Joachan Mirski. Był wielokrotnie bity już w pierwszych dniach niemieckiej okupacji. On i jego rodzina zostali deportowani do getta białostockiego, stamtąd do getta w Prużanach, a potem do Auschwitz, gdzie zostali zamordowani w lutym 1943 r.

Finia Korowski opowiada o zniszczeniu synagogi w Zabłudowie:

Stoi jeszcze tylko bardzo stara synagoga, ogień jej się nie ima. Ja i mój ojciec, niech odpoczywa w pokoju, patrzymy, jesteśmy zdziwieni, fantazjujemy – to jest cud! Nie była to iluzja. Nagle nazistowscy chuligani, niech ich nazwiska i pamięć o nich zaginie, nadjechali samochodem. Rozlali benzynę wokół bardzo starej synagogi i podpalili ją... Tak oto bardzo sławna zabłudowska synagoga została wymazana z tej ziemi.

W rodzinnym Białymstoku otrzymał Słonimski edukację religijną. Jako samouk zajął się naukami ścisłymi. Matematyka i nauki przyrodnicze stanowiły przedmiot jego studiów przez całe życie. W Zabłudowie rozpoczął pracę nad swoimi słynnymi książkami. Tu spędzał noce i dni na filozoficznych rozmowach nad mądrościami *Tory* ze swoim uczonym kolegą Zedem Wolfem Hirschfeldem. Gdy był już w Warszawie korespondowali ze sobą. Rodzina Hirschfelda przechowuje listy jak skarb, jako wielkiej wartości historyczne pamiątki.

Słonimski poznał Abrahama Sterna i nawiązał z nim współpracę. Stern dał mu za żonę swoją najmłodszą córkę Sarę. W 1874 Słonimski i dwie jego córki zamieszkali w Warszawie.



Skala Synaju przed synagogą w Zabłudowie

Słonimski nie zapomniał o swojej pierwszej żonie. Zwykł posyłać jej pieniądze i egzemplarze wydawanej przez siebie gazety *Ha-Z'efirah* (Jutrzenka), z których sprzedaży miała kilka rubli. Ona sama czasem gościła w Warszawie. Zawsze była mile widziana i wspólnie odwiedzali córki.

Reize Riva, po rozwodzie ze Słonimskim, dalej handlowała. Ledwo starczało na życie. Bogaty Herschel Heffner kupował u niej wyroby mleczne. Pewnego razu służąca przyniosła je zawinięte w duży papier. Była to *Ketubah* (żydowski kontrakt ślubny). Heffner zatrzymał go, a kiedy był w Warszawie przekazał Słonimskiemu. Ten serdecznie dziękując powiedział: „ty wiesz, ten dokument jest dla mnie bardzo drogi...”



Przed biblioteką hebrajską w Zabłudowie

1.2 Działalność

Chaim Zelig Słonimski był samoukiem. Zaraz po zamieszkaniu w Zabłudowie poznał Słonimski kabalistę⁴, który zrobił na nim takie wrażenie, że chciał zostać jego uczniem. Niestety człowiek ten wkrótce zmarł.

1.2.1 Praca nauczycielska

Chaim Zelig Słonimski uczył w *Beit Hamidrash* i miał bardzo wielu uczniów. W starych *Pinkas*⁵ o Chaimie Słonimskimi pisze się, że był nauczycielem.

⁴ Kabała – mistyczne i ezoteryczne teorie świata, stworzenia, innego świata etc.

⁵ *Pinkasami* nazywa się rękopiśmienne księgi, w których zapisywano wszystkie sprawy gminne. Prowadzone były przez instytucje samorządowe. Wpisy dokonywane w imieniu władz gminy były sporządzane w języku hebrajskim, dokumenty dotyczące gminy lub ludności żydowskiej, wytworzone przez kancelarie właścicieli majątku, były wpisywane w języku oryginału.



Pierwsi działacze Haskalah

Rosyjscy i polscy Żydzi wysoko cenili jego osobowość. Młodzi studenci *Beit Hamidrash* byli pod wielkim wrażeniem jego książek naukowych pisanych popularnym, nowoczesnym i pięknym językiem. Zachęcało ich to do studiowania. Nazywano go „żydowskim Humboldtem”.

1.2.2 Udział w ruchu *Haskalah*

Słonimski związał się z żydowskim ruchem oświeceniowym *Haskalah*⁶.

Na ukształtowanie takiej postawy wpływ mogło mieć przypadkowe spotkanie Eliezera Rosenthala z Taszinówki, znanego wśród rosyjskich Żydów reformatora, który dążył do podniesienia na wyższy poziom cywilizacyjny młodzieży żydowskiej.

Kiedy pracował jako księgowy w hucie szkła u brata został wysłany w interesach do Grodna. W piątek po południu było już pełno gości i przyjechała jeszcze rodzina. Zbliżał się szabas. Nie mogli więc udać się w dalszą podróż. Był wolny pokój, który prowadził przez pokój Słonimskiego. Choć Słonimski cenił samotność zgodził się na proponowane rozwiązanie i korzystanie z jego pokoju jako przejściowego.

Wieczorem wyjął manuskrypt z kufra. Na krótko wyszedł załatwić sprawę swojego ubrania w pralni. W tym czasie obcy lokator przechodzący zainteresował się jego tekstem. „Czego tam szukasz? – krzyknął Zelig – To są tylko stare papiery, które należą do mnie.” Nieznajomy, sympatyczny starszy pan odpowiedział: „Czego się boisz? Czy ja wyglądam tak strasznie? Nie miej obaw, i pozwól mi zapoznać się z treścią tych papie-

⁶ Ruch oświeceniowy powstały w kręgu Żydów niemieckich. Oświata szerokich mas żydowskich miała doprowadzić do partnerskiej asymilacji, a więc związania ze społecznością kraju osiedlenia i zobowiązaniami patriotycznymi z jednoczesnym zachowaniem własnej tradycji religijnej i kulturowej. Z *Haskalah* wiążą się początki literatury hebrajskiej. W większości były to teksty publicystyczne, sztuki biblijne, komedie antychasydzkie, jak również przekłady literatury europejskiej. Na początku XIX-tego wieku, prace popularyzujące w języku hebrajskim wiedzę świecką w zakresie nauki i filozofii oprócz Słonimskiego pisali M. M. Lewin, N. Krochmal, A. Stern. Publikacje zwolenników *Haskalah* przyczyniły się do odrodzenia języka hebrajskiego i jego unowocześnienia.

rów.” Bał się Słonimski, że okrzyknięty zostanie „Berlińczykiem” i starał się odebrać papiery. Stary człowiek pozostał stanowczy i przyjaznym głosem odpowiedział: „Nie rozumiem, dlaczego chcesz coś ukrywać. Człowiek z twoimi zdolnościami powinien raczej ujawniać swoją wielką wiedzę wśród braci żydowskich, a ty ujawniasz duchowe skapstwo, które nie harmonizuje z twoją wiedzą. A ja, będąc obeznanym z wszystkimi wielkimi ludźmi wśród naszych rosyjskich Żydów, czuję się teraz co najmniej zaskoczony, że nigdy o tobie nie słyszałem. Jak to było możliwe pominąć tak osobliwą postać? Skąd pochodzisz?” Odpowiedział mu Słonimski: „Z Białegostoku”. Nieznajomy na to: „Ja jestem z tamtych okolic i nie mogę sobie przypomnieć, abym kiedykolwiek słyszał o takim wyjątkowym geniuszu jak zaświadcza o tobie twoje pisma. A gdzie mieszkasz?” Odpowiedział Zelig: „W Zabłudowie”. Odpowiedział nieznajomy śmiejąc się: „W takim zakątku wegetuje geniusz, jakiego nie spotkałem nigdy wśród wszystkich rosyjskich Żydów; a jakie jest twoje imię?” Okazało się, że nieznajomy znał jego ojca, ale o jego synu nie słyszał. „Więc, mój przyjacielu, musisz pojechać do Wilna, gdzie jest ogrom uczonych mężów, oni pomogą tobie opublikować twoje prace; tam są drukarnie żydowskie i łatwo znajdziesz wydawcę swoich prac. Nie masz pojęcia jak wielką przysługę uczynisz przez to swoim braciom.” Zapytał Słonimski nieznajomego o nazwisko. Kiedy usłyszał nazwisko znanej i powszechnie szanowanej wśród Żydów osoby, zapomniał o nieśmiałości i w czasie szabasu, który spędził razem z Rosenthalem zrozumiał, że aby być doskonałym trzeba lepiej poznać świat i jego różnorodność. Kilkutygodniowa wizyta w Taszinówce u Rosenthala umocniła jego idee.

Najbardziej pobożni Żydzi mocno krytykowali Słonimskiego i czynili zarzuty z powodu jego oświeceniowych poglądów. Uznany został za „berlińczyka”. Tak bowiem polscy Żydzi nazywali każdego, kto studiował inne książki niż *Talmud*⁷.

Podobnie jak teść Stern, nie traktował nauki samej dla siebie, poświęcał się kształceniu innych. W szczególności zależało mu na podniesieniu na wyższy poziom wykształcenia swoich żydowskich braci w wierze. Popularyzował wiedzę wśród szerokich mas poprzez artykuły prasowe i książki. Pisał po niemiecku i rosyjsku, jednak dla osiągnięcia głównego celu, jakim było oświecenie Żydów, pisał po hebrajsku. Był to bowiem dla

7 Ponieważ Mendelssohn z Berlina tłumacząc *Pięcioksiąg* otwarł drogę do studiowania innych nauk.

prostych Żydów jedyny język, który rozumieli. Słonimski był pierwszym w Europie wschodniej, kto w sposób popularny uczył Żydów nauk przyrodniczych i matematycznych w języku hebrajskim. Wiązało się to z koniecznością wzbogacania tego języka o wiele technicznych terminów. Część z nich jest jego pomysłu.

Wierzył, że swoją działalnością pisarską podniesie na wyższy poziom Żydów, szczególnie polskich. Stawiał przed sobą zadanie oświecenia Żydów poprzez wprowadzanie w nowoczesne wynalazki i kulturę świata zewnętrznego, aby byli lojalnymi i pożytecznymi obywatelami rosyjskiego społeczeństwa. Jego język hebrajski był bogaty, jednocześnie prosty i ścisły. Krótkość i ścisłość jest z ducha talmudyczna. Jego konserwatyzm religijny sprzyjał zaufaniu czytelników i ułatwiał przezwycięzenie powszechnych obaw o to, czy zasady religijne nie zostaną poświęcone na rzecz nauk. Posiadał wielką wiedzę w zakresie matematyki, fizyki i astronomii. Matematyczną wiedzę wykorzystał przede wszystkim w badaniach astronomicznych.

1.2.3 Studia matematyczne

W Zabłudowie spędzał pracowite godziny na poddaszu domu teścia. Kiedyś w ręce wpadła mu praca Majmonidesa *Kiddush Hachodesh*. Od tego czasu jego myśli pochłonięły rozważania nad kalendarzem i czas zajmowały obserwacje astronomiczne. Wielokrotnie studiował dysertacje próbując ją zrozumieć. Nie było to możliwe bez wiedzy matematycznej. Opatrzność jednak nad nim czuwała. W godzinie *mincha* Zelig opuścił swój pokój i spieszył się na modlitwę. Pojawił się ze swoim wózczykiem domokrażny sprzedawca książek. „Jakie *sephorim* (książki) masz na sprzedaż?” Wśród oferowanych książek była *Astronomia* Rafaela Hannovera. Pojawił się jednak i inny Żyd mający reputację matematyka, który chciał ją nabyć. Zelig nie miał pieniędzy ale i nie chciał, aby kupić ją ten ktoś drugi. Zaproponował w zamian książkę, która była trzykrotnie droższa. Pobiegł z nabytkiem do domu. Pracując w dzień i noc w przeciągu dziesięciu dni opanował ją po mistrzowsku. Kiedy ponownie zajął się *Kiddush Hachodesh*, ujrzał tę książkę w nowym świetle.

Radość nie trwała długo. W książce nie było dowodów. Nie było wskazania przyczyn. Stwierdził, że niezbędna jest wiedza w zakresie trygonometrii płaszczyzny i sfer. Powrócił do studiów rabinackich, jednak przekonywał się, że bez wiedzy astronomicznej nie zrozumie trudnych kwestii. Jednego dnia poszedł do *Beth Hamidrash*. Zajął miejsce blisko

rabina. W zwyczaju było w czasie zimy pozostawać w domu spotkań między popołudniowymi a wieczorowymi modlitwami. Zelig stworzył *Talmud* i wskazał na kwestie, której nie potrafił rabin rozwiązać. Zelig rozwiązał to sam za pomocą prawa matematycznego. Stary człowiek był zaskoczony. I jak to bywa w małych społecznościach po modlitwach poszli na spacer. Zaszli do matematyka i rabin zagadnął go: „Co myślisz? Jest Zelig *Baal Techuna* (astronomem). Pokazał mi dzisiaj *gemara*, która w ogóle nie dawała się rozwiązać, dopóki nie dał zaskakująco dobrego rozwiązania.” Zapytany chociaż czuł, że jego reputacja matematyka jest zagrożona, poszedł do Zeliga i odnalazł w nim człowieka, z którym nie jest w stanie konkurować. Zaoferował mu dzieło rabiego Shimona Waltosha *Naaveh Kodesh*, które miał w domu, a którego nie rozumiał.

Pół godziny później Zelig miał tę książkę w posiadaniu. Była o geometrii, płaszczyźnie i sferycznej trygonometrii oraz stereometrii. Książka nie miała tablic. To, że powinna, jednak nie przychodziło Zeligowi do głowy, sam sporządzał potrzebne wykresy. Prace wcześniej studiowane stawały się jaśniejsze. W niedługim czasie był takim znawcą, że sam przeprowadzał dowody, które były pominięte w książce.

Pewnego razu pojawił się w Zabłudowie domokrażca, który miał hebrajski przekład *Geometrii* Euklidesa dokonany przez Barucha Sclowera. Miał tylko jeden egzemplarz i dlatego żądał wysokiej ceny, której Zelig nie był w stanie zapłacić. Zaproponował więc handlarzowi, żeby ten mu ją pożyczył a on zastanowi się, czy kupić. Był czwartek. Książkę miał zwrócić w poniedziałek. W tym czasie Zelig bardzo starannie przestudiował ją.

Waldenberg z Zabłudowa był studentem medycyny w Wilnie. W czasie wakacji poznał Zeliga. Zaskoczony wiedzą Zeliga poradził mu przestudiowanie pracy *Shebilay Derakiah* napisanej przez Elijahu Heches. Powiedział mu również, że z prac żydowskich nie pozna dobrze wiedzy. Konieczne są studia książek niemieckich. W związku z tym udał się Słomimski do aptekarza Michaela Zabłudowskiego, który miał duży księgozbiór niemiecki. Bał się tak po prostu zapytać, aby nie być wziętym za berlińczyka. Po długiej i zawilej rozmowie okazało się, że Zabłudowski posiada *Shebilay Derakiah*, lecz z powodu jej rzadkości jej nie pożyczy. Zelig jednak uprosił dając w zastaw *Alphasi*. Dwa tygodnie wystarczyły mu dla starannego przestudiowania pożyczonej książki. Zabłudowski zachęcony przez pilność i rzetelność, pożyczył Słomimskiemu książkę Dawida Friesenhansena z algebry. Słomimskiemu po raz pierwszy przyszło dowiedzieć się czegoś o algebrze. Zabłudowski przekonany o wyjątkowości i wielkim talencie Słomimskiego zaproponował mu studiowanie prac niemieckich. Pozyskano dwutomowe dzieło z algebry Eulera. Zabłudowski

pokazał Słonimskiemu niemieckie odpowiedniki hebrajskich liter i Zelig po dwu dniach potrafił już czytać po niemiecku. Czytając jedną stronę w półgodziny po dwu tygodniach przeczytał dwa tomy. Logiczna pewność wniosków, ścisłość matematycznych problemów fascynowały go. Ponieważ znał już niemiecki szukał u handlarzy książek prac i innych w tym języku. Nabył Menniga kurs matematyki w czterech tomach. Było w nich o rachunku różniczkowym i całkowym, optyce i statystyce, statyce i hydrostatyce. Po raz pierwszy Słonimski posiadał książki po niemiecku. Aby jednak nie stracić reputacji pobożnego talmudysty musiał je ukrywać. Nie udało się ich jednak ukryć przed żoną. Kiedy zapytała się, co to jest powiedział jej jednak, że to papier do pakowania sprzedawanych przez nią towarów.

Słonimski, kiedy go nikt nie widział, studiował swoją książkę matematyczną. W okresie dwóch miesięcy zakończył rozważania. Na marginesie dokonał wielu uwag, poprawił błędy. Czuł, że jest znawcą problematyki matematycznej. Stało się to łącznie w osiemnaście miesięcy, mimo, że w obawie, aby nie być odkrytym tracił czasem cenne godziny. Minęły wkrótce trzy lata, przez które miał być utrzymywany przez teścia. Z braku środków i nie prowadzenia żadnego interesu, miał marne perspektywy.

Czterdzieści kilometrów od Zabłudowa, głęboko w puszczy jego brat prowadził hutę szkła. Przyjął u niego posadę księgowego. Przez półtora roku stracił nadzieję na rozwój. Nie miał nowych książek. Nieliczne godziny wolne od biznesu poświęcał na powtórzenie tego, czego dotychczas nauczył się. Nie znał niczego poza swoją matematyką i *Talmudem*, która stosował do *Talmudu*. Na przykład obliczał, ile zgodnie z prawami hydrostatyki wody wyparła Arka Noego.

W interesach jeździł do Grodna. Kiedy dowiedział się, że wyprzedawana jest księgarnia udał się tam decydując się na kupno wybranych książek za większą cenę. Znalazł osiemnaście tomów prac matematycznych Abela Berriasa. Pośpiesznie wracał do domu i nikomu nic nie mówiąc po nocach studiował swój nowy nabytek.

Wiedział, że w żydowskiej literaturze nie ma takich prac i że rosyjscy i polscy Żydzi nie mają możliwości uczenia się matematyki w obcym języku. Zdecydował się więc napisać książkę z matematyki zarówno czystej jak i stosowanej w języku hebrajskim. Mało kto wie, ile trzeba było utworzyć nowych słów, jaką trzeba było mieć rzetelną znajomość zarówno hebrajskiego jak i matematyki. Kierowała jednak nim idea zapoznania swojego narodu z perłą nauki. Napisał pracę piękną hebrajszczyzną. Na schowane prace spoglądał jak ojciec na ukochane dziecko. Poprawiał je i poszerzał. I znowu Opatrzność dała mu kolejną sposobność. Dzięki spo-

tkanium w Grodnie w hotelu Rosenthala z Taszinówki po długich perypetiach spowodowanych i tym, że jako młody nie miał brody i tym samym nie mógł liczyć na uznanie jego mądrości, uzyskał w Wilnie pomoc, jednak nie na tyle wystarczającą by wydrukować całość pracy. Żydzi byli biedni. Uzyskał subskrypcję tylko na część algebraiczną. Z uznaniem spotkał się też w Mińsku, gdzie było wielu Talmudystów a przewodził im Israel M. Jeshurun. W związku z opublikowaniem książki uznano go za półberlińczyka. Jednak utratę reputacji ortodoksyjnego Żyda osłodził żonie Zeliga srebrny dźwięk siedemdziesięciu pięciu rubli. Półtora roku spędził pod rodzinnym dachem, mając swobodę badań. Zamawiał w Lipsku książki, przygotowując prace na temat komety Halleya. Książka została opublikowana w 1835 roku, aby uczynić braci w wierze obeznanymi z problemami współczesnej astronomii.

Po publikacji książki z astronomii próbuje Słonimski w Warszawie znaleźć wydawcę swojej książki z matematyki. Nie udawało się jednak zgromadzić wystarczającego kapitału a i lista subskrypcyjna nie odniosła sukcesu. Sytuację komplikowało i to, że nie był w stanie zapłacić *Geleitgeld*⁸. Brakowało pieniędzy na powrót do domu. Zgłosił się więc do Arnimskiego, dyrektora obserwatorium, którego poznał wcześniej w czasie wizyt w obserwatorium. Było piątkowe popołudnie. Znając dogłębną wiedzę Słonimskiego zaproponowali mu obejrzenie instrumentów obserwacyjnych. Słonimski nie miał dotychczas takiej możliwości. Okazało się to przełomowe i dzięki Arnimskiemu i Baronowskiemu uzyskano wsparcie żydowskiego cenzora w Warszawie Tugenholda dla wydania prac matematycznych Słonimskiego. Poszczególne tomy spotkały się z uznaniem i zainteresowaniem czytelników.

1.2.4 Wiedza astronomiczna

Książka na temat komety Halleya przyniosła Słonimskiemu uznanie. Korespondowali z nim Rapaport, Reggio, Geiger i inni. Prawdziwa satysfakcję dawało mu jednak to, że jego bracia w wierze mieli możliwość zapoznania się ze współczesną wiedzą.

Kiedy do Zabłudowa przybyli niemieccy astronomowie. Słonimski zrobił na nich wielkie wrażenie dyskutując nadchodzące zaćmienie. W związku z tym zdarzeniem, Antoni Słonimski opowiada następującą historijkę:

⁸Specjalny podatek płacony przez Żydów.

W czasach gdy mieszkał w Zabłudowie, przyjechała tam ekspedycja niemieckich astronomów, aby obserwować zaćmienie słońca. Dziadek, który był samoukiem, sporo już wiedział o astronomii. Zaciekawiony kręcił się więc cały dzień wokół rozstawionego teleskopu, aż któryś z uczonych niemieckich wdał się w nim rozmowę. Dziadek wyjaśnił mu, że interesuje się budową teleskopu, bo nigdy go nie widział, ale że sama obserwacja nie jest specjalnie w tym wypadku interesująca, bo chodzi o empiryczne stwierdzenie faktów znanych, przy czym wyłożył w sposób ściśły, na czym polega zjawisko zaćmienia słońca. Ponieważ astronomia była wówczas domena niewielkiej grupy specjalistów, wywód poparty wzorami matematycznymi musiał zdziwić uczonego niemieckiego. „Skąd pan to wszystko wie?” – spytał, przechodząc grzecznie na pan. „To wszystko wie każdy Żyd w Zabłudowie” — odpowiedział spokojnie dziadek. Epilog tego zdarzenia ukazał się na łamach gazety berlińskiej, w której członek niemieckiej ekspedycji naukowej pisał o „wiedzy tajemnej Żydów litewskich”. Artykuł wyjaśniał, że wiedza matematyczna i astronomiczna z Egiptu i Chaldei przeniesiona została przez kupców arabskich na Litwę i Białoruś.

W pewnych sprawach naukowych, wiążących się z religią różnił się Słonimski z innymi uczonymi żydowskimi. Mimo swego konserwatyizmu dopuścił możliwość błędu w żydowskim kalendarzu. Stwierdzał różnicę czterech dni w stosunku do cyklu słonecznego. Jego spór w tej sprawie w szczególności z J. Perles'em trwał trzydzieści lat.

Słonimski dyskutował kwestię tzw. „żydowskiej linii czasu”. Na wschód od tej linii należy bowiem liczyć jeden dzień wcześniej. Jeśli pobożni Żydzi mogli zaakceptować południk w Greenwich w sprawach cywilnych, to nie mogli tego uczynić w sprawach religijnych. Chodziło o rozstrzygnięcie, w które dni Żydzi z Dalekiego Wschodu i Australii powinni obchodzić szabas i inne święta, jak liczyć dzień urodzin i śmierci. Uważał Słonimski, że linia ta powinna być ustalona nie w Greenwich, lecz w Jerusalemie, które zgodnie z Talmudem jest centrum ziemi. Według tego linia podziału powinna przebiegać między Chinami i Japonią. Pierwsze powinno być w obszarze Dalekiego Wschodu, a drugie na Zachodzie. Sprawa ta nie jest rozstrzygnięta w *Talmudzie*. Po raz pierwszy wspomniana jest przez Judah ha-Levi w *Cuzari*. Generalnie w związku z psalmem 1.2 należy ustalić „żydowską linię czasu” na 6 godzin lub 90 stopni na wschód od Jerusalemu i 18 godzin lub 270 stopni na zachód od Jerusalemu.

Obliczenie dokonane przez Judah ha-Levi opiera się na hipotezie, że data ustalana jest w południe, gdy słońce jest w zenicie, świecąc pod kątem 90 stopni na wschód i pozostawiając do końca dnia 270 stopni na zachód.

Jerusalem jest na długości $35^{\circ} 13' 25''$ na wschód od Greenwich, stąd zgodnie z Judah ha-Levi linia daty byłaby na długości $125^{\circ} 13' 25''$. Chiny byłyby oddzielone od Japonii. Korea byłaby podzielona z Seulem na zachodzie. Ameryka miałaby tę samą datę wraz z Kamczatką, wschodnią Syberią i całą Australią. Z drugiej strony Filipiny wraz z Manilą miałyby taką samą datę jak Azja.

Podjęta została kwestia obszarów podbiegunowych, gdzie dzień i noc mają po sześć miesięcy. Phinehas Elijah uznał, że w tym wypadku nie należy brać pod uwagę światła słonecznego jako rozdzielającego dzień od nocy, lecz ustalić 24 godzinny dzień. Rozumiał, że Żydzi w zależności od miejsca nie obchodzą w tym samym czasie Szabasu.

Słonimski w 1874 roku w *Ha-Z'efirah* podjął temat szabasu na dalekim wschodzie. Wówczas nie było ortodoksyjnych Żydów w rejonie Pacyfiku. Słonimski zmierzył się jednak z hipotetyczną sytuacją ustalenia szabasu w tamtym rejonie. W dyskusji wzięło udział wielu sławnych rabinów. Akceptowano południk wskazany przez Judah ha-Levi, lecz Schapiro zamiast Jerusalemu wskazywał Jordan przesuwając linie o 20 mil na wschód.

R. Benjamin Zeeb Wolf Weller z Jarosławia odrzucał autorytet Judah ha-Levi w tej sprawie. W jego opinii metoda ustalania daty winna być oparta kierunku, z którego kraje były odkrywane. Stąd wschodnia Syberia, Japonia i Australia powinny pozostać w strefie azjatyckiej, czyli mieć datę wschodnią, zaś Filipiny, ponieważ były odkryte od strony Ameryki powinny mieć datę amerykańską, inaczej zachodnią. R. Weller uważał, że gdy przechodzi się z kraju odkrytego od strony Ameryki lub odwrotnie, to należy przestrzegać obu dni szabasu: swojego i swojego sąsiada. To w opinii Wellera miało być naturalne. Uznane zostało jednak za niepraktyczne. Słonimski, po zapoznaniu się z opiniami rabinów, uznał pogląd Judah ha-Levi lokujący południk zerowy w Jerusalemie i broni tego powołując się zarówno na racje narodowe jak i geograficzne. Dzieli jednak odległość po równo, po 180 stopni z każdej strony. Zgodnie z tym poglądem linia daty byłaby na długości geograficznej $145^{\circ} 13' 25''$ na wschód od Greenwich. Słonimski twierdził, że dopuszczając jednakowe części z każdej strony południka, maksymalna różnica od południka wynosi 12 godzin, podczas, gdy w wypadku koncepcji Judah ha-Levi różnica wynosi 18 godzin. Poza tym równy podział daje tę samą datę całemu amerykańskiemu kontynentowi z wyjątkiem małej części Alaski w pobliżu cieśniny Beringa. Linia dat



Książka o von Humboldcie
autorstwa Chaima Sellga
Słonimskiego

wyklucza Filipiny oraz Hawaje z daty amerykańskiej. Mieszkańcy tych wysp powinni świętować amerykańską niedzielę jako siódmy dzień, czyli szabas.

Samuel Mohylewer z Białegostoku zgadzał się ze Słonimskim. Utrzymywał jednak, że nowi osadnicy żydowscy muszą uznać datę przyjętą przez autorytety danego miejsca. Jednak, gdyby nie było wśród nich zgody, osadnicy żydowscy muszą uznać, że żydowska linia daty przebiega 180 stopni od Jerusalem. Żadne późniejsze zmiany nie mogą zmienić tej daty. W wypadku Filipin, gdzie miała miejsce zamiana daty w 1845 roku, żyjący tam Żydzi, którzy stosowali się do starej daty, muszą się do niej wciąż stosować i obchodzić szabas w niedzielę. Stosuje się to także do Alaski, gdzie data zmieniła się w 1867 roku, gdy Stany Zjednoczone kupiły ją od Rosji. Jeśli chodzi o żydowskich podróżników, Mohylewer uznał, że prywatnie powinni oni obchodzić swój szabas a publicznie szabas danego miejsca. Jeśli jednak podróżnik zamierza osiąść na stałe obowiązuje go szabas miejsca.

1.2.5 Udział w życiu naukowym

W 1844 roku wyjechał Słonimski do Berlina, ówczesnego centrum matematyki i nauk stosowanych. Poznał tam wiele wybitnych postaci, np. astronomów Ideler'a⁹ i Bessel'a¹⁰, jak również matematyków, wśród nich

⁹ Christian Ludwig Ideler (1766–1846), niemiecki astronom. Był autorytetem w zakresie chronologii, zajmował się również chińskim systemem pomiaru czasu.

¹⁰ Friedrich Wilhelm Bessel (1784–1846) określił pozycje i właściwe ruchy gwiazd oraz odkrył paralaksę (paralaksa–efekt niepokrywania się dwóch obrazów wynikający z obserwowania obiektów z dwu różnych kierunków) 61 Cygni (61 Cygni jest gwiazdą w konstelacji Cygnus. Chociaż jest najmniej widoczna spośród gwiazd, jakie bez instrumentów optycznych można zobaczyć na nocnym niebie, 61 Cygni zwracała uwagę astronomów z powodu jej dużego ruchu właściwego. Gwiazda ta jest w istocie gwiazdą podwójną). Stosował metodę analizy matematycznej za pomocą funkcji nazywanej obecnie funkcją Bessel'a.

Crelle¹¹ założyciela i wydawcę *Journal für reine und angewandte Mathematik*. Poznał również ówczesną gwiazdę nauki, światowej sławy badacza przyrody Aleksandra von Humboldta (1769–1859). Jego „Kosmos” przełożył później na hebrajski. Napisał również Słonimski książkę o von Humboldcie, która do dziś jest oferowana przez księgarnię *Amazon*. Jej wydanie sfinansowali bogaci Żydzi berlińscy.

W związku z korespondencją z von Humboldtem Antoni Słonimski, jego wnuk, pisze:

Dziadek mój Zelig Słonimski, matematyk i astronom korespondował z Humboldtem, z czego wynika dość osobliwa przygoda. Humboldt cieszył się w połowie dziewiętnastego wieku popularnością ogólnoswiatową. Była wtedy moda na profesorów niemieckich, których bardzo reprezentacyjnym przedstawicielem był ten słynny przyrodnik i podróżnik. Dziadek mój niezbyt dobrze znał język niemiecki i z listem Humboldta poszedł do swego przyjaciela zegarmistrza na Miodową, aby mu list dokładnie przetłumaczył. U zegarmistrza był przypadkowo adiutant warszawskiego gubernatora, młody arystokrata rosyjski, rotmistrz kawalerii. Zdziwiony tą korespondencją, wieczorem na obiedzie u gubernatora opowiedział, że prosty (jak mu się wydawało) Izraelita warszawski koresponduje ze słynnym Humboldtem. Wyśmiano go, że pewnie jakiś inny Humboldt, handlujący zbożem czy śledziami. Zirytowany rotmistrz wezwał dyżurnego oficera, kazał posłać patrol czerkiesów do zegarmistrza, sprawdzić adres i Żyda sprowadzić. Istotnie tak się stało. Dziadek zbudzony w nocy, przerażony, ubrał się w swoje odświętne ubranie, gdyż na co dzień chodził w czymś pośrednim między surdudem i chałatem, wziął, jak mu kazano, listy Humboldta i pojechał do gubernatora. Rotmistrz wygrał tuzin butelek szampana, ale był nieco rozczarowany europejskim strojem dziadka.

¹¹ Ojciec Augusta Crelle (1780–1855) był budowlancem i nie stać go było na wykształcenie syna. Crelle był samoukiem, studiował inżynierię cywilną. Pracował w swoim zawodzie na usługach rządu pruskiego, m.in. przy projektowaniu i planowaniu dróg oraz pierwszej linii kolejowej w Niemczech (ukończony w 1838 r.) między Berlinem a Poczdamem. Mając środki podjął studia matematyczne na na uniwersytecie. Mimo konieczności zarabiania osiągnął znaczny poziom wykształcenia matematycznego i mając 36 lat na podstawie rozprawy *De calculi variabilium in geometria et arte mechanica usu* uzyskał na Uniwersytecie w Heidelbergu doktorat.

1.2.6 Publicystyka — *Ha-Z'efirah*



Ha-Z'efirah — Jutrzenka

W 1862 r. rozpoczął Słonimski wydawać tygodnik *Ha-Z'efirah*, który był pierwszym czasopismem w języku hebrajskim poświęconym popularyzacji nauki wśród tych Żydów, którzy nie znali innego języka niż hebrajski. Po sześciu miesiącach wydawanie zostało zawieszono. W Polsce ma miejsce powstanie styczniowe 1863 roku. Słonimski przeniósł się do Żytomierza, gdzie został kierownikiem seminarium rabinackiego i rządowym cenzorem książek hebrajskich. Stanowiska te zajmował przez 12 lat do czasu zamknięcia seminarium przez władze rosyjskie. Wydawanie *Ha-Z'efirah* zostało wznowione w Berlinie w 1874 r., gdzie były dwa wydania. Kolejne, trzecie, już we wrześniu 1975 r. ponownie było wydawane w Warszawie. Do 23 marca 1886 roku *Ha-Z'efirah* było tygodnikiem. Później zaczęło ukazywać się trzy razy w tygodniu a wreszcie zostało aż do 1894 roku dziennikiem. Współwydawcą był Sokołów. Nie był to całkiem zwykły tygodnik. Teksty były przede wszystkim po hebrajsku, zaś od czasu do czasu po rosyjsku i niemiecku. Typowe wydanie zawierało informacje o życiu społeczności żydowskiej w Warszawie i innych miastach carskiego imperium. Autorem tekstów popularnonaukowych oprócz samego Słonimskiego był Solomon Jakub Abramowicz. Piśmo propagowało idee *Haskalah* w środowisku żydowskim. *Ha-Z'efirah* jako dziennik było poświęcone wyłącznie polityce i informacji z życia społeczności żydowskiej. *Ha-Z'efirah* stało się najlepszym i najpoczytniejszym czasopismem hebrajskim.

1.2.7 Wynalazki

Słonimski wyróżnił się jako wynalazca. Nie opatentowywał wynalazków. Wydawało mu się to zbędną stratą czasu, bieganią po urządach.

Było tak z telegrafem. Pozbawiony zawiści szczerze się ucieszył, kiedy pod inną firmą, sygnowany przez kogoś innego telegraf bez drutu podbił świat. Był Słonimski człowiekiem niepraktycznym i – przynajmniej w pewnym rozumieniu – dziwakiem. Jak wspomina Nicolas Slonimsky mama zawsze opowiadała mu o dziadku jako genialnym człowieku, który był nieporadny w sprawach praktycznych. Jego zarówno teoretyczne jak i techniczne talenty nie były w pełni wykorzystane. Powodem tego były zarówno mizerne warunki życiowe rosyjskich Żydów jak i jego intelektualne fobie. Sprawy – powiedzielibyśmy – naukowe pochłaniały go bardziej niż praktyczne. Za nagrodę, którą uzyskał w Londynie za swoją maszynę Słonimski wydzierżawił ziemię w pobliżu Tomaszowa. Prowadził tam eksperymenty z zakresu technologii garncarstwa. W 1853 roku opisał technologie powlekania ołowiem żelaznych naczyń.

1.2.8 Słonimski wynalazca telegrafu

W 1856 wynalazł urządzenie elektrochemiczne do przesyłania czterech telegramów na jednym drucie. Doświadczenie przeprowadził wspólnie z bardzo wówczas znanym pisarzem i wynalazcą Bersteinem. Rozwiązanie to przejęła pruska poczta a dwa lata później w 1858 ulepszone zostało przez angielskiego fizyka Williama Thompsona (Lord Kelvin). 25 sierpnia 1952 roku Nicolas Slonimsky po drodze z Bostońskiej Biblioteki Publicznej do domu, jak zwykle zerknął do popołudniowego wydania *Boston Traveler*. W tym skrajnie antysowieckim czasopiśmie była „osobista kartka pocztowa” do Stalina. Sprawa dotyczyła paryskiego wydania *New York Herald Tribune* z 23 sierpnia 1952 i artykułu, który się tam ukazał pod nagłówkiem *Moscow Claims Telegraph Credit* i dotyczył pretensji Rosjan, że oni pierwsi wynaleźli system wielokrotnego telegrafu. Jako wynalazcę wskazywali Chaima Zeligę Słonimskiego. Było to w publikacji Akademii Nauk ZSRR pt. „Wspaniałe strony w historii narodowej nauki i technologii”. W 1859 r. pomysł swój opisał Słonimski w pracy *Opis sposobu przesyłania dwóch różnych depech i jednoczesnego przyjmowania dwóch innych na tych samych łączach*.

1.2.9 Arytmometr Słonimskiego

Słonimski będąc w Białymstoku stwierdził, że wielu Żydów musiało przez kilka dni zbierać subskrypcje na wymyślone przez niego table. Postanowił zrobić coś lepszego. W 1840 wymyślił mianowicie maszynę do

łatwego dodawania i odejmowania. Była podobna do późniejszej maszyny Rotha z Paryża, lecz nad nią górowała, co zaświadczała ocena dokonana przez Akademię Nauk w St. Petersburgu. Nie miał jednak środków na jej dokończenie. Po wielu kłopotach w Wilnie uzyskał wsparcie Klaztko dla zakończenia prac nad swoim wynalazkiem. W Zabłudowie żona wyszydziła jego maszynę, porównując ją z małą lampą hanukową. Wyjechał do Warszawy, skąd po kilkutygodniowym pobycie u Sterna udał się do Królewca. Spotkało go tam bardzo serdeczne przyjęcie przez profesorów. Maszyna została bardzo wysoko oceniona. Sprawy rodzinne szły jednak ku gorszemu. Rozwiódł się i z trójką dzieci, pozbawiony wszelkich środków udał się do Białegostoku. Kiedy o jego losie dowiedział się Stern, zaprosił go wraz z rodziną do swojego domu oraz zaproponował mu swoją córkę za żonę. Tak warci siebie ludzie, Stern i Słonimski, zjednoczyli się w jedną rodzinę.

W Warszawie znalazł wsparcie wśród wielu. Bogaty bankier Rosen, kiedy Słonimski skończył swoją drugą maszynę wyposażył go na podróż do Berlina. W Królewcu od Bessela otrzymał list polecający. W czasie pobytu w Berlinie dowiedział się, że wielu matematyków szukało wzoru na żydowski kalendarz. Słonimski taki wzór znalazł już dawno, nie przypuszczając nawet, że warto ogłaszać to publicznie. Teraz, znając prace Gaussa i Nesselmana zakomunikował to temu ostatniemu. Opublikowane wyniki spotkały się z najwyższą aprobatą chronologów tamtych czasów.

Zaproszony został na posiedzenie Königlich Preußischen Akademie der Wissenschaften w dniu 8 sierpnia 1844 r. Jego maszyna spotkała się z uznaniem. Szczególnie podkreślano, że jego druga maszyna była lepsza niż inne czysto mechaniczne maszyny liczące – do których również należała jego pierwsza maszyna – ponieważ nie pracowały one bezbłędnie. W 1845 r. ukazał się opis maszyn: *Beschreibung eines neuen Recheninstruments*.

Humboldt przedstawił Słonimskiego królowi pruskiemu i zabiegał dla niego o katedrę matematyki w jednym z pruskich uniwersytetów. Słonimski z powodów rodzinnych musiał z tej ewentualności zrezygnować. Sukces berliński zachęcił Słonimskiego do ubiegania się o uznanie w Rosji. W 1845 roku maszyna Słonimskiego jednogłośnie uzyskała nagrodę Demidoffa drugiego stopnia Carskiej Akademii Nauk w St. Petersburgu w wysokości 2000 rubli. Oceniali ją akademicy Fuss i Bujankowski. W ich opinii maszyna ta oparta była na twierdzeniu matematycznym odkrytym i dowiedzionym przez Słonimskiego. Prezes Akademii von Uwaroff przedstawił wynalazcę carowi a kilka dni później ukazał się następujący ukaz:

- Abendlande*, hsgg. v. J. A. Schmeller. 2) *Die livländische Reimchronik*, hsgg. v. Frz. Pfeiffer. (Ist der XII. Band der Bibliothek des literarischen Vereins in Stuttgart.) Stuttg. 1844. 8.
- de Caumont, *Bulletin monumental*. Vol. 10. No. 5. Paris 1844. 8.
- Gay Lussac etc., *Annales de Chimie et de Physique* 1844. Juillet. ib. 8.
- Annales des Mines*. 4. Série. Tome 4. Livr. 6 de 1843. Nov., Déc. ib. 8.
- A. L. Crelle, *Journal für die reine und angew. Mathematik*. Bd. 28., Heft 1. Berlin 1844. 4. 3 Expl.
- Schumacher, *astronomische Nachrichten*. No. 511. Altona 1844. 4.
- Göttingische gelehrte Anzeigen* 1844. Stück 121—123. 8.

Ferner kam ein Schreiben der Königl. Gesellschaft der Wissenschaften, Agricultur und Künste zu Lille vom 7. Juni d. J., betreffend früher übersandte Druckschriften derselben, zum Vortrag.

Hr. Stonimsky aus Bialystok zeigte zwei Rechenmaschinen vor, und machte einige Anwendungen davon.

Die erste führt die Addition und Subtraction aus, durch Vorwärts- und Rückwärtsdrehen von Scheiben, welche den Übergang von den Einheiten zu den Zehnern, Hunderten u. s. w. durch ihren Mechanismus unmittelbar machen. Sie zeichnet sich vor einigen ähnlichen dadurch aus, daß sie beide Operationen hintereinander und abwechselnd, ohne daß eine neue Einstellung nöthig wäre, zu machen gestattet.

Die zweite auf einem allgemeinen Satze der Zahlenlehre beruhend, giebt von einer vielziffrigen Zahl, in einem Überblick jedesmal das 2 bis 9 fache. Wenn jede Zahl auf einer Walze eingestellt ist, so zeigen zwei mit Buchstaben bezeichnete und auf derselben Walze befindliche Horizontalreihen, von denen die obere der vorhergehenden Zahl mit der unteren der nachfolgenden übereinstimmen muß, die Stellung an, welche den Walzen zu geben ist, und man erhält dann unmittelbar die angeführten Produkte, welche auf den Walzen abzulesen sind. Die Übersicht der beiden mit Buchstaben bezeichneten Horizontalreihen, welche stehen bleiben, sichert vor jedem Irrthume. Der einfache Mechanismus erleichtert folglich für den, der dessen bedarf, die Aus-

führung der Operationen, bei denen diese Vielfachen in Anwendung kommen; auch ist eine Einrichtung damit verbunden, welche die etwas zusammengesetztere Operation der Art von Division, wie sie bei dem Ausziehen der Quadratwurzel vorkommt, erleichtert.

Der Mechanismus bei beiden Maschinen ist einfach und wird um so leichter für einen Mechaniker auszuführen sein, als schon diese beiden von Herrn Slonimsky zusammengesetzten Maschinen, obgleich sie noch nicht mit den genaueren Hilfsmitteln der Mechanik ausgeführt sind, das Erforderliche leisten.

12. August. Sitzung der physikalisch-mathematischen Klasse.

Hr. Poggendorff las über die Methoden zur Bestimmung des Widerstands der Flüssigkeiten gegen elektrische Ströme.

Eine Untersuchung der Polarisationsphänomene, die das Bedürfnis einer genaueren Kenntniss des Widerstandes der Flüssigkeiten geweckt hatte, gab dem Verf. Veranlassung, sich mit der Bestimmung dieses Elementes zu befassen, und die zu diesem Behufe theils schon angewandten, theils noch nicht versuchten Methoden einer näheren Prüfung zu unterwerfen*). Die Auseinandersetzung und Beurtheilung dieser Methoden bildete den Gegenstand der hier im Auszuge vorliegenden Mittheilung.

Die erste Methode, welche der Verf. prüfte, ist die schon von Fechner angewandte, nur vervollkommt nach den gegenwärtigen Hilfsmitteln der Wissenschaft. Sie besteht darin, dass man den Strom einer constanten Kette durch successiv hinzugefügte Drahtlängen l, l' auf zwei verschiedene Stärken bringt und nach den Formeln

$$i = \frac{k}{r+l}; \quad i' = \frac{k}{r+l'}$$

den Werth des wesentlichen Widerstandes r berechnet, dass man dann in die Kette eine Zelle mit der zu untersuchenden Flüssigkeit einschaltet, dasselbe Messverfahren wiederholt und aus den

*) Unter Flüssigkeiten sind hier immer die erweiterbaren oder polarisation-fähigen verstanden, also wässrige Lösungen und geschmolzene Salze, aber nicht Gussmetalle.

Ukaz do Senatu.

Żyd, Zelig Słonimski, urodzony w mieście Białystok, w uznaniu wielkich zasług, jakie jego nauczanie i użyteczne prace uzyskały w dziedzinie matematyki, zostaje uznany honorowym obywatelem.

Mikoła I, Peterhoff, 26 lipca, 1845 roku.

Maszyna Słonimskiego to urządzenie w formie pudełka o wymiarach 40 x 33 x 5 cm. Była to maszyna do dodawania oparta na „twierdzeniach teorii liczb”. Wykonywała działania arytmetyczne oraz obliczała pierwiastek kwadratowy. W znacznej części była z drewna, dlatego mógł ją wykonać każdy rzemieślnik. Jako wyrób fabryczny kosztowała od 6 talarów. Była to ważna zaleta tego urządzenia. Słonimski wszak dążył do popularyzacji nauki i techniki. W tamtych czasach ceny takich urządzeń były zbyt wysokie dla zwykłych ludzi. W wypadku jego arytmetru było inaczej. Nie zachował się żaden jej egzemplarz.

Twierdzenie Słonimskiego wykorzystane było do skonstruowania innych prostych arytmetrów Kummera i Joffe’go.

Słonimski obmyślił także małe urządzenie do dodawania i odejmowania. Było poręczniejsze niż rosyjskie liczydła.

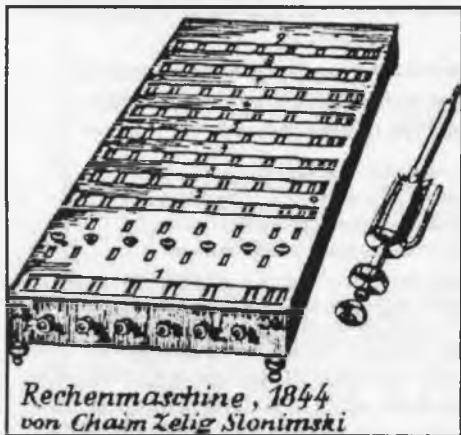
1.2.10 Działalność pisarska

Podobnie jak teść Stern nie traktował nauki samej dla siebie, poświęcał się kształceniu. W szczególności zależało mu na podniesieniu na wyższy poziom wykształcenia swoich żydowskich braci w wierze. Popularyzował wiedzę szerokich mas poprzez artykuły prasowe i książki. Pisał przede wszystkim po hebrajsku, aby prości ludzie mogli to przeczytać.

Jego hebrajski, łatwość z jaką podawał bardzo trudne wzory matematyczne, krótkość i precyzja stylu były z ducha talmudyczne.

W 1838 roku przygotował podręcznik astronomii. Wiedza ta była konieczna





Arithmometr Słonimskiego

dla zachowania tradycji kalendarza żydowskiego.

W Zabłudowie Słonimski napisał po hebrajsku swój pierwszy tekst naukowy zatytułowany „Podstawy mądrości”. Opublikowany został w Wilnie z pomocą Mosze Rosenthala i aprobatą jego przyjaciela Avley’a. Abraham Zakheim opłacił druk jego książki „Gwiazdy komety” wydanej w Wilnie w 1834 roku. Obejmowała historię astronomii począwszy od Keplera. Książka cieszyła się zainteresowaniem, ponieważ oczekiwano pojawienia się komety Haleya. Słonimski miał wtedy 24 lata.

W 1838 wydał podręcznik z astronomii. W 1845 opublikowana została praca pod tytułem „Beschreibung eines neuen Recheninstruments”.

Publikacje:

- *Mosede H, okmah* – o podstawowych zasadach wyższej algebry (Wilno, Grodno, 1834);
- *Sefer Kukba di-Shebit* – eseje o komecie Halley’ a (która ukażała się w latach 1835–36) i w ogóle o astronomii (Wilno, 1835);
- *Toledot ha-Shamayim* – o astronomii i optyce (Warszawa, 1838);
- *Yesode ha-’Ibbur* – o żydowskim kalendarzu i jego historii, z tabelami (Warszawa, 1852);
- *Me,zi’ut ha-Nefesh we-K, iyyumah* – o nieśmiertelności duszy i jej istnieniu poza ciałem z punktu widzenia nauki (Warszawa, 1852). Książka ta zjednała mu wielu przyjaciół wśród pobożnych Żydów.
- *Ot Zikkaron* – bibliograficzny szkic o Aleksandrze von Humboldcie (Berlin, 1858).
- *Chochmath ha-schiur* – geometria (Warszawa 1866);

Wiele prac ukazało się w kilku wydaniach. Słonimski opublikował wiele artykułów w czasopismach hebrajskich, w szczególności w *Ha-*

...and his help... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...

...The Jews... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...



...has been discussed...

...According to the census of 1871, the city of Odessa... the Jewish population of Odessa was 10,181...

...all conditions being observed in Rome, 1874... the Jewish community of Odessa began to press...

...the Jews... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...

...the Jews... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...

...the Jews... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...

...the Jews... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...

...the Jews... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...

...the Jews... the Jewish community of Odessa began to press in the second half of the eighteenth century...

Z'efrah i w Ha-Karmel, które zostały wydane przez J. L. Sosnitz'a i opublikowane pod tytułem Ma'amare H'okmah (Warszawa, 1891).

Niektóre prace zostały przetłumaczone na niemiecki i angielski. W 1884 r. uroczystie obchodzono 50-lecie działalności pisarskiej Słonimskiego.

Zakończenie

Słonimski i Sara Stern mieli trzech synów: Ludwika (Leonida), Stanisława i Józefa.

Ludwik-Leonid (1850-1918), był ekonomistą i współpracownikiem „Russkiej Myśli”, a potem „Wiestnika Jewropy”. W Petersburgu, ożenił się z Fainą Wengierową, pochodzącą z rodziny o żydowskich korzeniach, identyfikującą się jednak całkowicie z kulturą rosyjską. Oboje w rok po ślubie przenieśli na prawosławie. Ich synem był Nicolas Słonimsky, jeden z największych muzyków XX wieku. Urodził się w 1894 r. w Sankt Petersburgu a zmarł w wieku 101 lat w Los Angeles. Słonimsky swoją auto-



biografię rozpoczyna słowami: „Gdy miałem sześć lat, matka powiedziała mi, że jestem geniuszem”.

Syn Stanisław (1853–1916), został znanym warszawskim lekarzem, znajomym Bolesława Prusa i wedle niektórych był pierwowzorem doktora Szumana z „Lalki”. Z drugą żoną przyjął chrzest w Kościele rzymskokatolickim. Ich synem był Antoni.

Józef (ur. 1860) był uzdolniony lingwistycznie. Znał kilkanaście języków. Poświęcił się wydawaniu samouczków, poradników językowych. Żył z nauczania. Stworzył międzynarodowy język *linguo romane universale*. Opracował system stenografii. Jedno i drugie nie przyjęło się.

W literaturze o Chaimie Zeligu Słonimskim czytam, że w Zabłudowie jest ulica jego imienia. Kiedyś zajeżdżałem do Zabłudowa, takiej ulicy tam nie napotkałem. Być może jest. Nie jeżdżę

teraz tam. Nie ma po co. Nie mieszkam już w gminie Zabłudów.



Żalсна melodia – Alexander Vaisman

Już nie ma tych miasteczek, gdzie szewc był poeta,
Zegarmistrz filozofem, fryzjer trubadurem
Nie ma już tych miasteczek, gdzie biblijne pieśni
Wiatr łączył z polską piosnką i słowiańskim żalem,
Gdzie starzy Żydzi w sadach pod cieniem czereśni
Opłakiwali święte mury Jerusalem.

Błyszczycy tu księżyc jeden, chłodny, blady, obcy,
Już za miastem na szosie, gdy noc się rozpada,
Krewni moi żydowscy, poetyczni chłopcy,
Nie odnajdą dwu złotych księżyców Chagalla.

Te księżyce nad inną już chodzą planetą,
Odfrunęły spłoszone milczeniem ponurym.
Nie ma już tych miasteczek, gdzie szewc był poeta,
zegarmistrz filozofem, fryzjer trubadurem.
Nie ma już tych miasteczek, przeminęły cieniem
I cieniem kłaść się będzie między nasze słowa,
Nim się zbliżą bratersko i złączą od nowa
Dwa narody tym samym karmione cierpieniem

A. Słonimski, *Elegia miasteczek żydowskich*

Polskie szkoły ludowe w parafii Zabłudów w latach 1915-1919¹

Wkroczenie wojsk niemieckich do Białegostoku w sierpniu 1915 r. zmieniło położenie szkolnictwa polskiego. Zdławione i niszczone przez lata zaboru rosyjskiego mogło wreszcie zacząć się rozwijać. Ówczesny dziekan białostocki ks. Antoni Songajło zbierał od proboszczów parafii dekanatu białostockiego informacje na temat położenia Kościoła, a przy okazji informacje o odradzającym się szkolnictwie polskim. We wrześniu 1915 r. w parafii Goniądz istniało już sześć szkół ludowych, a 10 kolejnych było w trakcie tworzenia. Każda z nich liczyła przeważnie po 70 uczniów. Nauczyciele otrzymywali pensję, a rodzice płacili czesne przeważnie 1,5 marki od dziecka za miesiąc. Podobnie działo się w wielu innych parafiach, np. w parafii Krypno powstawało siedem szkół, a nad tym pracował gorliwie tamtejszy proboszcz ks. Grzybowski; w Choroszczy ks. Ostrowski zakładał także nowe szkoły.

Ale tak szybki rozwój szkolnictwa odkrył wszystkie braki polskiego szkolnictwa, przede wszystkim w kadrze nauczycielskiej. Ich brak hamował powstawanie nowych szkół. Przez całe dziesięciolecie nie kształcono tak wielkiej liczby nauczycieli mogących zaspokoić braki kadrowe. Księża zgłaszali do dziekana potrzebę skierowania na ich parafie nowych księży – wikariuszy, gdyż sami nie byli w stanie podołać wszystkim obowiązkom, parafialnym i katechetycznym, np. proboszcz z Dolistowa usilnie prosił o wikariusza².

Na dzień 16 listopada 1915 r. ks. dziekan zwołał u siebie naradę księży proboszczów. Niestety, nie wiemy dokładnie, o czym dyskuto-

¹ Na podstawie źródeł w AAB, AAB, Szkolnictwo polskie w latach 1915-1919, *Polskie szkoły ludowe w parafii Zabłudowskiej*.

² CAHL, F 694, op. 3, dz. 125, k. 11, Sprawozdania księży proboszczów do białostockiego dziekana ks. A. Songajło z września 1915 r.

wano, choć wydaje się, iż temat polskiego szkolnictwa został na pewno poruszony.

Także w parafii Zabłudów zaczęły powstawać polskie szkoły. Na czele oświaty polskiej w Zabłudowie w chwili przejścia tych ziem przez wojska niemieckie stanął ówczesny proboszcz parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła ks. Stanisław Nawrocki.

Została powołana Komisja Szkolna, która miała czuwać nad sprawami finansowymi dotyczącymi istnienia i funkcjonowania szkół. W jej skład we-szło 7 osób na czele z ks. Nawrockim, prezesem Komisji. Odpowiedzialnym za sprawy naukowe i wychowawcze został Paweł Topoliński. On również zajmował się kontrolą działalności szkół. Był on człowiekiem z odpowiednim wykształceniem i doświadczeniem zawodowym. Przez długie lata wykładał i pełnił funkcję dyrektora gimnazjum polskiego w Płocku. To on zorganizował w Zabłudowie podczas wakacji 1916 r. trzymiesięczny, letni kurs przygotowawczy dla nauczycieli. On sam wraz z miejscowym proboszczem prowadził wykłady w celu pogłębienia wiedzy, zaznajomienia się z metodyką nauczania i wychowania dzieci i młodzieży, a także zasadami prowadzenia szkoły powszechnej. Nie zachowały się niestety żadne dokładniejsze informacje, poza krótkimi wzmiankami, co do programu tego kursu, jego specyfiki. Na ten kurs codziennie uczęszczało 30 nauczycieli (16 nauczycielek i 14 nauczycieli). Kurs okazał się szczególnie potrzebny, gdyż na stanowisko nauczyciela przyjmowano osoby, które nie miały dotychczas żadnego przygotowania pedagogicznego. Byli to ludzie często przygodni, mało obeznani z realiami szkolnictwa i oświaty, tym bardziej w tak trudnych czasach po okresie rozbiorów i niewoli narodowej.

W celu dalszego kształcenia nauczycieli i utrzymania ciągłego kontaktu między sobą, jak również w celu ujednoczenia metod i celów pedagogicznych i wychowawczych, organizowane w Zabłudowie były co dwa tygodnie posiedzenia Rady Pedagogicznej. Skupiały one nauczycieli w Zabłudowa i okolicznych wsi. Dyrektor Komisji Szkolnej P. Topoliński udzielał wszelkich wskazówek i rad. Rozpatrywał wnioski, uwagi, a także żądania grona nauczycieli.

Ogółem na terenie parafii Zabłudów istniało 30 szkół, w których pracowało 34 nauczycieli, a naukę podejmowało 1429 dzieci. Niezależnie od szkół elementarnych, w miesiącach zimowych (od listopada do Świąt Wielkanocy) przy każdej szkole, organizowane były kursy wieczorowe dla starszej młodzieży. Służyć one miały nadrobieniu zaległości, a nawet walce z analfabetyzmem. Jak wielka była to pomoc niech świadczą dane statystyczne. Zimą 1916/17 na kursy wieczorowe

uczęszczają na terenie całej parafii przeszło 600 osób.

W Zabłudowie istniało 5 szkół, w których naukę popierało 210 uczniów. Były to małe szkoły, z niewielką ilością dzieci i nauczycieli. Do grona pedagogicznego należał proboszcz miejscowej parafii i 6 nauczycieli, z których tylko jedna z nich miała jakieś doświadczenie w oświacie. Ich przygotowanie merytoryczne ograniczało się tylko do kilku klas gimnazjum i kursów nauczycielskich. Nauczycielami w Zabłudowie byli:

1. Jan Rzewuski – ukończył 4 klasy gimnazjum w Sosnowcu i letnie kursy nauczycielskie w Zabłudowie, Janina Skawrecka – ukończyła 7 klas gimnazjum i trzyletnie kursy handlowe w Warszawie
2. Maria Topolińska – ukończyła 7 klas gimnazjum żeńskiego w Płocku
3. Wiktoria Szyłkiewiczówna – ukończyła 3 klasy gimnazjum w Białymstoku i letnie kursy nauczycielskie w Zabłudowie, Aleksandra Rzewuska – ukończyła 3 klasy gimnazjum w Sosnowcu i letnie kursy nauczycielskie w Zabłudowie
4. Stanisława Czarniecka – ukończyła prywatne seminarium nauczycielskiej w Warszawie i jako jedyna z całego grona od 10 lat pracowała jako nauczyciel.

Podobna sytuacja przedstawiała się w okolicznych wsiach, gdzie zakładano szkoły. Były to małe placówki z niewielką ilością dzieci i maksymalnie dwójgiem nauczycieli. Poza nielicznymi przypadkami nie mieli oni doświadczenia zawodowego, a i przygotowanie do zawodu pozostawiało wiele do życzenia. Wszyscy skończyli jednak letni kurs zorganizowany w Zabłudowie.

Miejscowa ludność chętnie posyłała dzieci do nowo otworzonych szkół. Kierowała się niewątpliwie chęcią nadrobienia zaległości w dziedzinie edukacji. Posyłanie dzieci do polskiej szkoły stało się również formą wychowania patriotycznego. Po okresie rusyfikacji szkoła polska stawała się nie tylko okazją do lepszego poznania dziejów Ojczyzny, jej historii i kultury, ale jednocześnie była gwarantem zachowania polskich tradycji, języka, a nawet religii.

Trudność sprawiało utrzymanie szkół. Po okresie rozbiorów, przemarszu wojsk w czasie I wojny światowej i wskutek nędzy, która dotknęła ziemie polskie, trudno było o wystarczające środki do zagwarantowania ich istnienia i dobrego funkcjonowania. Koszt utrzymania jednej szkoły na terenie parafii oszacowano od 300 do 600 rubli, zaś wszystkich na 13500 rubli. Miejscowa ludność, mimo iż chętnie posyłała dzieci do szkół już mniej sys-

Tabela. Szkolnictwo polskie w parafii Zabłudów w roku 1917				
wieś	szko- ły	dzie- ci	nauczyciele	przygotowanie zawodowe
Dobrzy- niówka	2	80	Leokadia Jakucuk	4 kl. gimnazjum w Białymstoku
			Anna Sawicka	4 kl. gimnazjum w Białymstoku
Folwarki Wielkie	2	110	Alfons Tworkowski	4 kl. gimnazjum w Białymstoku
			Józefa Tworkowska	była 8 lat nauczycielką
Folwarki Małe	1	58	Jadwiga Sawicka	5 klas gimnazjum
Rafałów- ka	2	120	Edmund Rzewuski	4 kl. gimnazjum w Sosnowcu
			Maria Konon	4 kl. gimnazjum w Białymstoku
Kamionka Wielka	1	60	Konstanty Łukaszewicz	wykształcenie domowe, był 3 lata nauczycielem
Kamionka Mała	1	40	Waleria Krassowska	wykształcenie domowe
Tatarow- ce	1	42	Hieronim Szeszkiewicz	3 kl. gimnazjum w Białymstoku
Zwierki	1	70	Wiktor Hermanowski	4 kl. gimnazjum w Białymstoku
Solniki	1	20	Waleria Klimowiczówna	wykształcenie domowe
Skrybicze	1	40	Stanisław Gierejko	wykształcenie domowe, był 3 lata nauczycielem
Halickie	1	70	Kazimierz Godlewski	wykształcenie domowe
Nowosa- dy	1	65	Feliks Kamieński	4 kl. gimnazjum w Białymstoku
Pasynki	1	42	Zofia Kamieńska	4 kl. gimnazjum z Białymstoku
Krynicky	2	110	Bronisław Kamieński	5 kl. gimnazjum w Białymstoku
			Leon Kamieński	3 kl. gimnazjum w Białymstoku
Łaszki	1	20	Aleksandra Łukaszuk	wykształcenie domowe
Ostrówki	1	20	Leokadia Godlewska	wykształcenie domowe

Źródło: AAB, Szkolnictwo polskie w latach 191 5-1919, *Polskie szkoły ludowe w parafii Zabłudowskiej*.

tematycznie uiszczala opłaty za szkołę. Przewidywano, iż rocznie z opłat (za czesne dzieci) od rodziców szkoły zdobędą 7200 rubli dochodu. Rada Główna Opiekuńcza miała zasilić funkcjonowanie szkolnictwa na ziemi zabłudowskiej subsydlum w wysokości 6000 rubli. Pozostałe 300 rubli Komisja Szkolna w parafii Zabłudów zamierzała zdobyć podczas organizowanych przedstawień i odczytów. Niestety, problem finansowania szkolnictwa polskiego podczas okupacji niemieckiej (1916-1918, a nawet 1919) istniał ciągle i nie był do końca rozwiązywany.

Okres odradzania się szkolnictwa polskiego na ziemiach dzisiejszej Białostoczczyzny jest praktycznie nieznan. Jak dotąd niezastąpionych źródłem informacji na ten temat jest publikacja Michała Goławskiego pt. *Szkolnictwo powszechne w Białymstoku (rys historyczny i rozwój w dobie obecnej)*, choć jest to pozycja wydana w 1934 r. to jednak po dzień dzisiejszy stanowi jedyne źródło do tego tematu. Dlatego wszelkie inne informacje, choćby nawet szczątkowe i krótkie, są niezmiernie cenne i wartościowe, i warto je publikować, tym bardziej, że wiodącą rolę w odradzaniu się polskiej szkoły odegrali księża i środowiska związane z Kościołem. Często były to małżeństwa lub rodzeństwo, jak np. rodzina Kamińskich, Tworkowskich i Godlewskich. Warto zachować dla potomnych nazwiska tych, którzy mimo braku odpowiedniego wykształcenia podjęli się trudu walki o polskość, nie z bronią w ręku, ale z ołówkiem i kajetem.

Przedruk z: „*Wiadomości Kościelne Archidiecezji Białostockiej*”,
nr 3 z 2004 r.

KATARZYNA GORZELSKA

Imiennictwo parafii rzymskokatolickiej Zabłudów w latach 1915-2004

Poniższa praca jest próbą typologii imiennictwa rzymskokatolickiej parafii pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie. Zasadniczą bazę źródłową stanowią materiały archiwalne zapisane w księgach metrykalnych pochodzące z Archiwum Parafialnego w Zabłudowie. Dzięki uzyskanym statystykom próbuję pokazać popularność imion w każdym z dziesięcioleci (lata 1915–2004) oraz zmiany zachodzące w stanie imienniczym na przestrzeni lat, przede wszystkim jego rozwój. Przedstawiony materiał umożliwia zapoznanie się z polską tradycją imienniczą.

Imiona jako element rzeczywistości odzwierciedlają kulturę i życie ludzi minionej jak i współczesnej epoki, ukazują wpływ wydarzeń historycznych, a także kulturowych na nadawanie imion. Ponadto stanowią cenną część naszego europejskiego dziedzictwa oraz niewątpliwie wzbogacają kulturę narodową. Dlatego też, jak napisał znakomity pisarz amerykański. J. Steinbeck: "Imiona to wielka tajemnica".

Imię na tle systemu antroponimicznego Historia imion

Historyczne kroniki stwierdzają, iż w najstarszej cywilizacji na ziemi, sumeryjskiej, w III tysiącleciu p.n.e., znano imiona jednoczłonowe. Imiona takie powstawały w wyniku skojarzenia osoby z jakąś rzeczą, stworzeniem czy okolicznością z życia. Były one także używane przez ludy semickie, jak i również w Grecji; nosili je najczęściej niewolnicy. Imiona w formie zdań były częste w świecie starożytnym, jednak z czasem skracano je, tworząc formy wygodniejsze w użyciu.

Nadawanie imion od najdawniejszych czasów było wydarzeniem bardzo istotnym dla dziecka, jak i jego rodziny. W związku z tym wykształciły się różne obyczaje, np. u starożytnych Greków imiona nadawano w piątym, siódmym lub dziesiątym dniu po narodzeniu, u Rzymian zaś – w dziewiątym¹.

„Proces nadawania imion chrześcijańskich rozpoczął się wraz z chrztem Polski w 966 roku i przebiegał dość powoli. Przez cały okres panowania Piastów i pierwszych Jagiellonów aż do przełomu XV i XVI wieku występowały zarówno imiona słowiańskie, jak i nowe, chrześcijańskie. Wiele starych imion słowiańskich – i kilka chrześcijańskich, jak Piotr i Szymon – można znaleźć w Bulli gnieźnieńskiej pochodzącej z 1136 roku”².

Imiona rodzime następnie stopniowo zanikały, najpierw wśród chłopów, później wśród szlachty. Jak podaje Józef Bubak w *Księdze naszych imion*: w latach 1400-1411 jest jeszcze wiele imion staropolskich u obu pokoleń [tj. studentów Akademii Krakowskiej i ich ojców], bo łącznie 51 imion użytych 131 razy, w połowie tego wieku jest już tylko 27 imion polskich użytych 65 razy, a na początku XVI w. u synów nie ma ani jednego imienia rodzimego, natomiast u ojców jest 11 imion użytych 14 razy³.

„Wśród imion pochodzenia chrześcijańskiego nadawanych Polakom można wyróżnić imiona biblijne – Adam, Daniel, Jeremiasz, Ewa, imiona świętych (męczenników i wyznawców) okresu starochrześcijańskiego (do V w.) – Pankracy, Sebastian, Walenty, Wawrzyniec, Wit, Agnieszka, Zofia, Małgorzata czy Katarzyna, imiona świętych ze średniowiecza europejskiego – Benedykt, Franciszek czy Klara. Od XVI do XX wieku przyjmowano u nas imiona pochodzenia greckiego i łacińskiego, co było najczęściej wynikiem mody na określony okres starożytności. Są to imiona bohaterów mitologicznych, a także postaci literackich, na przykład greckie: Apollo, Ariadna, Dorian, Miron, Monika; łacińskie: Amadeusz, Balbina, Cecylia, Emil, Julia, Klaudia, Stela, imiona błogosławionych i świętych nadawano i nadal się nadaje – dzieciom, aby były pod ich opieką”⁴.

¹ J. Grzenia, Słownik imion, Warszawa 2004, s. 13.

² M. Supranowicz, Nie chwal imienia cudzego; artykuł pochodzi z "Wiedzy i Życia" nr 8/1997

³ Tamże

⁴ Tamże

Imię w opozycji do nazwiska

Imię i nazwisko służą do identyfikowania człowieka; są to różne kategorie nazw osobowych wyróżniane ze względu na swoistą sytuację pragmatyczną w procesie nominacji, różny sposób funkcjonowania w komunikacji językowej, różny sposób reprezentowania osoby i różny status prawny⁵.

„Imię jest nadawane dziecku po jego urodzeniu z woli rodziców przez osobę do tego aktu upoważnioną. Imię towarzyszy danej osobie przez całe życie. W przeciwieństwie do nazwiska, którego najważniejszą cechą jest „rodzinnność”, a następnie dziedziczność (przyjmowanie przez żonę, przechodzenie z ojca na dzieci), imię jest jednostkowe, indywidualne, w zasadzie nie dziedziczne, choć może być powtarzane w danej rodzinie. Przy tworzeniu imienia lub jego wyborze w grę wchodzi intencje w szerokim rozumieniu symboliczne, wyrażające dobrą wróżbę dla dziecka, jak np. w słowiańskich imionach dwuczłonowych, lub oddające je pod opiekę świętego patrona, jak w wypadku imion chrześcijańskich, respektujące związki rodzinne (imię po przodkach, rodzicach, dziadkach, dalszych krewnych) itp. Nazwisko natomiast przechodzi z ojca (wyjątkowo też z matki) na potomstwo”⁶.

„Nazwiska w swej funkcji podstawowej – identyfikacji osoby i rodziny – są pozbawione ekspresji. Imię reprezentuje osobę w sposób inny niż nazwisko. W identyfikacji własnej tożsamości imię jest postrzegane jako pierwsze, ważniejsze. Człowiek na ogół nie utożsamia się ze swoim nazwiskiem. Człowiek jest zawarty w imieniu. Pierwsze poznanie własnego ja – to imię” (Anna Kamińska, Notatnik 1965-1972, Poznań 1982, s.201)”⁷.

Znaczenie imienia

Imię jest częścią nas samych i naszego życia. Nie powinno być przypadkowe, gdyż jest słowem, na które po urodzeniu reagujemy natychmiast, to część naszej tożsamości, komunikat dla świata. Jeśli jest właściwie dobrane człowiek rozwija się harmonijnie, bez zakłóceń osobowości, nieprzemyślane może stać się przyczyną wielu problemów.

⁵ M. Malec, Imię w polskiej antroponimii i kulturze, Kraków 2001, s. 15

⁶ Tamże, s. 15.

⁷ Tamże, s. 15 - 16.

Pierwotnie imiona zawierały w sobie jakąś wróżbę, życzenie lub błogosławieństwo dla dziecka na całe jego życie. „Wiązało się to z wiarą w potęgę słowa, przy pomocy którego zapewnić sobie można opiekę, pomoc sił wyższych i zabezpieczyć od wrogiego działania sił nieprzyjanych. Imię było pewnego rodzaju amuletem dźwiękowym”⁸. Jednak przede wszystkim wyrażało wolę rodziców, ich życzenie dla dziecka, co do sposobu jego życia.

Współcześnie nikt już o tym nie pamięta; zaciera się świadomość znaczenia imion, ale i tak każdy przywiązuje do imienia wielką wagę.

Współczesne motywy nadawanie imion

Czynniki oddziaływające na wybór imienia są różne, gdyż wybierający kierują się wieloma motywami. W parafii Zabłudów tak jak i w całej Polsce do najczęściej spotykanych motywów prawdopodobnie należą:

1. Motywacja estetyczna: ładne brzmienie harmonizujące z brzmieniem nazwiska;
2. Motywem nadania imienia – wzór literacki, oddziaływanie masowych środków przekazu (film, telewizja i inne);
3. Motywem wyboru imienia – względy rodzinne;
4. Imię popularne w danym środowisku, modne, aby się podobało, było charakterystyczne;
5. Imię rzadko spotykane, oryginalne, niezwykle, które będzie wyróżniać w środowisku;
6. Motywacja religijna – patronat świętych;
7. Data urodzenia.

Imiennictwo Parafii Zabłudów w podziale na dziesięciolecia

DZIESIĘCIOLECIE 1915 – 1924

W dziesięcioleciu 1915 – 1924 w parafii Zabłudów ochrzczono 1786 dzieci. W tym 811 dzieci płci żeńskiej i 975 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 1709 osób, a wieloimienność pojawiła się 77 razy (w 43 przypadkach wśród kobiet i w 34 wśród mężczyzn).

⁸ H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Warszawa 1988, s. 11.

a) Imiona żeńskie

Nadając dzieciom płci żeńskiej imiona wykorzystano w nominacji 62 różne imiona kobiece. W tym jedno imię otrzymały 793 osoby. Dane statystyczne pozwalają ustalić, że najpopularniejszymi imionami żeńskimi w tych latach były (według zmniejszającej się częstości użycia): Marianna, Jadwiga, Stanisława, Janina, Bronisława, Józefa, Irena, Sabina, Leokadia, Zofia, Weronika, Feliksa, Anna, Regina, Helena itd.

Najwyższe miejsce w imiennictwie żeńskim zajęła Marianna, zaś kolejne dwie pozycje – Jadwiga i Stanisława. Wysoko znalazły się również imiona żeńskie utworzone od męskich imion biblijnych: Józefa i Janina.

W grupie imion żeńskich występują imiona pochodzenia greckiego, są to m.in.: Aleksandra, Anastazja, Helena, Leokadia, Olimpia, Teodozja, Teofila, Weronika, Zofia; germańskiego: Adela, Adelajda, Adolfa, Jadwiga, Karolina, Ludwika; pochodne od męskich imion słowiańskiego pochodzenia: Bogumiła, Bronisława, Czesława, Kazimiera, Stanisława, Wacława, Wiesława, Władysława; pochodzenia łacińskiego: Albina, Antonina, Emilia, Felicja, Feliksa, Kamila, Walentyna, Waleria; biblijnego: Janina, Józefa, Maria, Michalina.

Do średnio popularnych należy włączyć następujące: Felicja, Waleria, Karolina, Antonina, Albina, Genowefa, Michalina, Eugenia, Leonarda, Adela itd.

Imionami rzadkimi były: Ludwika, Aleksandra, Wanda, Teofila, Halina, Emilia, Czesława, Adolfa. Tylko jeden raz w całym badanym okresie wystąpiły takie imiona jak: Adelajda, Alojza, Anastazja, Aniela, Bogumiła, Filomena, Franciszka, Grażyna, Kamila, Konstancja, Krystyna i in.

Charakterystyczną cechą żeńskiego systemu imienniczego jest liczna grupa imion pochodnych od wykorzystywanych w tym czasie imion męskich. Wystąpiło dwadzieścia sześć par imion: Adolf – Adolfa, Albin – Albina, Aleksander – Aleksandra, Alojzy – Alojza, Antoni – Antonina, Bronisław – Bronisława, Czesław – Czesława, Feliks – Feliksa, Ireneusz – Irena, Jan – Janina i in.

W grupie najpopularniejszych imion męskich i żeńskich wyodrębniają się następujące pary: Józef – Józefa, Stanisław – Stanisława, Jan – Janina, Kazimierz – Kazimiera, Bronisław – Bronisława, Władysław – Władysława, Feliks – Feliksa. Popularność tych imion (żeńskich i męskich) była w latach 1915 – 1924 zbliżona. Imiona żeńskie pochodzące od męskich, takie jak: Kazimiera, Waleria, Karolina, Antonina, Albina, Michalina, Eugenia, Leonarda, Ludwika należały do imion średnio popular-

nych, a imiona Franciszka, Waclawa, Ludwika, Leonarda należały do imion rzadkich.

Imiona podwójne nadane w tym okresie można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Marianna Bronisława, Janina Stanisława, Irena Józefa, Stanisława Sabina;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Stanisława Wanda, Grażyna Maria, Zofia Wiktorina, Seweryna Jadwiga;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Wanda Katarzyna, Halina Olimpia;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Stanisława Sabina, Władysława Wanda.

b) Imiona męskie

W okresie 1915 – 1924 w parafii ochrzczono 974 chłopców, a różnorodność nadawanych imion wynosi 60. Największą popularnością cieszyły się następujące imiona: Józef (140 wyborów), Antoni (100), Stanisław (99), dalej: Jan, Waclaw, Kazimierz, Michał, Edward, Wincenty, Bronisław, Władysław, Henryk, Zygmunt, Franciszek.

Imiona: Józef, Antoni i Stanisław stanowią ponad 1/3 wszystkich nadanych w tym dziesięcioleciu imion. Do imion średnio popularnych należały: Feliks, Konstanty, Czesław, Alfons, Mieczysław, Adolf, Ignacy, Tadeusz i in. Imiona rzadko występujące w badanym okresie to: Karol, Leon, Ludwik, Witold, Julian, Paweł, Ryszard, Walerian, Zenon. Imiona użyte pojedynczo to m. in.: Adam, Albert, Augustyn, Cyryl, Edmund, Ireneusz, Nikodem, Pius i in.

Pochodzenia germańskiego nadano następujące imiona: Adolf, Albert, Alfons, Alojzy, Henryk, Karol, Leopold, Ludwik, Ryszard, Waldeemar, Zygmunt.

Do imion męskich słowiańskich użytych w tym dziesięcioleciu należą: Bolesław, Bronisław, Czesław, Kazimierz, Mieczysław, Stanisław, Waclaw, Wiesław, Władysław.

Pochodzenia greckiego: Nikodem, Piotr, Zenon; biblijnego: Adam, Jan, Michał, Tadeusz, Tomasz; łacińskie: Antoni, Dominik, Jan, Juliusz, Konstanty, Pius, Walenty, Walerian, Wiktor, Wincenty.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Jan Edward, Henryk Stanisław, Henryk Józef, Jan Józef;

- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Jan Romuald, Józef Wojciech, Stanisław Edmund, Feliks Ferdynand;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Aleksander Piotr, Stefan Leon;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Jan Józef, Feliks Ferdynand.

LATA 1925 – 1934

W dziesięcioleciu 1925 – 1934 w parafii Zabłudów ochrzczono 2055 dzieci. W tym 952 dzieci płci żeńskiej i 1103 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 1935 osób, dwuimiennosc pojawiła się 119 razy (w 51 przypadkach wśród kobiet i w 67 wśród mężczyzn), a trójimiennosc wystąpiła jeden raz w imiennictwie żeńskim.

a) Imiona żeńskie

W latach 1925 – 1934 różnorodność nadanych imion kobiecych wynosiła 78. Imieniem najpopularniejszym, tak jak w poprzednim dziesięcioleciu była Marianna (95 wyborów). Na drugiej pozycji znalazła się Janina (82 użycia), w stosunku do lat 1915 – 1924 z miejsca czwartego pozycja tego imienia wzrosła na drugie. Na trzecim: Irena (72) będąca wcześniej na miejscu siódmym. Najpopularniejsze imiona po Mariannie, Janinie i Irenie to: Jadwiga, Helena, Stanisława, Regina, Leokadia, Teresa.

Do średnio popularnych należą: Eugenia, Maria, Anna, Waleria, Weronika, Łucja, Józefa, Czesława i inne. Imiona pojedyncze wynoszą 26 i stanowią 1/3 imion użytych. W stosunku do wcześniejszego okresu imiona: Helena, Regina, Władysława spotkał awans, a zainteresowanie imionami: Jadwiga (z 2 pozycji wzrosło na 4), Stanisława (z 3 na 6), Bronisława (z 5 na 24), Józefa (z 6 na 19) spadło.

Pojawiło się 25 imion nowych: Alicja, Alina, Balbina, Barbara, Bernarda, Bolesława, Cecylia, Daniela, Danuta, Edwarda, Eleonora, Elżbieta, Ewa, Gabriela, Gertruda, Germana, Henryka, Hildegarda, Kinga, Klara, Marta, Monika, Rozalia, Zenobia, Zuzanna.

W zbiorze imienniczym nie wystąpiło zaś dziewięć imion z badanego okresu wcześniejszego, są to: Adelajda, Adolfa, Anastazja, Grażyna, Michalina, Seweryna, Teodozja, Teofila, Wacława.

Wystąpiło osiem imion słowiańskich: Bogumiła, Bolesława, Bronisława, Czesława, Kazimiera, Stanisława, Wiesława, Władysława.

Pochodzenia germańskiego nadano następujące: Adela, Bernarda, Gertruda, Henryka, Jadwiga, Karolina, Ludwika.

Imiona pochodzenia greckiego: Aleksandra, Helena, Leokadia, Olimpia, Weronika, Zenobia, Zofia.

Imiona pochodzenia łacińskiego: Albina, Antonina, Balbina, Emilia, Felicja, Feliksa, Julia, Kamila, Klara, Walentyna, Waleria, Wiktorja.

Pochodzenia biblijnego: Daniela, Elżbieta, Ewa, Gabriela, Janina, Józefa, Maria, Marta, Zuzanna.

Imiona podwójne nadane w tych latach można podzielić na kilka typów zestawień imiennicznych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Irena Jadwiga, Marianna Janina, Stanisława Jadwiga;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Czesława Emilia, Stanisława Gertruda, Teresa Ludwika, Danuta Helena, Kinga Irena;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Alicja Klara, Rozalia Hipolita;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Halina Janina, Regina Antonina;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Albina Anna.

Trójmienność wystąpiła w tym dziesięcioleciu jeden raz; w roku 1926 nadano trzy imiona: Krystyna Maria Lidia. W tym okresie imienniczym Krystyna należała do imion średnio popularnych, Maria zajmowała bardzo wysokie lokaty, a Lidia należała do imion bardzo rzadko występujących.

b) Imiona męskie

W okresie 1925 – 1934 w parafii ochrzczono 1103 chłopców, to największa liczba w całym badanym okresie. Różnorodność imion wykorzystanych w nominacji wynosi 74. Imionami najpopularniejszymi były: Jan, Józef, Edward, Antoni, Stanisław, Henryk, Tadeusz, Czesław, Wacław, Kazimierz, Mieczysław. Najwyższe miejsce zajął Jan, w porównaniu z dziesięcioleciem wcześniejszym imię to spotkał awans (z 4 pozycji na 1). Dwa kolejne miejsca to: Józef (będący w latach 1915 – 1924 na miejscu pierwszym), Edward (z miejsca ósmego na trzecie).

Do średnio popularnych należą: Michał, Franciszek, Bronisław, Zygmunt, Romuald, Konstanty i in. Rzadkimi były: Andrzej, Hipolit, Izidor, Julian, Wiesław i in. Imiona użyte pojedynczo: Adam, Alfred, Artur, Felicjan, Herman, Jacek, Karol, Roman, Tomasz, Witalis i in.

W odniesieniu do lat poprzednich wzrosła frekwencja imion takich jak: Wiesław, Walenty, Waldemar, Tomasz, Zbigniew, Ryszard, Mieczysław, Bronisław. Spadło zainteresowanie imionami: Antoni (z 2 pozycji zmniejszyło się na 4), Stanisław (z 3 na 5), Waclaw (z 5 na 9), Zygmunt (z 13 na 17), Ignacy (z 21 na 40) itd. W tych latach nie wystąpiło dziewięć imion z okresu 1915–1924, są to: Albert, Cyryl, Dominik, Feliks, Hieronim, Juliusz, Leonard, Leopold, Nikodem, Pius.

Do imion nowych, które pojawiły się w latach 1925–1934 należy 21 imion, są to: Anastazy, Andrzej, Artur, Bohdan, Grzegorz, Herman, Hipolit, Izydor, Jacek, Janusz, Krzysztof, Ksawery, Lucjan, Marian, Rajmund, Remigiusz, Romuald, Szymon, Witalis, Wojciech, Zdzisław.

W tym dziesięcioleciu nadano trzynaście imion słowiańskich, są nimi: Bohdan, Bolesław, Bronisław, Czesław, Kazimierz, Mieczysław, Stanisław, Waclaw, Wiesław, Władysław, Wojciech, Zbigniew, Zdzisław.

Pochodzenia germańskiego nadano następujące imiona: Adolf, Alfons, Alojzy, Henryk, Herman, Karol, Ludwik, Rajmund, Romuald, Ryszard, Waldemar, Zygmunt.

Pochodzenia greckiego: Anastazy, Andrzej, Hipolit, Ireneusz, Izydor, Jacek, Krzysztof, Piotr, Zenon; biblijnego: Adam, Jan, Józef, Michał, Szymon, Tadeusz, Tomasz; łacińskie: Antoni, Feliks, Konstanty, Lucjan, Walenty, Wiktor, Wincenty.

Z powyższego wynika, iż w parafii najczęściej nadano imion słowiańskich, po nich germańskich, greckich, a następnie łacińskich i biblijnych.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Czesław Jan, Kazimierz Franciszek, Zygmunt Józef;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Zbigniew Kazimierz, Eugeniusz Jan, Janusz Stanisław, Marian Karol;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, drugie zaś używane powszechnie np.: Jerzy Narcyz, Jerzy Olgierd, Waclaw Przybysz, Władysław Cezariusz,;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Izydor Albin, Wiesław Oktawian, Herman Mirosław;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Jan Jerzy, Jan Józef, Jerzy Jan, Mieczysław Marian, Wiktor Wiesław, Piotr Paweł.

DZIESIĘCIOLECIE 1935 – 1944

W dziesięcioleciu 1935–1944 w parafii Zabłudów ochrzczono 1775 dzieci. W tym 867 dzieci płci żeńskiej i 908 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 1621 osób (789 kobiet i 830 mężczyzn), wieloimiennosc pojawiła się 154 razy (w 76 przypadkach wśród kobiet i w 78 wśród mężczyzn).

a) Imiona żeńskie

W latach 1935–1944 dzieciom płci żeńskiej nadano 76 różnych imion. Najpopularniejsze imiona to: na miejscu pierwszym Teresa, a za nią Janina, Irena, Marianna, Jadwiga, Krystyna, Stanisława, Helena, Zofia, Maria i in.

Porównując dane z lat 1935–1944 z okresem 1925–1934 wynika, iż nastąpiły przesunięcia w pozycjach tylko niektórych imion. Spośród dziesięciu najpopularniejszych imion 7 pozostaje w dalszym ciągu w tej dziesiątce. Jedynie Regina, Leokadia i Władysława spadają na dalsze miejsca (kolejno 20, 19, 71).

Do średnio popularnych należały: Genowefa, Apolonia, Felicja, Lucyna, Wanda, Antonina, Sabina i in. Imion pojedynczych nadano 15, a w nich znajdują się następujące: Leonarda, Liliana, Ludmiła, Magdalena, Mieczysława, Monika, Romualda, Rozalia, Serafina, Teodora, Teodozja, Teofila, Władysława, Zdzisława, Zeontyna.

Imion nowych przybyło aż 21: Albertyna, Bernadeta, Bożena, Celi-
na, Dominika, Grażyna, Izabela, Joanna, Jolanta, Julia, Liliana, Lucyna, Ludmiła, Magdalena, Mieczysława, Romualda, Teodora, Teodozja, Teofila, Zeontyna, Zdzisława.

Poza tym w imiennictwie tych lat nie powtórzyły się 24 imiona z lat wcześniejszych, takie jak: Adela, Aleksandra, Anieli, Balbina, Bolesława, Daniela, Edwarda, Eleonora, Ewa, Filomena, Franciszka, Gabriela, Germana, Hildegarda, Justyna, Kamila, Karolina, Kinga, Konstancja, Lidia, Olimpia, Walentyna, Zenobia, Zuzanna.

Nadano dziewięć imion pochodzenia słowiańskiego: Bogumiła, Bronisława, Bożenna, Czesława, Kazimiera, Stanisława, Wiesława, Władysława, Zdzisława.

Pochodzenia germańskiego nadano następujące: Albertyna, Bernadeta, Bernarda, Gertruda, Henryka, Jadwiga, Ludwika.

Imiona pochodzenia greckiego: Helena, Leokadia, Teodora, Teodozja, Teofila, Weronika, Zofia.

Imion pochodzenia łacińskiego wystąpiło jedenaście: Albina, Anto-

nina, Dominika, Emilia, Felicja, Feliksa, Justyna, Klara, Walentyna, Waleria, Wiktoria.

Pochodzenia biblijnego: Elżbieta, Janina, Józefa, Magdalena, Maria. Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Teresa Stanisława, Teresa Marianna, Teresa Krystyna, Danuta Janina, Helena Jawiga;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Zofia Pelagia, Irena Julianna, Janina Ewa, Bernadeta Maria, Bożena Anna, Urszula Helena;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Wiesława Urszula, Weronika Agnieszka, Alicja Konstancja;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Krystyna Lucyna, Krystyna Janina;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Emilia Eugenia.

b) Imiona męskie

W dziesięcioleciu 1935–1944 nadano 908 imion męskich, a ich różnorodność wyniosła 74 imiona. Imieniem najpopularniejszym, tak jak w latach ubiegłych był Jan, następnie Stanisław, Józef, Henryk, Antoni, Tadeusz, Kazimierz, Mieczysław, Jerzy i in. W porównaniu z latami 1925–1934, w 1935–1944 spadło zainteresowanie imionami: Władysław (z pozycji 12 na 16), Edward (z miejsca 3 na 12), Feliks (z 13 na 19).

Do imion średnio używanych należą: Bronisław, Witold, Zygmunt, Roman i in. Imion pojedynczych nadano 24, a wśród nich znalazły się: Adolf, Augustyn, Benedykt, Daniel, Ireneusz, Izydor, Karol, Leszek, Tomasz.

Imiona, które się nie powtórzyły w tych latach, a były użyte w 1925–1934 to: Anastazy, Artur, Feliks, Bronisław, Witold, Zygmunt, Roman, Ksawery, Ludwik, Paweł, Rajmund, Szymon, Witalis, Zenon. Poza tym do zbioru imiennictwa, także w porównaniu z okresem wcześniejszym doszło 13 imion: Benedykt, Bernard, Cezary, Daniel, Hieronim, Jarosław, Juliusz, Lech, Leonard, Leszek, Mirosław, Roman, Sławomir.

W pierwszej dwudziestce znalazły się imiona: biblijne: Jan, Józef, Michał, Tadeusz; pochodzenia łacińskiego: Antoni, Feliks; germańskiego: Ryszard, Henryk; słowiańskiego: Stanisław, Władysław, Kazimierz, Bronisław, Waclaw. Z powyższego wynika, iż najliczniejszą grupę w imionach najczęściej wybieranych stanowiły dwuczłonowe imiona słowiańskie, po nich imiona łacińskiego pochodzenia oraz biblijne.

Porównując lata 1935–1944 z okresem 1915–1924 zauważyłam, iż w obu dziesięcioleciach w pierwszej dziesiątce występuje pięć takich samych imion, są nimi: Jan, Stanisław, Józef, Antoni, Kazimierz; pięć pozostałych z pierwszej dziesiątki, które wystąpiły w 1915 – 1924 znalazły się w latach 1935–1944 na dalszych pozycjach.

Widoczny jest także spadek zainteresowania niektórymi imionami w latach 1935–1944 do lat ubiegłego dziesięciolecia, np. Adam (imię spadło z pozycji 20 na 50), Karol (z 31 miejsca na 65), Konstanty (z 16 pozycji na 41), Alfons (z 18 miejsca na 52), Wiktor (z 26 na 73), Ignacy (z 21 na 58) itd.

Poza tym w latach 1935–1944 wystąpił także wzrost popularności takich imion jak: Jerzy (z 48 miejsca na 9), Henryk (z 12 pozycji na 4), Tadeusz (z 22 miejsca na 6), Mieczysław (z 19 na 8) itd.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Józef Stanisław, Mieczysław Antoni, Mieczysław Stanisław, Tadeusz Michał, Jerzy Józef;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Józef Zenon, Michał Grzegorz, Lech Jerzy, Wiktor Józef, Julian Antoni, Józef Jakub;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, drugie zaś używane powszechnie np.: Władysław Eliaż;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Krzysztof Szymon, Edmund Paweł, Lech Janusz;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Mieczysław Stanisław;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Jan Józef, Józef Jakub, Jerzy Janusz, Jerzy Józef, Marian Mieczysław.

LATA 1945–1954

W dziesięcioleciu 1945–1954 w parafii Zabłudów ochrzczono 1648 dzieci. Jedno imię otrzymało 1573 osoby (774 kobiety i 799 mężczyzn), wieloimienność pojawiła się 75 razy (w 29 przypadkach wśród kobiet i w 46 wśród mężczyzn).

a) Imiona żeńskie

W latach 1945–1954 w parafii ochrzczono 803 dzieci płci żeńskiej, różnorodność imion wynosi 63. W dziesiątce najpopularniejszych imion

znalazły się: Teresa (tak samo jak w latach poprzednich), Krystyna, Marianna, Anna, Janina, Jadwiga, Zofia, Barbara, Danuta, Maria.

Do średnio popularnych należy zaliczyć: Alicja, Elżbieta, Celina, Genowefa, Grażyna. Imiona nadane pojedynczo to: Agnieszka, Aleksandra, Antonina, Bogumiła, Bożena, Edwarda, Eleonora, Izabela, Magdalena, Marta, Miranda.

W okresie tym wystąpiło siedemnaście par imion pochodnych od wykorzystywanych w tym czasie imion męskich: Aleksander – Aleksandra, Antoni – Antonina, Apoloniusz – Apolonia, Bogumił – Bogumiła, Czesław – Czesława, Edward – Edwarda, Eugeniusz – Eugenia, Henryk – Henryka, Ireneusz – Irena, Jan – Janina, Józef – Józefa, Kazimierz – Kazimiera, Mirosław – Mirosława, Romuald – Romualda, Stanisław – Stanisława, Wiesław – Wiesława, Władysław – Władysława.

W pierwszej dwudziestce znalazły się imiona: biblijne: Maria, Elżbieta oraz utworzone od męskiego: Janina; pochodzenia greckiego: Helena, Zofia; germańskiego: Jadwiga, Alicja; słowiańskiego: Stanisława – imię pochodne od męskiego.

Imionami wybieranymi rzadko były: Apolonia, Bernadeta, Kazimiera, Mirosława, Romualda, Róża, Aniela, Jolanta, Leokadia, Leontyna, Sabina i in.

W porównaniu do dziesięciolecia 1915–1924 w imiennictwie parafii zasłły widoczne zmiany. Spośród dziesięciu najpopularniejszych imion tylko cztery pozostały w dalszym ciągu w tej dziesiątce: Marianna, Janina, Jadwiga, Zofia. Wzrosła znacznie popularność niektórych imion np. Teresa z miejsca 43 (lata 1915–1924) znalazła się na miejscu pierwszym (1945–1954); podobnie Krystyna (z pozycji 51 na 2), Grażyna (z 64 na 22) i in.

Aż trzydzieści imion z lat 1915–1924 nie nadano w okresie 1945–1954, a wśród nich: Adela, Adolfa, Alojza, Bronisława, Emilia, Felicja, Feliksa, Karolina, Konstancja, Lidia, Lucja, Michalina, Olimpia, Serafina, Teofila, Waleria i in. Na miejsce tych imion doszły nowe, których nie wybierano w latach 1915–1924, tak jak: Agnieszka, Dorota, Izabela, Lucyna, Mirosława, Marta i in.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Teresa Anna, Danuta Marianna, Danuta Jadwiga;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Czesława Elżbieta, Ewa Stanisława, Maria Wanda, Grażyna Jadwiga, Anna Leonarda, Róża Danuta;

- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Romualda Antonina;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Janina Krystyna.

b) Imiona męskie

W dziesięcioleciu 1945–1954 w parafii nadano 845 imion męskich, a ich różnorodność wynosi 72 imiona.

Dane statystyczne pozwalają ustalić, iż najpopularniejszymi imionami w tamtym czasie były: Jan, Stanisław, Antoni, Tadeusz, Józef, Kazimierz, Henryk, Jerzy, Franciszek, Edward, Andrzej, Ryszard, Czesław itd.

Do średnio popularnych należały: Adam, Michał, Eugeniusz, Władysław, Krzysztof, Marek, Wiesław i in.

Imionami rzadkimi były: Lech, Tomasz, Wojciech, Adolf, Leon, Sławomir, Mirosław i in.

Pojedynczych zaś wystąpiło 11, a w nich między innymi: Aleksander, Alfons, Bogusław, Bolesław, Dawid, Eliaz, Hilary, Izidor, Jacek, Kacper, Paweł, Robert i in.

W pierwszej dwudziestce znalazły się imiona: biblijne: Józef, Jan, Adam; pochodzenia łacińskiego: Antoni; germańskiego: Henryk, Ryszard, Romuald; słowiańskiego: Stanisław, Władysław, Kazimierz, Czesław, Mieczysław. Najliczniejszą grupę imion najczęściej wybieranych stanowiły dwuczłonowe imiona słowiańskie, po nich pochodzenia germańskiego, biblijne i łacińskie.

W odniesieniu do lat poprzednich (1935–1944) wzrosła frekwencja imion takich jak: Antoni, Tadeusz, Franciszek, Wojciech, Wiesław, Piotr, Tomasz, Mirosław, Adam i in. Spadło zainteresowanie imionami: Mieczysław (z 8 zmniejszyło się na 16), Witold (z 21 na 34), Feliks (z 19 na 46), Julian (z 40 na 65), Aleksander (z 25 na 54) itd.

W tych latach nie wystąpiło czternaście imion nadawanych w okresie 1915–1924, są to: Albert, Albin, Alojzy, Augustyn, Cyryl, Dominik, Hieronim, Juliusz, Karol, Leopold, Ludwik, Nikodem, Pius, Walenty.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Józef Antoni, Antoni Henryk, Tadeusz Józef, Ryszard Henryk;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie np.: Mirosław Józef, Józef Bronisław, Tadeusz Zenon, Sławomir Stanisław, Edmund Leopold;

- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Dawid Daniel, Tomasz Feliks, Leszek Feliks, Zbigniew Lech;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Zdzisław Stanisław;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Andrzej Artur, Piotr Paweł, Stanisław Sławomir, Sławomir Stanisław, Dawid Daniel, Mirosław Marek

DZIESIĘCIOLECIE 1955–1964

W dziesięcioleciu 1955–1964 w parafii Zabłudów ochrzczono 1339 dzieci. W tym 659 dzieci płci żeńskiej i 680 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 1233 osoby (610 kobiet i 623 mężczyzn), wieloimiennosc pojawiła się 106 razy (w 49 przypadkach wśród kobiet i w 57 wśród mężczyzn).

a) Imiona żeńskie

W latach 1955–1964 różnorodność imion żeńskich wynosi 63. Najpopularniejszymi imionami były: Anna, Teresa, Barbara, Elżbieta, Janina, Krystyna, Małgorzata, Grażyna, Bożena, Danuta, Ewa i in.

Do średnio popularnych należy włączyć następujące: Zofia, Cecylia, Helena, Joanna, Dorota, Jadwiga, Maria, Alina, Celina, Lucyna i in.

Imionami rzadkimi były: Aleksandra, Beata, Bogumiła, Iwona, Wiesława, i in.

W porównaniu z latami 1935–1944, w tym okresie doszło 14 nowych imion takich jak: Agata, Beata, Bernarda, Bernardyna, Emilia, Julia, Katarzyna, Lilia, Mariola, Marzenna, Renata, Romana, Rozalia, Stefania.

Nie pojawiły się zaś imiona: Aniela, Apolonia, Bożenna, Edwarda, Eleonora, Gertruda, Henryka, Izabela, Józefa, Kazimiera, Leokadia, Leontyna, Marta, Miranda, Sabina, Weronika, Władysława.

W tych latach wystąpiło osiemnaście par imion pochodnych od wykorzystywanych w tym czasie imion męskich: Aleksander – Aleksandra, Antoni – Antonina, Bernard – Bernadeta, Bernarda, Bernardyn – Bernardyna, Bogumił – Bogumiła, Bogusław – Bogusława, Czesław – Czesława, Dionizy – Dioniza, Emil – Emilia, Eugeniusz – Eugenia, Ireneusz – Irena, Jan – Janina, Mirosław – Mirosława, Roman – Romana, Romuald – Romualda, Stanisław – Stanisława, Stefan – Stefania, Wiesław – Wiesława.

Aż trzydzieści cztery imiona z lat 1915–1924 nie nadano w okresie 1955–1964, a wśród nich: Adela, Adolfa, Alojza, Bronisława, Felicja, Feliksa, Konstancja, Lidia, Michalina, Olimpia, Serafina, Teofila, Walen-

tyna, Waleria, Władysława i in. Na miejsce tych imion doszły nowe, których nie wybierano w latach 1915–1924, takie jak: Agnieszka, Beata, Doro-
ta, Ewa, Lilia, Lucyna, Mirosława, Urszula, Zuzanna i in.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Bożena Barbara, Grażyna Bożena, Anna Janina;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie np.: Julia Elżbieta, Wanda Teresa, Renata Elżbieta, Janina Eugenia;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Romualda Łucja;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Bożena Barbara, Bogusława Bożena, Joanna Józefa.

b) Imiona męskie

W latach 1955–1964 imion męskich otrzymało na chrzcie 680 dzieci. Różnorodność imion wynosi 65.

Dane statystyczne ukazują, iż najpopularniejszymi imionami męskimi w badanym okresie były: Jan – imię biblijne (pierwsze miejsce tak jak w ubiegłym dziesięcioleciu), Andrzej, Henryk, Tadeusz, Stanisław, Antoni, Mirosław, Józef, Grzegorz, Wiesław, Krzysztof, Kazimierz i in.

Do średnio popularnych należały: Adam, Mieczysław, Zbigniew, Bogusław, Waldemar, Jarosław itd.

Imionami rzadkimi były: Piotr, Edward, Michał, Dariusz, Władysław i in. Pojedynczych zaś wystąpiło 21 imion, to: Albert, Aleksander, Benedykt, Bernard, Bogumił, Bolesław, Bronisław, Ireneusz, Izydor, Julian, Konrad, Krystian, Leonard, Lucjan, Łukasz, Maciej, Marcin, Robert, Szczepan, Wincenty, Zenon.

W porównaniu do lat 1945–1954 a dziesięciolecia 1955–1964 wynika, iż nastąpiły przesunięcia w pozycjach niektórych imion. Spośród 10 najpopularniejszych imion męskich sześć pozostaje w dalszym ciągu w tej dziesiątce. Jedynie imiona: Kazimierz, Jerzy, Franciszek, Edward spadają na dalsze miejsca kolejno (12,14,21,36), a pojawiają się tu imiona: Andrzej (z miejsca 11), Wiesław (z pozycji 26), Grzegorz (z miejsca 39), Mirosław (z pozycji 42).

W tym dziesięcioleciu popularnością cieszyły się imiona słowiańskie, nadano następujące: Bogdan, Bohdan, Bogumił, Bogusław, Bolesław, Bronisław, Czesław, Kazimierz, Mieczysław, Mirosław, Sławomir, Stanisław, Wiesław, Władysław, Wojciech, Zbigniew, Zdzisław.

Pochodzenia germańskiego: Albert, Bernard, Henryk, Konrad, Robert, Romuald, Ryszard, Waldemar.

Pochodzenia greckiego: Andrzej, Ireneusz, Izidor, Jacek, Krzysztof, Krystian, Piotr, Zenon; biblijnego: Adam, Jan, Józef, Maciej, Michał, Tadeusz; łacińskie: Antoni, Cezary, Lucjan, Łukasz, Wincenty.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Stanisław Mirosław, Stanisław Wiesław, Józef Jan, Bogdan Antoni, Józef Stanisław;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Lech Jan, Andrzej Cezary, Eugeniusz Bogusław, Roman Antoni, Jan Dominik, Jan Zygmunt, Andrzej Bernard, Krystian Marek ;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Bogusław Wojciech;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Zdzisław Stanisław;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Józef Jan.

DZIESIĘCIOLECIE 1965–1974

W dziesięcioleciu 1965–1974 w parafii Zabłudów ochrzczono 902 dzieci. W tym 424 dzieci płci żeńskiej i 478 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 758 osób (405 kobiet i 353 mężczyzn), wieloimiennosc pojawiła się 144 razy (w 71 przypadkach wśród kobiet i w 73 wśród mężczyzn).

a) Imiona żeńskie

W dziesięcioleciu 1965–1974 różnorodność imion żeńskich wynosi 60.

Dane wykazują, że do imion bardzo popularnych w tych latach należą następujące: Agnieszka – imię pochodzenia greckiego (na miejscu pierwszym), dalej: Anna, Małgorzata, Elżbieta, Dorota, Katarzyna, Ewa, Beata, Bożena, Jolanta.

Imionami średnio popularnymi były: Maria, Krystyna, Edyta, Alicja, Aneta, Beata, Alina.

Do wykazu imion rzadkich należą: Honorata, Halina, Helena, Izabela, Marta, Monika, Wanda.

Imion pojedynczych nadano osiemnaście, a były to: Angelika, Bogumiła, Bogusława, Cecylia, Elwira, Emilia, Irena, Justyna, Kamela, Lu-

cyna, Łucja, Mariola, Marzenna, Mirosława, Oriana, Sylwia, Wioleta, Zofia.

W pierwszej dziesiątce znalazły się imiona biblijne: Elżbieta, Ewa; pochodzenia greckiego: Agnieszka, Katarzyna; łacińskiego: Beata; słowiańskiego: Bożena.

W porównaniu z latami 1955–1964 nastąpiły pewne zmiany w imiennictwie parafii. W okresie 1965–1974 nie wystąpiły już imiona: Aleksandra, Antonina, Bernardyna, Celina, Czesława, Dioniza, Eugenia, Genowefa, Julia, Lilia, Marianna, Regina, Romana, Romualda, Rozalia, Róża, Stanisława, Stefania, Zuzanna.

Doszło także piętnaście nowych imion, a były nimi: Aneta, Angelika, Edyta, Eliza, Elwira, Honorata, Izabela, Julita, Justyna, Kamela, Marta, Monika, Oriana, Sylwia, Wioleta.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imiennicznych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Agnieszka Anna, Małgorzata Anna, Elżbieta Katarzyna, Agnieszka Beata, Małgorzata Katarzyna;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Dorota Jadwiga, Jolanta Bogusława, Ewa Halina, Ewa Urszula, Elwira Katarzyna;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, drugie zaś używane powszechnie np.: Oriana Anna;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Julita Iwona, Edyta Bogusława, Marta Maria, Monika Urszula;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Grażyna Katarzyna;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Agnieszka Anna, Beata Bożena, Bernadeta Bogusława, Marta Maria, Małgorzata Maria.

b) Imiona męskie

W okresie 1965–1974 w parafii ochrzczono 478 chłopców. Różnorodność imion wykorzystanych w nominacji wynosi 62. Imionami najpopularniejszymi były: Andrzej, Adam, Krzysztof, Wojciech, Marek, Grzegorz, Dariusz, Piotr.

Najwyższe miejsce zajął Andrzej, w porównaniu z dziesięcioleciem wcześniejszym imię te spotkał awans (z 2 pozycji na 1). Dwa kolejne miejsca to: Adam (będący w latach 1955–1964 na miejscu pierwszym), Krzysztof (z miejsca trzydziestego pierwszego na trzecie).

Do średnio popularnych należą: Leszek, Jacek, Robert, Tomasz, Mariusz, Jan, Mirosław, Sławomir, Stanisław, Tadeusz i in.

Imiona użyte pojedynczo (21): Bartłomiej, Bogumił, Bronisław, Czesław, Daniel, Dawid, Edward, Eugeniusz, Hubert, Konrad, Lech, Lesław, Marian, Michał, Przemysław, Radosław, Rajmund, Roman, Sylwester, Waldemar, Witold, Zygmunt.

W odniesieniu do lat poprzednich wzrosła frekwencja imion takich jak: Marcin, Maciej, Dariusz, Jacek, Adam, Robert, Wojciech, Piotr i in. Spadło zainteresowanie imionami: Jan (z 1 miejsca zmniejszyło się na 16), Henryk (z 3 pozycji na 26), Tadeusz (z 4 miejsca na 21), Stanisław (z 5 pozycji na 20), Józef (z 8 na 17) itd.

W latach 1965–1974 nie wystąpiło trzydzieści pięć imion z okresu 1915–1924, są to: Adolf, Albert, Albin, Aleksander, Alfons, Alojzy, Augustyn, Bolesław, Cyryl, Dominik, Edmund, Feliks, Franciszek, Hieronim, Ignacy, Ireneusz, Julian, Juliusz, Karol, Kazimierz, Konstanty, Leon, Leonard, Leopold, Ludwik, Mieczysław, Nikodem, Pius, Stefan, Waław, Walenty, Walerian, Wiktor, Wincenty, Władysław.

W tym dziesięcioleciu nadano siedemnaście imion słowiańskich, są nimi: Bogdan, Bogumił, Bogusław, Bronisław, Czesław, Jarosław, Lech, Leszek, Mirosław, Przemysław, Radosław, Sławomir, Stanisław, Wiesław, Wojciech, Zbigniew, Zdzisław.

Pochodzenia germańskiego nadano m. in. następujące imiona: Henryk, Konrad, Rajmund, Robert, Romuald, Ryszard, Zygmunt.

Pochodzenia greckiego: Andrzej, Jacek, Krzysztof, Piotr, Zenon; biblijnego: Adam, Bartłomiej, Daniel, Jan, Józef, Maciej, Michał, Rafał, Tomasz; łacińskie: Antoni, Cezary.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Andrzej Krzysztof, Marek Dariusz, Adam Tomasz;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Przemysław Marek, Tomasz Eugeniusz, Adam Cezary, Jacek Waldemar, Wojciech Sebastian, Wojciech Kazimierz;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, drugie zaś używane powszechnie np.: Daniel Klaudiusz, Sylwiusz Robert;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Bogusław Mieczysław, Bartłomiej Artur, Hubert Radosław, Marcin Rafał, Sylwiusz Ireneusz;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Andrzej Adam, Jacek Jan.

LATA 1975 – 1984

W dziesięcioleciu 1975 – 1984 w parafii Zabłudów ochrzczono 844 dzieci. W tym 434 dzieci płci żeńskiej i 410 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 749 osób (353 kobiety i 367 mężczyzn), wieloimienność pojawiła się 95 razy (w 52 przypadkach wśród kobiet i w 43 wśród mężczyzn).

a) Imiona żeńskie

W latach 1975–1984 dzieciom płci żeńskiej nadano 53 różne imiona. Najpopularniejsze imiona to: na miejscu pierwszym Katarzyna (pochodzenia greckiego), a za nią Agnieszka, Anna, Marta, Magdalena, Ewa, Monika, Joanna, Małgorzata, Urszula i in.

Porównując dane tego okresu do lat z poprzedniego dziesięciolecia (1965–1974) wynika, iż nastąpiły przesunięcia w pozycjach niektórych imion. Spośród dziesięciu najpopularniejszych imion w latach 1965–1974 połowa pozostaje w dalszym ciągu w tej dziesiątce. Imiona: Elżbieta, Dorota, Beata, Bożena, Jolanta w 1975–1984 spadają na dalsze miejsca (kolejno 11, 14, 19, 31, 28).

Do średnio popularnych należą: Sylwia, Dorota, Marzena, Aneta, Emilia, Iwona, Beata, Barbara, Agata i in. Imion pojedynczych nadano 21, a w nich znajdują się następujące: Teresa, Wioletta, Marzenna, Marlena, Marianna, Magda, Luiza, Krystyna, Kinga, Karolina, Julietta, Janina, Iwetta, Irena, Halina, Gabriela, Elwira, Danuta, Bogumiła, Bernadeta, Arleta.

Imion nowych przybyło 12: Arleta, Ewelina, Gabriela, Iwetta, Julietta, Kamila, Karolina, Kinga, Luiza, Marianna, Marlena, Marzena.

Poza tym w imiennictwie tych lat nie powtórzyło się 18 imion z dziesięciolecia wcześniejszego, takich jak: Alina, Angelika, Bernarda, Bogusława, Cecylia, Eliza, Helena, Jadwiga, Kamela, Lucyna, Łucja, Maria, Mariola, Mirosława, Oriana, Wanda, Wiesława, Zofia.

Nadano dwa imiona pochodzenia słowiańskiego: Bogumiła, Bożena; pochodzenia germańskiego m. in.: Bernadeta, Karolina; imiona pochodzenia greckiego: Agata, Agnieszka, Katarzyna; pochodzenia łacińskiego: Beata, Emilia, Honorata, Julietta, Julita, Justyna, Kamila; pochodzenia biblijnego: Elżbieta, Ewa, Gabriela, Janina, Magdalena, Marta.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imiennicznych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Elżbieta Małgorzata, Elżbieta Urszula, Monika Ewa, Katarzyna Marta, Anna Monika, Marta Małgorzata;

- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Monika Jadwiga, Joanna Maria, Magda Agnieszka, Marlena Anna;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, drugie zaś używane powszechnie np.: Iwetta Maria;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Marzena Irena;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Agnieszka Agata, Marta Marzena, Marta Maria, Marta Małgorzata.

b) Imiona męskie

W dziesięcioleciu 1975–1984 nadano 410 imion męskich, a ich różnorodność wyniosła 60 imion. Imieniem najpopularniejszym był Krzysztof (pochodzenia greckiego), następnie Adam, Paweł, Marcin, Piotr, Rafał, Andrzej, Mariusz, Tomasz, Maciej i in.

Porównując dziesięciolecie 1975–1984 z latami 1965–1974, w 1975–1984 spadło zainteresowanie imionami: Wojciech (z pozycji 4 na 12), Marek (z miejsca 5 na 11), Grzegorz (z 6 na 15), Jacek (z 11 na 18) itd.

Do imion średnio używanych należą: imiona pochodzenia germańskiego: Robert, Karol, pochodzenia słowiańskiego: Przemysław, Radosław, pochodzenia łacińskiego: Sylwester, Michał i in.

Imion pojedynczych nadano 20, a wśród nich znalazły się: Bartosz, Bogumił, Bogusław, Bogdan, Dominik, Edward, Emil, Eugeniusz, Hubert, Jan, Józef, Kazimierz, Konrad, Marian, Ryszard, Seweryn, Szczepan, Teodeusz, Wacław, Zenon.

Imiona, które nie powtórzyły się w tych latach, a były użyte w 1965–1974 to: Antoni, Bronisław, Czesław, Franciszek, Henryk, Janusz, Jerzy, Lech, Lesław, Rajmund, Roman, Romuald, Sylwiusz, Waldemar, Wiesław, Witold, Zygmunt.

Porównując lata 1975–1984 z okresem 1965–1974 zauważyłam, że do zbioru imiennictwa doszło w 1975–1984 piętnaście imion, których nie wybierano we wcześniejszym dziesięcioleciu. Są to imiona: Bartosz, Dominik, Emil, Jakub, Kamil, Karol, Kazimierz, Krystian, Łukasz, Mateusz, Sebastian, Seweryn, Szczepan, Szymon, Wacław.

W pierwszej dwudziestce znalazły się imiona: biblijne: Adam, Tomasz; pochodzenia łacińskiego: Paweł, Marcin, Łukasz; greckiego: Piotr, Andrzej; słowiańskiego: Leszek. Z powyższego wynika, iż najliczniejszą grupę w imionach najczęściej wybieranych stanowią imiona pochodzenia

łacińskiego, następnie imiona biblijne, pochodzenia greckiego, a najrzadziej słowiańskie.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imiennicznych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np. Rafał Marcin, Adam Krzysztof, Andrzej Łukasz;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Mateusz Wojciech, Wojciech Hubert, Paweł Karol, Jakub Paweł, Marcin Ireneusz;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Sebastian Jan, Emil Przemysław, Hubert Janusz;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Adam Andrzej.

DZIESIĘCIOLECIE 1985–1994

W dziesięcioleciu 1985–1994 w parafii Zabłudów ochrzczono 971 dzieci. W tym 444 dzieci płci żeńskiej i 527 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 902 osoby (412 kobiet i 490 mężczyzn), wieloimiennosc pojawiła się 69 razy (w 32 przypadkach wśród kobiet i w 37 wśród mężczyzn).

a) Imiona żeńskie

W latach 1985–1994 różnorodność imion żeńskich wynosi 63. W dziesiątce najpopularniejszych imion znalazły się: Justyna, Magdalena, Anna, Marta, Monika, Katarzyna, Agnieszka, Paulina, Ewa, Joanna.

Do średnio popularnych należy zaliczyć: Sylwia, Beata, Małgorzata, Karolina, Kamila, Emilia, Agata, Patrycja, Ewelina, Aneta i in.

W okresie tym wystąpiło jedenaście par imion pochodnych od wykorzystywanych w tym czasie imion męskich: Karol – Karolina, Kamil – Kamila, Emil – Emila, Patryk – Patrycja, Aleksander – Aleksandra, Gabriel – Gabriela, Roman – Romana, Mirosław – Mirosława, Klaudiusz – Klaudia, Dominik – Dominika, Julian – Julia.

W pierwszej dwudziestce znalazły się imiona: biblijne: Ewa, Magdalena, Joanna, Marta; pochodzenia greckiego: Agnieszka, Katarzyna, germańskiego: Karolina.

Imionami wybieranymi rzadko były: Gabriela, Teresa, Romana, Paula, Mirosława, Milena, Mariola, Maria, Klaudia, Julia, Jolanta, Iwona, Iga, Grażyna, Dominika, Bożena, Alicja i in.

Zestawiając lata 1985–1994 z dziesięcioleciem 1915–1924 w imiennictwie parafii zaszły bardzo widoczne zmiany. Spośród dziesięcioleciu najpopularniejszych imion w latach 1915–1924 w 1985–1994 nie po-

wtórzyło się ani jedno. W ciągu sześćdziesięciu lat upodobania imiennicze uległy znacznym przemianom.

Imiona bardzo popularne w okresie 1915–1924, w dziesięcioleciu 1985–1994 stały się imionami rzadkimi lub w ogóle nie zostały użyte. Zmniejszyła się znacznie popularność wielu imion np. Maria z miejsca 21 (lata 1915–1924) znalazła się na miejscu 47 (lata 1985–1994).

Aż pięćdziesięciu dwóch imion z lat 1915–1924 nie nadano w okresie 1985–1994, a wśród nich: Adela, Adolfa, Alojza, Bronisława, Felicja, Feliksa, Konstancja, Lidia, Łucja, Michalina, Olimpia, Serafina, Teofila, Waleria, Wanda, Wiesława, Wiktoria, Władysława, Zofia i in. Na miejscach tych imion doszły nowe, których nie wybierano w latach 1915–1924, takie jak: Agnieszka, Dorota, Iwona, Laura, Mirosława, Marta, Monika, Natalia, Patrycja, Paulina, Sylwia, Wioleta i in.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Marta Małgorzata, Justyna Paulina, Justyna Anna, Agnieszka Katarzyna, Katarzyna Magdalena;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Justyna Łucja, Natalia Małgorzata, Justyna Grażyna, Iga Anna, Żaneta Justyna;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, lub jest zaczerpnięte z obcych systemów imienniczych, drugie zaś używane powszechnie np.: Anna Angelika, Anna Liliana, Laura Carmen;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Gabriela Iwona, Aneta Teresa;
- imiona harmonizują się poprzez rymowanie zakończeń: Agata Małgorzata, Justyna Grażyna, Justyna Paulina;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Anna Angelika, Maria Marta, Marta Małgorzata, Małgorzata Marta.

Trójimienność wystąpiła w 1993 roku, nadano imiona: Tea Paula Aleksandra.

b) Imiona męskie

W dziesięcioleciu 1985–1994 nadano 410 imion męskich, a ich różnorodność wyniosła 60 imion. Imieniem najpopularniejszym był Paweł, następnie Łukasz, Marcin, Michał, Mateusz, Karol, Krzysztof, Tomasz, Kamil i in.

Do imion średnio używanych należą: Dawid, Maciej, Bartłomiej, Daniel, Wojciech, Grzegorz, Marek, Damian i in. Imion pojedynczych nadano dziesięć, a wśród nich znalazły się: Bartosz, Bogdan, Eryk, Janusz, Józef, Konrad, Mirosław, Seweryn, Sylwester, Waldemar.

Porównując lata 1985–1994 z dziesięcioleciem 1925–1934, w dziesięcioleciu 1985–1994 spadło zainteresowanie imionami: Józef, Antoni, Stanisław, Jan. Z pozycji wysokich imiona te spadły na miejsca należące do imion mało popularnych.

Imiona, które się nie powtórzyły w tych latach (aż 53), a były użyte w 1925–1934 to: Adolf, Albin, Aleksander, Alfons, Alfred, Alojzy, Anastazy, Augustyn, Bohdan, Bolesław, Bronisław, Czesław, Edmund, Edward, Eugeniusz, Felicjan, Feliks, Franciszek, Henryk, Herman, Hipolit, Ignacy, Ireneusz, Izydor, Julian, Kazimierz, Konstanty, Ksawery, Leon, Lucjan, Ludwik, Marian, Mieczysław, Rajmund, Remigiusz, Roman, Romuald, Ryszard, Stefan, Tadeusz, Wacław, Walenty, Walerian, Wiesław, Wiktor, Wincenty, Witalis, Witold, Władysław, Zbigniew, Zdzisław, Zenon, Zygmunt.

W pierwszej dwudziestce znalazły się imiona: biblijne: Adam, Daniel, Dawid, Maciej, Mateusz, Michał, Rafał, Tomasz; pochodzenia łacińskiego: Adrian, Kamil, Łukasz; greckiego: Krzysztof; germańskiego: Karol; słowiańskiego: Przemysław, Wojciech.

Z powyższego wynika, iż najliczniejszą grupę w imionach najczęściej wybieranych w pierwszej dwudziestce stanowiły imiona biblijne, po nich imiona łacińskiego pochodzenia, a następnie greckiego, germańskiego i słowiańskiego.

Porównując lata 1985–1994 z okresem 1915–1924 zauważyłam, iż w obu dziesięcioleciach w pierwszej dziesiątce występuje jedynie jedno takie samo imię, jest nim: Michał (imię pochodzenia biblijnego). Cztery inne z pierwszej dziesiątki, które wystąpiły w 1915–1924 znalazły się w latach 1985–1994 na dalszych pozycjach, a imiona takie jak: Wacław, Kazimierz, Edward, Wincenty, Bronisław nie wystąpiły już w 1985–1994.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np. Kamil Łukasz, Paweł Karol, Krzysztof Tomasz, Rafał Michał, Mateusz Jarosław;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Krystian Łukasz, Antoni Łukasz, Robert Paweł, Kamil Jakub;

- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Adrian Patryk.

LATA 1995–2004

W dziesięcioleciu 1995–2004 w parafii Zabłudów ochrzczono 565 dzieci. W tym 269 dzieci płci żeńskiej i 296 płci męskiej. Jedno imię otrzymało 528 osób (248 kobiet i 280 mężczyzn), wieloimiennosc pojawiła się 37 razy (w 21 przypadkach wśród kobiet i w 16 wśród mężczyzn).

a) Imiona żeńskie

W latach 1995–2004 dzieciom płci żeńskiej nadano 63 różne imiona. Najpopularniejsze imiona to: na miejscu pierwszym Karolina (pochodzenia germańskiego), a za nią Magdalena, Katarzyna, Dominika, Natalia, Justyna, Kamila i in.

Porównując lata 1995–2004 do dziesięciolecia 1985–1994 wynika, iż nastąpiły przesunięcia w pozycjach niektórych imion. Spośród dziesięciu najpopularniejszych imion w okresie 1985–1994 cztery: Magdalena, Katarzyna, Justyna, Paulina pozostają w dalszym ciągu w tej dziesiątce. Imiona: Anna, Marta, Monika, Agnieszka, Ewa, Joanna spadają w latach 1995–2004 na dalsze miejsca (kolejno 21, 19, 22, 17, 37, 26).

Do średnio popularnych należą: Agnieszka, Marta, Klaudia, Anna, Zuzanna, Agata, Izabela, Joanna i in. Imion pojedynczych nadano 19, a w nich znajdują się następujące: Alicja, Aneta, Aniela, Beata, Bogna, Daria, Eliza, Elwira, Janina, Judyta, Julita, Kornelia, Krystyna, Malwina, Marzena, Michalina, Sandra, Sara, Zofia.

Imion nowych (w por. do poprzedniego okresu) przybyło 16: Amelia, Aniela, Anita, Bogna, Daria, Judyta, Kornelia, Luiza, Malwina, Michalina, Milena, Sandra, Sara, Wiktoria, Zofia, Zuzanna.

Poza tym w imiennictwie tych lat nie powtórzyło się 17 imion z dziesięciolecia wcześniejszego, takich jak: Angelika, Angelina, Bożena, Grażyna, Iga, Ilona, Jolanta, Julianna, Laura, Magda, Mariola, Marlena, Mirosława, Paula, Romana, Teresa, Żaneta.

Nadano dwa imiona pochodzenia słowiańskiego: Bogna, Milena.

Pochodzenia germańskiego nadano następujące: Amelia, Edyta, Karolina, Malwina.

Imiona pochodzenia greckiego: Agnieszka, Aleksandra, Katarzyna, Monika, Weronika, Zofia.

Imion pochodzenia łacińskiego wystąpiło szesnaście: Beata, Diana, Dominika, Emilia, Julia, Julita, Justyna, Kamila, Klaudia, Kornelia, Kry-

styna, Martyna, Natalia, Patrycja, Paulina, Renata.

Pochodzenia biblijnego: Eliza, Elżbieta, Ewa, Gabriela, Janina, Joanna, Judyta, Magdalena, Maria, Marta, Michalina, Sara, Zuzanna.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imienniczych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Karolina Paulina;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Izabela Magdalena, Magdalena Anna, Katarzyna Ewa, Natalia Ewa;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, lub jest zaczerpnięte z obcych systemów imienniczych, drugie zaś używane powszechnie np.: Sara Weronika, Aleksandra Nikola, Judyta Oliwia, Luiza Jolanta;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Bogna Maria, Maria Kalina;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Wiktoria Weronika.

b) Imiona męskie

W okresie 1995–2004 w parafii ochrzczono 296 chłopców, to najmniejsza liczba w całym badanym okresie. Różnorodność imion wykorzystanych w nominacji wynosi 52. Imionami najpopularniejszymi były: Jakub, Mateusz, Kamil, Michał, Piotr, Patryk, Maciej, Karol. Najwyższe miejsce zajął Jakub, w porównaniu z dziesięcioleciem wcześniejszym imię te spotkał awans (z 27 miejsca na 1). Dwa kolejne miejsca to: Mateusz (będący w latach 1985–1994 na miejscu piątym), Kamil (w 1985–1994 na miejscu dziewiątym).

Do średnio popularnych należały: Rafał, Bartosz, Konrad, Tomasz, Krystian, Filip, Adrian i in.

Rzadkimi były: Radosław, Jarosław, Hubert, Daniel, Symeon, Oskar, Norbert, Lech, Kazimierz, Lech, Jan, Jacek, Grzegorz, Bogusław, Błażej, Andrzej i in.

W odniesieniu do lat poprzednich (1985–1994), w tym dziesięcioleciu wzrosła frekwencja imion takich jak: Piotr, Patryk, Maciej, Konrad, Szymon, Damian i in. Spadło zainteresowanie imionami: Marcin (z 3 w 1985–1994 zmniejszyło się na 14 w 1995–2004), Tomasz (z 8 w 1985–1994 na 24 w 1995–2004), Rafał (z 10 na 20), Grzegorz (z 20 na 46) itd.

W tych latach nie wystąpiło pięćdziesiąt imion z okresu 1915–1924, są to np.: Albert, Cyryl, Dominik, Feliks, Hieronim, Juliusz, Leonard, Leopold, Nikodem, Pius, Ryszard, Tadeusz, Wacław, Wiesław, Witold, Zbi-

gniew, Zygmunt. Powtórzyło się jedynie osiem imion, są nimi: Adam, Dominik, Jan, Karol, Michał, Paweł, Piotr, Tomasz.

W tym dziesięcioleciu nadano sześć imion słowiańskich, są nimi: Bogusław, Jarosław, Kazimierz, Przemysław, Radosław, Wojciech.

Pochodzenia germańskiego nadano następujące imiona: Hubert, Karol, Konrad, Norbert, Oskar.

Pochodzenia greckiego: Andrzej, Arkadiusz, Filip, Jacek, Krystian, Krzysztof, Mikołaj, Piotr; biblijnego: Adam, Bartłomiej, Bartosz, Daniel, Dawid, Gabriel, Jakub, Jan, Maciej, Mateusz, Michał, Symeon, Szymon, Tomasz; łacińskie: Adrian, Błażej, Dominik, Juliusz, Kamil, Marcin, Patryk, Paweł.

Z powyższego wynika, iż w parafii najczęściej nadano imion pochodzenia biblijnego, po nich greckiego, łacińskiego, słowiańskiego i germańskiego.

Imiona podwójne można podzielić na kilka typów zestawień imiennicznych:

- oba imiona popularne w badanym okresie np.: Karol Marcin, Jakub Michał, Piotr Jakub;
- jedno imię jest popularne, drugie rzadkie w danym dziesięcioleciu np.: Michał Jędrzej, Szymon Daniel, Dawid Tadeusz, Paweł Dominik, Krzysztof Norbert;
- jedno z imion jest wyszukane, brzmi oryginalnie, lub jest zaczerpnięte z obcych systemów imiennicznych, drugie zaś używane powszechnie np.: Oskar Artur, Konrad Oktawiusz;
- oba imiona należą do rzadkich w tym okresie imienniczym: Filip Jan;
- oba imiona rozpoczynają się na tę samą literę: Jakub Jan.

NAJCZĘŚCIEJ NADAWANE IMIONA W PARAFII ZABŁUDÓW (jednoimiennność i imiona pierwsze z wieloimienności)

żeńskie:

- 1915 – 1924: 1. Marianna 2. Jadwiga 3. Stanisława 4. Janina
1925 – 1934: 1. Marianna 2. Janina 3. Irena 4. Jadwiga
1935 – 1944: 1. Teresa 2. Janina 3. Irena 4. Marianna
1945 – 1954: 1. Teresa 2. Krystyna 3. Marianna 4. Anna
1955 – 1964: 1. Anna 2. Teresa 3. Barbara 4. Elżbieta
1965 – 1974: 1. Agnieszka 2. Anna 3. Małgorzata 4. Elżbieta

1975 – 1984: 1. Katarzyna 2. Agnieszka 3. Anna 4. Marta
1985 – 1994: 1. Justyna 2. Magdalena 3. Anna 4. Marta
1995 – 2004: 1. Karolina 2. Magdalena 3. Katarzyna 4. Dominika

męskie:

1915 – 1924: 1. Józef 2. Antoni 3. Stanisław 4. Jan
1925 – 1934: 1. Jan 2. Józef 3. Edward 4. Antoni
1935 – 1944: 1. Jan 2. Stanisław 3. Józef 4. Henryk
1945 – 1954: 1. Jan 2. Stanisław 3. Antoni 4. Tadeusz
1955 – 1964: 1. Jan 2. Andrzej 3. Henryk 4. Tadeusz
1965 – 1974: 1. Andrzej 2. Adam 3. Krzysztof 4. Wojciech
1975 – 1984: 1. Krzysztof 2. Adam 3. Paweł 4. Marcin
1985 – 1994: 1. Paweł 2. Łukasz 3. Marcin 4. Michał
1995 – 2004: 1. Jakub 2. Mateusz 3. Kamil 4. Michał

STATYSTYKA NADANIA IMION PATRONÓW PARAFII (LATA 1915–2004)

Imię Piotr należy do najczęściej spotykanych w hagiografii. Wykazy hagiograficzne wymieniają pod tym imieniem: 91 świętych i 31 błogosławionych – razem 122 osoby. Na ich czele znajduje się św. Piotr Apostoł. To jedno z imion najpopularniejszych w świecie katolickim, również w Polsce. J. Krzyżanowski wymienia aż 37 przysłów ludowych w Polsce, złożonych z imieniem Piotra lub z jego świętem. Popularność imienia ma również swoje odbicie w onomastyce. Aż 189 miejscowości zna topografia polska, które wywodzą swoją nazwę od imienia Piotr, wśród nich miasto wojewódzkie, Piotrków Trybunalski. Postać św. Piotra figuruje w herbach 9 miast polskich. Wśród nich są: Brześć Kujawski, Ciechanów, Duszniki Zdrój, Poznań itd⁹.

Imię Paweł w Polsce należy do powszechnych i często spotykanych. Kiedy w roku 1978 na Stolicę Namiestników Chrystusowych został wybrany Polak i przybrał imię Jana Pawła II stało się ono częściej nadawane. O popularności imienia Apostoła Narodów świadczy także topografia polska. Aż 146 miejscowości zapożyczyło sobie w Polsce nazwę od imienia Paweł¹⁰.

⁹ Na podstawie książki: Ks. W. Zaleski, Święci na każdy dzień, Warszawa 1998.

¹⁰ Tamże

Tabela przedstawia ilość nadanych imion patronów w podziale na dziesięciolecia

LATA	PAWEŁ	PIOTR
1915-1924	2	6
1925-1934	1	12
1935-1944	0	5
1945-1954	1	12
1955-1964	0	4
1965-1974	7	16
1975-1984	29	23
1985-1994	36	20
1995-2004	9	15

Wyniki badań powyższego materiału imienniczego wskazują, iż w latach 1915–2004 w parafii Zabłudów imiona patronów nadano 198 chłopcom. W tym imieniem Paweł ochrzczono 85 dzieci, a imieniem Piotr 113. W okresie 1915–1964 imiona te nie cieszyły się popularnością, a nawet należały do imion rzadkich (od 2 do 12 wyborów), por. Jan (od 70 do 140) użyć w tych latach, Antoni (100–67).

Dopiero w roku 1974 popularność lekko wzrosła; jak wspomniałam wcześniej można się tu dopatrywać przybrania przez papieża Polaka imienia Paweł. W latach 1965–1974 widoczny jest wzrost użyć obu imion, przez co, stały się one średnio popularne.

W okresie 1975–1984 pod względem popularności imię Paweł znalazło się na trzecim miejscu, a Piotr na 5, wystąpił w tym czasie znaczny wzrost zainteresowania obu imionami.

Lata 1985–1994 w por. do poprzedniego dziesięciolecia to znacznie większa liczba użyć imienia Paweł; znalazło się ono wówczas na pierwszym miejscu, a imię Piotr spadło na miejsce jedenaste. W ostatnim badanym dziesięcioleciu imię Piotr znajduje się na piątej pozycji pod względem popularności, a imię Paweł jest na miejscu trzynastym.

Poza tym oba imiona w dwuimienności nadano w parafii tylko cztery razy; zdarzyło się to w latach: 1926, 1927, 1945, 1946.

Na podstawie powyższych wyników można śmiało stwierdzić, iż imiona patronów nie były popularne wśród mieszkańców parafii, szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę cały badany okres imienniczy. Przez

dziewięćdziesiąt lat nadano 198 imion: Piotr i Paweł, a suma wszystkich imion męskich wynosi: 6220. Sytuacja wyboru obu imion zmieniała się bardzo powoli; od sporadycznych użyć (1915–1964) do zwiększenia popularności (1975–1994), a od 1995 roku do 2004 można zaliczyć oba imiona do średnio popularnych.

PODSUMOWANIE

Praca ukazuje imiennictwo parafii Zabłudów w latach 1915–2004. Suma wszystkich ochrzczonych dzieci wynosi 11,885. Dzięki uzyskanym statystykom pokazałam popularność imion w każdym z dziesięcioleci oraz zmiany, jakie zaszły w stanie imienniczym.

W badanych dziesięcioleciach zdecydowanie przeważała jednoimienność; jedno imię nadano 11,008 osobom. W nominacji wieloimiennej dominowała dwuimienność; podwójne imiona otrzymało 877 ochrzczonych dzieci, a trzy imiona wybrano jedynie dwa razy.

Zestawiając najpopularniejsze imiona z wieloimienności do najczęściej wybieranych w jednoimienności zauważyłam, iż noty w obu kategoriach były podobne.

Na przestrzeni badanych dziewięćdziesięciu lat moda i upodobania w doborze imion wśród mieszkańców parafii ulegały znacznym przeobrażeniom. Z każdym rokiem pewne imiona wychodziły z użycia, a na ich miejsce pojawiały się nowe.

Imiona bardzo popularne w latach 1915–1954 takie jak np.: Antoni, Janina, Jan, Stanisław, Teresa po braku zainteresowania w latach następnych, współcześnie zaczynają ponownie powracać, choć są to na razie sporadyczne przypadki wyborów.

Imiona patronów parafii: Piotr i Paweł nie cieszyły się ogromną popularnością, w pewnych okresach należały do imion bardzo rzadko nadawanych. Sytuacja polepszyła się jedynie w ostatnich czterdziestu latach, ale biorąc pod uwagę cały badany okres imienniczy liczba osób, które otrzymały imię patrona wynosi tylko 198.

W ostatnich dwóch dziesięcioleciach na uwagę zasługuje zjawisko wprowadzania imion z obcych systemów imienniczych np. Carmen, Diana.

Poza tym szczególnie w ostatnich latach zdarzają się wybory imion skróconych, takich jak: Sandra, Magda.

Również w porównaniu z ubiegłymi latami widoczny jest brak zainteresowania imionami pochodzenia słowiańskiego.

Podjęta próba zbadania imiennictwa rzymskokatolickiej parafii Zabłudów nie jest całościowym opracowaniem, a tylko częścią. Po zapoznaniu się z materiałem z ostatnich dziewięćdziesięciu lat szczególny niedosyt budzą także lata wcześniejsze, a także dane antroponimiczne dotyczące ludności prawosławnej oraz innych grup wyznaniowych (żydowska), o ile by na to pozwoliło zachowanie dokumentów.

od red. Publikujemy obszerne fragmenty pracy powstałej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

MARTA PILECKA

Uwarunkowania i kierunki rozwoju Gminy Zabłudów

Zagospodarowanie przestrzenne

Gospodarka wodna i odprowadzanie ścieków – wody podziemne powinny przede wszystkim służyć do zaopatrzenia ludności w wodę, dlatego też należy dążyć do umożliwienia wszystkim mieszkańcom korzystania z wodociągów. Zapewnienie zaopatrzenia w tą wodę wymaga odpowiedniego stanu sieci wodociągowej, a przede wszystkim w tym przypadku dużą rolę odgrywają¹:

- utrzymanie we właściwym stanie technicznym ujęć wody podziemnej (hydroformie, studnie)
- jakość ujętych wód podwodnych oraz odpowiednie i właściwe stosowane metody uzdatniania
- właściwa ochrona ujęć przed możliwością skażenia wody.

Rozbudowanie istniejącej sieci wodociągowej, budowa nowych wodociągów jest prowadzona od kilku lat, praktycznie bez istotnych przerw, choć z różną intensywnością w miarę pozyskiwania środków finansowych. Na obszarze gminy Zabłudów wodociągi wiejskie istnieją we wsiach:

- **Dobrzyniówka**, zaopatrująca w wodę mieszkańców wsi Dobrzyniówka i Rafałówka z ujęcia zakładowego o wydajności 38m³/h
- **Krynickie** (o wydajności 52m³/h) zaopatrujący w wodę mieszkańców tej wsi oraz Nowosady

¹ Plan Rozwoju Lokalnego Gminy Zabłudów, Załącznik do Uchwały Nr XVII/99/04 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 29 czerwca 2004

- **Pawły** (zasoby eksploatacyjne 114m³/h) zaopatrujące w wodę wieś Pawły, Dawidowicze, Ryboły, „AGRO-DRÓB” Ryboły i Rzepniki
- **Kudrycze** podłączone do ujęcia we wsi Hermanówka gm. Juchnowiec
- **Białostoczek** (zasoby eksploatacyjne 25m³/h) zaopatrujący w wodę Białostoczek, Bogdaniec, Dojlidy Górne, Halickie i Skrybiczne
- **Zabłudów** (zasoby eksploatacyjne 59m³/h) zaopatrujący w wodę mieszkańców miasta Zabłudowa
- **Kuriany** (zasoby eksploatacyjne 200m³/h) zaopatrujące w wodę w chwili obecnej wieś i kol. Kuriany.

Głównym źródłem zanieczyszczenia wód są ścieki komunalne, socjalno-bytowe i przemysłowe, odprowadzane do zbiorników systemami kanalizacyjnymi oraz nieuporządkowana gospodarka ściekami na terenach wiejskich.

Obecnie na terenie gminy istnieje w Zabłudowie oczyszczalnia ścieków. O mocy przerobowej 400m³/d oraz kanalizacja sanitarna wraz z oczyszczalnią w „AGRO-DRÓB” Ryboły i Białostoczek o mocy przerobowej 50m³/d. W Zabłudowie realizowana jest budowa sieci kanalizacyjnej i w przyszłości całe miasto będzie posiadać pełną sieć kanalizacyjną.

Gospodarka odpadami – na terenie gminy istnieje gminne wysypisko śmieci, które posiada pełne zabezpieczenie i zapewnia ochronę życia i zdrowia ludzi oraz ochronę środowiska. W większości miejscowości w gminie Zabłudów nieczystości stałe wywożone są przez służby MPO w Białymstoku na gminne wysypisko.

Komunikacja – dominującą rolę w przewozach towarowych i pasażerskich na terenie gminy odgrywa transport drogowy. Na terenie gminy występuje sieć dróg zarządzanych przez wszystkie szczeble administracji.

Są to drogi:

- krajowe
- wojewódzkie
- powiatowe
- gminne

Sieć dróg przedstawia się następująco:

- ogółem 85,0km
- o nawierzchni bitumicznej 4,9km
- o nawierzchni brukowej 2,5km
- o nawierzchni gruntowej 77,6km

Podstawowa sieć ciągów dróg wymaga zabiegów zarówno modernizacyjnych jak i utrzymaniowych z uwagi na zróżnicowany charakter nawierzchni tj. od nawierzchni żwirowych i żużlowych poprzez powierzchniowe utwalenie nawierzchni żwirowych do bitumicznych z masy mineralno-asfaltowej.

Telekomunikacja – działalność telekomunikacyjna na terenie gminy prowadzona jest przez „Telekomunikację Polską” S.A. Zakład Telekomunikacji w Białymstoku. W ostatnich latach nastąpił znaczny postęp w telefonizacji, oprócz wzrostu abonentów telefonów prowadzonych, bardzo dynamicznie rozwija się telefonia komórkowa.

Energetyka – gmina Zabłudów w całości zasilana jest z krajowego systemu energetycznego, głównymi liniami SN 15kV. Białystok-Bielsk Podlaski i Białystok-Michałowo, z szeregiem odłążeń do poszczególnych stacji transformatorowych. Stacje te wyposażone są w urządzenia telemechaniki i telesterowania, co ma istotny wpływ na skrócenie czasu trwania awarii.

Gaz – na terenie gminy gaz ziemny doprowadzany jest z sieci gazowej miasta Białegostoku do miejscowości Dojlidy Górne i miasta Zabłudowa, trasą przez tereny upraw rolnych wsi Kuriany, Protasy, Zwierki, Zagruszany i Kucharówka. Na terenie gminy długość gazociągu wynosi 24,2km. Duża część mieszkańców gminy zaopatrzona jest w propanbutan².

Jest to gmina typowo rolnicza, dominuje gospodarka indywidualna. Biorąc pod uwagę to, że przestrzeń rolnicza stanowi największą część ogólnej powierzchni gminy, zaś większość mieszkańców znajduje zatrudnienie w rolnictwie, ten dział wraz z innymi elementami gospodarki żywnościowej odgrywa największą rolę ekonomiczną w gminie.

Biorąc pod uwagę takie czynniki jak:

- brak zbytu na produkty rolne
- niskie dochody rolników i brak kapitału własnego
- niska efektywność ekonomiczna rolnictwa
- niska jakość gleby

należy stwierdzić, że wzrost przeciętnego gospodarstwa rolnego i rozwój bardziej atrakcyjnych kierunków produkcji jest sprawą przyszłości, a dochód ludności z produkcji rolnej jest i pozostanie niski.

² Plan Rozwoju Lokalnego Gminy Zabłudów, Załącznik do Uchwały nr XVIII/99/04 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 29 czerwca 2004

Szansą na wzrost dochodów ludności rolniczej i zamieszkującej tereny wiejskie może być rozwój działalności poza rolniczej, drobnej wytwórczości i agroturystyki. W strategii rozwoju gminy należy uwzględnić problem rozwoju infrastruktury technicznej. Budowa lub modernizacja dróg, telekomunikacja, wodociągowanie wsi są czynnikami warunkującymi rozwój gospodarczy i społeczny gminy.

Tabela nr.1 Struktura użytkowania terenu miasta i gminy Zabłudów (31.12.2004r.)

<i>Przeznaczenie terenu</i>	<i>Powierzchnia w ha</i>	<i>Struktura w %</i>
Tereny osiedlowe zabudowane	776,98	2,23
Użytki rolne	21586,76	62,01
Grunty pod lasami	10745,28	30,87
Osiedlowe tereny parkowe i zieleńce	36,07	0,10
Grunty pod wodami	239,75	0,69
Tereny komunikacyjne	1028,67	2,96
Tereny osiedlowe niezabudowane	142,1	0,41
Użytki kopalne	82,25	0,24
Tereny różne	3,98	0,01
Nieuzytki	168,23	0,48
OGÓŁEM	34810,07	100,00

Źródło: Opracowanie własne pracowników Urzędu Miejskiego w Zabłudowie.

Powierzchnia gminy to około 348,1 km² wykaz własności gruntów prezentowany jest w tabeli nr. 2.

Tabela nr. 2 Wykaz własności gruntów w Gminie Zabłudów
(31.12.2004r.)

	Wyszczególnienie	Powierzchnia w ha
1.	Grunty Skarbu Państwa z wyłączeniem gruntów przekazanych w użytkowanie wieczyste	7073
2.	Grunty Skarbu Państwa przekazane w użytkowanie wieczyste	1
3.	Grunty Gminy z wyłączeniem gruntów przekazanych w użytkowanie wieczyste	1073
4.	Grunty Gminy przekazane w użytkowanie wieczyste	73
5.	Grunty osób fizycznych	22930
6.	Grunty spółdzielni	544
7.	Grunty kościołów	138
8.	Zasób Agencji Nieruchomości Rolnych	467
9.	Spółki prywatne	1919
10.	Pozostałe grunty	592

Źródło: Opracowanie własne pracowników Urzędu Miejskiego w Zabłudowie.

Infrastruktura gospodarcza

Na terenie gminy Zabłudów występuje mała liczba pracodawców, zatrudniających więcej niż kilku pracowników. Problem ten można załagodzić poprzez tworzenie zakładów drobnej i średniej przedsiębiorczości, a mianowicie³:

- przedsiębiorczość oparta o produkty rolnicze
- przedsiębiorczość oparta o rzemiosło i przemysł
- przedsiębiorczość w zakresie usług
- przedsiębiorczość oparta o usługi gastronomiczne

³ Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Zabłudów, Załącznik Nr 1 do Uchwały Nr XXIX/179/05 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 26 listopada 2005

W związku z tym należy podjąć rozwiązanie tego problemu przez tworzenie nowych miejsc pracy dla absolwentów szkół, ułatwienie dostępu do tanich kredytów na tworzenie zakładów drobnej wytwórczości i usług, uruchomienie frontu robót publicznych.

Tabela nr. 3 Wykaz ważniejszych przedsiębiorstw i zakładów pracy działających na terenie gminy Zabłudów (31.12.2004 r.)

	<i>Nazwa zakładu pracy</i>	Zatrudnieni
1.	Zakład Chemiczny „MAGO” Zabłudów	16
2.	Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna Zabłudów	12
3.	MSG „GRANIT” Swatkowscy Kol.Zabłudów	70
4.	„KARBON” PPHU – skład opału Protasy	15
5.	„RITBET ” PPH Sp. z o.o. Zwierki	20
6.	„PASMANTA” S.A. Białostoczek	74
7.	„FAST-PRODUKT” Białostoczek	17
8.	„ZAMET” PPH Sp. z o.o. Białostoczek	25
9.	„KROKUS” Spółdzielnia Mieszkaniowa Dobrzyniówka	22
10.	„EKO ” PPH Piekarnia Kuriany	22
11.	ZPHU Piekarnia Zabłudów	18
12.	Bank Spółdzielczy w Zabłudowie	76
13.	GS „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Zabłudowie	40

Źródło: Opracowanie własne pracowników Urzędu Miejskiego w Zabłudowie.

Szanse rozwoju może mieć lokalna produkcja materiałów budowlanych (zakłady betoniarskie), przetwórstwo drewna w niewielkich zakładach drzewnych, jak również produkcja rzemieślnicza, stwarzająca dodatkowe miejsca pracy.

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa na podstawie porozumienia z Krajowym Urzędem pracy stworzyła możliwość uzyskania niskoprocentowych kredytów na utworzenie nowych miejsc pracy dla

bezrobotnych, zamieszkałych na terenie gmin wiejskich i miejsko – wiejskich⁴.

Gmina nie posiada, poza nielicznymi wyjątkami większych zakładów przemysłowych. Na naszym terenie szczególna rola przypada przedsiębiorstwom małym i średnim, charakteryzującym się wysoką dynamiką i elastycznością. Rozwój tych przedsiębiorstw napotyka jednak na bariery biurokratyczne oraz na trudną barierę do przezwyciężenia – barierę kapitałową. Niewielkie środki własne oraz drogi i trudny do uzyskania kredyt ukierunkowują te zakłady na produkcję prostą, niewymagającą dużych nakładów, a więc mało konkurencyjną. Coraz więcej zakładów jest zadłużonych, ogranicza to ich finansową zdolność do inwestowania. Bariera wejścia na zabłudowski rynek nowych podmiotów jest także brak odpowiedniej infrastruktury, w tym także teleinformatycznej. Hamuje to rozwój poprzez niemożność wykorzystania podstawowych przewag konkurencyjnych. Konieczna jest w tym zakresie budowa nowej infrastruktury i modernizacja istniejącej.

Dość dobrze rozwinięta jest sieć usług o zróżnicowanej strukturze i handel. Co roku można zauważyć wzrost liczby tych placówek.

Tabela nr. 4 Struktura podmiotów gospodarczych miasta i gminy Zabłudów ze względu na branżę (31.12.2004r.)

	Ogółem	Rolnictwo	Handel i usługi	Oświata, służba zdr. kultura	Pozostałe
Ilość podmiotów	574	4	558	6	5
Struktura	100%	0,7%	97,3%	1,1%	0,9%

Źródło: Opracowanie własne pracowników Urzędu Miejskiego w Zabłudowie.

Ludność miasta i gminy pracuje w różnych działach gospodarki. Na koniec 2004 roku najwięcej osób znajdowało zatrudnienie w usługach nierynkowych.

Dane dotyczące zatrudnienia prezentuje tabela nr. 5.

⁴ Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Zabłudów

Tabela nr.5 Mieszkańcy miasta i gminy Zabłudów pracujący według działów gospodarki (31.12.2004r.)

WYSZCZEGÓLNIENIE	Liczba osób	Struktura w %
Ogółem pracujący, w tym:	817	100,0
Rolnictwo, łowiectwo, leśnictwo, rybołówstwo	96	11,8
Przemysł i budownictwo	261	31,9
Usługi rynkowe	171	20,9
Usługi nierynkowe	289	35,4

Źródło: Opracowanie własne na podstawie Rocznika Statystycznego Województwa Podlaskiego 2004 r.⁵

Infrastruktura społeczna

Na dzień 31 maja 2004 roku w powiatowym Urzędzie Pracy w Białymstoku zarejestrowanych było 668 osób bezrobotnych z terenu miasta i gminy Zabłudów, z czego 173 osoby zamieszkałe w mieście. Prawo do zasiłku posiadały 63 osoby (9,4% ogółu bezrobotnych miasta i gminy Zabłudów), w tym 21 z miasta. Natomiast bez prawa do zasiłku było 605 osób (90,6%), w tym 152 osoby z miasta. Na dzień 31 maja 2004 roku zarejestrowanych było 300 kobiet, czyli 44,9% ogółu bezrobotnych oraz 37 bezrobotnych absolwentów. W roku szkolnym 2003/2004 kształcenie dzieci i młodzieży odbywa się w 8 placówkach szkolnych w tym: szkoły podstawowe, gimnazja, przedszkola⁶.

Ogółem w roku szkolnym 2003/2004 do szkół podstawowych uczęszcza 842 uczniów, gimnazjum – 469 uczniów, liczba dzieci w przedszkolu – 70. Szkoły podstawowe dysponują 55 izbami lekcyjnymi oraz 4 salami gimnastycznymi (w tym 3 zastępcze). Na terenie gminy w szkołach podstawowych zatrudnionych jest 113 nauczycieli, w tym z wykształceniem wyższym – 109 osób, natomiast w gimnazjach zatrudnionych jest 43 osób, w tym wszyscy z wyższym wykształceniem.

⁵ Strategia Zrównoważonego Rozwoju Gminy Zabłudów, Urząd Miasta i Gminy Zabłudów, czerwiec 2004

⁶ Strategia Zrównoważonego Rozwoju Gminy Zabłudów

Opiekę profilaktyczną – leczniczą na terenie gminy zapewniają trzy przychodnie rodzinne i gabinet rehabilitacji. Opiekę stomatologiczną sprawuje trzech lekarzy stomatologów: dwóch prowadzących samodzielną praktykę w Przychodni Rejonowej w Zabłudowie i jeden prowadzący praktykę stomatologiczną w miejscowości Dojlidy Górne.

Bezpieczeństwo i porządek publiczny na terenie gminy zapewnia Komisariat Policji z siedzibą w Zabłudowie. W 2004 roku wszczęto 82 postępowania wyjaśniające, a ich wykrywalność wynosiła 68,7%. Nałożono 309 mandatów karnych na sumę 33.200zł., pouczone 1609 osób, zatrzymano 29 osób poszukiwanych, zaistniało 419 przestępstw. Na powyższe efekty składa się wiele czynników, a mianowicie w jednostce służbę pełni 14-stu funkcjonariuszy, jest właściwa organizacja pracy i dobrze układająca się współpraca z samorządem lokalnym.

W roku 2003 przeprowadzono 451 interwencji, 61 osób umieszczono w Izbie Wytrzeźwień w Białymstoku. Mimo tego, należy zaznaczyć, że w dalszym ciągu w niektórych rejonach działania jednostki odczuwalna jest przez mieszkańców niesatysfakcjonująca ilość kierowanych patroli. Podkreślić należy fakt, że Rada Miejska pozytywnie zaopiniowała wniosek o dofinansowanie zakupu drugiego już radiowozu, który w obecnej chwili jest użytkowany przez Komisariat Policji.

Zarząd Miejski w Zabłudowie w znaczący sposób przyczynił się do poprawy warunków pracy (położenie warstwy asfaltu na posesji Komisariatu, wyposażenie w artykuły biurowe, ksero), załoga jednostki czynnie współpracuje z pracownikami Urzędu Miejskiego, wykonuje wspólne czynności przy zabezpieczeniu uroczystości kulturalnych, kościelnych i świeckich o charakterze lokalnym. Dobra współpraca układa się także z kuratorami zawodowymi i społecznymi. Wspólne czynności, odwiedzenie rodzin patologicznych, zagrożonych demoralizacją, osób skazanych przyniosła bardzo dobre rozpoznanie rejonów przez dzielnicowych, miejsc najbardziej zagrożonych jak i inne wymierne wyniki. Mimo nakreślonych limitów należy w dalszym ciągu dążyć do nasilenia największej ilości służb patrolowo-obchodowych w rejonach najbardziej zagrożonych⁷.

Należy w dalszym ciągu dążyć sukcesywnie do ograniczenia przestępczości poprzez właściwą organizację służb, napływające sygnały ze strony społeczeństwa, organów administracji i władz samorządowych, analizy regionów najbardziej zagrożonych, maksymalizować działania w celu zapobiegania i zwalczania wszelkiego rodzaju przestępczości.

⁷ Ustawa o pomocy społecznej z z 12 marca 2004 (Dz.U. z 2004r Nr 64, poz.593)

Na terenie gminy Zabłudów zarejestrowanych jest 14 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych. Stan techniczny strażnic OSP jest niezadowalający, jedynie OSP Zabłudów, Krynickie, Folwarki Wielkie, Żuki i Rzepniki posiadają dobre warunki lokalowe. Pozostałe wymagają większego lub mniejszego remontu. Jednostki OSP społecznie porządkują własne obiekty oraz otoczenie wokół strażnic. Na wyposażeniu jednostek OSP znajdują się następujące samochody pożarnicze :

- samochody ciężkie i średnie – 7 sztuk (Zabłudów 2 sztuki, Krynickie, Rzepniki, Ryboły, Folwarki Wielkie i Żuki)
- samochody lekkie – 4 sztuki (Rafałówka, Ostrówki, Pawły i Kudrycze)

Stan techniczny samochodów jest daleko niewystarczający, użytkowane są powyżej 20 lat i więcej. Najpilniejszą sprawą jest wymiana samochodu pożarniczego w jednostce OSP Ryboły. Na stanie wszystkich jednostek OSP z terenu miasta i gminy jest 30 sztuk motopomp różnych typów. Stan techniczny motopomp budzi poważne zastrzeżenia, gdyż są one w stałej eksploatacji od wielu lat. Nowych motopomp nie przybywa, stare są remontowane. Dekapitalizacja tego sprzętu powoduje w znacznym stopniu obniżenie sprawności operacyjnej jednostek.

Zgodnie z raportem o stanie OSP Gminy Zabłudów posiada powierzchnię 348,14 km² i jest jedną z większych w województwie podlaskim. Średnio na jedną OSP przypada 3,5 miejscowości i 24,9 km² powierzchni. Teren gminy zajmują duże obszary leśne i nieużytki, podległe trzem nadleśnictwom : Żednia, Bielsk Podlaski i Dojlidy. Według corocznej kontroli operacyjno – technicznej jednostek OSP dokonywanej przez Państwową Straż Pożarną w Białymstoku nasze jednostki oceniane są bardzo dobrze. Najbardziej prężna i mająca najwięcej wyjazdów do pożarów i innych zdarzeń zanotowała jednostka OSP Zabłudów.

Celem poprawy stanu bezpieczeństwa i ochrony przeciwpożarowej oraz usprawnienia pracy Zarządu Miejsko – Gminnego ZOSP RP i Zarządów jednostek OSP, należy :

- dążyć do odmłodzenia struktur osobowych OSP poprzez dopływ nowych kadr, realizując szerszą współpracę ze szkołami, zobowiązać Naczelników OSP do pozyskania nowych, młodych członków.
- wypracować skuteczne formy współpracy z instytucjami i firmami ubezpieczeniowymi, celem pozyskiwania środków finansowych na działalność statutową.
- poprawić stan wyposażenia w sprzęt ratowniczo – gaśniczy

oraz wyposażenie ochronne strażaków w miarę posiadanych środków finansowych.

Organizacją pomocy społecznej na terenie gminy zajmuje się Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Zabłudowie powołany uchwałą Nr XI/51/90 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 27 kwietnia 1990 roku⁸. Na podstawie ustawy z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej jednostka ta realizuje swoje zadania w następującym zakresie

a) zadania zlecone:

- *zadania obligatoryjne* :
 - zasiłki stałe z tytułu opieki nad dzieckiem
 - zasiłki stałe wyrównawcze
 - zasiłki okresowe wyrównawcze
 - renty socjalne
 - zasiłki z tytułu ochrony macierzyństwa
 - składki emerytalne, rentowe, zdrowotne
 - zasiłki pielęgnacyjne
 - zasiłki rodzinne
 - pomoc dla kombatanów
- *zadania fakultatywne* :
 - zasiłki okresowe
 - z powodu braku możliwości zatrudnienia
 - z powodu długotrwałej choroby
 - z powodu niepełnosprawności
 - zasiłki okresowe specjalne

Na zadania zlecone obligatoryjne nasz ośrodek przeznacza 90% otrzymanego budżetu, tylko 10% zostaje na zasiłki okresowe.

b) zadania własne gminy: są to zasiłki przyznawane na: wyżywienie, opał, sprzęt, sprawianie pogrzebu, dożywianie dzieci w szkołach, na dojazdy dzieci do szkół średnich, dojazdy do placówek służby zdrowia. Z każdym rokiem rośnie liczba rodzin korzystających ze świadczeń pomocy społecznej. Zwiększa się liczba świadczeń obligatoryjnych:

- rent socjalnych
- zasiłków stałych wyrównawczych
- zasiłków z tytułu opieki nad dzieckiem

⁸ Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Zabłudów, Załącznik Nr 1 do Uchwały Nr XXXIX/179/05 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 26 listopada 2005,

Tabela nr.6 Udzielone świadczenia - zadania własne gmin (31.12.2004 r.)

	<i>Forma pomocy</i>	<i>Liczba osób, którym przyznano decyzję świad.</i>	<i>Liczba świadczeń</i>	<i>Kwota świadczeń w zł.</i>	<i>Liczba rodzin</i>	<i>Liczba osób w rodzi.</i>
1.	Razem	1.240	x	273.057	1.174	3.672
2.	Posiłki dla dzieci i młodzieży	427	82.530	7.970	254	871
3.	Ubranie	42	49	6.380	42	176
4.	Pomoc finansowa na pokrycie wydatków na świadczenia zdrowotne w PZOZ	77	112	11.384	77	211
5.	Zasiłki celowe na pokrycie wydatków powstających w wyniku zdarzenia losowego	5	5	5.050	5	18
6.	Sprawienia pogrzebu	5	5	7.398	5	7
7.	Inne zasiłki celowe w naturze - w tym zasiłki specjalne celowe	684 107	X 113	104.875 17,962	684 107	1.938 451
8.	Poradnictwo specjalistyczne w szczególności prawne i psychologiczne	x	x	x	17	59
9.	Pomoc w załatwianiu spraw finansowych i innych	x	x	x	15	54
10.	Praca socjalna	x	x	x	296	876

Źródło: Opracowanie własne pracowników Urzędu Miejskiego w Zabłudowie.

Tabela nr. 7 Udzielone świadczenia - zadania zlecone gminom
(31.12.2004 r.)

	<i>Forma pomocy</i>	<i>Liczba osób którym przyznano decyzję świad.</i>	<i>Liczba świad.</i>	<i>Kwota świad. w zł.</i>	<i>Liczba rodzin</i>	<i>Liczba osób w rodz.</i>
1.	Razem	536	x	720.405	535	1.746
2.	Zasiłki stałe - ogółem	15	136	56.783	15	67
3.	Zasiłki stałe wyrównawcze - ogółem	36	363	119.190	36	58
4.	Zasiłki okresowe gwarantowane	6	49	19.278	6	17
5.	Zasiłki okresowe specjalne	45	203	31.047	45	123
6.	Zasiłki okresowe w tym przyznane z powodu :	249	1.381	159.294	249	884
	- brak możliwości zatrudnienia	171	782	106.676	171	606
	- długotrwałej choroby	56	488	38.448	56	214
	- niepełnosprawności	22	111	14.170	22	64
7.	Renta socjalna	89	728	288.257	88	218
8.	Zasiłek z tytułu ochrony macierzyństwa, w tym :	36	159	46.556	67	303
	- macierzyński zasiłek okresowy	36	127	40.124	36	161
	- macierzyński zasiłek jednorazowy	31	32	6.432	31	142
9.	Zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne, w tym :	29	243	24.885	29	76
	- zasiłki rodzinne	7	99	4.349	7	22
	- zasiłki pielęgnacyjne	22	144	20.536	22	54

Źródło : Opracowanie własne pracowników Urzędu Miejskiego w Zabłudowie.

Środków finansowych brakuje na zasiłki okresowe z tytułu braku możliwości zatrudnienia. Dużo jest także rodzin, które utrzymują się tylko z zasiłków rodzinnych i naszej pomocy. Ośrodek na realizację zadań zleconych na rok 2000 otrzymał tylko 76,75% budżetu z ubiegłego roku, co nie wystarczy nawet na zadania obligatoryjne. Realizację zadań Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, przedstawiają powyższe tabele⁹.

Znaczenie środków unijnych

Uwagi ogólne

Unia Europejska jest obecnie wspólnym domem dla obywateli 25 państw. Decyzje podejmowane przez Unię, jak wprowadzenie euro lub działania na rzecz ochrony środowiska, wpływają bezpośrednio na nasze codzienne życie. Decyzje te zapadają w Brukseli, stolicy Unii. Często uważa się, że to Bruksela decyduje za nas.

Unię Europejską powołano do życia dzięki wspólnej woli poszczególnych państw, które zechciały połączyć swoje interesy, a nawet ograniczyć swoją suwerenność w pewnych kluczowych sektorach polityki. Uczyniły to w imię pokoju, dobrobytu i bezpieczeństwa swoich obywateli¹⁰.

Polską drogę do Unii Europejskiej charakteryzuje fenomen społeczny polegający na trwałym poparciu większości społeczeństwa dla członkostwa u Unii Europejskiej. Zgoda ta dotyczyła różnych grup i środowisk społeczno – zawodowych, zarówno elit jak i zwykłych obywateli. Uzyskanie członkostwa w Unii było najważniejszym celem kolejnych zmieniających się ekip rządzących. Proces poprzedzający formalne rozpoczęcie negocjacji i akcesyjnych, po uzyskaniu członkostwa, charakteryzuje wysokie i stabilne ponad 55% poparcie dla integracji Polski z Unią Europejską¹¹.

Polska jest członkiem Unii Europejskiej już prawie trzy lata. Niedługo do szkoły pójdzie pierwsze pokolenie dzieci, które nie pamiętają

⁹ W. Bokajły, K. Dziubki, Unia Europejska leksykon integracji, Wydawnictwo EUROPA, Wrocław 2004, s. 304

¹⁰ L. Ciamaga, E. Latoszek, K. Michałowska – Gorywoda, Unia Europejska, Wydawnictwo Naukowe PWN Warszawa 1999, s. 246

¹¹ L. Malinowski, Unia Europejska państwo-gospodarka-szkolnictwo, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Waesza 2005, s.11

czasów sprzed Unii. Rolnicy dostają dopłaty bezpośrednie, a do 2013 roku w ramach unijnych funduszy napłynie do nas z Brukseli ponad 70 mld euro. Co ciekawe, wielu Polaków zauważyło, że w Brukseli zyskali sojusznika, który pomaga im dochodzić własnych praw w sporach z polskimi władzami¹².

Dawniej o piękno architektury dbali w Polsce królowie i magnaci. Wyszło nie najgorzej : zamki, pałace, rezydencje, mimo wojennych zniszczeń jest w czym wybierać. Z czasem zmienianie krajobrazów kraju przeszło w ręce władz państwowych. W epoce PRL cały naród wspólnymi siłami i niemal gołymi rękami budował Polskę. Wyszło jak widać. Teraz przyszedł czas na sponsora. Najlepszym jest Unia Europejska. Wychodzi bardzo dobrze. W latach 2004 – 2006 na rozwój kultury i edukacji wydaliśmy ze środków unijnych około 2,5 mld euro. Te pieniądze pomagają nam wyrwać się z architektonicznego marazmu.

Unii zawdzięczamy inwestycje, które dyktują architektoniczne standardy w różnych dziedzinach. Dotacje z Unii można także przeznaczyć na odrestaurowanie starych budynków¹³.

Rolnicy w Unii

Unia Europejska długo nie miała wśród rolników dobrych notowań przewidywali oni nadchodzącą z Brukseli katastrofę. Polskę miała zalać fala taniej żywności z Europy, bogaci Europejczycy mieli wykupić za bezcen polskie gospodarstwa, a dopłaty do hektara okazać się miały papierową fikcją. Jakie renty, jaka modernizacja? - pukali się w czoło rolnicy przed 2004 rokiem. 80% z nich, jak wykazywały wówczas sondaże, było przeciwko wejściu Polski do UE.

Ale rok później po niechęci do Brukseli nie było śladu. Dziś już wiadomo, że to właśnie sceptyczni i niechętni Unii polscy rolnicy stali się za jej sprawą najbardziej uprzywilejowaną grupą zawodową i na wejściu do UE zyskali najwięcej.

Pomoc dostały ubogie gospodarstwa i wielkie farmy. Dla biednych zastrzyk finansowy z Unii jest czymś w rodzaju pomocy socjalnej, a ci zamożni pieniądze unijne przeznaczają na inwestycje.

Wybawieniem dla rolnictwa okazały się dopłaty bezpośrednie. Za-

¹² E. Kawecka – Wyrzykowska; Ewa Synowiec, Unia Europejska Tom I Instytut Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego, Warszawa 2004, s. 113

¹³ Newsweek Polska, Polska – UE Jak jest naprawdę?, 1.04.2007, Nr 17/ 2007

łapało się na nie aż 90% rolników. Średnia kwota, jaką zainkasował statystyczny polski Pawlak w zeszłym roku, to 5200 złotych.

Bzdurą okazał się czarny scenariusz zalewu tanią żywnością. Otwarcie rynku spowodowało, że to Polska zarzuciła inne kraje dobrą jakościową i niedrogą żywnością, a nasz ekspert rolny od czasu wejścia do Unii wzrósł o prawie 30%.

Pięćdziesięciu tysiącom polskich rolników listonosz co miesiąc przynosi po 1500 złotych tak zwanej renty socjalnej, wypłacanej z kasy unijnej za to, że po skończeniu

55 roku życia przestali prowadzić gospodarstwa. A blisko 500 rolników dostało po 50 tysięcy złotych bezzwrotnej premii w ramach programu Młody Rolnik. I choć niektórzy skorzystali z tej szansy na zasadzie politycznej protekcji, to przecież i tak większość pieniędzy trafiła tam gdzie trzeba.

Rolnicy nauczyli się też nowego słowa : zalesianie. Dzięki temu słabe, piaszczyste ziemie V i VI klasy, zaczęły nagle przynosić zyski. Unia daje po kilkaset euro rocznie za każdy hektar zalesionego terenu. Dzięki unijnemu wsparciu pojawiło się też ponad 7 tys. gospodarstw ekologicznych.

Za sprawą Unii wieś przechodzi przyspieszenie cywilizacyjne. W obejściach zaczęły powstawać nowe chlewnie, obory i inne inwestycje. Rolnicy mogą uzyskać zwrot do 65% poniesionych nakładów.

To dopiero początek. W latach 2007 – 2013 Bruksela przeznaczyła dla Polski w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich kolejne 35 mld euro na inwestycje, ochronę środowiska, ekstradodatki dla tych, którzy gospodarują na trudnych terenach, na renty strukturalne i na premie na zalesianie.

Pieniądze jakie pojawiły się w rolnictwie, oddziałują też na inne dziedziny gospodarki. Mając więcej gotówki, rolnicy zaczęli inwestować w edukację swoich dzieci czy w sprzęt gospodarstwa domowego. A że polscy rolnicy narzekają i z dopłatami na koncie, to już inna sprawa¹⁴.

¹⁴ Wniosek o dofinansowanie realizacji projektu w zakresie działania Odnowa wsi oraz zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego, Załącznik do rozporządzenia Ministra Rolnictwa Rozwoju wsi z dnia 8 lutego 2006 (poz. 232)

Opis projektu: Podniesienie atrakcyjności turystycznej Zabłudowa poprzez Renowację Parku Podworskiego

W ramach projektu: Poprawa atrakcyjności turystycznej Zabłudowa poprzez renowację Parku Podworskiego zaplanowane są roboty, dzięki którym poprawi się dostępność obiektu zabytkowego Parku Podworskiego w Zabłudowie dla turystów oraz mieszkańców Zabłudowa. Zostaną wykonane następujące roboty: wykonanie oświetlenia alejek parkowych od ulicy Podrzecznej do szkoły podstawowej, od ulicy Mickiewicza do szkoły podstawowej i od szkoły do terenów rekreacyjnych o łącznej długości 689mb. Zainstalowanych zostanie 26 lamp. Doświetlone zostaną okolice zadaszania – amfiteatru, pod którym odbywają się różnego rodzaju imprezy rozrywkowe oraz zmodernizowana linia energetyczna (z napowietrznej na podziemną) doprowadzająca energię elektryczną do budynków znajdujących się w Parku Podworskim / nr 1 położonego na działce nr 269 i nr 2 położonego na działce 267 / co znacznie poprawi walory krajobrazowe parku i bezpieczeństwa osób w nim przebywających ze względu na możliwość uszkodzenia lub zerwania linii napowietrznej przez stare drzewa i gałęzie. Zostaną wykonane roboty remontowo – budowlane polegające na remoncie budynku nr 1 położonym na działce nr 269 w następującym zakresie : ocieplenie i wykonanie elewacji, izolacja fundamentów, remont dach, modernizacja ścieżki dojazdowej do budynków znajdujących się na nieruchomości nr 2 o numerze geodezyjnym 267 (budynek A, B i C) i rozbiórce ogrodzenia wokół nieruchomości o łącznej długości 128 mb.¹⁵

Po wykonaniu wyżej wymienionych prac w Parku Podworskim przy oświetlonych alejkach zostaną ustawione ławki parkowe – 10 sztuk i kosze na nieczystości – sztuk 10.

Szacunkowy kosztorys planowanego przedsięwzięcia:

Koszt dokumentacji	- 21.716 zł
Prace remontowo-budowlane	- 82.960 zł
Budowa oświetlenia	- 97.600 zł
Ławki sztuk 10	- 7.670 zł
Kosze sztuk 10	- 4.380 zł
Inspektor nadzoru	- 4.880 zł
RAZEM:	- 219.206 zł (brutto)

¹⁵ Ustawa z dnia 29 stycznia 2004r Prawo zamówień publicznych (Dz. U. z 2006r. Nr 164, poz.1163 z późn.zm.)

Harmonogram planowanego przedsięwzięcia :

- remont obiektów budowlanych – III kwartał 2006 roku
 - wykonanie oświetlenia – III kwartał 2006 roku
 - montaż ławek i koszy na nieczystości stałe – IV kwartał 2006 roku
1. Zgodnie z wynikiem postępowania przetargowego z dnia 22.12.2006r. w trybie przetargu nieograniczonego przeprowadzonego na podstawie ustawy z dnia 29 stycznia 2004 r. Prawo zamówień publicznych (Dz. U. z 2006r. Nr 164, poz.1163 z późn. zmianami). Zamawiający zleca, a Wykonawca przyjmuje do wykonania: budowę oświetlenia w Parku Podworskim w Zabłudowie¹⁶.
 - Termin wykonania przedmiotu zamówienia: 31.05.2007r.
 - Za wykonanie przedmiotu umowy strony ustalają wynagrodzenie określone w formularzu ofertowym Wykonawcy, stanowiącym integralną część umowy w wysokości 49.968,44 zł. netto + 22% VAT 10.993,06 zł = **60.961,50 zł**
 2. Prace remontowo – budowlane budynków tj. budynek Klubu Sportowego „RUDNIA” + droga dojazdowa i budynku mieszkalnego z garażem + rozbiórka ogrodzenia w Parku Podworskim w Zabłudowie.
 - Termin wykonania przedmiotu zamówienia: 31.05.2007r.
 - Za wykonanie przedmiotu umowy strony ustalają wynagrodzenie: 70.703,34zł netto + 22% VAT 15.554,73zł = **86.258,07 zł**
 3. Ustawienie ławek i koszy w Parku Podworskim w Zabłudowie.
 - Termin wykonania przedmiotu zamówienia 31.05.2007r.
 - Za wykonanie przedmiotu umowy strony ustalają wynagrodzenie: 7.850,00 zł. netto + 22% VAT 1.727,00 zł. = **9.577,00 zł.**

Park Podworski w Zabłudowie jest wspaniałym miejscem do zabaw, rekreacji i odpoczynku. Obiekt jest atrakcyjnym miejscem dla tury-

¹⁶ Wniosek o dofinansowanie realizacji projektu w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich 2004 – 2006 ”

stów. Są już tutaj ławki, kosze i oświetlone alejki. Miejmy nadzieję, że w niedługim czasie powstanie tu również plac zabaw dla dzieci i wiele jeszcze innych atrakcji

Opis projektu: Podtrzymanie tradycji narodowej mieszkańców wsi Ryboły poprzez poprawę warunków lokalowych w Wiejskim Domu Kultury

W ramach projektu Podtrzymanie tradycji narodowej mieszkańców wsi Ryboły poprzez poprawę warunków lokalowych w Wiejskim Domu Kultury planowane są prace modernizacyjne siedziby Wiejskiego Domu Kultury w Rybołach. Wiejski Dom Kultury w Rybołach wybudowano w 1982 roku, jest to budynek parterowy, drewniany z nieużytkowanym poddaszem. Posadowiony na wysokich fundamentach z cegły ceramicznej pełnej. Obiekt od 1982 roku nie był remontowany i znajduje się w złym stanie technicznym.

Dach budynku, konstrukcji drewnianej, dwuspadowy jest pokryty eternitem i wymaga niezwłocznej wymiany pokrycia. Obróbki blacharskie budynku są stare i skorodowane, stolarka również wymaga wymiany na nową¹⁷.

Elewacja budynku Wiejskiego Domu Kultury nie ma urządzeń sanitarnych, brak jest również ogrzewania i instalacji gazowej. Piece kaflowe znajdujące się w siedzibie Wiejskiego Domu Kultury są niesprawne technicznie. W ramach projektu istniejące pokrycie dachowe zostanie rozebrane, wymienione zostanie łączenie dachu, na krokwiach zostanie położona folia wstępnego krycia, a następnie dach zostanie pokryty blachodachówką powlekaną. Na dachu zostaną ułożone gąsioiry z lach tłoczonych. Zostaną wymienione rynny dachowe i zostanie ułożona szalówka drewniana wraz z dociepleniem. Cały budynek zostanie ocieplony wełną mineralną. W ramach projektu zostaną rozebrane stare nie nadające się do dalszego użytkowania piece kaflowe i zainstalowane w ich miejsce piece stałopalne, wymienione zostaną obecne okna na okna rozwierane i uchylno – rozwierane dwudzielne, również zostaną wymienione stare, zniszczone drzwi na drzwi zewnętrzne płytynowe pełne jednoskrzydłowe. Wymianie będzie podlegać również instalacja elektryczna, przewody aluminiowe zostaną

¹⁷ Sprawozdanie końcowe z realizacji projektu w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich 2004 – 2006”.

wymienione na miedziane. Wewnątrz budynku zostaną ułożone panele na ścianach i suficie, pozostałe powierzchnie wewnętrzne zostaną odmalowane. Po zakończeniu prac modernizacyjnych w siedzibie Wiejskiego Domu Kultury planowane jest uroczyste otwarcie obiektu. Lepsze warunki lokalowe umożliwią większej liczbie chętnych prace w zespołach folklorystycznych oraz teatralnych. W części obiektu utworzona zostanie Izba Regionalna, w której zgromadzone zostaną eksponaty i dokumenty dotyczące życia dawnych mieszkańców Ryboł i okolic.

W prace związane z tworzeniem Izby Regionalnej zaangażowana będzie ludność południowo – wschodniej części gminy Zabłudów. Udostępiona ona będzie ogółowi zwiedzających, którzy odwiedzają wieś Ryboły. Po remoncie nastąpi poprawa warunków pracy i funkcjonowania biblioteki mieszczącej się w Wiejskim Domu Kultury.

Szacunkowy kosztorys planowanego przedsięwzięcia :

dokumentacja	-	983,61 zł + 22%VAT
prace budowlano-remontowe	-	130.768,04 zł + 22%VAT
koszty obsługi inwestycji	-	6.538,52 zł + 22%VAT
nadzór budowlany	-	3.922.95 zł + 22%VAT
RAZEM :		216.754 zł (brutto)

Harmonogram planowanego przedsięwzięcia :

- zmiana pokrycia dachowego w III kw. 2005 roku
- naprawa elewacji zewnętrznej w III kw. 2005 roku
- wewnętrzne prace instalatorskie w III kw. 2005 roku
- wewnętrzne prace wykończeniowe w IV kw. 2005 roku
- zagospodarowanie placu wokół obiektu w IV kw. 2005 roku

Etap końcowy realizacji projektu 25.11.2005 do 25.09.2006

W ramach realizacji planu rzeczowego projektu wykonano remont Wiejskiego Domu Kultury w Rybołach: wymieniono pokrycie dachowe, orynnowanie, ocieplono obiekt, oszalowano, piece stałopalne zastąpiono kominkami, wymieniono okna, drzwi, ściany wewnętrzne i sufit wyłożono panelami, pozostałe powierzchnie zostały odmalowane. Wyre-

¹⁸ Wniosek do Mechanizmu Finansowego EOG oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego o dofinansowanie projektu „Termomodernizacja budynków użyteczności publicznej w gminie Zabłudów”, Załącznik Nr 13

montowano sanitariaty, zainstalowano zbiornik na nieczystości stałe. Utworzono Izbę Regionalną z eksponatami i dokumentami z życia dawnych mieszkańców Ryboł i okolic, która jest udostępniona ogółowi zwiedzających. W odnowionym Wiejskim Domu Kultury rozpoczęto zajęcia zespołu folklorystycznego oraz teatralnego¹⁸.

Opis najczęściej napotykanych problemów powstałych podczas realizacji projektu.

1) problemy wynikające ze stosowanych rozwiązań w ramach systemu realizacji projektu.

Podczas przygotowania wstępnego inwestycji stwierdzono napływ wód gruntowych, które mogłyby przedostać się do zbiornika betonowego, który zastąpiono zbiornikiem z tworzywa sztucznego / pismo z dnia 05.08.2006 nr RGK – 96/09/06. Zmian nie wymagała zmiany harmonogramu rzeczowo-finansowego projektu.

Podpisano dwa aneksy:

aneks Nr 1/05 z dnia 13 grudnia 2005 roku

aneks Nr 1/06 z dnia 21 września 2006

2) problemy wynikające z okoliczności zewnętrznych (niepowiązanych z rozwiązaniami zastosowanymi w ramach systemu realizacji projektu)

Podczas realizacji projektu oszacowano błędnie kwoty nadzoru inwestorskiego oraz kwoty wykonania dokumentacji technicznej, które są wyższe od zakładanych.

Tabela nr. 7 Realizacja planu finansowego (w zł)

	<i>Kwota wnioskowana</i>	<i>Kwota pomocy przyznanej w umowie o dofinansowanie</i>	<i>Wydatki całkowite poniesione w ramach projektu</i>	<i>Całkowite poniesione wydatki kwalifikowane</i>	<i>Kwota środków otrzymana w ramach pomocy z Programu</i>
I etap	107.002,00	104.418,00	188.450,93	125.152,41	0
II etap					
III etap					
Razem	107.002,00	104.418,00	188.450,93	125.152,41	0

Źródło: Sprawozdanie końcowe z realizacji projektu.

**Koncepcja techniczna projektu:
Termomodernizacja budynków użyteczności publicznej
w gminie Zabłudów**

1. Projekt pt.: „termomodernizacja...” zostanie zrealizowany w terminie od stycznia do października 2007 roku, na terenie gminy Zabłudów.
2. Do przeprowadzenia termomodernizacji wytypowano 9 budynków użyteczności publicznej gminy Zabłudów:
 - Urząd Miejski, ul. Rynek 8, 16-060 Zabłudów
 - Szkoła Podstawowa w Białostoczku, 15-592 Białystok
 - Szkoła Podstawowa w Dobrzyniówce, 16-060 Zabłudów
 - Gimnazjum w Zabłudowie, ul. Mickiewicza 22, 16-060
 - Szkoła Podstawowa Zabłudowie, ul. Mickiewicza 20, 16-060 Zabłudów
 - Przedszkole w Zabłudowie, ul. Mickiewicza 20, 16-060 Zabłudów
 - Ochotnicza Straż Pożarna, ul. Białostocka 15, 16-060 Zabłudów
 - Przychodnia, ul. Mickiewicza 5, 16-060 Zabłudów
 - Biblioteka Publiczna, ul. Mickiewicza 13, 16-060 Zabłudów
3. Po wykonaniu audytów energetycznych oszacowano koszt zadania na kwotę – 515.099 euro, z czego koszty kwalifikowane 49-7,753 euro.
4. Zdecydowano się na ogłoszenie przetargu na projekt typu „zaprojektuj i wybuduj” gdzie firma, która wygra przetarg na realizację projektu ma wykonać projekty wykonawcze termomodernizacji poszczególnych obiektów według wytycznych audytów energetycznych oraz wykonać roboty budowlane¹⁹.

Gmina Zabłudów złożyła wniosek do Mechanizmu Finansowego EOG oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego o dofinansowanie zadania „Termomodernizacja budynków użyteczności Publicznej w Gminie Zabłudów”. Obecnie wniosek jest na ostatnim etapie rozpatrywania przez Europejską Komisję do spraw finansowania z Norweskiego Mechanizmu Finansowego.

W budżecie na 2006 zostały zabezpieczone środki tylko na prace

¹⁹ Wykaz zadań inwestycyjnych i środków na ich realizację w 2006r., Załącznik Nr 4 do Uchwały Nr III/ 10/06 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 29 grudnia 2006r.

związane z projektem nie stanowiące kosztów kwalifikowanych planowanego do realizacji na 2007 rok zadania :

- 33.184 zł wydatki poniesione w 2005 roku / koszty audytów energetycznych
- 28.834 zł wydatki poniesione w 2006 roku / 8.640 zł tłumaczenie projektu + 15.900 zł dodatkowa umowa z agencją poszanowania energii oraz ponowne tłumaczenie dodatkowego tekstu zgodnie z przysłanymi pytaniami z Norweskiego Mechanizmu Finansowego
- 2.054.988 zł jest to kwota wniosku podstawowego złożona do dofinansowania, zadanie jeśli uzyska środki będzie realizowane w 2007 roku.

Wykaz zadań inwestycyjnych i środków na ich realizację w 2006 r.

Nazwa zadania inwestycyjnego:

1. Budowa sieci wodociągowej:
 - a) Dobrzyniówka – Folwarki Tylwickie
 - b) Kuriany – Kucharówka
 - c) Gneciuki – Ostrówki
2. Budowa studzienek wodociągowych w Dobrzyniówce i Halickich
3. Budowa kanału deszczowego ul. Szkolna sanitarnego ul. 3-go Maja – Białostocka w Zabłudowie
4. Projekt budowy sieci wodociągowej i kanalizacji na ul. Białostockiej.

W zakresie budowy wodociągów Gmina złożyła wnioski do ZPORR, które to działania są finansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, z uwagi na fakt iż nie zostały one zakwalifikowane do dalszej weryfikacji, wydatki związane z budową sieci wodociągowych zostały ujęte do budżetu i zaplanowano na ten cel kredyty preferencyjne.²⁰

5. Modernizacja nawierzchni dróg:
 - a) Nawierzchni drogi Kuriany – Sobolewo
 - b) Nawierzchni drogi rolniczej wsi Halickie i Kuriany
 - c) Nawierzchni ulicy we wsi Kaniuki – droga powiatowa
 - d) Nawierzchni ulicy we wsi Cieluszki – droga powiatowa

²⁰ Załącznik Nr 4 do Uchwały Nr IV/ 16/07 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 31 stycznia 2007r.

Planowane do pozyskania środki na budowę wodociągu i modernizację dróg z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu: Regionalny Program Operacyjny Województwa Podlaskiego na lata 2007 – 2013 / 90% planowanych nakładów /, do budżetu zostały ujęte wyłącznie środki zabezpieczające udział własny samorządu, środki z funduszu zostaną wprowadzone w momencie przyznania dofinansowania²¹.

6. Projekt: Wytwarzanie wielopokoleniowej więzi społeczności lokalnej i podniesienie walorów estetycznych wsi Dobrzyniówka, uzyskała niższą ilość punktów i uzyskała dofinansowania z SPO, co za tym idzie nie będzie realizowany ze środków własnych²².

Na kwotę 879.099 zł składają się: przyznane środki z PERON – 250.000 zł + planowane do uzyskania 129.099 zł podpisanie umowy w grudniu 2006r. Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej – 500.000 zł. na 2006r. oraz 600.000 zł na 2007r.

- A. Koszty robót dodatkowych nie objęte wnioskiem do FRKF kwota – 63.442 zł poniesione w 2004r. projekty, uzbrojenie terenu – 13.210 zł poniesione w 2005 r. ekspertyzy, nadzór
- B. Koszty robót dodatkowych nie objęte wnioskiem do FRKF kwota – 4.175 zł wydatkowane w 2006 r. uzbrojenie terenu 70.884 zł ujęte do budżetu zgodnie z umowami – wydatkowane zostały IV kw. 2006 r. 12.000 zł nadzór inwestorski

7. Budowa hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Zabłudowie, w tym :

- umowa podstawowa z wykonawcą – ujęta do wniosku do FRKF
- roboty dodatkowe nie objęte wnioskiem złożonym do FRKF.

Na budowę hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Zabłudowie Gmina otrzymała w 2006 r. środki z PERON 379.099 zł oraz FRKF 1.100.000 zł, z tego na 2007 r. 600.000 zł

- A. Koszty robót dodatkowych nie objęte wnioskiem do FRKF kwota – 63.442 zł poniesione w 2004 r. projekty, uzbrojenie terenu – 13.210 zł poniesione w 2005 r. ekspertyzy, nadzór
- B. Koszty robót dodatkowych nie objęte wnioskiem do FRKF kwota

²¹ Załącznik Nr 4 do Uchwały Nr III/10/06 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 29 grudnia 2006 r.

²² Sprawozdanie z wykonania budżetu gminy Zabłudów za 2006 rok, Załącznik 4 do zarządzenia Nr V/30/07 Burmistrza Zabłudowa z dnia 19 marca 2007 r.

- 67.983 zł wydatkowane w 2006 r. uzbrojenie terenu, roboty elektryczne
- C. Koszty robót dodatkowych nie objęte wnioskiem do FRKF kwota
 - 40.163 zł umowa na roboty dodatkowe do podstawowej umowy inwestycyjnej.

Sprawozdanie z wykonania budżetu gminy Zabłudów za 2006 rok

Budżet gminy przyjęty został uchwałą Rady Miejskiej Nr XXX-IV/202/06 30 marca 2006 roku.

Niniejsze sprawozdanie zgodnie z wymogami art. 199 ustawy o finansach publicznych, jest przedstawiane Radzie Miejskiej jako organowi stanowiącemu oraz Regionalnej Izbie Obrachunkowej celem zaopiniowania²³.

Podstawowe dane wynikające z wyżej wymienionej uchwały budżetowej kształtowały się następująco :

1. Planowane dochody budżetowe **17.641.994 zł**
2. Planowane wydatki budżetowe **20.064.906 zł**
3. Wolne środki w wysokości 132.000 zł zostały przeznaczone na spłaty rat zaciągniętej pożyczki.
4. Źródłem sfinansowania planowanego deficytu w kwocie 2.422.912 zł, są następujące przychody:
 - skumulowana nadwyżka budżetowa 309.912 zł
 - wolne środki 251.000 zł
 - planowane do zaciągnięcia kredyty długoterminowe w kwocie 1.862.000 zł

Zdecydowanie największą pozycją jest zakup węgla do kotłowni w celu opalania mieszkań i ogrzewania wody w budynkach komunalnych 105.257 zł, dokonano wymiany okien w budynku komunalnym 22.357 zł, zakup worków filtracyjnych do oczyszczalni 12.647 zł, utylizacja odpadów 17.547 zł, dzierżawa placu targowego 4.352 zł, wywóz nieczystości z terenu gminy 36.593 zł, badanie wody 6.598 zł i inne wydatki bieżące związane z funkcjonowaniem gospodarki komunalnej.

Zaspakajanie potrzeb mieszkańców w zakresie zaopatrzenia w wodę i oczyszczania ścieków jest zadaniem własnym gminy wynikającym z ustawy o samorządzie gminnym i niestety nie zawsze następuje zwrot

²³ Sprawozdanie z wykonania budżetu gminy Zabłudów za 2006 rok, Załącznik 4 do Zarządzenia Nr V/30/07 Burmistrza Zabłudowa z dnia 19 marca 2007r.

kosztów poniesionych przez samorząd. Aby zrekompenzować ponoszone koszty należałoby podwyższyć opłaty za pobór wody, a jeszcze wyższe musiałyby być stawki za odprowadzenie ścieków. Wysokość kosztów jest uzależniona od liczby mieszkańców oraz stopnia wykorzystania urządzeń służących tym celom.

„Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego”

Z budżetu gminy Zabłudów zostały przekazane dotacje dla samorządowych instytucji kultury :

- Miejski Ośrodek Animacji Kultury - 353.400 zł
- Miejska Biblioteka Publiczna - 150.128 zł
- na działalność bieżącą - 24.316 zł na działalność inwestycyjną

Przekazane w 2006 roku środki z dotacji podmiotowej dla instytucji kultury zostały wykorzystane za prowadzenie działalności statutowej.

Ponadto podniesione nakłady na modernizację budynku Wiejskiego Domu Kultury w Rybołach w kwocie 224.150 zł z czego zgodnie z ostatnim aneksem refundacji podlega 104.418 zł z SPO. Złożone zostały dwa wnioski do Sektorowego Programu Operacyjnego w ramach działania: Odnowa wsi oraz zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego.

1. Projekt: Podniesienie atrakcyjności turystycznej Zabłudowa poprzez renowację Parku Podworskiego, na ten cel wydatkowano środki własne w kwocie 21.716 zł, z czego 80% tj. 17.373 zł zostanie złożone we wniosku o płatność do Sektorowego Programu Operacyjnego zakończeniu inwestycji.
2. Projekt: Wytwarzanie wielopokoleniowej więzi społeczności lokalnej i podniesienie walorów estetycznych wsi Dobrzyniówka, na ten cel zabezpieczono środki własne w kwocie 7.056 zł, wniosek nie został rozpatrzony.

„Kultura fizyczna i sport”

Wydatki tego działu w kwocie 60.000 zł dotyczą dotacji przekazanych z budżetu na realizację zadań gminy przez kluby sportowe, w ramach udzielenia dotacji podmiotom nie zaliczanym do sektora finansów publicznych. Klub „Rudnia” i UKS Lider złożyły oferty na ogłoszony zgodnie z przepisami ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie konkurs dla realizacji zadań z zakresu prowadzenia zajęć z dziećmi i młodzieżą w różnych dyscyplinach sportu, organizacja imprez sporto-

wych i sportowo rekreacyjnych dla dzieci, młodzieży i dorosłych mieszkańców gminy Zabłudów. Wyżej wymienione organizacje rozliczają się z otrzymanej dotacji do 31 stycznia roku następującego po roku budżetowym. Niewykorzystana dotacja podlega zwrotowi i jest dochodem budżetowym danego roku.

Ponadto poniesione nakłady w kwocie 17.788 zł na budowę nawierzchni boiska do koszykówki w miejscowości Rafałówka²⁴.

Ocena własna

Uwagi ogólne

Dziś Zabłudów jest miastem szans. Ten potencjał tworzą sami ludzie oraz tereny jakie miasto ma do zaoferowania osobom przedsiębiorczym, z pomysłem na własny i miasta rozwój.

Władze samorządowe tworzą sprzyjający klimat i warunki osobom podejmującym działalność gospodarczą na tym terenie.

Miasto i jego okolice mają dobre warunki do rekreacji i wypoczynku. Otaczające lasy, z urokliwymi zakątkami nad Narwią dają ciszę i spokój sprzyjające odpoczynkowi oraz możliwość uprawiania różnych dyscyplin sportu z daleka od ruchliwych i hałaśliwych ulic miejskich. To atuty, które miasto stara się wykorzystywać.

Samo jednak piękne położenie nie gwarantuje sukcesów i dochodów. Wymaga to długotrwałej kampanii promocyjnej.

Specyfikacją gminy Zabłudów i jej stolicy jest stosunkowo małe zaludnienie, bezrobocie strukturalne, niedoinwestowanie infrastruktury. Zasadniczym celem strategii rozwoju jest zmiana tego charakteru. Wydaje się, że trwały rozwój zapewnią: inwestowanie w usługi ekologiczne i turystyczne zagospodarowanie, ochrona środowiska naturalnego, restrukturyzacja rolnictwa, wspieranie wszelkich inicjatyw, zwłaszcza lokalnych.

Obecnie władze samorządowe przeprowadziły kilka proekologicznych inwestycji budując nowoczesną oczyszczalnię ścieków oraz wysypisko śmieci w Zabłudowie. W mieście Zabłudów prowadzone są roboty wykonawcze sieci kanalizacji sanitarnej, wprowadzono selektywną zbiórkę odpadów. Siecią telefonizacji i wodociągową objęte są miasto Zabłudów i liczne wsie gminy. W roku 2000 możliwość zainstalowania telefonu

²⁴ Plan Rozwoju Lokalnego Gminy Zabłudów, Załącznik do Uchwały Nr XXXV/211/06 Rady Miejskiej w Zabłudowie z dnia 28 kwietnia 2006r.

dzięki inwestycji TP SA mieli mieszkańcy całej gminy Włodacze.

Gminy mają do zaferowania wiele działek (uzbrojone, budowlane działki w Zabłudowie oraz rekreacyjne w Kaniukach i Cieluszki nad Narwią).

Udręką miasta jest przebiegająca przez jego centrum droga krajowa z Białegostoku do Lublina. W założeniach rozwoju miasta mówi się o budowie obejścia drogowego, co poprawi bezpieczeństwo mieszkańców Zabłudowa i pozwoli zachować historyczną zabudowę rynku, który jest pozostałością dawnego układu przestrzennego miasta urządzonego na tak zwanym „surowym korzeniu”.

Zaprojektowany w XVI wieku zabłudowski rynek i przylegająca do niego prostokątna sieć ulic zachowały swój niezmienny układ do dnia dzisiejszego. Zabłudów był jednym z największych ośrodków reformacji i miejscem współistnienia wielu kultur i religii: prawosławia, katolicyzmu, kalwinizmu i judaizmu. Świadectwem znakomitej historii miasta jest klasycystyczny kościół świętych Piotra i Pawła wybudowany w połowie XIX wieku na wzór katedry wileńskiej. Kościół ma dwie wieże frontowe i różni się od pierwowzoru ilością kolumn ustawionych przed wejściem do świątyni. Po przeciwległej stronie rynku wznosi się wybudowana – na planie krzyża greckiego klasycystyczna cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, zaś na obrzeżach miasta, na terenie dwóch starych cmentarzy, można podziwiać XIX- wieczne kaplice cmentarne p.w. św. Rocha i św. Marii Magdaleny.

Mówiąc o kulturze, nie sposób pominąć twórców ludowych. Dzięki pasji tych ludzi, kultywowany i rozbijany jest miejscowy folklor i tradycje z zakresu rzeźby w drewnie, wyrobów ze słomy, metaloplastyki, kowalstwa, haftu.

Rolnicze tereny gminy wraz z przepięknymi lasami Puszczy Knyszyńskiej sprzyjają turystyce rekreacyjnej. Wędrówki ułatwiają wyznaczone szlaki turystyczne, jeden doliną Narwi: Cieluszki – Kaniuki – Ryboły, drugi Puszcza Knyszyńska, Zajezerce – Słomianka jak i trasy rowerowe. Po męczącym spacerze warto odpocząć przy zabłudowskich lodach, robionych według starej rodzinnej receptury właścicieli lodziarni. „ A kto raz spróbuje smaku mlecznego nigdy już go nie zapomni”.

Biorąc pod uwagę to, że przestrzeń rolnicza stanowi większą część ogólnej powierzchni gminy, zaś większość mieszkańców znajduje zatrudnienie w rolnictwie, ten dział wraz z innymi elementami gospodarki żywnościowej odgrywa największą rolę ekonomiczną w gminie.

Biorąc pod uwagę czynniki jak:

- brak zbytu na produkty rolne

- niskie dochody rolników i brak kapitału własnego
- niska efektywność ekonomiczna rolników
- niska jakość gleby

należy stwierdzić, że wzrost przeciętnego gospodarstwa rolnego i rozwój bardziej atrakcyjnych kierunków produkcji jest sprawą przyszłości, a dochód ludności z produkcji rolnej jest i pozostanie niski.

Szansą na wzrost dochodów ludności rolniczej i zamieszkującej tereny wiejskie może być rozwój działalności poza rolniczej, drobnej wytwórczości i agroturystyki. W strategii rozwoju gminy należy uwzględnić problem rozwoju infrastruktury technicznej. Budowa lub modernizacja dróg, telekomunikacja, wodociągowanie wsi są czynnikami warunkującymi rozwój gospodarczy i społeczny gminy.

Powiązanie projektów z innymi działaniami realizowanymi na terenie gminy

Zabłudów jest gminą intensywnie inwestująca w swój rozwój. Przy realizacji wielu przedsięwzięć miasto wykorzystuje nie tylko środki własne, ale również środki zewnętrzne.

Część zadań o charakterze infrastrukturalnym wykonano korzystając ze środków rządowych takich jak MENIS, PAOW oraz środków WFO-SiGW. Pozyskane środki pozwoliły prześpieszyć realizację szeregu zadań znajdujących się od dawna w planach inwestycyjnych miasta.

Konsekwencja działań inwestycyjnych w gminie Zabłudów była widoczna przy budowie kanalizacji w Zabłudowie. Zbudowano oczyszczalnię ścieków w Zabłudowie, podłączono do oczyszczalni osiedle spółdzielni mieszkaniowej i ul. Sikorskiego. W roku 2000 zbudowano I etap kanalizacji (ul. Polna, Zamiejska, Św. Rocha i Szkolna). W roku 2002 przekazano do użytku II etap kanalizacji (osiedle Marii – Magdaleny). W 2003 skanalizowano ulicę Cerkiewną, Kościelną, Muchawiecką, Książąt Litewskich, Surażską i Sikorskiego (III etap kanalizacji). W roku 2004 zakończono budowę kanalizacji w Zabłudowie i podłączono do oczyszczalni ulice 3 Maja i Chodkiewicza oraz części ulicy Mickiewicza i Kol. Zabłudów.

Warto wspomnieć także o pozyskanych w 2003 roku środkach z rezerwy Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu na realizację odbudowy spalonej Szkoły Podsawowej w Rafałowce.

Należy podkreślić, iż cele i projekty do realizacji założone zarówno w PRL są związane z projektami, które są planowane do realizacji zarówno przez samorząd jak i pozostałe lokalne instytucje zarówno społeczne

jak i gospodarcza, nie tylko w ramach ZPORR, ale także z programów wspólnotowych.

Zadania przewidziane do realizacji przez gminę Zabłudów w ramach PRL są zgodne z celami oraz priorytetami zawartymi w Strategii Województwa Podlaskiego.

Jeżeli chodzi o środki unijne mają naprawdę bardzo duże znaczenie. Dzięki nim został wyremontowany Wiejski Dom Kultury w Rybołach w kwocie 224.150 zł z czego zgodnie z ostatnim aneksem refundacji podlega 104.418 zł z Sektorowego Programu Operacyjnego. Nasz Park Podworski stał się przepięknym i doskonałym miejscem do spacerów, uprawiania sportów i rekreacji. Na ten cel wydatkowano środki własne w kwocie 21.716 zł, z czego 80% tj. 17.373 zł zostało złożone we wniosku o płatność do Setorowego Programu Operacyjnego. Cieszymy się tym, że park został oświetlony, znajdują się teraz tutaj ławki i kosze. Wymaga jednak jeszcze modernizacji: wycinki chorych drzew, budowy alejek, odmulenia stawów. Miejmy jednak nadzieję, że i to z czasem się zmieni.

Zakończenie

Próba odpowiedzi na pytanie zadane we wstępie: Jakie są uwarunkowania i kierunki rozwoju gminy Zabłudów?

Z uwarunkowań rozwoju przestrzennego gminy wyłaniają się pewne szanse rozwojowe, które należy wykorzystać w polityce gospodarczej i przestrzennej gminy Zabłudów. Te elementy „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy” powinny być przedmiotem promocji miasta i gminy jako propozycje potencjalnym inwestorom.

Szansami rozwoju miasta i gminy Zabłudów są: jedna z z lepszych w województwie podlaskim rolnicza przestrzeń produkcyjna, co stwarza możliwość intensyfikacji produkcji rolniczej i rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego. Położenie gminy w bezpośrednim sąsiedztwie miasta Białegostoku, co stwarza możliwość zbytu produktów rolnych oraz rozwoju urządzeń produkcyjnych, usługowych oraz mieszkalnictwa na rzecz miasta Białegostoku. Istniejące i projektowane systemy infrastruktury technicznej: elektroenergetyka, sieć wodociągowo-kanalizacyjna, gazownictwo. Niewykorzystane obiekty infrastruktury społecznej, rolniczej i przemysłowej stwarzają szanse działalności gospodarczej w zakresie produkcji i usług.

Generalnie celem rozwoju gminy Zabłudów pierwszego rzędu jest zapewnienie mieszkańcom pracy i dochodów pozwalających na lepszy w odczuciu społecznym poziom życia. W rozwoju gminy należy dążyć do zaspokojenia potrzeb społeczności lokalnej i zabezpieczenia powiązań społeczno-ekonomicznych terenów wiejskich z gminami sąsiednimi w sferach: społecznej, ekologicznej infrastruktury technicznej. Ochrona i zachowanie podstawowych elementów systemu przyrodniczego zapewniającego ciągłość przestrzenną systemu przyrodniczego województwa. Wykreowanie miasta Zabłudowa do funkcji ośrodka lokalnego, jak też ośrodka miejskiego aglomeracji białostockiej, mając na uwadze zrównoważony harmonijny rozwój jego struktury funkcjonalno-przestrzennej.

Czynnikami rozwoju gminy, które powinny być wykorzystane to: walory użytkowe wytworzone przez naturę (wody, gleba, klimat, krajobraz, ukształtowanie powierzchni). Zasoby pracy (ilość, kwalifikacje, wydajność, tradycje dobrej i solidnej pracy). Kultura i tradycje gospodarcze gminy. Atrakcyjność miejsc przebywania (tradycje mieszkańców, gościnność, porządek w obejściach i na ulicach, zagospodarowanie terenów, urządzenia umożliwiające realizację różnych potrzeb w zakresie wypoczynku, rozrywki, a także stan środowiska naturalnego).

Kierunki rozwoju gminy Zabłudów to przede wszystkim dalsza kontynuacja budowy infrastruktury i dróg miejskich. Szkolenia mieszkańców z zakresu aktywizacji zawodowej ludności. Poprawa dostępności do obiektów szkolnych, sportowych i rekreacyjnych a przede wszystkim rozwój gospodarczy Zabłudowa.

Od red. Publikujemy fragment pracy licencjackiej pisanej pod kierunkiem prof.dr hab. Stanisława Naruszewicza w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Białymstoku

Wspomnienia

ANNA ZNAMIEROWSKA

Kiedy żyjemy – mamy imię...



Bohaterka wspomnień Regina z Dąbrowskich-Znamierowska. 1940 r.

Kiedy żyjemy mamy imię, nazwisko, wiemy kiedy urodziliśmy się, a między urodzeniem a zgonem jest miejsce na życie, na historię człowieka. Kiedy umieramy historia kończy się, składają nasze martwe ciała do ziemi, miejsce oznaczają tabliczką z naszym imieniem, nazwiskiem...

Są jednak na tej ziemi bezimienne miejsca spoczynku, chociaż leżący tam mają swoją przeszłość... cierpieli, mieli nadzieję na cud życia... czekano na nich i opłakiwano ich...

Chcę przedstawić historię trojga ludzi z rodziny Dąbrowskich – rodziców i syna aresztowanego w dniu własnego ślubu, których przycięła ziemia w lesie k. Grabówki (teraz przedmieście Białegostoku), gdzie spoczywa 16 tysięcy ludzi pomordowanych przez Niemców w czasie okupacji oraz dzieje tych, z tej

rodziny, którzy mieli szczęście ująć z życiem z piekła wojny i okrucieństw okupacji.

Dzisiaj jest to miejsce zaniedbane, zapomniane, nie przychodzi tu już młodzież szkolna aby uporządkować miejsce kaźni, nie pamiętają władze lokalne i miasta Białegostoku łącznie z hierarchiami kościelnymi, a i rodziny nie śpieszą z zapaleniem znicza, bo często nie wiedzą, że kogoś tu mają. Odwiedzających można jeszcze spotkać na grobach tuż za okazałym pomnikiem, nie docierają jednak 400m. dalej, w głębi za pagórkiem też są groby, tylko smutniejsze bo samotne. Kamień pamiątkowy ustawiony kilka lat temu to nie wszystko. Kamień bez pamięci to tylko martwy głaz i nic więcej.

20 sierpnia 1920 roku, w Białymstoku zostało zamordowanych przez Armię Czerwoną w pobliżu wiaduktu kolejowego przy Szosie Północno-Obwodowej 16 osób wymienionych z nazwiska i stanu społecznego (obecnie stoi tu pomnik i co roku odprowadzana jest msza święta).

W 20 lat później, od jesieni 1942r do wiosny 1944r Niemcy dopuścili się okrutnego mordu pod Grabówką na 16 tysięcy cywilów, z czego część zasypano żywcem do ziemi. Co o tym wiemy, co wiedzą Białostoczanie?

W tych masowych grobach swój kres znaleźli torturowani i więzieni mieszkańcy Białegostoku i ziemi białostockiej, wśród nich wielu w wiosnie życia – piętnasto i dwudziestolatkowie.

Tym wspomnieniem chcę przywołać ich pamięć i tragedię tamtych lat.

*

Jan Dąbrowski był wziętym cieślą i stolarzem, budował domy w Protasach, w okolicy i w Białymstoku. W Protasach taki dom jeszcze się uchował i stoi przy zjeździe na szosę do Rafałówki, wtedy należał do państwa Krasowskich potem Cieśluków, w Kurianach na kolonii jeszcze dobrze prezentuje się dom państwa Szałajów, stoją jeszcze budowane przez niego domy w Białymstoku, między innymi przy ul. Białowieskiej, Hutniczej i w Zaściankach. Budował mosty, chociażby w Królowym Moście. Zimą wykonywał stolarkę okienną i drzwiową, czasem meble, a jak trzeba to trumny czy skrzypce, jakie zmajstrował dla młodszej córki uczęszczającej do szkoły w Zwierkach.

Zbudował unowocześniony warsztat tkacki dla starszej córki, która tkła obrusy i dywany na zamówienie okolicznej ludności. Ten warsztat przychodzili oglądać przejezdni ludzie, jako nowinkę techniczną.

Zona Jana, Antonina z domu Żukowska z Kurian była krawcową, obszywała rodzinę i wieś. Syna Juliana przed wojną posyłano do semina-

rium nauczycielskiego w Białymstoku, miał „ciągotki” literackie, próbował własnych sił w tym zakresie. Posiadał pokaźną biblioteczkę i pracował u ojca na budowach aby zarobić na zakup książek. Niektóre z nich kosztowały nawet tyle, co średnia krowa, tj. 90zł. Biblioteczka Juliana była nietykalna, zaglądało się do niej za pozwoleniem właściciela i z wielkim „nabożeństwem”, chociażby z uwagi na jej wartość finansową. Tylko jednej z droższych książek udało się doczekać czasów współczesnych i być dumą siostrzenicy Juliana, jest nią 2-tomowy podręcznik medyczny: „Lekarz ratujący życie” z 1929r., nagrodzony na międzynarodowych wystawach: Dreźnie, Wiedniu, Salzburgu i Łodzi. Stoi teraz na półce jako arystokratka w pospólstwie wydawniczym.

Julian był uważany we wsi za człowieka dobrego, uczonego i mądrego; przychodzili ludzie po porady, z prośbą o napisanie pisma, objaśnienie sprawy urzędowej, nauczania dzieciaka czytania i liczenia albo z zapytaniem: – co ciekawego w wielkim świecie? Jasiętko nie miał wyboru, tak jak wieś, liczył się ze zdaniem syna Juliana.

Rodzinie Dąbrowskich w okresie międzywojennym wiodło się dobrze tj. odkąd Jan powrócił z przymusowej wycieczki w głąb Rosji, gdzie łącznie z epizodem w więzieniu niemieckim spędził 5 lat. Koniec I Wojny Światowej sprowadził go szczęśliwie do domu, a radość była wielka, co potwierdzają narodziny najmłodszej dwójki dzieci.

*

Był rok 1943, jesień, kopanie ziemniaków, również we wsi Protasy położonej 8 km od Białegostoku, w gminie Zabłudów. Były to piąte wykopki pod okupacją, z czego trzecie pod niemiecką. Nikt nie przypuszczał, że za 9 m-cy, w lipcu 1944r urodzi się im wyzwolenie spod tej okupacji. Wtedy kopano ziemniaki, liczone wypełnione worki i miesiące niewoli.

U sołtysa ukrywał się akowiec poszukiwany przez okupanta. Sołtys to władza, jakby nie było, często miewał służbowe wizyty niemieckich urzędników. Jeśli nie znajdzie się miejscowy „usłużny” co doniesie komu trzeba, to w końcu Niemcy sami połapią się. Sąsiad sołtysa, Jan Dąbrowski wraz z synem Julianem (funkcyjny żołnierz AK) postanowili ukrywającego się przyjąć pod swój dach. I tak, w domu Dąbrowskich w niespełna 2 lata po śmierci ich 21-letniego syna Antoniego znowu zamieszkało 5 osób. Na oko liczebność rodziny w/g starego rachunku zgadzała się. Dwoje starszych dzieci: Bronisław i Jadwiga założyło już własne rodziny i mieszkało na swoim w Białymstoku. Bronisław z żoną Michaliną mieszkał przy Zwierzyńcu, w domu postawionym przez ojca w 1935r., zaś Ja-

dwiga z mężem, Antonim Sawickim na tzw. Serwitutach w jednej części 2-rodzinnego domu, druga czekała na Juliana. W Protasach była jeszcze dwójka: 33-letni Julian i 20-letnia Regina, no i oby...

Korol Mieczystaw pochodzący prawdopodobnie z Janowicz, masarz z zawodu, w wieku ok. 35-40 lat.

Na nieszczęście swoje i rodziny Dąbrowskich, ten Korol kanałami konspiracyjnymi nawiązał kontakt ze swoim serdecznym – jak zapewniał – kolegą Mieczysławem G. Miecio G. mieszkał wraz z matką i siostrą w Białymstoku przy ul. Jurowieckiej w wynajętym mieszkaniu /tu gdzie teraz jest piekarnia/. Pewnego dnia późnej jesieni, Regina otrzymała polecenie zgłoszenia się pod wspomniany adres i przekazania mu wiadomości od kolegi Korola, i ewentualnego odebrania potwierdzenia spotkania. W mieszkaniu matka i siostra szykowały smakowity obiad, aromat pieczonej gęsi wypełniał lokal. Miecio przeczytał list i potwierdził termin spotkania, o którym była mowa w liście. Nagle, jednak coś przypomniał, usilnie prosił by Regina (pseudonim „Irma”) została na obiedzie, sam zaś wyszedł coś załatwić na mieście. Miał zaraz wrócić.

Mimo, że gęś kusiła, Regina postanowiła ten miły lokal opuścić przed obiadem i powrotem Miecicia. Potem właściciel domu mówił, że Miecio szybko wrócił po jej wyjściu, ale z dwoma jegomościami. Po latach zastanawiała się, co to miało znaczyć, czy ten obiad nie miał być jej ostatnim obiadem w życiu?

Za kilka dni Miecio spotkał się z ukrywającym się kolegą. Regina, na polecenie brata wyszła na szosę pod Kuriany, spotkała Miecicia i przyprowadziła go we wskazane przez brata miejsce na drodze tzw. gościńcu – obecnie szosa do Rafałówki – na odcinku Cieśluk-„kopce”.

Wyszedł Julian i Korol, dziewczyna udała się do wsi, a z krzaków kilka par „konspiracyjnych” oczu obserwowało spotkanie. Trzecie, a może już drugie spotkanie „serdecznych” kolegów odbyło się w domu Dąbrowskich. Miecio zadbał o kolegę będącego w tarapatkach, przyniósł mu żywność i ciepłą bieliznę na zimę. Po sprawdzeniu postanowiono go przyjąć w szeregach AK. Na początku 1944r., o ściśle określonej porze odbyła się zbiórka oddziału w pobliskim lesie i Miecio miał być zaprzysiężony, ale na szczęście dla zgromadzonych, kandydat na żołnierza spóźnił się, a łączniczka „Irma” (Regina) zgodnie z instrukcją nie ujawniła miejsca zbiórki, mimo nalegań kandydata na konspiratora.

Kilka tygodni później, pod koniec karnawału a przed świętem Matki Bożej Gromnicznej w 1944r., Julian brał ślub z Marią D. z Zaścianek. Na weselu było dużo młodych ludzi z AK.

Był też ukrywający się Korol i jego „przyjaciel” Miecio, no i bliższa

i dalsza rodzina pary młodych. Część weselników ze strony młodego, razem z panem młodym, przybyła do młodej w Zaściankach. Weselnicy połączyli się w jeden orszak i ruszyli bryczkami i furmankami szosą Baranowicką do kościoła w Dojlidach. Pojazdy były przybrane, konie maściście, towarzystwo rozśpiewane. Przy ul. Nowowarszawskiej czekały 2 samochody osobowe z Niemcami „po cywilu” i ruszyły za orszakiem do kościoła. Nie wzbudziło to obaw wesolej braci, uznano, że to folklor z ciekawiał Niemców. Niech patrzają... Polacy żyją i żyć będą!

Po uroczystości zaślubin w świątyni, weselnicy tą samą drogą wrócili do domu młodej i zajęli miejsca przy stołach. Pod wieczór część biesiadników poszła bawić się do domu w podwórzu. Pan Miecio G. nie bawił się, kursował pomiędzy dwoma domami w płaszczu narzuconym na ramiona i pilnował kapelusza. Gdy zagaił Reginę: – Dlaczego siedzisz na uboczu? – a ta odpowiedziała: – Jakoś mi smutno i płakać się chce... chyba jakieś nieszczęście zdarzy się. Miecio po tej odpowiedzi gdzieś się zawieruszył.

Zapadał zmrok. Państwo młodzi, Regina i grupka gości siedzieli za stołem. Pozostali weselnicy, w tym ukrywający się Korol, bawili się w domu obok, gdy nagle Niemcy okrążyli dom bawiących się. Ktoś z gości weselnych wpadł do domu weselnego, gdzie była młoda para i powiadomił o obławie.

Julian z Marią zdążyli ukryć się na strychu nim do środka weszli mundurowi. Mężczyznom polecili „siad turecki”, a kobietom kazali podnieść ręce do góry. Część nieproszonych gości zajęła się „czyszczeniem stołów” z jadła i alkoholu, pozostali rewidowali dom i legitymowali wystraszonych weselników w obu domach. Było słyszeć płacz kobiet, wrzaski Niemców i strzelanie dla postrachu. Jedna z kul przeszła tuż obok skulonej w rogu strychu młodej pary. Na strych wszedł Niemiec i na widok młodej w bieli uśmiechnął się, machnął ręką i wycofał się, ale Ukrainiec, który pojawił się po nim, nie był tak miły...groził, krzyczał i kazał schodzić.

Niemcy legitymując ludzi pogubili się, bo wśród weselników było wiele osób o nazwisku Dąbrowski. Z domu weselnego aresztowano Juliana z żoną Marią zaś z domu, gdzie były tańce wzięto Korolę oraz kilka osób, które po kilkunastu dniach wypuszczono. Reginie z racji tej mnogości Dąbrowskich, w zamieszaniu udało się opuścić dom i razem z czekającymi w sąsiednim podwórku trzema chłopakami, ruszyła bryczką do Protas z prędkością, jaką konie miały w kopytach. Stało się jasnym, że była „wsypa”.

W uszach miała głos brata Juliana, jak kilka razy w ostatnich mie-

siącach mówił jej z wielką powagą: „Pamiętaj, gdyby coś się ze mną stało złego, za wszelką cenę masz zniszczyć to, co jest w skrytce. Pamiętaj, od tego może zależeć życie wielu ludzi. Pamiętaj! Pamiętaj!...”

Jechała zniszczyć zawartość schowka. Co w nim było, trochę wiedziała, a reszty domyślała się. W domu na tle białej ściany robiono zdjęcia ludziom, kilka razy odbierała przesyłkę od człowieka, który pracował w urzędzie niemieckim w Białymstoku przy ul. Nowowarszawskiej. Wiedziała, że jego zadaniem było stemplowanie lewych papierów. Przypomniał się dzień, zupełnie niedawno, kiedy to brat Julian wyjął ze schowka paczuszkę i polecił zanieść ją na ul. Angielską w Białymstoku, a po otrzymaniu prawidłowego odzewu przekazać mężczyźnie, który tam będzie. Przywitała ją kobieta, odzew zgadzał się. W kuchni było dziwnie wiele prania i sztuczny bałagan, kobieta przedarła się przez zwały ciuchów do małych drzwi. Wyszedł mężczyzna, odebrał przesyłkę i powierzył jej drugą. Przez moment, przez uchylone drzwi zobaczyła w pokoju za kuchnią dużo młodych mężczyzn.

Ta skrytka w Protasach mogła być teraz pełna i mogła kryć przepustki do życia dla wielu ludzi. Mogły tu być: dokumenty, wykazy imienne, fotografie do lewych dokumentów tożsamości, gotowe auswajsy; wiedziała, że w obejściu schowana jest broń.

Wpadli do wsi. Niemal w biegu wysadzili Reginę przy domu i bryczka dla zmylenia pędziła dalej, w stronę lasu. W domu młodego była jego matka Antonina, brat Bronisław z żoną Michaliną, kuzynka Maria Domanowska, a na warcie we wsi ojciec Jan Dąbrowski i brat sołtysa-Józef Dąbrowski. Czyniono ostatnie przygotowania do tradycyjnego przyjęcia „młodej” wraz z orszakiem w domu „młodego”. Pod płytą w kuchni palił się ogień. Regina zawartość skrytki wysypała na duży ogień i zamieszła, żeby dokładnie wszystko spłonęło. Krzyczała przy tym, żeby wszyscy domownicy uciekali, bo mogą być zaraz Niemcy.

Jednak ci uznali, że z własnego domu nie wyniosą się. Matka uspakajała córkę, nakazywała, by ta poszła na strych, gdzie są wyniesione meble i pościel, i tam skryła się, a wszystko dobrze będzie. Dziewczyna wybiegła na drugą stronę ulicy i przywarła do ziemi za krzakiem porzeczek na pustej posesji. Była zima, ale miejscami były łachy czarnej ziemi.

Niemcy byli już we wsi, oświetlili zagrodę, wpadli do budynków gospodarczych i do domu. Byli na strychu, pruli poduszki i pierzyny, wrywali deski z podłogi, wyjmowali z żaru zwęglone skrawki papierów i oglądali je pod światło, czy uda się coś odczytać. Nie udało się, ogień zdążył zrobić swoje. Dąbrowska tłumaczyła, że to były palone śmieci... jak to przy weselu.

Regina do dziś uważa, że uratował ją tylko cud. Widząc co się dzieje, postanowiła wrócić do rodziców: „Co im, to i mnie” – pomyślała, gdy podnosiła się z ziemi, z zamiarem udania się na oświetlone i pełne Niemców podwórko. „Ktoś” (choć nikogo przy niej nie było) lub „Coś” przytrzymało ją za pasek z tyłu palta i została. To „Coś” udaremniło jej kilka takich prób.

Gdy Niemcy zaczęli kierować reflektory na sąsiednie podwórka i na drugą stronę ulicy, dziewczyna najpierw czołgając się, a potem biegnąc, oddaliła się z pustej posesji porośniętej krzakiem porzeczkowym i tym samym od wsi. Od tego momentu rozpoczęła walkę o przetrwanie.

Ponura noc w tym domu trwała długo. Powiadomieni przez Reginę koledzy, z ukrycia byli niemymi świadkami tego, co się działo w obejściu Dąbrowskich. Niemcy aresztowali przybyłych z warty: Jana Dąbrowskiego i sąsiada – Józefa Dąbrowskiego oraz będących w domu: żonę Jana, Antoninę, starszego syna Bronisława z żoną i kuzynkę Marię Domanowską. Po pierwszych przesłuchaniach, w kilkanaście dni po aresztowaniu, wypuszczono z więzienia kilka osób, ale nadal w więzieniu pozostawiali: Julian (poddawany wymyślnym torturom), jego rodzice, żona, kuzynka Maria Domanowska i Mieczysław Korol (ten, który ukrywał się).

Po jednym z przesłuchań, matka Juliana wróciła do celi bardzo roztrzęsiona.... Nie panowała nad sobą, szarpał nią przeraźliwy płacz. Urywającymi, bezładnymi słowami opowiedziała kuzynce co widziała. Otworzono przed nią na chwilę drzwi do pomieszczenia, gdzie był jej syn i oprawcy. Syn jęczał z bólu, a oni coś robili mu przy dłoniach. Po kolejnym przesłuchaniu już nic nie mówiła, tylko patrzyła tępym, niewidzącym wzrokiem przed siebie.

Kuzynka domyśliła się, że musiała ona coś strasznego zobaczyć albo usłyszeć.

Niedługo po tym, w Wielki Czwartek 1944 roku bramy więzienia otworzyły się ku wolności kuzynce Domanowskiej, żonie Juliana i sąsiadowi – Józefowi Dąbrowskiemu. Julian, jego rodzice i Korol zostali objęci wyrokiem śmierci. Wówczas wykonano wyroki na dużej grupie więźniów. Mordu tego dokonali Niemcy w Wielki Piątek 1944 roku w lasu koło Grabówki. Jadwiga z mężem dopilnowali, w jakim dole tego dnia zasypało pomordowanych. Był to największy dół i chyba ostatni, oddalony ok. 400m od szosy... za pagórkem.

Ze strzępów tego co widzieli, słyszeli i domyślali się współwięźniowie, w Julianie życie dogasało prawdopodobnie już w więzieniu. Mimo tortur nikogo nie wydał, nie było dalszych aresztowań w siatce konspira-

cyjnej, chociaż młodzi ludzie w Protasach często w domu nie nocowali bojąc się aresztowań.

Front był za progiem, za niespełna 4 miesiące Białystok był wyzwolony spod okupacji niemieckiej. Wśród okolicznych ludzi, mieszkających przy lesie masowych grobów, niosła wieść, że tego dnia uciekł z miejsca kaźni więzień, że w lesie była obława z psami, że ktoś nawet w dział uciekiniera.

Po kilkunastu miesiącach Regina spotkała oficera Wojska Polskiego /w czasie okupacji był w konspiracji/, który twierdził, iż Juliana w grobach Grabówki nie ma. Oficer śpieszył się, rozmowa była krótka, mieli jeszcze kiedyś porozmawiać... ale już nigdy nie spotkali się.

*

Cofnijmy się do dnia, a raczej nocy aresztowań aby prześledzić zmagania Reginy z losem tułacza. Kiedy opuściła krzak porzeczek, udała się przez ogrody, potem pole w kierunku Zwierek, do państwa Ostaszewskich (po II Wojnie Światowej mieszkała tu ich córka Adamska). Ostaszewscy mieli 2 córki i syna Michała, który był w AK. Zapłakana i roztrzęsiona, w środku nocy, nie zwiastowała gospodarzom niczego dobrego. Michał, gdy z chaotycznej wypowiedzi Reginy dowiedział się, co się stało, pobiegł do wsi, by zorientować się w sytuacji. Dziewczyną zajęli się jego rodzice i siostry: Lodzia i Ziuta, jak umieli tak koili strach i rozpacz.

Rano, następnego dnia przysłała Podlaska – sąsiadka ze wsi, przekazała Ostaszewskiej kosz z jedzeniem, które udało się zebrać po nocnej wizycie Niemców w domu Dąbrowskich. Podlaska nie mówiła, komu ten kosz jest przeznaczony zaś Ostaszewska nie pytała, obie bez słów wiedziały. Za drzwiami, w sąsiednim pokoju była Regina i słyszała kto, i z czym przyszedł. Były to takie czasy, że rozsądny wołał nie wiedzieć tego, co nie było, dla jego uszu przeznaczone. Takie zachowanie było bezpieczniejsze w razie „wpadki”.

W ciągu dnia koledzy organizowali miejsce schronienia. Wieczorem przeprowadzono Reginę na kilka minut do domu, wzięła kilka potrzebnych rzeczy w podręczny tobołek oraz ten koszyk z jadłem i przygotowaną furmanką odjechała, rozpoczynając tułaczkę. Schronienie znalazła na Zaciszu, w domu Cieśluków, których sowieli w 1940 roku wywieźli na Syberię, a dom był pod opieką ich kuzynów. Po kilkunastu dniach trafiła do Zajzierców, do dzieci aresztowanej kuzynki Marii Domanowskiej. Domanowska była wdową, w domu pozostawiła 5-cioro dzieci, z których najstarsze, było młodsze od Reginy. Tak więc dzieci i młodzież wzajem-

nie wspierając się i płacząc po nocach, dotrwały do Wielkiego Czwartku 1944 roku, kiedy to zwolniono z więzienia Marię Domanowską i żonę Juliana oraz sąsiada Józefa D., zobowiązując ich do powiadomienia Niemców o miejscu pobytu Reginy. Ponieważ po drodze do domu Domanowska dowiedziała się, że poszukiwana dziewczyna jest w jej domu, więc przez kuzyna prosiła, by Regina przed jej powrotem oddaliła się i nie szukała z nią kontaktu, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że zwolnieni z więzienia mogą być śledzeni.

W Wielki Piątek, znowu znalazła się na Zaciszu, tym razem u państwa Aleksiejczuków i tu spędziła Święta Wielkanocne. Miejscowość była spokojna, oddalona od głównych dróg, a mieszkańcy słabo znali się między sobą, z tej racji, iż właściciele gospodarstw zostali wywiezieni za pierwszego sowieta w głąb Rosji, za to, że byli Piłsudczykami, dlatego gospodarstw pilnowały ich rodziny, które zjechały się z różnych stron. Protasy, też były w kolejce do wyjazdu na wschód, tylko nie zdążyły. Na Zaciszu była kilka dni, dopóki w okolicznych laskach nie pojawili się Niemcy, byli tu dla relaksu, ćwiczeń a może z innych przyczyn; wystarczył sam fakt ich obecności, aby napędzić stracha.

O miejscach pobytu Reginy wiedziała jej serdeczna koleżanka – Helena (Hania) Świątkowska, czasem ukradkiem ją odwiedzała i była łącznikiem z siostrą Jadwigą oraz światem zewnętrznym. Ona, też przyniosła informację, że w Protasach był raz i drugi facet, i bardzo rozpytywał o Reginę i jej miejsce pobytu. Z opisu tego człowieka wynikało, iż był to Miecio G.. Dziewczynę korciło pytanie, dlaczego ją szukał, co było tego powodem?

Wieczorem przyszła siostra Jadwiga i zabrała ją do Białegostoku, na Serwituty. Nie było to dobre schronienie. Dom Sawickich i kilku innych sąsiadów stał na pustkowiu, wtedy nie było regularnej zabudowy ulicznej, i w razie obławy nie było gdzie skryć się. Dom był z wszystkich stron widocznych. Wieczorami zasłanianio okna, palono świeczkę i udawano, że nikogo nie ma. W drugą noc pobytu, gdy rodzina ułożyła się do snu, nagle dom został oświetlony ostrym światłem, w pokoju zrobiło się jasno, jak w dzień. Jasność i warkot silników wybudziły śpiących, odebrały im zdolność myślenia; w głowach kłębiła się jedna myśl - obława! Skończyło się na strachu, był to samolot niemiecki, który z jakiegoś powodu leciał nad ziemią.

Szwagier Reginy, a mąż Jadwigi był kominiarzem i była to dobra sprawa, ten fakt ułatwiał mu przemieszczanie się po mieście, i poza miastem. Niemcy kominiarzy nie zaczepiali więc, jako „nietykalny” przeprowadził Reginę przez miasto do Bacieczek. Była tam tydzień; gospodarz

był gadułą i lubił wypić, mógł się wygadać o trefnym gościu w domu, zaś Niemcy stali się nerwowi i wszędobylscy.

Znowu z szwagrem wróciła na Serwituty. Tu odwiedziła ją Hania, która też była w AK i czasem nocowała poza domem, pewnie trochę obawiała się aresztowania, jak i inni w Protasach, którzy byli w konspiracji. Papiery były spalone, ale czy Julian i Korol nie dadzą się złamać? Ich spotkaniom zwykle towarzyszyła radość i dużo łez, pocieszanie się, snucie planów na przyszłość, i marzeń o spokojnych czasach. Tego dnia postanowiły dogodzić własnemu podniebieniu i zabrały się do obierania, i ucierania ziemniaków na kluski. Dom posiadał wykończone 2 pomieszczenia, reszta nie miała podłóg i była pusta. Dziewczyny ustaliły, że gdy ktoś je tu zaskoczy, to będą chowały się: jedna między pierzynami w łóżku, a druga za toaletką w rogu pokoju. Jeszcze tego dnia przyszło im ten plan wcielić w życie. Gdy były zajęte szykowaniem posiłku, ktoś zaczął gramolić się do drzwi wejściowych; Regina wpadła w pierzyny, a Hania z woreczkiem utartych ziemniaków ukryła się za toaletką, oczywiście siadając na tym woreczku. Była to sąsiadka, załatwiła sprawę z Jadwigą i wyszła.

Kiedy dziewczyny uznały, że niebezpieczeństwa nie ma, a Jadwiga otworzyła drzwi do pokoju, okazało się, iż skrytka była fełerna. Do toaletki, wiodła wzrok po podłodze ścieżka nakapanej wody, a spod mebla płynęła kałuża z wyciśniętych ziemniaków. Siostry śmiały się, speszona Hania nie wiedziała o co chodzi, a ziemniaki były odcisnięte.

Następnego dnia przyszła sąsiadka i oświadczyła Jadwidze, iż był u niej facet w sukmanie, z batem – chociaż na furmana, to nie wyglądał – mówił, że zna Juliana Dąbrowskiego i szuka jego siostry Reginy, ona może być u swojej siostry, która gdzieś tu mieszka. Sąsiadka zapewniła go, że taka tu nie mieszka. Z opisu, a szczególnie charakterystycznych, dużych oczu wynikało, iż był to Miecio G.

Hania postanowiła zabrać Reginę do swoich rodziców czyli do Świątkowskich, a było to bardzo blisko wsi Protasy, czyli miejsce na dłuższy pobyt niedobre, ale nie było wyboru. Był przełom kwietnia i maja 1944 roku. Przed podróżą postanowiła wykapać się. Balię z ciepłą wodą ustawiono na 2-ch stołeczkach, przed otwartymi drzwiczkami płyty kuchennej, żeby było cieplej i jaśniej od żaru. W trakcie kąpieli balia przechyliła się i wywróciła w stronę płyty; kąpiąca się wylądowała bokiem na drzwiczkach, a przedramieniem na rozgrzanej płycie. Powstał problem gojenia ran oparzeniowych. Rano Jadwiga udała się do lekarza, opisała chorobę i mgliście zaczęła tłumaczyć niemożliwość osobistego stawienia się chorej, lekarz przerwał wywód, udzielił porady, dał maść, trochę ban-

daży, i kazał szybko opuścić gabinet. Obolała Regina dotarła do państwa Świątkowskich.

Następnego dnia, pod wieczór przyszedł Antoni Dąbrowski – sąsiad Reginy ze wsi i spotkał się z nią „twarz w twarz” w sieni domu. Oboje byli zaskoczeni: chłopak myślał, że ona jest w więzieniu, a ona przeraziła się, że tajemnica wydała się. Mimo mrocznej sieni, w której znajdowali się, zobaczył jej lęk i łzy. Zapewniał, że nikomu nie powie o niej. Jednak widząc, że dziewczyna nie ufa mu, wyszeptał: „Przysięgam, nikomu nie powiem. Ciebie tu nie było i nie ma. Przysięgam!” Chłopak udał się do kuchni, do siostry Hani, bo to ona była obiektem jego zainteresowania. Jak potem okazało się, słowa dotrzymał.

Słuchy chodziły, iż zbliża się front, że okupant dostaje równo łupnia, że wyzwolenie blisko, ale trzeba go jakoś doczekać.

Świątkowscy uradzili, iż dobrym schronieniem będą ich kuzyni pod Michałowem i furmanką, bocznymi drogami, odwieziono ją do Kazimierowa. Państwo Zambrzyccy byli jej następnymi dobroczyńcami, dbali o nią, jak o własne dziecko. Była wiosna, maj, okolica ładna, młodzież z sąsiedztwa przyjęła ją mile, nowe koleżanki pożyczały nawet ciuchy. Dni upływały wśród rówieśników. Znacznie gorzej bywało nocami, mężczyźni koszmarnie sny i myśli: może rodzice wrócili i czekają na nią, może jutro przyjdzie Hania, i powie: „Wracaj do domu”. Widziała też rodziców i brata męczonych, widziała ich w grobie, jak wyciągali do niej ręce. W jej wyobraźni stali na schodach domu, a ona do nich biegła. Świty przynosiły ulgę i suszyły poduszkę z łez.

Pomagała Zambrzyckim w gospodarstwie: w kuchni, przy praniu, gotowaniu i sprzątanu, trochę w polu i przy zwierzętach. Zdarzały się momenty grozy, kiedy czuła zimny oddech śmierci.

Była sobota, gospodarz razem z sąsiadem łamali obowiązujący zakaz i w przemyślny sposób wieprzka pozbawiali życia. Żeby nieborak nie robił hałasu, nałożyli mu na łeb worek z sieczką i robili swoje. Gospodyni poszła na ten czas do sąsiadki, dzieci też wybyły, była sama w domu. Siedziała w kuchni zwrócona twarzą do drzwi wejściowych i robiła na drutach chustkę z włóczki. W sieni coś szamotało się – co nie wzbudziło jej podejrzeń – drzwi otworzyły się, podniosła oczy i zobaczyła 2-ch niemieckich policjantów, byli uzbrojeni. Dziewczynie krew uciekła z twarzy, strach sparaliżował ciało i dwie myśli kłębiły się – obie złe – gospodarz wpadł z ubojem albo przyszedł po nią. Bardziej realna wydała się ta, iż przyszedł po nią; no i dobrze, wreszcie skończy się, i będzie to co miało być, tylko żał, że z nią pójdzie rodzina gospodarzy. Płataninę bezładnych myśli przerwali przybysze i jeden z nich, łamaną polszczyzną spytał: –

Gdzie gospodarz?. Podjęła próbę ratowania się i nie podnosząc głowy, odpowiedziała: – Poszedł do Michałowa. Na ten moment wpadł do domu 9-letni Zdzisio (syn gospodarzy), a Niemiec o to samo spytał chłopca, ten zaś strzelił: – Poszedł do Hieronimowa. Były to przeciwległe kierunki, więc żeby jakoś z tego wybrnąć, rzekła; – A mówił, że idzie do Michałowa. – Może i do Michałowa ... zawołać tatę? – spytał chłopiec.

Powiadomiony Zambrzycki opłukał się w sadzawce i wpadł do domu, jak zobaczył Reginę i Niemców, to wystraszył się na dobre. Dziewczyna wyglądała, jak siedzący nieboszczyk. Wywabił gości na podwórkę, a ci oświadczyli, że przy sobocie chcą zrobić „sznapsa” i wrzucić coś na ząb. Poradził im, by poszli na półtoragodzinny spacer, a w domu, chciał nie chciał, zaczęto krzątaninę; kobiety pichciły „świeżynkę” z nie wypatroszonego jeszcze wieprzka, przy którym robotę kończył już w pojedynkę sąsiad, a gospodarz po chlewkach szukał odpowiedniej butelki. Kiedy goście przyszli, wszystko było gotowe.

Rodzina postanowiła, że Regina teraz nie może kryć się, powinna być na widoku bo jej zniknięcie mogłoby nasunąć podejrzenia. Przedstawiono ją, jako kuzynkę gospodyni. Ponieważ nogi i ręce trzęsły się dziewczynie, jak galareta, więc nie podawała do stołu, ale goście zapraszali uparcie ją za stół. Regina bała się, odmawiała. Gospodyni poleciła usiąść przy stole, lecz policjantowi zabroniła namawiania jej do picia..., chyba że jeden malutki kieliszeczek. Niemcy uszanowali polecenie Zambrzyckiej. Jeden z nich nieźle mówił po polsku, był to tutejszy Niemiec. Przed wojną w Michałowie było sporo Niemców, były to przeważnie rodziny przemysłowców, a ten był jednym z nich. Drugi, obcy, pił i coraz bardziej stawał się mrukowaty, jakby diabeł w niego wchodził. Wesoły policjant był grzeczny, żartował, a gdy próbował założyć Reginie na głowę swoją czapkę, żeby zobaczyć czy będzie do twarzy, ten drugi pokazał co potrafi, rozkrzyczał się, że polska świnia nie będzie hańbić niemieckiego orła, wyrzucił stół z tym co na nim było, szukał broni i chciał strzelać. Kolega uspakajał go, trzymał za ręce, wyciągnął z domu i tak potoczyli się nocą do Michałowa. Domownicy wystraszyli się, miejscowy Niemiec też wyglądał na dobrze wystraszonego nagłym zwrotem w mile spędzonym wieczorze.

Kiedy rodzina uprzątnęła bałagan i uspokoiła się, zrodził się nowy problem, w kuchni w kącie stała broń wrednego Niemca. Całą pozostałą noc medytowano co z tym fantem zrobić; broń ukryć i udawać, że jej nie było albo jutro zameldować na posterunku, że znaleziono broń. Jakby nie zrobić to źle. Przynajmniej jeden z niefortunnych gości pamięta, gdzie spędzili sobotni wieczór, a jak dowiedzą się na posterunku, to oberwie się

tym dwóm, ale jeszcze gorzej Zambrzyckim i przy tym, może wyjść temat obcej dziewczyny w domu.

Rano w niedzielę, gospodarz wybrał się do Michałowa szukać wesołego Niemca, szedł jak baranek na ścięcie, gdy podniósł głowę, zobaczył pedałużącego na rowerze policjanta. Biedak wyjechał szukać broni kolegi (tego co chciał strzelać), myśląc że wieczorem po drodze ją zgubili. Kiedy zabierał zgubę, dziękował i przeproszał za incydent z kolegą. Reginie wydawało się, iż miejscowy policjant nie uwierzył w jej pokrewieństwo z gospodynią, nawet dyskretnie dawał to do zrozumienia.

Któregoś popołudnia, Regina zmywała podłogę i wyszła za dom z wiaderkiem by wylać wodę, spojrziała przed siebie; wzdłuż rzędu świerków, przy jabłonkach szli Niemcy, były psy... Pierwsza i jedyna myśl – obława! Nie miała siły ruszyć z miejsca, strach obezwładnił, patrzyła przed siebie. Wrosła w ziemię, jak biblijna żon Lota. Tymczasem Niemcy zawrócili i prosto po linii sadu zaczęli oddalać się od domu. Były to widoczne ćwiczenia. Strach ma wielkie oczy.

Gdzieś po miesiącu pobytu w Kazimierowie, zjawił się szwagier Antoni, oświadczając, że trzeba zmienić miejsce pobytu, zbyt długo dziewczyna przebywa w jednym miejscu, tym bardziej, że ktoś o nią wypytuje. Odwieziono ich furmanką do Żedni, stąd pociągiem pojechali do Białegostoku. Pociąg zatrzymał się w Białymstoku na przystanku przy ul. Poleskiej (tu gdzie była awaria z chlorem) i okazało się, że jest obława. Pociąg został otoczony kordonem policji z psami, rozpoczęto – wśród wrzasków, płaczu, szczekania psów – sprawdzanie dokumentów i rewidowanie. To już koniec. Szczęście opuściło, dobrze że tu, a nie w domu życzliwych ludzi. Żegnała się z życiem, zbliżając się do kordonu policji, jak do plutonu egzekucyjnego. W torebce nie miała żadnych dokumentów tożsamości bo nie mogła ich mieć; mimowolnie toczyły się łyzy.

Błyskawicznie pojawiła się myśl „nic nie tracę, podejmując próbę ratowania się”. Naciągnęła na policzek chustkę, otworzyła torebkę i zawzięcie w niej grzebała, jakby szukając papierów, przy tym skrzywiła się, jak ktoś, kto pilnie potrzebuje pomocy stomatologa. Jedną ręką trzymała się za policzek, to przytrzymała szeroko otwartą torebkę, no i płakała.. Płacz miał oznaczać wielki ból zębów. Dochodziła już do policjanta i liczyła na cud... i cud stał się.

Ktoś z boku czy z tyłu, potknął się, ktoś przewrócił się, tłum zafalował, ktoś trącił psa... Uznała, iż trzeba potknąć się również, ale w wyniku próby upadła naprawdę i znalazła się za kordonem. Szła przed siebie ulicą Poleską, skręciła w Jurowiecką, pierwszy, drugi, trzeci dom; przykucnęła w szczycie domu, musiała poczekać na szwagra, z którym rozdzieliła się

w pociągu w celu bezpieczniejszego przejścia kontroli. Gdy ochłonęła, zerknęła do tyłu... Była pod oknem Miecia G., który tu wynajmował mieszkanie. Nie miała siły oddalić się z tego miejsca, myślała: – niech się dzieje co chce. Pojawił się szwagier Antoni i ruszyli przez miasto do ciotki Rutkowskiej, mieszkającej przy ul. Okopowej. Miało to być jej kolejne schronienie. Teraz rozciąga się tu osiedle „Piasta”, wtedy było pole, a w głębi kilka domów, w tym Rutkowskich. Niemcy tu nie zaglądali bo był słaby dojazd, jak na wertepach.

Następnego dnia jednak zajrzeli, samochód, z trudem i w pyle, do-turlał się pod dom Rutkowskich. Gospodarz wyszedł przed dom, rozpoczęła się rozmowa, głównie przy pomocy rąk i w końcu Rutkowski pojął o co chodzi. Wziął łopatę i za płotem zaczął kopać jamę. Niemcy czekali. W domu była ciotka, trójka jej dzieci i Regina. Strach, którego nie da się opisać – może to grób dla rodziny – trwało tyle, ile trwało kopanie jamy. Okazało się, iż policjanci mieli w samochodzie padłego psa, a dół był dla niego!

Bezpieczne miejsce nie było, tak bezpieczne, jak się wydawało. Na drugi dzień trafiła kolejny raz do siostry na Serwitut, gdzie okazało się, że jednak Kazimierowo było najlepszym schronieniem, mimo że pod samym nosem posterunku w Michałowie. Wróciła tu i dotrwała do wyzwolenia.

Coraz częściej przychodziły wieści, iż front się zbliża, jest tuż tuż, a w lipcu 1944 roku dało się już go słyszeć. Rada sąsiedzka ustaliła, że w określonym dniu, gdy działania wojenne będą przemieszczały się przez ich teren, to schronią się w kamiennie-ceglanej piwnicy oddalonej od zabudowań i „że to będzie najlepsze miejsce. Tak też uczyniono, wszyscy zebrali się w piwnicy i w napięciu przesiedzieli cały dzień, słysząc wystrzały i wybuchy. Pod wieczór ustalono, iż w razie bomby lub wrzuconego granatu wszyscy zginą, a dodatkowym zagrożeniem dla starszych i dzieci może być obecność młodzieży, szczególnie dziewczyn. Zapadła decyzja, młodzież pójdzie do lasu, do ziemianki wcześniej na taką okoliczność przygotowanej. Ziemianka była wykopaną jamą w ziemi, z półkami siedziska wyłożonymi deską, przykryta żerdziami, z włazem i drabiną, na wierzchu zamaskowaną jałowcem. Chłopcy i dziewczyny – łącznie 6 osób – ze świeczką i zapasem wody, przesiedzieli w niej pół nocy. Gdy przycichło, a w jamie stało się bardzo duszno, towarzystwo wygramoliło się na świeże powietrze i rozpełzło w pobliżu włazu, a potem nieco dalej, czołgając się na czworaka.

Raptem, z lasu dobiegł warkot motoru i błysk światła, był to zwiad jacyący leśnym duktem (drogą), tylko nie wiadomo czyj, niemiecki czy sowiecki. Wystraszona młodzież nurkowała we włazie jamy, tylko Regi-

nie ze strachu pomyliło się i mimo szeptanych nawoływań, uparcie czołgała się w stronę drogi. Kiedy któryś z kolegów chwycił ją za nogi i ciągnął do włazu, ona z przerażenia stawiała opór, trzymając się kurczowo ściółki leśnej i orząc palcami ziemię.

Dopiero, gdy znalazła się we włazie, dotarło do niej, że ciągnące ją ręce nie są wrogie.

Rano okazało się, iż front jest już za nimi. Jednym słowem minął Kazimierowo. Jeszcze kilka dni była u państwa Zambrzyckich, pomogła im przy żniwie. Potem przysłała Hania i nastał czas powrotu do domu! Pożegnała rodzinę Zambrzyckich: Franciszka z żoną, jego ojca i trójkę dzieci: Łodzię, Halinę i Zdzisia zachowując ich we wdzięcznej pamięci. Pozostawiła w pamięci: Tekieniów, Zajkowskich, Gorbaczewskich, Gąsowskich i Konończuka. Wracała do domu mając nadzieję, że do rodziców, którzy tam na nią czekają.

*

Z Protasami front nie obszedł się tak grzecznie, w lasach protasowskich i kuriańskich ostrzeliwały się wzajemnie wojska niemieckie i sowieckie. Przez Protasy przeszedł pożar, prawie w każdej rodzinie coś spaliło się, najwięcej stodoł i chlewów, ale i paliły się domy. Ludzie ukryli się z żywym dobytkiem w okolicznych olszynach i laskach, a gdy wracali, zginął 17-letni chłopiec, który nadepnął na założoną w koleinie drogi minę. Na Zakryniczcu, na działce rodziców Reginy był wąski pasek lasku, tam schowano część krów, zaś obie walczące strony uznały, iż w tym lasku jest wróg i grzmociły po biednych bydłatkach, z których potem, nawet na gulasz nie dało się nic wybrać.

Idąc na Białystok, wojska sowieckie zostały ostrzelane na otwartej przestrzeni łąk protasowsko-kuriańskich, potem zwłoki sowieckich żołnierzy, głównie z łąki państwa Szałajów zbierano furmanką. Jeden z takich żołnierzy został pochowany na posesji szkoły w Kurianach, tuż przy kapliczce, na jego grobie potem urósł krzak bzu.

Regina do wsi wchodziła od strony góry, której teraz już nie ma. Ludzie wychylali się z podwórek i ze zdziwieniem wołali: „Regina, ty żyjesz?” albo: „O, Regina jest!”. Jej dom i zagroda były między dzisiejszą posesją Horodeńskich a Szydłowskich. Weszła na podwórko,

Było cicho, nikt z domowników nie witał. Zatrzymała się przy drzwiach wejściowych do domu, rozejrzała się; stodoła była spalona. Od ruchowo pochyliła się do miejsca, gdzie chowano klucz i, jednak witano ją! Pojawiły się 2 koty, jeden wił się wokół nóg, a drugi swoim zwyczajem

był już na jej karku. Koty miauczały, ona je tuliła i rozmawiała z nimi.

Ktoś grzebał się w środku za drzwiami, serce mocniej zabiło: tato czy mama, a może Julian?

Była to kobieta z jednej z dwu rodzin, które zajęły dom jako pogorzelcy.

Przypadła jej we własnym domu komórka i po południu dostęp w kuchni do płyty. Dostęp do płyty nie był rzeczą konieczną, bo nie miała co gotować; nie było mąki, chleba, ziemniaków, mleka, dosłownie nic nie było do jedzenia, prócz wody. Jak ktoś litościwy dał pół litra mleka, a ktoś inny kilka kartofelków, to na śniadanie-obiad były ziemniaczki z mlekiem, a na kolację, na pozostałym mleku podgrzane ziemniaki z obiadu. Czasem było mleko albo woda i podarowany chleb, a już wielkim świętem był płateczek słoninki. Rychłej poprawy nie było widać, wprawdzie ojciec jesienią posiał żyto, a wiosną rodzeństwo będące na wolności posadziło nieco ziemniaków, ale po przejściu frontu obraz polećka był marny.

Jeszcze liczyła na powrót rodziców. Nie było odważnych by powiedzieć jej prawdę o rodzicach. Przy pierwszym spotkaniu z siostrą snuła plany co trzeba zrobić w gospodarstwie, by jak przyjdą rodzice, to mieli od czego zacząć życie. Za drugim razem Jadwiga uznała, iż nie można dalej ukrywać tragicznej prawdy. Prawda była okrutna; rodzice i brat Julian nie żyli, a ich grób był w Grabówce. Wprawdzie Regina podczas ukrywania się, taką możliwość brała pod uwagę, ale to nie złagodziło rozpacz. Dotąd nadzieja dawała siłę do walki o życie, a później o byt, teraz zabrakowało tej która ginie ostatnia. Miarka nieszczęść jej dwudziestoletniego życia przebrała się, zdawało się, że łzom nie będzie końca.

Trzeba było dalej żyć, jej świeca przecież paliła się. Życie było ciężkie wszystkim w tych czasach. Wieś przed wojną była objęta komasacją gruntów. Jan Dąbrowski – ojciec Reginy – postanowił wyprowadzić się na kolonię i wybrał Zakrynicze, tj. teren między łąkami i laskami, stanowiący grunty wsi najdalej wysunięte pod Białystok i graniczące z gruntami Kurian. Sąsiedzi z Zakrynicza, już przed wojną, przenieśli tu swoje zagrody ze wsi w całości albo w części. Dąbrowski postawił na swojej działce pomocniczy budynek gospodarczy na czas budowy domu i nowej zagrody, zgromadził trochę cegły, ale tej budowy nie zdążył rozpocząć, bo był zajęty kończeniem budowy domów w Białymstoku dla starszych dzieci, a potem wybuchła wojna.

Teraz, po wojnie Regina była przynaglana do wyprowadzki na kolonię przez sąsiadów, którym w/g komasacji przypadła jej działka we wsi. Po aresztowaniu rodziców cegła gdzieś ulotniła się, nie było siły i nie było pieniędzy, by budować nowy dom na kolonii, jak uplanował ojciec. Posta-

nowiła przenieść budynki ze wsi, ale i to wymagało pieniędzy. Latem 1944 roku pomieszkiwała na Zakryniczu w gospodarczym budyneczku nazwanym „Belwederem”, a robiła to wtedy, gdy przychodziła siostra z mężem.

Jeszcze tego roku, w sierpniu musiała wrócić do swojej tragedii. Rozeszła się wieść, iż zaczęto odkrywać groby koło Grabówki. Rodzeństwo: Bronisław, Jadwiga i Regina wzięli ze sobą 3 przescieradła, i udali się tam w nadziei rozpoznania szczątków rodziców i brata. Gdy przybyli na miejsce, po lewej stronie szosy – idąc z Białegostoku – na skraju lasu (teraz miejsce ogrodzone, tuż za pomnikiem), kłębił się tłum ludzi.... Niósł się płacz.

Oczom przybyłych ukazał się makabryczny widok. Jeden czy dwa doły były odkryte, rozchodził się swąd spalenizny pomieszany z odorem rozkładających się ciał i upałem letniego dnia. Od wyzwolenia Białegostoku minął miesiąc, może trochę więcej.

Wszystko było zwęglone i czarne, nawet piasek. W odkrytych dołach i obok leżały bardziej lub mniej nadpalone kłody drewna długości ok. 1,5 m, pomiędzy którymi leżały zwęglone fragmenty ciał ludzkich. Nie sposób było kogoś rozpoznać, a jednak, z tłumy wyrwał się płacz niczym wycie. Starsza kobieta tuliła do piersi, to wyciągała przed siebie skrawek różowej bluzki z kołnierzykiem oraz stłamszony, zesmalony warkocz włosów. To matka po tej bluzce i warkocz rozpoznała swoją córką!

To były najwcześniejsze doły śmierci. Tuż przed nadejściem frontu były przez Niemców odkryte, zwłoki przełożono kłocami drewna, dołożono zwłoki z innych miejsc zbrodni, oblano czymś i podpalono. Potem przysypano ziemią.

Późniejsze groby były za pagórkami. Dzieci Dąbrowskich udały się tam, właśnie odkryto największy, ostatni dół – miejsce golgoty ich najbliższych. I tu tłoczyli się ludzie: gapie, rodziny szukające swoich, dziennikarze, jakiś lekarz... Dół był długi, zwłoki przeraźliwie białe, ułożone w poprzek dołu, jedne na drugich, jedne głową, drugie nogami, inne skręcone, jakby zmarłe w ruchu. Tu też rozpacz i złowrogi pomruk roztrzęsionych ludzi. Gdy doszli, ich uszu dobiegł płacz organisty z kościoła Świętego Rocha i jego żony. Ci rodzice znaleźli swego syna, młodego chłopca, leżał na wierzchu martwych ciał, był specjalnie ułożony w krzyż i miał kulę w piersi.

Regina weszła do wskazanego przez siostrę dołu. Był rozkopany. Nie wszystkie ciała miały ślad po kuli, wyglądało na to, że wielu z nich uduśiło się pod ciężarem innych i ziemi. Zauważyła znajomy trzewik na podwiniętej do góry kobiecej stopie... To była jej mama!

Przy krawędzi dołu stali ludzie, jakiś mężczyzna krzyczał by nicze-

go nie dotykała gołymi dłońmi, gdyż zwłoki są posypane środkiem chemicznym. Regina stała na ciałach i działała jak automat, wyciągnęła ręce do góry, mężczyzna ów podał jej rękawice. Odsunęła na bok dwa ludzkie trupy i zobaczyła matkę. Leżała twarzą do dołu, miała w dłoniach chusteczkę do nosa i przyciskała ją do oczu, tak jakby stojąc na brzegu dołu, nie chciała widzieć tego, co za chwilę miało być jej udziałem we wspólnej mogile. Na ciele nie było ran ani śladu po kuli.

Do dołu wszedł Bronisław, ostrożnie owinęli ciało w płótno i przy pomocy ludzi wyciągnęli je z dołu, i złożyli pod krzakiem jałowców, przykrywając wiązką gałęzi. W domu Jadwigi, syn i zięć, z desek przeznaczonych na wykończenie domu, zbili trumnę i rankiem pożyczoną furmanką – po perypetiach bardzo przykrych, a związanych już z samym pogrzebem – przywieźli szczątki matki i teściowej w jednej osobie na cmentarz w Dojli-dach i pochowali.

Kobieta bardzo pobożna, matka 5-ciorga dzieci, ofiara wojny, człowiek odpowiedzialny i umęczony – żeby nie powiedzieć patriotka – została pochowana w nie poświęconym grobie, gdyż ksiądz mając 500m do cmentarza, nie chciał dopełnić obrządku bez uprzedniej zapłaty, którą ostatecznie miało być 50kg zboża. Regina na kolanach prosiła o ostatnią postugę dla matki, ale bez skutku. Czas i zelówki księdza miały swoją cenę. Starsza siostra podniosła ją z kolan, aby położyć kres upokorzeniu i końć bezgraniczną rozpacz.

Dalszych poszukiwań w dołach masowego mordu rodzeństwo zaniechało. Ciała leżące głębiej, były w stanie silnego rozpadu. Uchwycona ręka czy noga odpadały od tułowia, chociaż po śmierci leżały w tym suchym dole tylko 5 miesięcy. Zwłoki posypali Niemcy prawdopodobnie solą kaustyczną i przykryli warstwą około półtorametrową ziemi, dlatego łatwo rozpadały się, leżąc w suchym piasku.

*

Trzeba było wracać do codzienności, ta była bardzo szara, żeby nie powiedzieć czarna.

Koledzy pomogli – trochę siłą – odzyskać 2 wieprzki, zaś locha z prosiętami, jako zapłata miała pozostać u tego, kto je karmił. Wieprzki miały być spieniężone z przeznaczeniem na zakup cementu na fundamenty pod budynki przenoszone na kolonię, a tymczasem umieszczono je w chlewiku u Strzałkowskiego Michała – sąsiada z kolonii. Były tam 2, może 3 noce. Ich pobyt omal nie skończył się tragedią.

Nocą przyjechali rabusie /jak po swoje/ i wyciągali świnki z chlewi-

ka, zrobił się hałas, wybiegli gospodarze, posypały się w ich stronę kule, zbudziło to śpiących wtedy w „Belwederze”: Reginę i jej siostrę z mężem, którzy wybiegli z szopy, skryli się w pobliskich zaroślach i też podnieśli wrzask ,wołając pomocy. W ich stronę również poszła seria. Ślady po kulach pozostawały wspomnieniem tamtej nocy, dopóki szopa nie rozpadła się ze starości w latach osiemdziesiątych. Świnki zabito na miejscu i zabrano. Nie było specjalną tajemnicą, kto to zrobił, ale gdzie szukać sprawiedliwości, gdy prawo w powijakach, a krzywdziciel za plecami i ma broń. Takim sposobem zakup cementu odsunął się na dalszy plan.

Pewnego popołudnia, jeszcze w 1944 roku przyjechało 2-ch UB-owców, chcieli ją przesłuchać na okoliczność aresztowania jej rodziny. Wyjaśniła im, iż aresztowanie miało miejsce podczas wesela, lecz funkcjonariusze chcieli koniecznie poznać powód aresztowania, czego już, z uwagi na własne i sąsiadów bezpieczeństwo, nie podała. Potem byli jeszcze dwa razy, raz jej nie zastali, a następnym razem przyjechali rano, lecz ona wraz z budzącym się słońcem poszła na pole, zaś sąsiadka przez syna uprzedziła, że goście czekają na nią i lepiej byłoby nie spotkać ich. Wróciła dopiero o zmierzchu. Tego rodzaju wizyty ustały do 1952 r.

Odzyskiwała inwentarz żywy: krowę „Lalkę” i jałówkę, pies „Hunt” i 2 koty same zagrody trzymały się; przepadł jednak koń. Ludzie oddawali sprzęty: wialnię do zboża, sieczkarnię, wóz, część narzędzi stolarskich, warsztat tkacki, a wszystko było wykonane rękami jej ojca.

Byli we wsi ludzie życzliwi, dobrzy, ale i „chodzącego zła” też nie brakowało, chociaż do czasu... Tych dobrych zachowała w pamięci, złych wymieść z niej nie może do dziś, chociaż wybaczyła im dawno, a los albo jak kto woli Bóg, dokonał z nimi rozrachunku.

Wczesną wiosną była na polu, gdy przybiegł syn Okurowskiego Władka i powiedział, że do wsi przyjechał facet jej koniem. Był to kuzyn jednego z mieszkańców wsi, uparcie twierdził, iż koń jest od dawna jego własnością, chociaż dla wielu było wiadomym, że wziął go na przechowanie po aresztowaniu Dąbrowskich. Na odsiecz dziewczynie przyszli sąsiedzi poświadczając, że koń ów należał do jej ojca i nalegali by został zwrócony córce. Zaproponowano próbę: komisyjnie zrobiono objazd dokoła wsi, wjechało w ulicę, lejce puszczone luźno, by koń sam ewentualnie rozpoznał swoje podwórko. Ten, zatrzymał się przed bramą wjazdową do Dąbrowskich, gdy ją otworzono, wszedł na podwórze, a gdy go wyprzężono, potarzał się na murawie i starym zwyczajem udał się do swojej zagrodki w oborze. Posiadacz jednak nie kwapił się z oddaniem zwierzęcia.

Stanęło na tym, że przyprowadzi go następnego dnia, ale nie nastąpiło to ani następnego, ani w kolejnych dniach, toteż Regina z milicjantem

zgłosiła się do Dojlid po konia. Konia już nie było, jednak gospodarz widząc przedstawiciela władzy, wystąpił z propozycją ugody i zapłacił odškodowanie. Nie stanowiło ono równowartości konia, ale był to jakiś pieniądź w garści, jak mówią: „na bezrybiu i rak ryba”.

Koń był potrzebny, jak lekarstwo choremu. Jesienią 1944r na Serwitutach, obie siostry spotkały 2-ch sowietów jadących „kibitką” (wóz drewniany na 2-ch kołach) ciągniętą przez konika. Sowietci próbowali zagaić dziewczyny, a te wpadły na pomysł ubicia z nimi interesu. Wyraziły chęć kupienia „łoszadi”, a ponieważ druga strona była skłonna sprzedać, więc dobito targu. Dziewczyny postawiły skromny obiad, dołożyły małą butelkę wina wykopanego z ogródka, a grzeczni skońoocy chłopczy zostawili im konika z kibitką i poszli sobie pieszo.

W końcu sukces, będzie czym przewieść budynki ze wsi na kolonię. Konik był mały i marnie wyglądał, ale zawsze to koń. W kilka dni potem, gdy nowy nabytek pał się na łące na Zakryniczcu, nadjechał sowiecki żołnierz i wdał się w dyskusję ze szwagrem Reginy. Znowu dobito targu. Szwagier dał przybyszowi flaszeczkę wina, kawałeczek słoninki z chlebem, dobre słowo i marnego konika na dokładkę, a otrzymał ładnego kasztanka. Przy robieniu interesów z sowietami, nie wchodziły w rachubę pieniądze, lecz jedzenie i alkohol. Żołnierz był roslym człowiekiem, jak wgramolił się na konika to prawie piętami dotykał ziemi, podziękował i pojechał. Nowy koń „Kasztanek” dobrze sprawował się, tylko że krótko.

Czego jak czego, ale przygód nie brakowało. Była wiosna 1945r. Będąc na kolonii, Regina wraz z sąsiadką Strzałkowską Marią siedziały na warzywniku i oddawały się wspomnieniom, gdy nagle od strony olszyny podjechało 2-ch sowieckich żołnierzy; obaj pijani i uzbrojeni. Jeden z nich zagadnął: – „Charoszaja dziewczuszka” – drugi przytaknął, ale dodał: – „No ja , jejo ubju!” Kobiety od przybyszów dzieliło 5-6 m warzywnika. Ten, który chciał zabić, zaczął grzebać się przy broni, drugi mu odradzał: – „Broś, broś... Ja tiebie gawariu broś!” Kiedy wymierzył do dziewczyny, ten drugi usiłował wyszarpnąć broń, ale skończyło się na podbiciu dłoni, która zdążyła nacisnąć spust, a kula opuściła lufę, jednak mocno zbaczając z celu. Strzelający został przez kolegę pozbawiony broni. Ruszyli do lasu klnąc i klóćąc się. Reginie kolejny raz upiekło się.

Ponieważ wieprzki przeznaczone na fundament karmiły brzuchy rabusiów, trzeba było główkować nad sposobem zdobycia pieniędzy i sposób znalazł się! W Białymstoku było dużo wojska, przez co duże zapotrzebowanie na alkohol, a „Polmosu” jeszcze nie było. Postanowiono zaspokoić popyt. Bimber cieszył się dużym wzięciem i mógł zapewnić „kasę” na cement, gwoździe... Pierwszy rzut rozszedł się w Białymstoku, jak

świeże butelczki. Chyba wiosną 1945 roku, kiedy niosła dostawę w 3 litrowych butelkach, na szosie Baranowickiej wyszło 2 „takich” co zarekwirowało towar, spisali, był wyrok skazujący na 2 tygodnie pozbawienia wolności, przyszło nawet wezwanie stawienia się do odbycia kary.

Niemcom wywinęła się, swoim nie udało się, może za bardzo liczyła na wyrozumiałość swoich. Przed odbyciem kary ogłoszono amnestię, która objęła jej wyrok. Takim sposobem, do dziś ma czyste konto w zakresie karalności. Pozostał tylko problem butelek, były pożyczone, należało je oddać i zdobyć inne na następny transport, bo przecież był potrzebny cement

We wrześniu a może październiku 1944r, Regina z siostrą i jej mężem byli na Zakrynczu i znaleźli w pobliżu „Belwederu” dziwny przedmiot. Wzbudziła ich zainteresowanie drewniana rękojeść długości ok. 25cm, przez którą przeprowadzony był przewód zakończony guziczkiem, z drugiej zakończony dwiema blaszkami wpuszczonymi w drewno. Regina wiedziała, iż w pobliżu był mały składzik broni schowanej w ziemi, szykowanej na powstanie (pewnie chodziło o białostocką akcję „Burza”), ale czegoś takiego tam nie było. Cała trójka miała jeszcze w pamięci pogrzeb i widok rozerwanego granatem sąsiada ze wsi – Wacława D., który z kolegą Stanisławem S. i Michałem O. majstrowali przy niewypale. Michał ran nie wyleczył i później zmarł. Ciekawość była silniejsza, tym bardziej, że przedmiot nie przypominał granatu, z zresztą niczego nie przypominał. Zebrali się we trójkę, stali blisko siebie, zwróceni do siebie twarzami i kombinowali, co to może być. Oglądali, zaglądali, dotykali i nic nie działo się, więc zaczęli odważniej poczynać. Szwagier pociągnął za guziczek, coś zasyczało. Regina odruchowo lewą dłońią (leworęczna) zasłoniła oczy... Coś stało się!

Kiedy zaczęła dochodzić do siebie, nabrała przekonania, że oto umiera na siedząco, toteż położyła się na ziemi, żeby wygodniej było odchodzić z tego świata. Było ciemno w oczach; czekała na śmierć. Tymczasem zaczęło przejaśniać się, przetarła lewą dłońią twarz; było mokro i coś kleiło się, pojawiły się przebłyski niebieskiego nieba. Przetarła twarz jeszcze raz i w oczach zrobiło się czerwono. Usiadła, spojrzała na lewą dłoń, która nie bolała, ale była jakaś zdeformowana i we krwi. Obok podnosił się z ziemi szwagier, nie było siostry. Gdy lepiej rozejrzeli się, obok za krzakiem jałowca znaleźli Jadwigę, nie poruszała się. Myśleli, iż nie żyje. Zaczęli trząść nią i wołać po imieniu; otworzyła oczy. Miała drobno przesitkowany przód zakietu i zakrwawiony dekolt.

Wszyscy żyli i było już jasne, że mieli doczynienie z zapalnikiem granatu, jaki był w użyciu podczas I Wojny Światowej. Zaczepnęli wody

z becзки i obmyli swoje rany. Siostra miała liczne, ale płytkie ranki na klatce piersiowej, szwagrowi urósł na brzuchu guz wielkości pięści i trochę dokuczalo oko. Reginie dłoń silnie krwawiła, owinięto ją w kawałek koszuli.

Traf chciał, że przyjechali furmanką w odwiedziny: nauczyciel ze Zwierek – Buda i sąsiad ze wsi – Stanisław S. Załadowali pechowców na wóz i ruszyli do Białegostoku. Koła „żelazniaka” okrutnie trzęsły się po bruku, więc Regina postanowiła iść pieszo.

Była ładna, słoneczna, ciepła pogoda. Z upływu krwi, bólu i strachu zaczęła słabnąć i słańać się, mężczyźni siłą umieścili ją na wozie. Kiedy byli na Zagórkach, nadjechało wojsko, wiwatowali, krzyczeli wesoło, machali do rannych rękami; widziała to wszystko, jak przez mgłę, do uszu docierały słowa: „Pabieda”... Zwycięstwo...

Dojechali do domu Jadwigi, mężczyźni wrócili do domów, a do Sawickich zbiegły się sąsiadki, aby obejrzeć trójkę poturbowanych. Jak odwinie to z gałganów dłoń Reginy, to uznano, że bez doktora nie obejdzie się, gdyż rany nadal krwawiły i trzeba poskładać albo amputować palce. Wybadały, iż w Dojlidach Fabrycznych działa sowiecki polowy szpital, i Regina udała się pieszo do szpitala.

Szpital pod namiotami, mieścił się w parku tuż za obecnym przystankiem PKS do Zabłudowia. Było zapewne kilka namiotów, ale weszła do pierwszego z brzegu, a była to, jakby dziś określono – chirurgia ortopedyczna. Weszła do środka, ktoś polecił czekać, aż doktor skończy, a ten właśnie odcinał żołnierzowi część nogi. Była osłabiona, straciła sporo krwi i w pierwszej chwili było jej wszystko jedno, nic nie docierało. Po krótkiej chwili, zaczęła reagować i docierało to, co wokół działo się. Z wrażenia zapomniała o ręce.

Na środku namiotu stał prowizoryczny stół operacyjny, doktor i pomoc medyczna żywcem obcinali rannemu część nogi. Operowany krzyczał, a raczej wył, potem chyba zemdlał, bo umilkł, a sanitariusz go cucił. Z prawej strony, bliżej wejścia leżeli na ziemi ci co czekali na amputację; zakrwawieni, zaropiali, brudni, jęczeli, wzywali matkę, Boga, diabła, przeklinali swój los, niektórzy w gorączce majaczyli. Wnoszono następnych. W drugim końcu namiotu leżeli ci, którym już coś obcięto lub wycięto i też jęczeli, ale jakby ciszej, pewnie już sił nie mieli po akcji na stole operacyjnym.

Wprawdzie szpital nie był dla niej nowością, bo przed wojną była na kursie sanitariuszy i odbywała praktykę w białostockim szpitalu, ale to, co tu zobaczyła nijak miało się do tego, co widziała jako praktykantka. Doktor skończył robotę, sanitariusze szykowali następnego. Sowiecki fronto-

wy doktor obejrzał dłoń, powiedział, iż do wesela zagoi się i przystąpił do dzieła. Uformował z jakiejś tkaniny gałkę, jak śnieżkę, owinał ją w bandaż, dłoń poleał płynem, włożył w dłoń tę gałkę i zaczął składać i układać na niej polce. Palec wskazujący, w okolicy I-ego paliczka, wisiał na skórcie, myślała, że doktor go oberwie, ale ten szybko i sprawnie majstrował, bo następny ranny czekał na stole. Zabandażowała całość i polecił by na opatrunek zgłosiła się do swoich. Na zmianę opatrunków chodziła do szpitala PCK w Białymstoku przy ul. Warszawskiej, po prawej stronie idąc do miasta (nadal jest tu placówka PCK). Zmieniono tu dwa razy opatrunek dłoni.

Kilka dni była u siostry, potem wróciła do Protas i jedną ręką pomagała siostrze kopać ziemniaki. Ziemniaczki bardzo słabo obrodziły, ale trzeba było grzebać w ziemi, żeby to co urosło znaleźć i wybrać. Były krówki i konik (ten sprzed zamiany) ,szła zima, należało zapewnić dla nich i dla siebie wyżywienie.

Ręka szybko goiła się, palce nie były w pełni sprawne. Palec wskazujący zrósł się w haczyk, serdeczny był koślawy. Okazało się, iż szwagrowi po przygodzie z zapalnikiem pozostała pamiątka na całe życie, w postaci trwałej utraty wzroku w jednym oku.

Na kolonii nie było studni, zapas wody w beczce przywożono ze wsi. W kilka dni po wypadku, wybrała się po taki zapas. Jechała laskiem, wąską drogą, stała na spodówce wozu oparta o beczkę. Raptem koń wystraszył się zająca, lisa czy własnych myśli i uskoczył w bok, zaczepiając wozem o sosenkę, co wystraszyło go jeszcze bardziej i wyrwał do przodu z mocą, jaką miał w kopytach. Wóz przy kolejnej sosence rozpadł się; koń z tzw. przodkiem zakleszczył się między następnymi dwiema sosenkami, a Regina wraz beczką została z tyłu i znalazła się pod tyłem wozu, z chorą ręką pod beczką. Pozbierała się, niewygojona dłoń była potłuczona, szybko brzękła, potem była sina. Dziewczyna bała się, iż tym razem grozi amputacja, jeśli nie dłoni to palców. Jednak przez zimę, domowymi sposobami wykurowała pokancerowaną dłoń.

Pewnego zimowego dnia 1945 roku, Regina z Hanią Świątkowską urządziły mały kulig, pojechały w odwiedziny do Kazimierowa, do Zambrzyckich. Po powrocie, nakarmiła Kasztanka dając mu – jak to czynił ojciec – zwilżoną sieczkę, kiedy przyszła napoić, ten już dusił się. Sąsiedzi uznali, że bez weterynarza nic nie da się zrobić. Raniutko pieszo udała się do Białegostoku po poradę do weterynarza, po drodze płakała, bała się utraty konia. Zdyszana, zapłakana spotkała znajomą, wyzaliła się przed nią na swój los, opowiedziała o koniu i śpiesznie udała się dalej. Weterynarz orzekł, iż koń ma końską anginę i leczony czy nie, i tak padnie.

Uzgodniła rzeźnika , który za przysłowiowe grosze kupił chorego konia.

Wróciła do domu. Znowu została bez konia, ale z plotką. Znajoma w tajemnicy rozповідаła, że Reginę widziała w niedopiętym palcie, biedaczka płakała, ale nie z powodu konia a własnej ciąży. Trzeba było znieść i to. Wprawdzie plotka szybko zginęła nie znajdując posłuchu, lecz żal pozostał żalem.

od red. Publikujemy pierwszą część wspomnień.

IRENA Z HERMANOWSKICH-ŚWIERZBIŃSKA

Tak się zaczęło...

Druga połowa sierpnia 1939 roku. Coraz więcej słyszy się o wojnie. Już na obozie nad jeziorem Garbas prowadziłyśmy rozmowy z ludnością na temat przechowywania żywności i przygotowania trwałych produktów (lodówek nie było). W domu było spokojnie, tylko tata często znacznie później wracał z pracy, co bardzo niepokoiło kota Borutę, który witał go zawsze parę domów dalej. Mnie kazano przygotowywać się do szkoły. Trudno powiedzieć, by napawało to entuzjazmem. Tymczasem wyszło zarządzenie o zaklejaniu paskami szyb. Aż przyszedł 24 sierpnia. Ogłoszono ogólną mobilizację. Mama wychodząc rano zobaczyła jadącą z Zabudowa samochód, z którego machaniem ręki żegnali bracia i znajomi. Tata spokojnie poszedł do biura. Około godziny 12 policjant przywiózł kartę mobilizacyjną. Ojciec miał 43 lata. Miał stawić się w Grodnie. Dom zamarł. Mnie przypadło dostarczenie karty do Urzędu Wojewódzkiego, który mieścił się w Pałacu Branickich. Wróciliśmy do domu po niezbędne rzeczy i pożegnanie. Młodsza siostra niewiele rozumiała z tego co się dzieje. Mama jakby czuła, że to już pożegnanie i okres jej szczęśliwego życia został przerwany – nie płakała, ale tak martwą twarz widziałam później tylko po śmierci siostry. Płacząc odprowadziłyśmy go na dworzec, a on żegnając się pocieszał, że tylko zamelduje się w sztabie i wróci, ponieważ jest za stary do służby i nie był oficerem.

Następny tydzień to wyraźne przygotowania do wojny. O lekcjach nie było mowy. Szkołę przygotowywało się na szpital polowy. W mieście widziało się ruchy wojska, aż pierwszego września usłyszeliśmy wybuchy. Było to w okolicach dworca kolejowego i koszar 42 pułku piechoty. Przez ulice przetaczały się kolumny wojska. Cywile też uciekali na wschód zgodnie z planami ewakuacyjnymi. Urzędnicy Wojewódzkiego Urzędu i ich rodziny miały kierunek Kobryń i Kowel na Polesiu. O takim wyjeździe nie było mowy. Mama знаła tamte tereny. Zadziałała rodzina z Zabudowa. Przysłali platformę w parę koni i zabrali nas do siebie. Byli-

śmy wszyscy razem. Pierwsze dni były spokojne. Nasłuchiwaaliśmy wiadomości z radia. W niedzielę 3 września podano, że Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. To dało trochę nadziei. Nie pamiętam, którego dnia postłyszaliśmy strzały – to potyczka na Kucharówce. Polscy ułani zaatakowali wjeżdżający oddział niemiecki. Byli polegli i ranni z obu stron. Rannych zabrano do prywatnych domów. Poległych Polaków pochowano na cmentarzu zabłudowskim. Niemcy chowali swoich na cmentarzu prawosławnym. Ja przebywałam przeważnie u dziadków na ulicy Bielskiej. Mama z siostrą przebywała w domu swoich rodziców na ulicy Surażskiej. W miasteczku panował spokój, nie odczuwało się okupanta. Zaczęły się natomiast rozchodzić wieści, że Niemcy odejdą, a na nasze tereny wkroczą Sowietci. Groza wisiała w powietrzu. Dziadkowie odmawiając wieczorny różaniec modlili się za swoich czterech synów, których pochłonęła wojna. Czuli, że ich wszystkich już nie zobaczą.

17 września mama jak zwykle przyszła z wizytą do teściów, z tym że chciała mnie *zabrać* do siebie. Szłyśmy z ulicy Bielskiej na Surażską i u wylotu ulicy Szkolnej zobaczyłyśmy tłum młodych Żydów z czerwonymi opaskami, z transparentem z napisem obcymi mi literami. Kilku miało jakieś karabinki. Przywódcą był sąsiad moich dziadków – Icek Łopata. Mama go zapytała: „Icek, gdzie ty swoich prowadzisz?”. A on na to: „Idziemy witać swoich, nasi idą”. „Jacy nasi?”. „Nu kto? – towarzysze. Bronia choć z nami witać.” Krótką tą rozmowę przytaczam w całości. Pamiętam ją do końca życia. Poszli w kierunku kościoła. Po kilkunastu minutach na rynek wjechał ciężarowy samochód z kociołkiem z boku. A na platformie pod eskortą żołnierzy w czapkach ze szpicem (takie widziałam na znaczkach pocztowych) kilka osób. Pamiętam barona Mantouffla i jego córkę, burmistrza Zabudowa i osoby mi nie znane. Byli to pierwsi aresztowani. Ludzie stali oniemieli. Wróciliśmy na Surażską. Po godzinie wszystkimi ulicami w kierunku Białegostoku zaczęły się *przetaczać* hordy wrogich wojsk. Wyglądali strasznie. Twarze dzikie, mongolskie. Płaszczce postrzępione. Karabiny na taśmach, szpice na czapkach. Mowa obca.

I wówczas zdałam sobie sprawę, że jesteśmy w niewoli, że spotkanie z ojcem jeżeli jeszcze żyje jest niemożliwe. Rozpacz i strach.

Po kilku dniach wróciliśmy do Białegostoku. Powitała nas gospodyni i kot Boruta, który uciekł z drogi do Zabudowa. Rozpoczął się nowy etap w biedzie i strachu. Bez żadnej wieści od ojca... .

MIECZYŚLAW SZYŁKIEWICZ

Życiorys ks. pułkownika Wiktora Szyłkiewicza

Urodził się 18 września 1881 roku w Zabłudowie, w województwie białostockim, z ojca Józefa i matki Wiktorii z domu Wasilewskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Zabłudowie, wyjechał do Warszawy, gdzie uczęszczał do szkoły średniej. Obdarzony dużym talentem artystycznym szkolił się tam również w sztuce malarskiej. Świadectwo dojrzałości otrzymał, jako ekstern, w Petersburgu, po uprzednio zdanym egzaminie z języka rosyjskiego.

Powodowany nostalgią za rodzinnymi stronami, wraca w 1900 roku do Wilna i tu wstępuje do seminarium duchownego, po ukończeniu którego, w 1906 roku, otrzymuje święcenia kapłańskie. Pracę duszpasterską rozpoczyna w Wilnie w parafii św. Piotra i Pawła. Nie ogranicza się tylko do pracy duszpasterskiej a z wielką ochotą bierze również udział w życiu społeczno – artystycznym. Między innymi zostaje redaktorem „Gazety Wileńskiej”.

W 1911 roku zamieszcza m.in. artykuł w tejże gazecie na temat zabójstwa ministra spraw wewnętrznych i premiera rządu cara Mikołaja II, co stało się przyczynkiem represji władz carskich w stosunku do jego osoby. W rezultacie pozbawia się go stanowiska redaktora z jednoczesnym zakazem publikacji, a następnie ograniczono jego pracę duszpasterską, zabraniając mu wygłaszania kazań. Wobec narastających represji władz carskich postanawia w 1912 roku opuścić Wilno. Wyjeżdża do Monachium, gdzie kontynuuje studia plastyczne, tak bliskie jego zainteresowaniom poza pracą duszpasterską.

Do kraju wraca w 1914 roku tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej i jako wikary pracuje na prowincji, wpieryw w Świsłoczy, a następnie

jako proboszcz w Krypnie. O umiłowaniu ojczystego kraju niech zaświadczy fakt wstąpienia w 1920 roku w szeregi jego obrońców, w których jako kapelan bierze udział w obronie Ojczyzny przed najazdem bolszewickim. Po zakończeniu działań wojennych osiada w Toruniu, gdzie, już w stopniu majora, pełni obowiązki kapelana i wykładowcy w Szkole Podchorążych Lotnictwa.

Za działalność frontową wyróżniony zostaje w 1923 roku Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia podpułkownika. Z Torunia przeniesiony zostaje do Bydgoszczy, gdzie w Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii (w Grudziądzu) pełni te same obowiązki kapelana. W 1938 roku przechodzi na emeryturę, jednakże do wybuchu drugiej wojny światowej pozostaje proboszczem kościoła Garnizonowego w Bydgoszczy. We wrześniu po zajęciu Bydgoszczy przez wojska hitlerowskie zostaje uwięziony przez okupanta, po czym rozstrzelany w masowej egzekucji i pogrzebany we wspólnej mogile. W 1947 roku dokonano w Bydgoszczy ekshumacji pomordowanych w 1939 roku. Zwłoki księdza Wiktora Szyłkiewicza zostały jako jedne z pierwszych zidentyfikowane. Pochowany został na Wzgórzu Wolności.

Antoni Maksimowicz 1915-2006

Wielokrotnie na łamach „Z Zabłudowskiej Ziemi” pomieszcza-
liśmy rozmowy z Panem Antonim
i Jego listy sła-
ne do redakcji. Intereso-
wał się miastem swojego dzieciństwa
i jego mieszkańcami, otaczał nas
wsparciem modlitewnym. Był z nami.
Czasami odwiedzaliśmy Pana Antonie-
go w Olecku. Były to najpiękniejsze
spotkania z Osobą, która pomimo wy-
gnania w czasach stalinowskich, nie
hołubiła zadr i bolesnych wspomnień.

Pierwszy dyplom Honorowego
Obywatela Miasta Zabłudowa otrzymał
Pan Antoni Maksimowicz jako zadość-
uczynienie nakazu opuszczenia Zabłu-
dowa w 1952 roku.

W skromności i pokorze raz
jeszcze powtórzmy za Panem Antonim Maksimowiczem:

ET QUIDQUID SUPEREST MEI, IMMENSUM RELIQUUS TOL-
LOR IN AETHERA („A cokolwiek pozostanie ze mnie, uniosę się w nie-
skończone niebo” – M.Sarbiewski, *Lyricorum libri I*, 19.



**18 czerwca 2006 r.
odszedł na Drugi Brzeg Życia
śp. Antoni Maksimowicz
Honorowy Obywatel Zabłudowa.**

=====

Zmarł człowiek legenda – założyciel „Solidarności” Ziemi Oleckiej

W dniu 20.06.2006 r. o godz. 16.00 w Kościele Podwyższenia Krzyża odbył się pogrzeb Ś.P. prof. Antoniego Maksimowicza.

Antoni Maksimowicz urodził się 10.04.1915 r. w Zabłudowie. W roku 1937 ukończył Polskie Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Białymstoku, a w 1938r. Szkołę Podchorążych w Grodnie. Podczas II wojny światowej brał udział w obronie Lwowa i Brześcia, gdzie trafił do niewoli sowieckiej. Żołnierz AK pseudonim „Wrzos” w stopniu porucznika. W 1940 r. wrócił do Zabłudowa, organizował tajne nauczanie, pomagał ludziom zagrożonym, zmieniając im personalia. W 1944 r. zorganizował szkołę podstawową i średnią. W 1945 r. został aresztowany przez UB, osadzony i skazany na 5 lat więzienia.

W 1952 r., zmuszony do wyjazdu z Zabłudowa, podjął pracę jako nauczyciel matematyki w Zespole Szkół Technicznych w Olecku, gdzie pracował do 1975 roku.

W 1971 roku miał odwagę na konferencji nauczycielskiej wystąpić o uczczenie minutą ciszy pomordowanych na Wybrzeżu, za co został potępiony na Plenum PZPR oraz wezwany do UB. Był przewodniczącym „Solidarności” Nauczycielskiej do 31.12.1981.

W latach 1980-1981 organizował komisje zakładowe NSZZ Solidarność na terenie Ziemi Oleckiej i trzeba przyznać, że był prekursorem powstania Solidarności na terenie Olecka.

Stan zdrowia 13 grudnia 1981 r. nie pozwolił na internowanie, mimo to nie zaniechał działalności związkowej po roku 1981.

W czasie stanu, wojennego organizował wczasy rodzinom internowanych z całego kraju, pomoc żywnościową ofiarom internowań. Utworzył fundusz Samopomocy Pieniężnej przy Radzie Parafialnej dla internowanych, którego działalność została przerwana w wyniku interwencji UB. Po stanie wojennym, pomimo gróźb, do 1988 r. organizuje msze za Ojczyznę i Ojca Świętego. W roku 1988 rozpoczyna na nowo akcje tworzenia nowych Komisji NSZZ Solidarność i organizuje Komitet Obywatelski Solidarności w Olecku. Pomimo podeszłego wieku i złego stanu zdrowia żywo interesował się sytuacją naszego miasta, kraju i Związku Zawodowego Solidarność. Aktywnie działał na rzecz społeczności lokalnej. Był człowiekiem prawym, uczciwym, prawdziwym patriotą – wzorem do naśladowania dla obecnego młodego pokolenia. Za swą działalność w 25 rocznicę powstania NSZZ Solidarność przypadającą w 2005 roku został

odznaczony medalem „25-lecia NSZZ Solidarność” przez Komisję Krajową w Gdańsku

(Niniejsze słowa wygłosił podczas pogrzebu Ś.P. **Antoniego Maksimowicza** przewodniczący Oddziału NSZZ „Solidarność” Olecko Czesław Gontar)

przedruk z: Tygodnik Olecki, nr 26 (444) 27.06.06, s. 9

*Zwyciężyć i osiąść na laurach to klęska,
być zwyciężonym i nie ulec
– to zwycięstwo*

(Józef Piłsudski)

Odszedł człowiek wiary, wychowawca, pedagog i patriota

18 czerwca odszedł od nas Ś.P. Antoni Maksimowicz, pierwszy przewodniczący oświatowej „Solidarności” i Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Ziemi Oleckiej, twórca Funduszu KO „S” Ziemi Oleckiej na rzecz budowy szpitala.

Jesienią 2000 r. odeszła jego małżonka Tomira. Opiekowali się nim najbliżsi. Jeszcze w październiku 2005 r. został odznaczony przez Komisję Krajową medalem 25-lecia NSZZ „S”.

Podczas ceremonii żałobnej olecka „S” wystawiła swój poczet sztandarowy. Mszę świętą żałobną celebrował kolega starszego syna Tadeusza Maksimowicza ze szkolnej ławki ksiądz profesor Wiszowaty z Olsztyna. Na zakończenie nabożeństwa głos zabrał także ks. prałat Stanisław Tabaka, który był spowiednikiem zmarłego. Podkreślił on, że osobę Pana Antoniego należy ujmować w trzech aspektach: człowieka wiary, nauczyciela i wychowawcy oraz patrioty.

– W czasie stanu wojennego był on praktycznie jedyną osobą

w naszym mieście, która odważnie kolportowała materiały podziemnej „S” – opowiada **Zygmunt Łoś**, były działacz „S”, internowany w grudniu 1981 r., który poznał swojego mentora w czasie pracy w Zespole Szkół Zawodowych.

– Pan Antoni cieszył się wielkim szacunkiem i dlatego był przewodniczącym Związku Nauczycielstwa Polskiego w naszej szkole – dodaje Z. Łoś.

Z inicjatywy A. Maksimowicza na szkolnym sztandarze znalazł się napis: „*Służmy Ojczyźnie i Prawdzie*”. Po kilku miesiącach po interwencji władz peerelowskich na tym sztandarze słowo „Prawda” zastąpiono słowem „Nauka”.

Jak wspomina **Juliusz Uss**, drugi z internowanych olecczan, pan Antoni był osobą bardzo życzliwą. Dbał o rodziny oleckich liderów „S”.

– Pomagał nie tylko nam, ale także rodzinom internowanych z całej Polski, które znajdowały opiekę i schronienie w Olecku – przypomina J. Uss.

W pogrzebie brała udział oficjalna delegacja z Zabłudowa koło Białegostoku, gdzie Pan Antoni urodził się i pracował do 1952 r. jako dyrektor Szkoły Zawodowej. Potem został „zesłany” za niepokorność do Olecka. Po 1990 r. władze samorządowe tego podlaskiego miasteczka nadały mu tytuł honorowego obywatela.

W 1997 r. A. Maksimowicz został zgłoszony przez Z. Łosia do grona „Olecczan półwiecza” w ramach akcji „(...) przypomnienia i przybliżenia sylwetek ludzi, zarówno żyjących jak i zmarłych, którzy w minionym półwieczu w jakiś istotny sposób wyróżnili się spośród naszej oleckiej społeczności zasługują na nasz szczególny szacunek, wdzięczność i pamięć” („*Gazeta Olecka*” nr 21 / 76 z dn. 10 października 1997 r.).

Przykre jest to, że nasze władze lokalne nie wystąpiły dotąd z inicjatywą przyznania A. Maksimowiczowi medalu „*Zasłużony dla Olecka*” czy uhonorowania go odpowiednim odznaczeniem państwowym. Najwyższy czas, żeby to naprawić ...

Dariusz Josiewicz

Moje pierwsze, pamiętne spotkanie z Panem Antonim miało miejsce u schyłku lat 80-tych, kiedy to regularnie organizował dzięki przychylności ks. Stanisława Tabaki msze święte w intencji Ojczyzny. Miałem zaszczyt brać udział w patriotycznym montażu słowno-muzycznym w ko-

ściele pw. Podwyższenia Krzyża Św. Słowa Sługi Bożego papieża Jana Pawła II, pochodzące z jednej z jego homilii wygłoszonych podczas pielgrzymki do Ojczyzny „Jeden drugiego brzemiona noście”, zapamiętałem do dzisiaj...

Odszedł od nas prawdziwy, gorący patriota i pedagog.

Dariusz Josiewicz

przedruk z: *Tygodnik Olecki*, nr 26 (444) 27.06.06, s. 9

JAN KRUPA

Wspomnienia o doktorze Macieju Zabłockim



Dr Maciej Zabłocki

Macieja poznałem na początku września 1971 roku, w kilka dni po przyjeździe do Zabłudowa, gdzie objąłem stanowisko kierownika Państwowego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt. Nie przypuszczałem, że będę tu mieszkał prawie 12 lat.

Przyjechaliśmy z dalekiej Kielecczyny i wszystko z czym się zetknęliśmy na początku było dla nas nowe i czasami trochę zaskakujące. Te zaskoczenia pozytywne były nieco później, gdyż początek był fatalny. W dniu przyjazdu jakby zła wróżba na przyszłość: odmówiła dalszej jazdy nasza Syrena 103 i to w odległości ok.300 metrów od Lecznicy, która mieściła się przy ulicy św. Rocha 6. Pękł przegub i z tego powodu stanę-

liśmy w połowie ulicy 1-jej Dywizji, z widokiem na kaplicę św. Rocha. Dzięki uprzejmości dr Michała Hołuba i błyskawicznej akcji cała moja Rodzina została przewieziona jego samochodem tej samej co i nasz marki na miejsce przyszłego zamieszkania. Pechowy samochód stanął na kanale u Pana Olka, który natychmiast zabrał się do jego naprawy. W przyszłości bardzo często korzystałem z jego fachowych usług, samochody Pan Olek doprowadzał dość szybko do stanu używalności. Ponieważ w dwóch czy trzech przypadkach dotyczyło to moich zwierczników z województwa – to dzięki szybkiej naprawie ich pojazdów – i ja i Pan Olek staliśmy się osobami na które można było liczyć w potrzebie

Dość szybko okazało się, że w Zabłudowie jest jeszcze kilka osób na które można liczyć a ich fachowość jest znana w całym województwie.

Takim cenionym fachowcem z dziedziny medycyny okazał się Pan dr Maciej Zabłocki, o czym niedługo mogłem się sam przekonać. W kilka dni po przyjeździe zostałem wydelegowany przez Powiatowego Lekarza Weterynarii w Białymstoku Michała Sasinowskiego do Wasilkowa na szczepienia świń przeciw pomorowi, który jest bardzo groźną chorobą a z którą nie był w stanie poradzić sobie miejscowy technik weterynarii Jan Chimik. Wszystkie zabiegi infekcyjne u świń są bardzo męczące, dlatego że trzeba się często wspinać po różnej wysokości zagrodach. Po całym dniu pracy nic czułem zmęczenia ale byłem za to bardzo głodny. Przemiły Pan Jan (niestety, już nie żyje) zaprosił mnie do swojego domu na przekąskę bardzo smaczną ale nieco ciężkostrawną. Tym smacznym jadłem okazały się kotlety schabowe wprost z lodówki a do tego schłodzone piwo. Skutki tego łakomstwa dały o sobie znać w kilka godzin po powrocie do Zabłudowa. Nasilający się ból wątroby był tak uporczywy, że trzeba było wezwać w nocy pogotowie z Białegostoku. Wywiad oraz badanie utwierdziły lekarza w przekonaniu, że przyczyną choroby jest ostra niestrawność spowodowana nieodpowiednim pokarmem. Silne leki przeciwbólowe odniosły pożądaną skuteczną na kilka godzin ale w późnych godzinach nocnych znów wystąpiły te same objawy. Męczyłem się tak przez całą niedzielę a w poniedziałek rano udałem się do miejscowego Ośrodka Zdrowia gdzie spotkałem się po raz pierwszy z Maciejem. Kiedy się przedstawiłem i opowiedziałem o swoich kłopotach wyraził ubolewanie, że spotykamy się w takich smutnych okolicznościach. W trakcie badania stwierdził, iż jest to ostry atak kamicy żółciowej a mój pęcherzyk żółciowy jest wielkości pięści. Byłem przekonany, że dostanę jakieś leki i sprawa „rozejdzie się po kościach” a na przyszłość mam uważać na dietę i spożywać bardziej lekkostrawny pokarm. To co usłyszałem za chwile od sympatycznego pana doktora trochę mnie zaskoczyło. *Drogi kolego – zwrócił się do mnie - niestety sytuacja jest poważna i powinien pan jak najszybciej trafić do szpitalu gdyż bez interwencji chirurgicznej się nie obejdzie.* Byłem niepokojony, gdyż dopiero zacząłem pracę w nowym miejscu, część rzeczy była jeszcze nie do końca rozpakowana, podłoga w trakcie cyklinowania a tu szykuje się operacja na którą wcale nie miałem ochoty. Decyzja Pana Doktora była jednak nieodwołalna a ja żywiłem nadzieję, że chirurg w Białymstoku może zmienić diagnozę i wywinę się od zabiegu. Moje nadzieje, niestety zostały rozwiane, kiedy usłyszałem z ust Pana docenta Zbigniewa Puchalskiego, późniejszego profesora i rektora Akademii Medycznej w Białymstoku, że diagnoza Pana doktora Zabłock-

kiego jest bezbłędna a zabieg należy wykonać jak najszybciej. I tak się stało.

Takie smutne były początki naszej znajomości, które później przerodziły się w przyjaźń. Mieliśmy podobne poglądy na otaczającą nas rzeczywistość, która kształtowała postawy wielu ludzi. Najłatwiej było zająć się pracą zawodową, jeśli dawała satysfakcji oraz najbliższymi, którzy potrzebowali naszej pomocy. Miałem wrażenie, że Maciej tak właśnie czynił odnośnie pracy zawodowej w której osiągnął poziom bardzo wysoki. Jeśli chodzi o rodzinę to był wzorowym mężem i ojcem i z tych obowiązków wywiązywał się nienagannie. Mógł sobie żyć spokojnie zajmując się tylko sprawami własnymi nie narażając się otoczeniu. Okazało się, że miał on również niezwykle predyspozycje do działalności społecznej, które rozwinął w swoim środowisku. Zapewne nie uda mi się chronologicznie przedstawić wszystkich jego pomysłów które w większości uprowadził w czyn. Był niezwykle konsekwentny w swoim działaniu i jeśli coś zaczął – to zawsze doprowadzał do końca. Zaczęło się od rozbudowy szkoły, która funkcjonowała w trudnych warunkach jej modernizacji oraz budowy od podstaw Domu Nauczyciela. Do tego dołączmy jeszcze wybudowania sali gimnastycznej, która służy do dziś i odpowiada wszystkim standardom tego rodzaju obiektów. Kiedy rozpocząłem w Zabłudowie swoją działalność społeczną jako ludowiec – dużo się mówiło o tym co dr Maciej Zabłocki uczynił dla miasta, które funkcjonowało jako sypialnia Białegostoku i w którym tak trudno było zrealizować inwestycje spełniającą potrzeby tego środowiska. Nie będę wspominał wielu mniej ważnych inicjatyw, które były podejmowane dzięki jego stałemu dążeniu do tworzenia tego wszystkiego co miało poprawić rozwój infrastruktury Zabłudowa i ułatwiać życie jego mieszkańców. Z ważniejszych potrzeb stała się konieczność budowy nowego ośrodka zdrowia, nowoczesnego, z odpowiednio wyposażonymi gabinetami, rehabilitacją, protetyką stomatologiczną i apteką, którą też przeniesiono ze starego drewnianego budynku do nowego obiektu. Dzięki niezwyklej twórczej energii dr Macieja jego zdolnościom organizacyjnym wykorzystaniu zapału społecznego mieszkańców, w bardzo krótkim czasie funkcjonował obiekt, który spełniał rolę taką jaką sobie wymarzył inicjator jego powstania. Niedługo jednak trwała jego radość z dobrych warunków pracy jaką stworzył dla swoich współpracowników, która przekładała się na wysoki poziom świadczonych usług medycznych. Należy koniecznie przypomnieć, że Maciej Zabłocki był zawsze radnym gminnym a w okresie budowy Ośrodka Zdrowia także radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białym-

stoku, pełniąc funkcję Przewodniczącego Komisji Zdrowia.

Już po oddaniu przychodni do użytkowania odbyło się na jej terenie posiedzenie wyjazdowe tejże Komisji na którą zostałem również zaproszony. To były te wielkie dni w historii ośrodka, które zadecydowały iż ma to być obiekt z bardzo nowoczesnym wyposażeniem. I tak też się stało. Był świetnym szefem dbającym o swój personel ale też wymagającym i konsekwentnym. Dbał aby dawać dobry przykład pacjentom i dlatego personel nie mógł palić papierosów na terenie ośrodka ale tylko w miejscu wyznaczonym.

Przyszedł Sierpień 80 z całym bogactwem wydarzeń. W ich orbiacie znalazł się również Maciej Zabłocki, który założył na terenie Ośrodka Zdrowia w Zabłudowie organizację „Solidarność” – bardzo aktywnie działającą i skupiającą prawie 100 % personelu. Bardzo blisko współpracował z nim lekarz weterynarii Michał Winiecki, również aktywny działacz tego ruchu na terenie Gminy Zabłudów. Wspomagany w wielu działaniach przez bardziej doświadczonego Macieja, wybrał się któregoś dnia z wizytą do ówczesnego sekretarza GK PZPR z propozycją, aby zapewnił lokal dla organizacji „Solidarność”. Kiedy ten zaskoczony śmiałym żądaniem młodego lekarza – tłumaczył się, że będą problemy z lokalem bo takim ani on ani Gmina nie dysponuje, usłyszał propozycje aby przeznaczył na ten cel swój gabinet co już wprowadziło sekretarza w kompletny popłoch. Kiedy chyba na trzeci dzień po tej rozmowie wprowadzono w Polsce stan wojenny, mój młody zastępca w Lecznicy Zwierząt w Zabłudowie – Michał Winiecki miał nie tęgą minę, czemu nie można było się dziwić. Powiedziałem, że jeżeli będą z tego powodu jakiegokolwiek kłopoty – to może zawsze liczyć na moje wsparcie. Często z Maciejem wracaliśmy wspomnieniami do tego dość zabawnego zdarzenia, które skończyło się bez przykrych konsekwencji. Kiedy już wprowadzono stan wojenny a wojskowi komisarze wzbudzali popłoch w wielu instytucjach – to w Ośrodku Zdrowia w Zabłudowie dalej wisiły na ścianie w dużej poczekalni różnego rodzaju materiały propagandowe „Solidarności”.

Za swoją działalność poniósł niestety przykre konsekwencje, gdyż zmuszony był opuścić swoje miejsce pracy i swoich pacjentów, którzy nie wyobrażali sobie innego lekarza i dlatego wielu z nich odnalazło go w Białymstoku, najpierw w przychodni przy ulicy Ciepłej a później przy Zwierzynieckiej. Kiedy tylko składałem mu koleżeńską wizytę w jednym lub drugim miejscu pracy – zawsze spotykałem pacjentów z Zabłudowa, którzy darzyli wielkim zaufaniem „swojego doktora” i tylko u niego chcieli się leczyć.

Wracając jeszcze do wydarzeń, wręcz humorystycznych z tamtych czasów, przypominam sobie, iż w starym Ośrodku Zdrowia (przy wejściu) – Maciej kazał zainstalować dzwonek elektryczny, który ułatwiał kontakt pacjentów w godzinach popołudniowych lub wieczornych. Był to pierwszy dzwonek elektryczny w Zabłudowie i wywołał ciekawą reakcję u dzieci, które kiedy przechodziły obok Ośrodka w drodze do szkoły to wpadały biegiem na schodki, dzwoniły i szybko się oddalały. Nie były to jakieś złośliwe psikusy ale chęć wypróbowania tego cudu techniki, który po naciśnięciu małego guziczka dawał ostry dźwięk słyszany z zewnątrz. Dzieci korzystały również z pierwszej ubikacji publicznej w mieście i w ośrodku, z upodobaniem pociągając za łańcuszek, który powodował głośny szum wody w muszli klozetowej co je szalenie bawiło. Bardzo kłopotliwe było częste podtapianie piwnicy w starym budynku, co powodowało zalewanie pieca centralnego ogrzewania, i był to chyba pierwszy piec CO w Zabłudowie w państwowej instytucji. Ponieważ budynek stanowił własność gminy - ówczesni radni uznali za jakieś dziwactwo instalowanie CO w domu, który od lat był ogrzewany piecami. Ponieważ woda w piwnicy pojawiała się przy każdej odwilży, Maciej postanowił zrobić odprowadzenie do pobliskiej Rudni. Okazało się, że wraz z wodą do rzeki popłynęły dziesiątki szczurów, które zagnieździły się w piwnicy. Najbardziej zadowolony z tego przedsięwzięcia był proboszcz parafii prawosławnej - ksiądz Borys Bogdanowicz, który dziękował pomysłodawcy za to, że u niego również osuszyła się piwnica, którą opuścili nieproszeni goście. Trzecim zapamiętanym wydarzeniem był incydent z Wincentym Lulewiczem, palaczem CO, administratorem, człowiekiem niezastąpionym, osobą od wszystkiego. Maciej jako zapalony myśliwy zawsze hodował psa lub kilka psów. Warunki ich bytowania zdecydowanie się poprawiły, kiedy cała rodzina Zabłockich, wraz z gospożą Józją, przeprowadziła się do pięknego mieszkania w nowej przychodni, gdzie teren był bardzo rozległy i psy mogły mieć duży wybieg.

Pewnego dnia Pan Lulewicz, podczas nieobecności gospodarzy postanowił je nakarmić. Były to niesamowite dwa zabijaki: Hałas i Saba. Jagdterier używane szczególnie przy polowaniu na dziki. Kiedy pojawił się w pobliżu, psy uznając go za swoją zdobycz przewróciły starszego pana i zaczęły ciągnąć do budy. Na szczęście w porę nadjechali pp. Zabłoccy i uratowali z opresji pana Wincentego. Sam niejednokrotnie doświadczyłem ich agresji, kiedy to raz w roku szczepiłem je przeciwko wściekliznie. Było to zawsze dla mnie niezwykle przeżycie ilekroć szedłem aby przeprowadzić szczepienie. Psy były już w domu,

zamknięte najczęściej w kuchni a Maciej szedł po nie, brał je kolejno na ręce a mnie cierpła skóra, kiedy słyszałem dźwięki jakby bulgotu i szarpaniny w momencie kiedy dokonywałem uklucia igłą w okolicy karku Zawsze było tak samo przez kolejne lata a ja ciągle słyszę spokojny głos Macieja, który zapewnia mnie, że na pewno ich nie wypuści z rąk i mogę bezpiecznie wykonywać swoją czynność.

Na pewno nie uda mi się opisać wszystkiego co nas łączyło przez te 10 lat mojej pracy w tym niewielkim mieście, dla którego On poświęcił się może bardziej, gdyż pracował zdecydowanie dłużej i więcej, pozostawił wiele widocznych śladów swojej społecznej działalności. Spotykaliśmy się również dość często na gruncie towarzyskim, nie tylko w naszych domach lecz także u Państwa Walerii i Wiktora Szykiewiczów, gdzie toczyły się bardzo interesujące rozmowy na tematy związane z ich przeżyciami wojennymi, pobytem na Syberii. To była dla nas nowa historia, której nie znaliśmy, gdyż na terenach skąd się wywodziliśmy, mieliśmy tylko jednego okupanta a dokładne losy Polaków z Kresów były nam mało znane. Pan Wiktor był niezwykle miłym gawędziarzem, wiele przeżył o czym potrafił bardzo barwnie opowiadać. Był też bardzo dobrym rolnikiem, niezwykle przywiązany do swojej ziemi, o czym przekonałem się, kiedy już był na łożu śmierci i z wielką troską o tym mówił. Odchodził z tego świata z wielką godnością i odwagą, nie tylko jak prawdziwy żołnierz ale i dobry mąż i ojciec zatroskany o los swojej małżonki i córek. Pani Wala (tak ją nazywaliśmy – chociaż miała imię Waleria) była już wtedy emerytowaną nauczycielką i bardzo przeżywała swoje rozstanie ze szkołą a także z córkami z których jedna mieszkała we Wrocławiu a druga w Olsztynie.

Pisząc o Macieju nie sposób nie wspomnieć o Jego wspaniałej Małżonce – Irenie, dzięki której Maciej znalazł się najpierw w Białymstoku a później w Zabłudowie. Młoda lekarka z Białegostoku zdecydowała się wyjść za sympatycznego kolegę z tej samej profesji po pewnych wahaniach, gdyż pochodził on z zupełnie odległego regionu Polski i... „pyry poznańskie” nie cieszyły się tu w Białymstoku zbyt wielkim wzięciem, o czym Irena z humorem opowiadała czasem podczas naszych spotkań w ich gościnnym domu. Obydwoje pracowali w II Klinice Chorób Wewnętrznych Białostockiej Akademii Medycznej, tam uzyskali tytuły doktora nauk medycznych. Maciej nie został jednak pracownikiem naukowym tylko dlatego, iż był synem zamożnego rolnika z Wielkopolski czyli kułaka. Przed takimi ludźmi kariera naukowa czy też wojskowa była zamknięta. Sam również znalazłem się w podobnej sytuacji, kiedy skończyłem szkołę podstawową w 1949 roku i nic

mogłem się dostać do szkoły średniej tylko dlatego że byłem synem kułaka. Upór mojego Ojca i życzliwość niektórych ludzi spowodowała, iż udało mi się skończyć szkołę średnią a później studia. Maciej z tego powodu znalazł się w Zabłudowie - łącząc początkowo pracę w Klinice z pracą w Ośrodku Zdrowia. Był nie tylko internistą stosującym w owym czasie nowatorskie i śmiałe zabiegi w klatce piersiowej poprzez punkcje ropni jakie powstawały w płucach uzyskując rewelacyjne rezultaty, chirurgiem w nagłych wypadkach, rentgenologiem ale także higienistą propagującym wiedzę sanitarną poprzez różnego rodzaju prelekcje i odczyty. Tłoczył do umysłów ludzi, którzy zaraz po wojnie znaleźli się w bardzo trudnych warunkach mieszkaniowych, podstawowe zasady higieny, gdyż sam Zabłudów był zniszczony przez działania wojenne obydwu okupantów w prawie 60%. Ciasnota w mieszkaniach, brak urządzeń sanitarnych nakładały na młodego lekarza obowiązek szerzenia oświaty sanitarnej aby nie dopuścić do wybuchu epizootii. Dzielnie pomagała mu w tym Irena, która codziennie dojeżdżała najpierw do Kliniki a później do Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. Podczas nieobecności Męża, kiedy tylko zjawił się ktoś potrzebujący pomocy, otrzymał ją dzięki życzliwości Ireny, która była także lekarzem z powołania. Mieli dwójkę dzieci: starszego Michała i młodszą Jagienkę, które poszły w ślady Rodziców i również ukończyły studia medyczne w Białymstoku. Michał uzyskał także tytuł doktora nauk medycznych, pracował krótko jako endokrynolog aby w końcu poświęcić się pracy w dziedzinie zaopatrywania placówek medycznych w nowoczesne preparaty i sprzęt medyczny. To on jest inicjatorem pozostawienia trwałego śladu w Zabłudowie po swoim Ojcu, tytanie pracy, wspaniałym Człowieku, Lekarzu, Obywatelu, Społeczniku, Patriocie.

Maciej odszedł niespodziewanie a wieść o Jego śmierci dotarła do mnie na cmentarzu w Zabłudowie, gdzie uczestniczyłem w ostatniej drodze naszego wspólnego pracownika pana Józefa Bieleckiego. Na początku nie uwierzyłem, gdyż tak niedawno byliśmy na Jego imieninach ale telefon który dotarł do mnie podczas powrotu do Białegostoku, uświadomił fakt, że Macieja już nie ma, że zamknął się pewien etap w moim życiu, że kolejny Przyjaciel opuścił nas już na zawsze. Jestem już w tym wieku iż powinienem ze zrozumieniem podchodzić do pewnych wydarzeń, które jednak zawsze nas zaskakują wywołując jakby odruch buntu. Dlaczego? dlaczego tak wczesnie ludzie odchodzą? I dlaczego właśnie oni z którymi nas tyle łączy? Którzy mieli jeszcze tyle do zrobienia jak dr Maciej Zabłocki w ochronie śro-

dowiska. Dlaczego? – zapewne nigdy nie będzie odpowiedzi na to pytanie.

Na końcu moich wspomnień pozwolę sobie zamieścić fragment mojego wiersza jaki przeczytałem podczas pożegnania śp. Macieja na cmentarzu w Starosielcach:

Nie sztuką jest żyć

Życie człowieka
to czysta karta,
jaką zapełniają kolejne zdarzenia,
które utwierdzają, nadają sens, ziemskiego bytu.
ludzkiego istnienia,

Nie sztuką jest żyć,
ale móc zaistnieć,
na trwale, głęboko,
żłobiąc koleiny
w swoim otoczeniu,
rozsiewając dobro
w ludzkim rozumieniu.

Kto taką sztukę, istnienia osiągnął.
ten życie wygrał,
trwały ślad zostawił,
bo o dobro walcząc,
radość bliźnim sprawiał.

Od kilku lat z inicjatywy miejscowego Ośrodka Telewizyjnego i prof. dr hab. Adama Dobrońskiego powstało kilka filmów o ludziach którzy w sposób szczególny wyróżnili się w swoim środowisku, dając przykład do naśladowania następnym pokoleniom. Tytuł tego filmu nosił znamienne nazwę „**Pasjonaci**”.

O Macieju także taki film powstał i był już kilkakrotnie emitowany. Treścią filmu są wypowiedzi niektórych osób, które zetknęły się z Nim w różnych okolicznościach.

Podczas jego nagrywania w Zabudowie na terenie miejscowej szkoły i budynków starego i nowego Ośrodka Zdrowia opowiadał o dr Macieju Zabłockim mgr Jarosław Murawski, były dyrektor Szkoły i przewodniczący Miasta i Gminy Zabłudów. Podkreślił jego szczegól-

ne zaangażowanie w rozbudowie Szkoły, przebudowie starego budynku na Dom Nauczyciela oraz budowy sali gimnastycznej. To jego śmiałe pomysły mobilizowały miejscowe społeczeństwo do pracy społecznej przy tych obiektach oraz zdobywanie środków finansowych na ten cel. Późniejsze zasługi to budowa nowoczesnego Ośrodka Zdrowia wraz z apteką, które to spełniają swoje funkcje do chwili obecnej. Był to społecznik który ciągle miał nowe pomysły dotyczące rozwoju miasta i gminy. Nie wszystkie zostały zrealizowane, gdyż ówczesne władze nie akceptowały jego poglądów politycznych.

Stefan Rostański

Byłem nieco zakłopotany prośbą dr Michała Zabłockiego o podzielenie się wspomnieniami jego śp. Ojcu – dr Maciejowi Zabłockim, którego z racji zażyłej znajomości nazywać będę dalej Maciejem. Zakłopotanie to wynikało bynajmniej nie z braku „materiału wspomnieniowego” – przeciwnie: niezwykle bogata indywidualność Macieja stwarzała „kłopot z nadmiaru bogactwa”. Każda bowiem z dziedzin, w którą angażował się, że wymienię tylko niektóre: lecznictwo, społecznikostwo, myślistwo i ekologię, zasługiwała na obszerna monografię. Nie chcąc więc wkraczać w dziedziny, w których z pewnością lepiej zorientowani są inni, ograniczę się do garstki osobistych wspomnień o Macieju, którego znałem przez prawie 50 lat. Poznaliśmy się poprzez moją żonę – dr Jadwigę Rostańską, z którą należeli oni do grupy „Chlebowszczaków” czyli uczniów znakomitego internisty – prof. Jakuba Chlebowskiego. Nie związana z nurtami zainteresowań, wymienionymi przed chwilą, jest migawka wspólnego naszego pobytu w latach 60 na szkoleniu dla oficerów rezerwy w Przemyślu. Przez długie lata snuła się opowieść Maćka o „Czarnej Mańce”, uwodzicielce wojskowych z Przemyśla. Opowieść ta świadczyła o niebywałej wyobraźni jej autora: od początku do końca było to zmyślenie, nie mniej stale przybierało pikantnych szczegółów i w końcu ten wytwór wyobraźni urosł do rangi niemal Mati Hari. Oprócz wyobraźni. Maciej miał znakomity dar wymowy. Można Go było słuchać godzinami zwłaszcza, że wywody te oparte były na rzetelnej wiedzy. Do Jego hobby należała historia Polski. Począwszy od dziejów pradawnych rodów pałuckich okolic Żnińna, skąd wywodzili się Zabłoccy, poprzez opowieści o Rzeczypospolitej Trojga Narodów, aż do czasów najnowszych – była to istna kopalnia wiadomości przekazywanych z właściwą Mu swadą. Ta właśnie swada

miała ścisły związek z umiejętnością przekonywania. Pamiętam z czasów zamieszkiwania Zabłockich w Zabłudowie, sławetne imieniny Zony Macieja – Ireny, na które obok wystawnego przyjęcia z udziałem miejscowych notabli, składał się również obowiązkowo spacer. Otóż Maciej zaprowadził swych gości do jakiegoś zapuszczonego parku, z błotnistym jeziorkiem. Wówczas stała się rzecz niezwykła: Maciej wyczarował wspaniałe tereny rekreacyjne, zdobiące historyczne miasto Zabłudów urastające do rangi najświetniejszych miast województwa. Nie wiem jakie były dalsze losy tego obiektu, ale właśnie wizjonerzy pokroju Macieja, jeżeli im pozwolić, będą architektami przyszłości.

Na koniec kilka słów o stosunku Macieja do dzieci. Nie będę tu podkreślał jego walorów, jako ojca i dziadka, powiem tylko jak nazwał Go mój wnuk, który uczestniczył w przyjęciach z udziałem Macieja w naszym domu: Pan Zabłocki to taki opowiadacz. Istotnie wspomnienia myśliwego, szczegóły z życia zwierząt leśnych i polnych, wywoływały wypieki na buzi dziecka i utrwały się w jego pamięci, trwalej niż wiedza książkowa.

Taki właśnie Maciej „Opowiadacz” stanął mi przed oczyma, kiedy podczas nieoczekiwanego i przedwczesnego pogrzebu, zabrzmiały dźwięki myśliwskiego hejnatu.

Marek Taradejna

Macieja Zabłockiego poznałem w początkach lat 90., przy okazji pełnienia obowiązków służbowych. w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku, zajmowałem się wówczas sprawami ochrony przyrody. Mając w zakresie swych powinności między innymi, kontakty z organizacjami ekologicznymi w rejonie działania białostockiej dyrekcji Lasów Państwowych, nie sposób było nie poznać Doktora Macieja Zabłockiego.

Początkowo służbowe kontakty zaowocowały w końcu moją przynależnością do Stowarzyszenia o nazwie: Białostocki Klub Ekologiczny. Działali w nim ludzie, którym sprawy ochrony przyrody naszego regionu, w tym rzeki Narew, Jeziora Gorbacz oraz bliższych naszemu miastu – Stawów Dojlidzkich, Stawów Marczukowskich nie były obojętne. Jednym z ostatnich udanych przedsięwzięć było powołanie użytku ekologicznego „Żurawka” w gminie Wasilków. Niektóre z obiektów – jak choćby Stawy Marczukowskie i Stawy Dojlidzkie doczekały się popularyzacji w postaci folderów.

W stałym kręgu zainteresowania Klubu była edukacja ekologiczna młodzieży szkolnej. Na ile pozwalały skromne środki finansowe, jakie z, trudem udawało się zdobywać w różnych instytucjach, organizowano Kluby Młodego Ekologa w części szkół podstawowych w Białymstoku. Najaktywniejszym członkom zorganizowano w połowie lat ⁽¹⁾ – tych wycieczkę do Puszczy Białowieskiej, gdzie mieli możliwość poznania Białowieskiego Parku Narodowego oraz zasad gospodarki leśnej. Przez kilka lat udawało się wspierać finansowo wydawanie „Mętlika” – gazетки szkolnej o profilu ekologicznym redagowanej przez uczniów..

Maciej Zabłocki będąc emerytem, swój wolny czas poświęcał pracy w Stowarzyszeniu, którego był współzałożycielem a z czasem stał się jego głównym motorem działania. Był człowiekiem jakby „nie z tych czasów” – organicznie nie znosił biurokracji, trudno było mu zrozumieć konieczność prowadzenia zawilej dokumentacji. Nie zrażały Go trudności, które uważał zawsze za przejściowe. Ciągłe był uśmiechnięty, zawsze pełen optymizmu. Takim Go zapamiętałem.”

Jan Raczyński

Doktora Zabłockiego poznałem w czasie, gdy był jeszcze czynny zawodowo i przyjmował chorych w przychodni przy ul. Zwierzynieckiej. Do pierwszego spotkania doszło właśnie w gabinecie lekarskim, chociaż nie przybyłem tam jako pacjent. Pracowałem wtedy na Uniwersytecie (wówczas Filii UW), gdzie prowadziłem m in. zajęcia z ochrony przyrody i środowiska dla studentów biologii. To było dla Doktora Zabłockiego powodem, aby spotkać się z kimś, komu sprawy przyrody nie były obce. Zapisanie się do Białostockiego Klubu Ekologicznego, założonego przez Doktora, było już formalnością.

Tak zaczęła się moja znajomość człowiekiem, dla którego idea ochrony przyrody stała się treścią życia. Wówczas, kiedy już przeszedł na emeryturę, mógł poświęcić się jej z całym zapalem i oddaniem. Był nie tylko założycielem ale także głównym pomysłodawcą i motorem działania Stowarzyszenia. Skupił wokół siebie ludzi, którym nieobce były sprawy ochrony najcenniejszych obiektów przyrodniczych naszego regionu – Narwi, Jeziora Gorbacz, Stawów Dojlidzkich, na równi z wartymi ochrony i rekreacyjnego zagospodarowania miejscami na terenie miasta, takich jak Park Zwierzyniecki czy stawy na Marcuku. Jednym z udanych przedsięwzięć było powołanie użytku ekologicznego „Żurawka” w okolicy Wasilkowa. Niektóre z cennych obiektów doczekały się popularyzacji w postaci specjalnych folderów, jak choćby Sta-

wy Dojlidzkie, o inne walczył z poświęceniem i uporem, nie zrażając się, jeśli od razu, nie odnosił sukcesu.

Jedną z Jego wielkich pasji była chęć popularyzacji wiedzy o przyrodzie wśród młodzieży szkolnej. W szkołach, które włączyły się do programu powstały „Kluby Młodego Ekologa” w których młodzież miała okazję do spotkań i pogadań z członkami Klubu, uczestniczenia w konkursach oraz włączania tematyki ekologicznej do swoich szkolnych gazetek. Rozwijanie tej formy działalności wiązało się z potrzebą udzielania placówkom oświatowym stosownych dotacji. Starania o środki stały się zatem jedną z głównych spraw, które wymagały czasu i poszukiwania sponsorów, głównie zresztą w kręgu znajomych, bo zdobycie poparcia władz, które miały sprawy ochrony wpisane do statutów, było nawet dla Niego, nawykłego do przelamywania trudności, celem trudnym do osiągnięcia.

Jego wielka determinacja, optymizm i umiejętność współdziałania z wybranym Gronem najbliższych kolegów z Klubu oraz zdolność do znajdowania sprzymierzeńców dla idei ekologicznych wśród szerokiego grona sympatyków dawały nam wszystkim niezachwianą wiarę, że cele naszego Stowarzyszenia są do osiągnięcia w bliższej lub dalszej przyszłości.

Na koniec wspomnienie bardziej osobiste. Byliśmy bliskimi sąsiadami z osiedla, co dawało sposobność do częstych kontaktów. Atmosfera tych sympatycznych spotkań przy kawie zapisała mi się w pamięci. Zawsze pretekstem do zaproszenia były bieżące sprawy Klubu, ale potem następowała oczekiwana niecierpliwie towarzyska część rozmowy. Często były to wspomnienia myśliwskie, nawiązujące do przygód związanych ze zdobywaniem wiszących na ścianie trofeów – czaszek wilków i poroży losi czy jeleni. Tę dziedzinę swojej aktywności traktował jako okazję do spotkań z przyrodą, która w naszych okolicach zachowała tak wiele uroku pierwotności, jak nigdzie indziej w Polsce. Każdej z tych opowieści słuchało się tak, jakby zdarzyła się wczoraj ostępach Puszczy Knyszyńskiej lub na jej obrzeżach – w rejonie Michałowi czy Zabłudowa, gdzie spędził wiele lat swojej zawodowej pracy. Najstarsze wspomnienia sięgały rodzinnej Wielkopolski, skąd pochodził i której polskie tradycje zaszczerpiał na polskich rubieżach.

W pamięci swoich pacjentów zapisał się jako oddany sprawie lekarz, ale dla wielu nas kolegów z Klubu – stał się wzorem pasjonata ochrony przyrody, myśliwym i człowiekiem, który swoje czynne życie poświęcił temu, co najbardziej ukochał – uporczywej walce o zachowanie najcenniejszych walorów środowiska przyrodniczego naszego regionu.

I właśnie jako takiego niezmordowanego entuzjastę w krzewieniu swoich idei – będę Go zawsze pamiętał.

Antoni Gabryelewicz

Po raz pierwszy z Maciejem spotkaliśmy się jesienią (listopad) roku 1947 w Łodzi. Należeliśmy do dużej grupy studentów, przyjętych na pierwszy rok Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Łódzkiego z tzw. listy ministerialnej. Nie wróżyło to nic dobrego, bowiem byliśmy spóźnieni o 1,5 miesiąca do naszych kolegów, którzy rozpoczęli studia w terminie normalnym tj. 1 października. Należy podkreślić, że nikt z ówczesnych nauczycieli akademickich z nami nie „cackał się”. Konkurencja była duża, było z czego dokonywać selekcji, bowiem na I-szym roku liczba studentów wynosiła 560. Nie było nam łatwo, ale dzięki determinacji i uporowi, nadrobiliśmy opóźnienie i już wiosną 1948 „wszystko” zostało zaliczone. Tak się złożyło, że z Maciejem byliśmy w tej samej grupie studenckiej a więc mieliśmy wspólne przeżycia mile i te przykre. Niebezpieczeństwo zajrzało nam w oczy na drugim roku, kiedy to profesor S. Babiński oblał z histologii 60% zdających w dniu, kiedy my przystąpiliśmy do egzaminu. Skończyło się szczęśliwie.

Wiele czasu spędziliśmy na wspólnych rozmowach. Maciej chętnie i z dumą opowiadał o swoim pochodzeniu – o Grochowiskach, Książęcych Pałukach. Szczycił się swoimi trzema braćmi, z którymi był bardzo związany. Przez 5 lat wspomagaliśmy się wzajemnie służąc radą i nie rzadko pomocą materialną. Maciej potrafił zorganizować w „łódzkiej biedzie” dodatkowe źródło pomocy naszej grupie.

Do Białegostoku przyjechał na moją sugestię. Z jego inicjatywy w latach 1953-55 leczylimy skutecznie dooskrzelowymi wlewkami z antybiotyków ropnie płuc, których wówczas było wyjątkowo dużo na naszym terenie.

Dr n med. Maciej Zabłocki był lekarzem skromnym, wrażliwym na otoczenie, wysoko ceniącym podmiotowość pacjentów.

Nie mogę zapomnieć Jego odezwania się do mnie, kiedy za chwilę miałem wykonać gastroscopię: „słuchaj, zrób coś żeby choć się nie skompromitować”.

Nic znosił beczynności, mógł jeszcze dokonać wiele dobrego, ale....

Jan Stasiewicz

Panią Doktor Irenę Malinowską oraz Doktora Macieja Zabłockiego, później państwa Zabłockich, poznałem w latach pięćdziesiątych w domu moich Rodziców przy ulicy Świętojańskiej w Białymstoku. Ojciec będąc wówczas adiunktem w 11 Klinice Chorób Wewnętrznych, miał zwyczaj zapraszania współpracowników z Kliniki na uroczystość imieninową. Doktorostwo Zabłocky stanowili niekwestionowaną czołówkę w zespole Profesora Chlebowskiego, kierownika Kliniki. Byłem wówczas początkującym studentem medycyny i do moich obowiązków należała dbałość o Gości, a zwłaszcza by kieliszki długo nie stały puste. Z tamtych czasów zapamiętałem dr M. Zabłockiego jako osobę o żywych i energicznych ruchach, tętniącego życiem i optymizmem. Był zawsze uśmiechnięty i życzliwy.

Ten wizerunek Doktora Zabłockiego utrwalił się we mnie podczas stażu, który odbywałem w Klinice. Widziałem Go zawsze w ruchu, zaabsorbowanego pracą. Był szczególnie zręczny w wykonywaniu zabiegów, które potrafił świetnie zorganizować. Z ogromną dokładnością nakłuwał np. ropnie płuc występujące wówczas szczególnie często. Ewakuował je przezskórnie, podając tą drogą antybiotyki (lub odoskrzelowo). Doskonale wyniki takiego leczenia stały się tematem rozprawy doktorskiej. Wyobrażenie o Doktorze Zabłockim ostatecznie ukształtował mój Ojciec, stale powtarzając: „Dr Malinowska jest świetnym klinicystą i naukowcem, zaś Maciej Zabłocki to doskonały lekarz, ale przede wszystkim – urodzony organizator” Zacięcie organizatorskie i temperament działacza sprawił, że Doktor Zabłocki nie ograniczył się do pracy w Klinice; równoległe został kierownikiem Ośrodka Zdrowia w podbiałostockim Zabłudowie. Wkrótce tam powstał nowy Ośrodek oraz zastąpił jako lekarz i działacz społeczny.

Przed wielu laty, późnym jesiennym wieczorem, wracaliśmy z Białowieży do Białegostoku. W Zabłudowie straszliwa mgła uniemożliwiła dalszą jazdę. Oczywiście schronienie znalazło się u Państwa Zabłockich. Nastąpiły długie „nocne rozmowy Polaków”. Gdy opuszczaliśmy gościnniej dom zabłudowski po mgle zostały wspomnienia, a słońce zaczynało wschodzić. Do dziś pozostało wspomnienie wspaniałej kuchni Pani domu.

Na początku lat 80-tych nazwisko Doktora Zabłockiego zaczęło kojarzyć się z „Solidarnością”, tą piękna z okresu pierwszego entuzjazmu i nadziei. Potem był stan wojenny; dowiedziałem się, że dr Zabłoc-

ki musiał podjąć pracę w Białymstoku. Widocznie w Zabłudowie byłby zbyt groźny!

W latach późniejszych wielokrotnie widziałem Doktora Zabłockiego w telewizji i czytałem o Nim w prasie; stał się niestrudzonym działaczem ekologicznym. Z wrodzoną energią i konsekwencją bronił flory i fauny Podlasia. Wielka szkoda, że nie może dalej walczyć o swoje ideały! Stale łącząc dwie pasje - jak najlepszego leczenia chorych oraz pracę dla społeczeństwa. Doktor Maciej Zabłocki stał się wzorem lekarza, o jakim winni marzyć pacjenci i społeczeństwo.

Jan Krupa (dwa wierszyki)

Macieju, Macieju

Macieju, Macieju,
mój ty dobrodzieju,
drogi przyjacielu,
należysz do grona
wybranych z tak wielu.

Sprawdziły nas burze,
co przeszły nad nami,
zostawiając rany
z licznymi bliznami.

Dziś mamy za sobą,
tamte trudne czasy,
choć nasze rozterki,
nadal pozostały,
gdyż w tyglu niezgody,
znowu kraj nasz cały.

Lecz po co ten nastrój,
przy tak wielkim święcie,
a Twoja osoba,
jest na firmamencie,
oddanych przyjaciół,
tylu wokół Ciebie.

Wznośmy dziś toasty
w dniu Twoich Imienin,
składajmy życzenia,
odrzućmy precz troski
i smutne wspomnienia.

Życie niech ci niesie,
miłość otoczenia,
pewne oko,
tylko i wyłącznie,
miłe wydarzenia,
drogi przyjacielu.

Niestrudzony Maciej

Kolebka polskości,
prastare Pałuki,
widziały jeszcze wojów
uzbrojonych w łuki.
Później były zbroje,
miecze i szyszaki.
U wojów Łokietka,
już się pojawiły,
Zabłockiego znaki.

Maciej się wywodzi
z tego właśnie rodu,
którego siedzibą
były Grochowiska,
bogate w zbóż łany,
łąki i pastwiska.

Nasz bohater z zalem
opuszczał Rodzinę,
wyjechał do Łodzi,
skończył medycynę,
pokochał Białystok
i pewną dziewczynę.

To dzięki Irenie,
pozostał na Kresach.
Niósł pomoc medyczną,
wiedzę doskonalił,
dokarmił zwierzyne,
czasem coś ustrzelił.
Niezwykle skutecznie,
społecznie pracował
i ani się spostrzegł,
kiedy w Zabłudowie,
Ośrodek zbudował.

Teraz w Białymstoku,
czynnie wypoczywa,
coraz mniej poluje

w obronie przyrody,
dzielnie występuje.

Takie są historie,
niestrudzonych ludzi,
pośród których Maciej,
daje dobry przykład
i szacunek budzi.



GALERIA STAREJ FOTOGRAFII



Antonina Dąbrowska (w chustce) na pogrzebie Ireny 1943 r.



Jan Dąbrowski 1920 r.



Szkoła Podstawowa w Zwierkach 1932/33 r. (z lewej strony w 2 rzędzie – stojący Julian Dąbrowski)



Szkoła Podstawowa – Zwierki 1932 r. Regina z Dąbrowskich – Znamierowska (środek I rzędu, blondynka przed nauczycielką)



Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej 1930 r. Julian Dąbrowski – siedzi po prawej)



Warsztat tkacki, Protasy.



Dakowicz Jan z Halickich



I Komunia Św. w Zabłudowie w 1936 r.



„Janowi Owsieczukowi na pamiątkę wspólnej pracy w dobrach rafałowskich” podpis nieczytelny w j. rosyjskim 22 lipca 1915, ze zbiorów M. Kasprzaka



Z albumu rodzinnego Nieścierów
Kolonja Rafałówka ze zbioru Mariusza
Kasprzaka



Rok 1911. Prymicyja Władysława Murawskiego



Lata międzywojenne. Członkowie zespołu teatralnego w Zabłudowie



Zabłudów, Pochód pierwszomajowy, lata 50

Z albumu rodziny Leończuków



Rok 1929, stoją: z prawej Antoni Suszko,
z lewej Władysław Suszko, siedzi: Antoni Leończuk





Z archiwum ks. Grzegorza Sosny

Noty o autorach

- Katarzyna Zimnoch** – historyk, autorka książek: *„Wieś Zimnoch w świetle tradycji historycznej od XV do XX wieku”* (2006); *„10 lat akcji katolickiej w Archidiecezji Białostockiej”* (2007). Pracuje na Uniwersytecie w Białymstoku w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej.
- Kazimierz Trzęsicki** – dr hab. Kazimierz Trzęsicki, profesor białostockich uczelni; wydał m.in.: *„Elementy logiki i teorii mnogości”* (2005), *„Logika. Nauka i sztuka”*, *„Logika i teoria mnogości. Ujęcie systematyczno-historyczne”* (2003).
- Adam Szot** – ksiądz, dr nauk historycznych, dyrektor Archiwum Archidiecezji Białostockiej, autor m.in.: *„Dzieje parafii Zabłudów do roku 1795”* (1992), *„Przemianowanie osady Supraśl na miasto biskupie w 1798 roku przez papieża Piusa VI”* (1999), *„Abp Romuald Jałbrzykowski metropolita wileński”* (2002), *„Dzieje rzymskokatolickiej parafii p. w. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie”* (2003, 2005), *„W tym znaku zwyciężysz: krzyże i sztandary NSZZ „Solidarność” Region Białystok (sierpień 1980-13 grudnia 1981)”* (2006).
- Katarzyna Gorzelska** – absolwentka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku.

- Marta Pilecka** – absolwentka Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku.
- Anna Znamierowska** – ur. w Protasach, absolwentka Technikum Budowlanego CZSP w Białymstoku.
- Irena Świerżbińska-Hermanowska** – emerytowany dr nauk medycznych
- Mieczysław Szyłkiewicz** – emerytowany dr nauk weterynaryjnych, zabłudowianin. Mieszka w Pruszkowie. W przygotowaniu wydawniczym tom wspomnień.
- Jan Krupa** – dr nauk weterynaryjnych, autor m.in.: „*Misterium pamięci*” (1999); „*Znad Dolistówki*” (2003); „*Komendant AK "Witold" Antoni Krupa*” (2005).



Rocznik
Zabłudowski Eo



fol. Piotr Sawicki



156483